

HISTORIA OPARTA NA FAKTACH

esprit

EP EPIKA



ODE **Z ZBAW NAS  
ZŁEGO**

NIE WIDZIAŁEŚ JESZCZE PRAWDZIWEGO ZŁA

**RALPH SARCHIE**

LISA COLLIER COOL

Film w kinach od 4 lipca

**RALPH SARCHIE**

**LISA COLLIER COOL**

ODE **ZBAW NAS  
ZŁEGO**

tłumaczyła

**EDYTA STĘPKOWSKA**

**Wydawnictwo Esprit**



*Moim ślicznym córkom, Christinie Marii i Danielli Ann – miłość i wsparcie, które od was dostaję, pozwalają mi iść naprzód. Cały mój świat kręci się wokół waszej dwójki i mam głębokie poczucie, że jesteście dla mnie Bożym błogosławieństwem. Nigdy nie przestanę was kochać. Również mojemu wnukowi, Jacobowi Michaelowi – Bóg nie ustaje w swych błogosławieństwach, kocham cię, szkrabie.*

Ralph Sarchie

*Johnowi, Alison Georgii i Rosalie – moje serca wzrasta od waszego śmiechu i waszej miłości.*

Lisa Collier Cool

*Ze specjalną dedykacją dla świętej pamięci ojca Malachiego Martina, jednego z wielkich wojowników armii Boga.*

# SŁOWO WSTĘPNE

**NIE MOŻE NAZYWAĆ SIEBIE CHRZEŚCIJANINEM**, a już na pewno nie katolikiem ten, kto wątpi bądź nie wierzy w istnienie diabła. Chrystus został zesłany, aby wyzwolić ludzkość spod władzy szatana i jego renegackich legionów upadłych aniołów. „Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 31–32). Opisywane w Ewangeliach sceny, w których Jezus wypędza diabły z opętanych, pokazują, jak bardzo realne są te niewidzialne byty, które – mówiąc słowami tradycyjnej *Modlitwy do świętego Michała Archanioła* – „na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą”.

A dziś jest ich więcej niż kiedykolwiek! Stale pogłębia się otchłań zepsucia, a wraz z nią świat coraz bardziej ulega nadnaturalnej demonicznej zarazie. Jesteśmy oswojeni z tym, że zepsucie to dzieło szatana – jest on wszak bezsprzecznie opiekunem grzeszników – lecz musimy pamiętać, że demoniczna zaraza pozwala mu atakować zarówno umysł, jak i ciało. Gdy przyjmowałem święcenia, jakieś czterdzieści lat temu, o opętaniu przez diabła czy przejęciu przez niego kontroli nad człowiekiem niemal się nie słyszało. Przeciętny ksiądz, nawet jeśli go wyświęcono na egzorcystę, mógł przez całe życie nie zetknąć się z takim przypadkiem. Czytano o tym jedynie w podręcznikach teologii. Lecz obecnie, dla tych, którzy mają oczy zdolne do widzenia, jest to zjawisko niemal powszechne.

Egzorcyzm często – o ile nie najczęściej – ujawnia diabła ukrytego w „przypadku psychiatrycznym”. Diabeł do nas przemawia, prowokuje nas i nam grozi. Dręczy swoją ofiarę na naszych oczach i potrafi poddać próbie każdą cząstkę duszy tego, który próbuje go okiełznać. Nie zawsze tak jest – czasem bowiem udaje głuchego i głupiego – lecz manifestuje się na tyle często, że można ustalić jego metodę działania.

Skąd ta epidemia? Jej źródłem jest rozpowszechnianie się – a raczej plaga – okultyzmu. W dziewięciu przypadkach na dziesięć ofiara opętania przez diabła miała jakiś, bezpośredni bądź pośredni, w postaci jawnej lub ukrytej, związek z czarną magią. Mogła być w posiadaniu przedmiotów związanych z okultyzmem, jak plansze Ouija czy pozornie niewinne wisiorki, albo wręcz brać udział w jawnie satanistycznych obrzędach. Gdzieś pomiędzy tymi skrajnościami umiejscowić należy najróżniejsze ruchy pseudo-religijne i new age. Satanizm jako taki został uznany za religię i istnieje nawet „Biblia szatana”. Ci, którzy chcą osiąść wiedzę i władzę wykraczającą poza porządek ustalony przez Boga, mogą wszystko to znaleźć u Jego wrogów, i aby mogli naprawić swój błąd, trzeba ich przekazać w Jego władanie i pozwolić im ponieść wszelkie konsekwencje.

Ralph Sarchie, autor tej książki, posiada doskonałe kwalifikacje do wypowiedzania się na temat diabła. Przez lata badał przypadki, w których siły zła miały swój udział i nieraz był jednym z tych, którzy pomagali mi podczas egzorcyzmów. Bez pomocy ludzi, którzy są w stanie powstrzymać kogoś zdolnego do zachowań skrajnie agresywnych, wypędzanie demonów z osoby opętanej, jak wspomniałem, może być dla egzorcysty śmiertelnie niebezpieczne. Powiedziałbym wręcz, że nie ma tematu, którego omówienie byłoby bardziej celowe, a może nawet pilniejsze niż ten. Oby ta książka spełniła swój humanitarny cel, dla którego powstała.

**Biskup Robert F. McKenna OP**

**Kaplica Matki Boskiej Różańcowej, Monroe, Connecticut**

# WPROWADZENIE

**NIGDY NIE SĄDZIŁEM, ŻE NAPISZĘ KSIĄŻKĘ** o zjawiskach nadprzyrodzonych. Jestem sierżantem nowojorskiej policji, więc powinienem pisać o dzielnych policjantach i ich pracy na ulicach, a nie o demonach, duchach i egzorcyzmach. Lecz żyję jakby w dwóch światach: w jednym jestem typowym gliną poruszającym się w miejskim szlamie i krwi, z realną, ciągłą świadomością bliskości śmierci, a w drugim muszę się mierzyć ze zbrodnią zupełnie innej natury, zbrodnią dokonywaną przez siły tak złe, że wykraczają poza nasze pojmowanie. Większość ludzi sądzi, że te światy są od siebie bardzo odległe. Ludzie często pytają: „Jak to możliwe, że po szesnastu latach obcowania z twardą, brutalną rzeczywistością potrafiłeś uwierzyć w duchy?”. Ja jednak przekonałem się, że większość policjantów w nie wierzy i – co ważniejsze – ogromna większość z nich wierzy również w Boga i jest bardzo religijna. To mnie cieszy, ponieważ rzeczy, z jakimi policjanci stykają się na co dzień, mogą być dla duszy niszczące. Wiem to z autopsji.

Myślę, że właśnie praca w policji pomaga mi odróżnić oba te światy od siebie i przekonać się, że istnieją zjawiska nadprzyrodzone i siły nadnaturalne. Funkcjonując na co dzień w porządku zbrodni i kary, nauczyłem się radzić sobie w sytuacjach, w których bardzo prawdziwe zło w najczystszej postaci atakuje ludzi równie prawdziwym przerażeniem. Jak mądrze mawia Joe Forrester, mój partner w śledztwach dotyczących zjawisk nadprzyrodzonych, istnieją dwa rodzaje zła: zło pierwotne, które pochodzi od diabła, i zło wtórne, które wyrządzają ludzie. I choć każde zło pochodzi od szatana, nie zawsze winię go za okrucieństwo, do którego człowiek jest zdolny wobec drugiego człowieka. Stykając się ze złem, potrafię orzec, czy ma ono charakter ludzki czy nieludzki.

Nie miałem pojęcia, na co się porywam, kiedy przed dziesięciu laty



rozpocząłem „Pracę” polegającą na wyjaśnianiu przypadków nawiedzania domów przez duchy i opętania ludzi przez demony. Podobnie jak praca w policji, również ta Praca wyniszcza człowieka, lecz nie żałuję, że się jej podjąłem. Praca umocniła we mnie wiarę, a moja miłość do Jezusa Chrystusa jest teraz tak realna jak uczucie, którym darzę żonę i dzieci. Czytając tę książkę, pamiętajcie o jednym: to nie jest książka o jakimś gliniarzu ani o szatanie – to jest książka o Bogu. Czytając o historiach, które uwikłanym w nie ludziom wydają się beznadziejne, nie zapominajcie, że z Bogiem nic nie jest niemożliwe. I choć niektóre z opisanych tu osób nadal zmagają się ze swymi problemami, jedno się w ich życiu zmieniło: wpuścili do swojego życia Boga, a On sprawił, że łatwiej im znosić duchowe męki.

Zanim podziękuję tym wszystkim, z którymi się zaprzyjaźniłem dzięki mojej Pracy – przyjaciółom, których na mój własny sposób uczyniłem bliskimi memu sercu – pragnę podkreślić, że każdą sprawę prowadzę w sposób szczerzy, bezpośredni i w pełni profesjonalny. Wszystkie wydarzenia, o których przeczytacie w tej książce, pochodzą ze spraw, które badałem i opisałem je dokładnie tak, jak opisali mi je naoczni świadkowie, albo jak sam je widziałem. Wszystkie są udokumentowane w moich notatkach oraz na taśmach wideo i audio, które nagrywałem podczas dochodzenia. W żaden sposób nie próbowałem upiększać czy przerysowywać moich doświadczeń. Chcąc chronić prywatność rodzin bądź osób, które zwróciły się do mnie o pomoc, zmieniłem niektóre imiona i pewne szczegóły pozwalające zidentyfikować świadków.

Do moich córek – Christiny i Danielli – nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo kocham was obie, i nie ma dnia, bym nie dziękował Bogu za szczególny dar, jakim dla mnie jesteście. Jesteście moją dumą i radością i będę was kochał po wsze czasy.

Do mojej mamy, Lillian, która w każdej sytuacji była dla mnie źródłem radości i inspiracji – niech uśmiech zawsze rozświetla twój twarz. Do mojego ojca, Ralpha Seniora, który nauczył mnie więcej, niż mu się wydaje – to ty pomogłeś mi dojść w życiu do miejsca, w którym teraz jestem. Do mojej siostry, Lisy – choć wiem, że Praca przeraża cię do głębi, wiem również, że mnie wspierasz, a twoja troska i życzliwość płyną z głębi serca. Do mojego chrześniaka, Josepha, moich



siostrzenic Stephanie i Jessiki i siostrzeńca Vincenta – niech dobry Bóg strzeże was i obdarza każdy wasz dzień uśmiechem. Moim kolegom i koleżankom z Wydziału Policji Miasta Nowy Jork – odwalacie kawał świetnej roboty w służbie mieszkańcom tego miasta.

Do biskupa McKenny– wielu zrozpaczonych nie podniosłoby się z cierpienia, gdyby nie twoja miłość do Boga i ludzi. Mnie i niezliczonym rzeszom innych pomagasz iść dalej. Do siostry Mary Philomeny – jestem siostrze winien szczególną wdzięczność za to, że mnie siostra miłosiernie zaprowadziła do Najświętszej Dziewicy i pokazała, że różaniec powinien na zawsze stać się częścią mojego życia. Wszystkim siostrom z Kaplicy Matki Boskiej Różańcowej dziękuję za życzliwość i modlitwę. Do Jego Eminencji Richarda M. – dziękuję Waszej Wielebności za szczodrość i ogromnie sobie cenię naszą przyjaźń. Do ojca Mike’a S., ojca Mike’a T., ojca Franka P. i ojca Johna F. – radują mnie wasza przyjaźń i wasze modlitwy. Bracie Andrew – nie potrafię słowami wyrazić mojego szacunku do brata i podziwu dla wszystkiego, co brat dla mnie zrobił, zarówno w mojej Pracy, jak i życiu osobistym. Nie wiem, jak by się to dla mnie skończyło bez brata, zresztą sam brat wie najlepiej, ile mu zawdzięczam.

Bez tych wszystkich osób Praca nie mogłaby stać się rzeczywistością. Dziękuję im wszystkim za to, ile z siebie dają i za zaangażowanie w służbę dzieciom Bożym: Philowi W., Rose W., Chrisowi W., Tony’emu B., Antoniowi i Vicky B., Kathy D., Fredowi K., Dennisowi M., Millie M., Marie P. (niech spoczywa w pokoju), Scottowi S., Johnowi Z., Joemu Z., Deanowi L., Stece I., Davidowi A. i Mattowi M. . Choć z niektórymi z was straciłem kontakt, na zawsze pozostaniecie w mojej pamięci i modlitwie.

Do Lisy Collier Cool – dziękuję, że wytrwałaś ze mną w tej podróży. Nie mogłem trafić na lepszą osobę zdolną do napisania ze mną tej książki. Jimmy Vines – to wszystko to był twój pomysł i dziękuję ci, że we mnie uwierzyłeś. Doug Montero – twoje niesłabnące zainteresowanie pozwoliło nam nie ustawać w pracy i za to jestem ci wdzięczny. Joe Veltre i Joe Cleemann – wasza wiedza redaktorska była niezastąpiona dla przesłania tej książki do publikacji.

I wreszcie – ostatni w kolejności, lecz nie co do znaczenia – mój wyjątkowy

przyjaciel i partner, Joe Forrester: od samego początku to od ciebie najwięcej się ucę o Pracy, a twoja wierna przyjaźń jest dla mnie cennym darem. Już tyle razy bez wahania zawierzyłem ci swoje życie. Dziękuję ci za wszystkie wskazówki i pomoc przy pisaniu tej książki. Z Bożą łaską nasza przyjaźń będzie trwać wieki, w tym życiu i w następnym.

Nim cię opuszczę, Czytelniku, chciałbym Ci poddać jedną rzecz pod rozwagę. Otóż możesz powiedzieć, że nie wierzysz w ani jedno moje słowo o dochodzeniach, które prowadziłem i nieczystych siłach, z którymi się zetknąłem. Jeśli po lekturze tej książki pozostaniesz sceptyczny, to trudno, masz do tego prawo. Lecz jeśli choć jedna osoba po przeczytaniu tych opowieści powie, że uwierzyła w Boga, będę mógł dokończyć ten projekt z uśmiechem. Wiem, że jeśli jesteś tą osobą, to twoja walka w połowie jest już wygrana.

**Niech Bóg ma w opiece Was wszystkich,**

**Ralph Sarchie**

**Bethpage, New York**

# Rozdział pierwszy

## KOSZMAR W HALLOWEEN

**NIE CIERPIĘ HALLOWEEN.** Ale nie zawsze tak było. Kiedy byłem mały, lubiłem się przebierać i prosić sąsiadów o cukierki. A kiedy byłem trochę starszy, ganiałem z chłopakami po okolicy, uzbrojony w jajka i piankę do golenia, gotowy do świtu robić ludziom złośliwe psikusy. Dopiero gdy jako policjant patrolowałem niebezpieczne dzielnice mojego miasta, poznałem mroczną stronę tego święta: każdy nowojorski zboczeniec i wariat dochodzi do wniosku, że tej nocy otwiera się sezon polowań na dzieci. W okręgu Czterdziestym Szóstym w Południowym Bronxie, gdzie pracuję jako sierżant, zaczynają napływać telefony z alarmowego numeru 911. Pędzimy z jednego miejsca przestępstwa na drugie przy rozdzierającym wyciu syren i próbujemy najszybciej, jak się da, wyłapać bestie, które wyszły żerować na beztroskiej dziecięcej naiwności. Jakkolwiek ohydne by nie były zbrodnie dokonywane przez ludzi – a w ciągu szesnastu lat w policji widziałem więcej krwi i wyprutych wnętrzności, niż bym chciał – to nie są one jedynym złem, które nasila się w dniu 31 października.

Halloween ma niechlubną historię: zgodnie z liczącymi dwa tysiące lat podaniami tej nocy dusze zmarłych nawiedzają świat, aby siać zamęt swoimi przerażającymi sztuczkami. Aby je obłaskawić, nasi przodkowie zostawiali przed domami dary z jedzenia i składali ofiary ze zwierząt. Pierwsi mieszkańcy Europy obawiali się, że nękające ich duchy mogą mieć znacznie bardziej złowrogie zamiary: że polują na ciała żywych, aby w nich zamieszkać. Chcąc się uchronić przed zawładnięciem przez ducha, ludzie w Dniu Zmarłych – jak w niektórych krajach nazywa się to święto – zakładali maski albo się przebierali. Kiedy zacząłem zajmować się tym, co dziś nazywam Pracą – czyli badać przypadki nawiedzania domów i demonicznego opętania – odkryłem, że prastary lęk przed tą datą ma jednak swoje źródła w czymś więcej niż ludowe podania czy przesady. Niemal

zawsze pod koniec października – albo w samo Halloween, albo dzień wcześniej, w dniu, który trafnie nazywa się Nocą Diabła albo *Mischief Night*<sup>1</sup> – nagle dostajemy wyjątkowo dużo zgłoszeń.

Jedna z moich najbardziej wstrząsających spraw związanych z działalnością sił nadprzyrodzonych zaczęła się w Halloween 1991 roku. Mój partner w Pracy, Joe Forrester, częstował akurat cukierkami grupkę małych łowców łakoci, gdy zadzwonił telefon. Ojciec Hayes, egzorcysta z katolickiej diecezji w sąsiednim stanie, otrzymał zgłoszenie o obecności sił nieczystych w Westchester County, bogatym hrabstwie na północy, niedaleko Nowego Jorku, i chciał, abyśmy się tym zajęli. Choć podczas rozmowy telefonicznej z rodziną, która się do niego zwróciła, ksiądz rozpoznał niektóre oznaki obecności diabła, to, rozmawiając z Joem, nie ujawnił żadnych szczegółów. Oboje z moim partnerem znaleźliśmy jednak ojca Hayesa z wcześniejszych dochodzeń i wiedzieliśmy, że nie wzywałby nas, gdyby nie widział ku temu realnych przesłanek.

\*\*\*

Joe, podobnie jak ja, pracuje w służbach porządkowych, lecz stoi po drugiej stronie barykady – dla Towarzystwa Pomocy Prawnej przesłuchuje z użyciem wariografu podejrzanych i świadków. I choć ze swoją okrągłą, pogodną twarzą i paskiem brązowych włosów dookoła łysiejącej głowy wygląda raczej jak rubaszny mnich w średnim wieku, w rzeczywistości jest niezwykle zdolnym demonologiem. Joe nie tylko jest chodzącą encyklopedią okultyzmu – w każdej chwili jest w stanie zaprezentować krótkie zestawienie nigeryjskich kultów czczących krokodyla czy brazylijskie obrzędy czarnej magii, ale również, jako odznaczony orderem weteran wojny w Wietnamie, ma wystarczająco dużo zimnej krwi, by stawić czoła paranormalnemu przerażeniu. Jeśli dodać do tego wbudowany wykrywacz kłamstw, który wykształcił się u niego przez lata konfrontacji z najróżniejszym elementem: od kanciarzy, bandziorów i wszelkiej maści oprychów aż po niewinnych ludzi niesłusznie oskarżonych o popełnienie przestępstwa. Nie ma wątpliwości, że Joe jest detektywem najwyższego sortu.

Joe i ja pracujemy jako demonologowie w czasie wolnym od pracy zawodowej

i nie bierzemy za to wynagrodzenia. Niesienie pomocy ludziom, którzy mają problemy ze światem duchowym, traktujemy jak powołanie. Jesteśmy żarliwymi katolikami i dosłownie rozumiemy biblijne wezwanie Chrystusa, aby „w Jego imię złe duchy wyrzucać”.

Gdy mamy jechać w teren, odkładam broń i odznakę policyjną i zbroję się w wodę święconą i relikwię z Krzyża Świętego.

Nie chciałbym, aby to zostało źle zrozumiane. Nie jestem fanatykiem religijnym i z całą pewnością nie jestem święty, co potwierdzi każdy z chłopaków, który pracuje ze mną w okręgu Czterdziestym Szóstym. Jestem gliną i łatwiej mi przychodzi kopniakiem wyważyć drzwi i gołymi rękoma skuć dziesięciu uzbrojonych oprychów, niż brać się za bary z demonami. Mówiąc wprost, diabeł przeraża mnie bardziej niż wszystko, co kiedykolwiek widziałem, patrolując ulice – a w ciągu tych wszystkich lat w policji widziałem niemal każdy potworny akt przemocy, do którego jest zdolny człowiek wobec człowieka. Niezliczoną ilość razy wzywano mnie do strzelanin czy pchnięć nożem. Skuwałem ludzi, którzy dokonali gwałtu bądź morderstwa, a zachowywali się tak, jakby to, czego się dopuścili, nie robiło na nich wrażenia.

Musiałem informować ludzi, że ich bliscy zginęli w wypadku samochodowym albo padli ofiarą najpotworniejszych zbrodni, jakie można sobie wyobrazić. Widziałem połamane ciała małych dzieci, które ucierpiały w bezsensownych wypadkach, bo rodzice byli zbyt naćpani, aby się nimi zaopiekować. Aresztowałem dilerów sprzedających truciznę, od której ich bliźni zmieniają się w zombie, i aresztowałem matkę, która prostytuowała swoją dziesięcioletnią córeczkę, żeby mieć na działkę cracku. Niedawno wezwano mnie do mieszkania, w którym zastałem kobietę kompletnie zamroczoną narkotykami. Samo w sobie nie byłoby to niczym niezwykłym w dzielnicy, którą patroluję, lecz ta kobieta objęła się od ścian, ciągnąc za sobą noworodka połączonego z nią pępowiną. Była w takim stanie, że nie wiedziała nawet, że urodziła dziecko. Dziecko okazało się być jej dziesiątym – starsze zostały jej odebrane przez opiekę społeczną, bo była uzależniona od kokainy.

Tak w praktyce wygląda każdej nocy moja praca. I do pewnego stopnia

obcowanie z tragedią i zniszczeniami, które powoduje zbrodnie, pomaga mi w Pracy. W policji nauczyłem się już na pierwszy rzut oka rozpoznawać zło. Kiedy moi koledzy dowiadują się, że pomagam przy wypędzaniu demonów i badam działanie sił nieczystych, wielu z nich pyta: „Co tobie, gościowi niestroniącemu od przemocy i chwilami naprawdę nieprzyjemnemu, daje prawo podejmować się tak zbożnej misji?”. Odpowiadam im pytaniem: „A czy to nie piękne, że Bóg wykorzystuje takiego grzesznika jak ja do zwalczania zła na świecie?”. Prawda natomiast jest taka, że lubię pomagać ludziom. Wstępując do policji, złożyłem przysięgę, że będę przeganiał z ulic mojego miasta tych, którzy czynią zło, i póki co aresztowałem ich ponad trzystu. A jako zdeklarowany chrześcijanin mam jeszcze jedną misję do wypełnienia: niszczyć szatana i jego demony.

Oficjalnie nigdy nie prowadziłem żadnej sprawy na zlecenie Kościoła rzymskokatolickiego, lecz na życzenie poszczególnych księży zdarzało mi się pracować nad sprawami, które były oficjalnie prowadzone przez Kościół katolicki. Sporo z nich prowadziłem we współpracy z biskupem Robertem McKenną, gorliwym kapłanem i egzorcystą, który nigdy nie unika konfrontacji z szatanem i jego armią ciemności. Asystując mu przy ponad dwudziestu egzorcyzmach w ciągu ostatnich dziesięciu lat, nabrałem najwyższego szacunku dla tego świętego sługi Bożego. Jeśli kiedykolwiek będzie potrzebował, żebym wraz z nim zszedł do piekielnej otchłani, pójdę za nim bez wahania.

W większości głównych religii istnieją obrzędy wypędzania złych duchów. Rzymski obrządek egzorcyzmu swymi początkami sięga niemal czterystu lat wstecz. Wiele lat temu katolicy księża otrzymali święcenia mniejsze, stając się egzorcystami i za zgodą biskupów ze swoich diecezji mogli wykonywać czynności związane z tą funkcją. Dziś duży problem stanowi fakt, iż wielu księży, duchownych innych wyznań, a nawet biskupów Kościoła katolickiego nie wierzy w diabła, mimo że sam Jezus dokonywał egzorcyzmów. Kiedy pewien znajomy ksiądz opowiadał o szatanie w jednym ze swoich kazań, czuł się zmuszony powiedzieć swojej kongregacji: „Diabeł naprawdę istnieje. Przepraszam, moi drodzy”. Oboje z żoną wyglądaliśmy, jakbyśmy mieli wyskoczyć z ławek. Gdybym to ja stał przy kazalnicy, nie przepraszalbym, że muszę ludziom powiedzieć, że

diabeł jest realnym bytem. Na własne oczy widziałem szatańskie dzieło jego armii demonów.

Ludzie, którzy proszą Joego i mnie o pomoc, najczęściej również nie wierzyli w diabła – do czasu, gdy dziwne, niedające się wytłumaczyć niczym innym zdarzenia nie zmieniły ich życia w koszmar. Ponieważ w żaden sposób się nie ogłaszamy ani nie rozpowiadamy o naszej Pracy, ludzie zwykle trafiają do nas z polecenia. Obaj wierzymy, że jeśli Bóg chce, aby ludzie otrzymali pomoc, to dopilnuje, aby ją otrzymali – od nas albo od kogoś innego. Szukanie pomocy u demonologa rzadko jest pierwszym, co przychodzi do głowy zrozpaczonym rodzinom, które do nas trafiają. Przeważnie jesteśmy dla nich ostatnią deską ratunku po tym, jak wyczerpali wszelkie możliwości racjonalnego wyjaśnienia przerażających zjawisk, których doświadczają, i nierzadko zaczynają podejrzewać, że mogą tracić rozum. W chwili, gdy wykręcają numer Joego bądź mój, są na krawędzi obłądzenia i nie mają już do kogo się zwrócić. Albo zostali do nas skierowani przez któregoś z naszych licznych znajomych księży – jak to miało miejsce w Halloween 1991 roku.

\*\*\*

Po telefonie od ojca Hayesa postanowiliśmy z Joem odwiedzić rodzinę Villanova 2 listopada. W katolickim kalendarzu liturgicznym jest to Dzień Zaduszny, w którym księża odprawiają Oficjum Zmarłych, a wierni modlą się o łaskę dla dusz cierpiących w czyśćcu. Ponieważ nie mieliśmy pojęcia, z czym przyjdzie nam się zmierzyć, popełniliśmy parę potencjalnie niebezpiecznych błędów. Po pierwsze, poproszono nas jedynie o nagranie kamerą wideo wywiadu, który miał ocenić egzorcysta, i zapewniono, że później dołączy do nas ksiądz z pobliskiej parafii. Dlatego weszliśmy do domu sami, bez towarzyszącej nam zwykle ekipy śledczych. I ponieważ nie zakładaliśmy, że jakiegokolwiek obrzędy religijne będziemy wykonywać sami, zabraliśmy ze sobą jedynie odrobinę wody święconej i innych sakramentaliów. Patrząc wstecz, przypominało to patrolowanie niebezpiecznej okolicy z tylko jedną kulą w broni.

Na szczęście – jak się potem okazało – miałem przy sobie moją najpotężniejszą



broń, drzazgę z Krzyża Prawdziwego.

Zaparkowaliśmy przed skromnym, dwurodzinnym domem Dominicka Villanovy w Yonkers i od razu rzuciło mi się w oczy, że kawałek dalej na tej samej ulicy stała kaplica katolicka. Ed Warren, znany demonolog, z którym miałem okazję pracować, mawiał, że diabeł chętnie działa w cieniu kościoła i wielokrotnie przekonałem się, że Ed ma rację. Zdumiewające, jak często nawiedzane domy znajdują się w zasięgu wzroku od miejsc kultu. Nie wyciągajcie jednak pochopnych wniosków: to, że w pobliżu waszego domu znajduje się kościół, nie czyni was automatycznie potencjalnym celem ataku szatana. Mnóstwo ludzi mieszka w pobliżu ośrodków religijnych i nigdy nie spotyka się z tym problemem. Lecz jeśli coś innego – klątwa albo satanistyczne obrzędy – skieruje moce piekła w waszą stronę, to obecność miejsca świętego w najbliższym otoczeniu może nasilać nienawiść i wściekłość nękającego was ducha.

Choć sztywno trzymam się zasady, aby nie przywiązywać się emocjonalnie do osób, którym pomagam, niemal się rozkleiłem, widząc w drzwiach Dominicka z jego pięcioletnim synkiem przy boku. Pierwsze, co mnie uderzyło, to przerażenie w oczach dziecka. Chłopiec patrzył na mnie tym mętным, oszołomionym wzrokiem, które miewają dzieci, kiedy z krzykiem budzą się z koszmaru. Tyle, że to dziecko się nie obudziło, widok znanych, bezpiecznych kształtów wokół nie ukoji jego lęku ani nie pozwoli znaleźć spokoju w ramionach matki czy ojca. Patrząc na jego chudą postać o zaskakująco dużych stopach, pomyślałem: ten dzieciak powinien ganiać z kolegami i grać w piłkę, zamiast odchodzić od zmysłów ze zgrozy we własnym domu!

Jego ojciec również miał twarz zastygłą w przerażeniu. Miał około czterdziestu pięciu lat, był wysoki, łysy i nosił grube okulary. Cała jego zgarbiona postać wyrażała rezygnację – przypominał mi broczącego krwią boksera, który na chwiejnych nogach próbuje utrzymać się w ringu, czekając już tylko na następny cios. Jego bezsilność i strach budziły współczucie. Jako mężczyzna mogę tylko próbować sobie wyobrazić, jak musiał się czuć, gdy jego rodzina padła ofiarą nienazwanego, bezcielesnego zła, wobec którego on sam był całkowicie bezsilny.

Zaprowadził nas do salonu, który wyglądał jak obóz uchodźców. W środku

tłoczyli się smutni, posępni ludzie, wyglądający na chorych i wycieńczonych, a pod ścianami piętrzyły się ubrania i zwinięte materace. „Czyżby cała rodzina spała w tym jednym pokoju?”. Widziałem już podobne sceny w domach, w których zjawiska paranormalne były tak przerażające, że ludzie w końcu przestawali funkcjonować jako jednostki i nigdzie, nawet do łazienki, nie odważali się chodzić w pojedynkę. Dom powinien być bezpieczną przystanią, w której człowiek może odpocząć po ciężkim dniu, miejscem spokojnym, w którym wszyscy czują się swobodnie. Ewidentnie żadne z pomieszczeń w tym domu nie pełniło już podobnej roli. I, jak się miałem wkrótce przekonać, w piwnicy czaił się szczególny rodzaj strachu.

– Przepraszam za bałagan – powiedział Dominick. Szukając przez chwilę słów na wyrażenie tego, co niewyraźne, dodał – ostatnio mieliśmy tu sporo... problemów.

Odwiedzamy tych ludzi, jako osoby zupełnie obce, dlatego tak ważne jest nawiązanie porozumienia i zbudowanie zaufania. Wiedząc o tym, Joe przejął kontrolę nad rozmową w przyjacielski, lecz rzeczowy sposób. To znacznie lepsze, niż pozwolić ojcu rodziny na chaotyczne relacjonowanie ostatnich wydarzeń. Wieloletnie doświadczenie w badaniach z wariografem nauczyło Joego doskonale odczytywać ludzkie zachowania, hamować w ludziach ulotne emocje i docierać do sedna sprawy.

– Panie Villanova, nazywam się Joe Forrester, a to mój partner, Ralph Sarchie. Jak pan wie, jesteśmy tu na prośbę ojca Hayesa i mamy zbadać istotę problemów, które pana dotyczą. Zgodził się pan tu z nami spotkać i został pan poinformowany, że swoje usługi świadczymy bezpłatnie.

– Proszę mi mówić Dominick – powiedział już znacznie spokojniejszym tonem. Następnie przedstawił nam swoją żonę, Gabby, kobietę tuż po czterdziestce o uderzającej urodzie. Miała gęste czarne włosy z białymi pasmami po obu stronach twarzy, a jej rysy były tak wyraziste, że przypominała profil wybity na awersie monety. Nadwaga nie przeszkadzała jej ubierać się dość ekstrawagancko – miała na sobie sukienkę z wściekle czerwonego materiału w kolorowe ptaki, a na każdym nadgarstku pobrękiwało mnóstwo wielkich, srebrnych bransoletek. W dawnych,

bardziej radosnych czasach, była pewnie gwiazdą każdej imprezy, lecz teraz, pomimo krzykliwego stroju, wydawała się bardzo spięta i drżącą ręką odpalała jednego papierosa od drugiego. Zanim zaprosiliśmy oboje rodziców, czwórkę ich dzieci i troje przyjaciół, którzy zebrali się, by podzielić się swoimi opowieściami, każdemu z nich wręczyliśmy medalik ze świętym Benedyktem, prosząc, by je sobie zawiesili na szyi. Święty Benedykt dokonał wielu cudów i miał ogromną moc zwalczania demonów.

Gdy nakładałem medalik DJ-owi (Dominickowi Juniorowi), chłopcu, którego poznałem w drzwiach, stało się coś bardzo dziwnego. Po zaledwie kilku sekundach medalik spadł na podłogę, mimo że rzemyk, na którym był zawieszony, był cały. Dokładnie go obejrzałem i ponownie włożyłem chłopcu na szyję. I medalik znowu upadł na ziemię, i to samo powtórzyło się po raz trzeci. „To musi być wyjątkowo bezczelny demon, skoro tak sobie poczyną z medalikiem, który na moich oczach pobłogosławił sam biskup”. Większość złych duchów tchórzliwie ucieka przed wodą święconą, świętymi medalikami i relikwiami. Tylko najpotężniejsze z szatańskich mocy, prawdziwe diabły są w stanie dotykać przedmiotów poświęconych.

Podczas rozmowy stopniowo docierało do nas, z jak groźnym demonem mieliśmy do czynienia. Początkowo atakował z ukrycia, pojawiając się któregoś jesiennego wieczoru w swoistym piekielnym przebraniu halloweenowym w sypialni Gabby i Dominicka:

– W pokoju nagle zrobiło się bardzo zimno, mimo że noc była ciepła – powiedziała Gabby, mocno gestykulując i pobrzękując bransoletkami. – W kącie zobaczyłam biały dym, a z niego wyłoniła się kobieta. Widziałam ją tylko od pasa w górę. Nie odrywając od niej wzroku, zawołałam koleżankę i męża, którzy wbiegli do pokoju: „Widzicie ją?”. Lecz oni powiedzieli, że niczego nie widzą. Zjawa powiedziała, że nazywa się Virginia Taylor. Nic więcej nie pamiętam.

Lecz Dominick zapamiętał nieco więcej:

– Przez jakieś trzy minuty moja żona znajdowała się w transie i w tym czasie Virginia przemawiała przez nią: „Żadnej krzywdy, żadnego strachu” – powiedziała – czyli, że nie powinniśmy się bać. „Chcę tylko prosić was o pomoc” – powiedziała, lecz nie wyjaśniła, dlaczego potrzebowała pomocy. Potrząsałem Gabby, aż się

obudziła, a ostatnie, co powiedziała, zanim w pełni doszła do siebie, to: „Pomoc, rodzice”.

Mimo, że to, co mówiła „Virginia”, miało nas uspokoić, Joe i ja już wiedzieliśmy, kim naprawdę była zjawą – demonem, który posługiwał się aliasem. W swej maskaradzie popełnił jednak błąd, dzięki któremu wiedzieliśmy, że ta nibyludzka dusza dosłownie zionęła piekielnym dymem – zjawą ukazała się jako kobieta tylko od pasa w górę. To typowe dla demonów – gdy chcą się pokazać jako istoty ludzkie, w ich wyglądzie zawsze występuje jakaś anomalia.

Inną cechą zdradzającą, że mamy do czynienia z wysłannikiem sił piekielnych, było zastosowanie zasady „dziel i rządź”. Ukazując się tylko jednej osobie, demon zasiał ziarno niepewności, dezorientował spanikowaną Gabby i sprawił, że niedowierzała już własnym zmysłom. „Czy to się dzieje naprawdę, czy tylko to sobie wyobrażam?” – zadają sobie pytanie ludzie w takich wypadkach. Często obawiają się opowiedzieć znajomym bądź rodzinie o tym, co ich spotkało, bojąc się, że inni pomyślą, że stracili rozum. Wolą zamknąć się w sobie, przez co czują się coraz bardziej samotni w swej dziwacznej, pokrętej męce. Naturalnie o to właśnie chodzi demonowi – zwątpienie w siebie i cierpienie emocjonalne niszczą w człowieku, który padł ich ofiarą, wolę walki, pozwalając demonowi osiąść jego duszę.

Jak dotąd wszystko, co usłyszeliśmy, było typowym sposobem postępowania sił nieczystych – w tej sprawie nastąpił jednak pewien niespodziewany zwrot. Duch szatański, zamiast stopniowo przełamywać opór Gabby, atakując ją coraz bardziej niepokojącymi sztuczkami, co na ogół stanowi pierwszy etap działalności diabła i polega na straszaniu ofiary stukaniem w środku nocy, dziwnymi telefonami czy wyciem zwierząt – najwyraźniej postanowił z miejsca przystąpić do prześladowania z całą swoją niszczycielską mocą. Prześladowanie to drugi etap działalności diabła i polega na przerażających atakach na umysł i ciało ofiary. To, jak demon zachowywał się w sypialni Gabby, przypominało mi trochę niektóre z wezwań, które otrzymywałem w policji, gdzie ludzie dosłownie stawali się więźniami w swoim domu po tym, jak przyjęli kogoś pod swój dach na pewien, niezbyt długi czas, a ich gość ostatecznie przejmował kontrolę nad całym domem.

Ten „gość” był początkowo nadzwyczaj uroczy. Według relacji Gabby duch wkrótce powrócił w środku dnia, kiedy akurat była w piwnicy.

– Coś kazało mi spojrzeć na duże lustro, które tam wisi, a w nim zobaczyłam Virginie – opowiadała. – I znów do mnie przemówiła: „Rodzice, pomoc”, a potem opowiedziała, że skończyła właśnie naukę za granicą i przyjechała tu do swoich rodziców. Posługując się dziwnym, staroświeckim językiem, zapytała: „Jakież to może być miejsce?”, a po chwili, rozejrzawszy się wokół i zmierzyszy mnie wzrokiem, zapytała: „Czy taki strój uchodzi za obyczajny?”. Wyjaśniłam jej, że tak się ubieramy w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku, ale ona upierała się, że jest rok 1901. Ani trochę się jej nie bałam i długo wtedy rozmawialiśmy.

Byliśmy z Joe pod wrażeniem tego, jak sprytnie zły duch z wolna snuł swą opowieść niczym pająk, który przygotowuje sieć dla niczego niepodjęzawającej zdobyczy. Demon bez trudu uspił czujność Gabby – gospodyni domowej z przedmieść – wciągając ją w kobiece rozmowy o trendach w modzie i o tym, jak to jest być młodym i właśnie skończyć naukę; ta przebiegła strategia wskazuje, że mamy do czynienia z duchem wyjątkowo wyrafinowanym. W relacji Gabby rzuciło mi się w oczy również to, jak demon w niemal niedostrzegalny sposób próbował wymóc na niej matczyne współczucie: ów niby-duch w jakiś sposób utracił kontakt z rodzicami i teraz próbuje ich odnaleźć.

Gabby była zafascynowana Virginie i z niecierpliwością czekała na kolejne odcinki porywającej opery mydlanej, którą karmiła ją zjawa. Jednocześnie intuicja zaczęła już ostrzegać ją przed prawdziwą naturą nowej znajomości.

– Za trzecim razem również odwiedziła mnie w piwnicy. Poczułam jej obecność i powiedziałam: „Jeśli zechcesz przemówić, nie wstępuj we mnie. Ja powtórzę każde twoje słowo”. Zignorowała moją prośbę i od razu we mnie wniknęła. Będąc we mnie, powtarzała w kółko, jękając się: „Rodzice, pomoc”.

Choć Gabby nie zdawała sobie w pełni sprawy z tego, co się z nią dzieje – a jej obawy były regularnie usypiane przez powtarzane przez zjawę zapewnienia: „żadna krzywda i żaden lęk” – gdzieś w środku czuła, że jej umysł i ciało są w stanie obłąkania. Instynktownie opierała się wnikaniu ducha do jej ciała – lecz nie robiła tego dość stanowczo. Demon nie zważa na ludzkie prośby, błagania czy nawet

rozkazy, by opuścić ciało swojej ofiary – chyba że rozkazuje mu się w imię Jezusa Chrystusa.

Choć miała złe przeczucia względem ducha, który narzucał jej się wbrew jej woli, głos zjawy wydawał się Gabby tak pociągający, że mimowolnie się w niego wsłuchiwała. Tymczasem fałszywy duch, wyczuwając najwyraźniej, że najwyższa pora podkręcić tempo, wrócił z teatralnym rozmachem w chwili, gdy Gabby rozmawiała z inną mieszkanką domu, Ruth.

Ruth była kobietą w średnim wieku i niedawno wprowadziła się do domu razem ze swoim dwudziestopięcioletnim synem, Carlem, który niedawno zaręczył się z najstarszą córką rodziny Villanova, Lucianą. Obie matki siedziały w sypialni przyszłej panny młodej, omawiając zbliżające się wesele, kiedy duch przyszedł, by opowiedzieć o swej chwytającej za serce tragedii.

Tym razem zjawy nie bawiła się już w żadne fizyczne akcesoria dla podkreślenia swojej obecności, jak dym czy zwierciadło, lecz od razu zawładnęła umysłem Gabby i porozumiewała się z nią telepatycznie, a Gabby głośno jej odpowiadała.

– Virginia szlochała histerycznie, a ja w kółko próbowałam się dowiedzieć, co się stało. W końcu powiedziała, że została zamordowana w dniu swojego ślubu! O zbrodnię niesłusznie oskarżono jej narzeczonego, który z rozpaczy popełnił samobójstwo w więziennej celi. Dopiero po jego śmierci zorientowano się, że aresztowano niewłaściwego człowieka. Zapytałam Virginie, kto w takim razie ją zabił, lecz ona powiedziała tylko: „Nie wolno zdradzić”.

Wirtuozi kanciarstwa, których zdarzyło mi się aresztować, nie byli nawet w połowie tak sprytni jak ta zjawy – i pewnie dlatego są dziś w więzieniu. Pamiętam gościa, który podając się za policjanta, próbował wyłudzić od pewnej kobiety kilka tysięcy dolarów. Radość ze zwycięstwa zmieniła się w gorzkie porażki, gdy kobieta już miała mu wręczyć pieniądze, lecz w ostatniej chwili się rozmyśliła. Draniowi puściły nerwy. Uderzył ją i porwał łup – miał pecha, bo właśnie w tym momencie mijałem ich w drodze do pracy. Półautomatem kalibru dziewięć dość szybko przekonałem go do zaniechania napaści, oddania gotówki i podsunęcia mi nadgarstków, bym mógł nałożyć na nie kajdanki. Chciałbym, aby

walka z demonami była tak prosta.

To zdumiewające, lecz Gabby nie zauważyła zbieżności opowieści zjawy ze swoim własnym życiem. Często zresztą ze zdziwieniem odkrywam, jak doskonale złe moce potrafią wykorzystać dobroduszość człowieka. Można by pomyśleć, że ludzie powinni być bardziej sceptyczni wobec istoty nadprzyrodzonej, która się zjawia w chmurze dymu akurat, gdy oni planują wesele swojej córki, i ogłasza, że jest – tadam! – duchem zamordowanej przyszłej panny młodej! Ale tak już jest, że demony doskonale znają ludzką psychikę – i posiadają informacje o faktycznych wydarzeniach – dlatego dokładnie wiedzą, które guziki wciskać, aby zjednać sobie ludzkie serca i umysły.

W tym wypadku najwyraźniej wątek z weselem, które miało dramatyczny finał, okazał się strzałem w dziesiątkę – zarówno matka przyszłego pana młodego, jak i Gabby dosłownie zalały się łzami, słysząc tragiczną opowieść Virginii. Ruth szczególnie wstrząsnęło samobójstwo niesłusznie oskarżonego chłopaka. Jeden z jej krewnych również został kiedyś aresztowany i spędził krótki czas w więzieniu za przestępstwo, którego nie popełnił. Wkrótce niemal wszyscy domownicy byli bez reszty zafascynowani opowieścią ducha i nie mogli się doczekać, aż usłyszą, co dalej. Tylko Dominick widział w tym wszystkim coś złowieszczonego. Na co dzień pracował w księgowości, był pragmatykiem i miał poczucie, że mnóstwo z tego, co słyszy, po prostu nie trzyma się kupy.

– Mimo, że żona w ogóle nie wyglądała na przerażoną, ja zdecydowanie byłem. Absolutnie mi się nie podobało to, co się działo! Virginia przychodziła do mojej żony coraz częściej i zaczynałem mieć wrażenie, że zjawia ją tak jakby... posiadała, jeśli tak to można nazwać.

Spojrzał na nas speszonym wzrokiem chłopca, który wywołany do tablicy powiedział coś niewiarygodnie głupiego i za chwilę zostanie wyśmiany przez całą klasę.

– Co masz na myśli, mówiąc „posiadła” – zapytał Joe tonem celowo możliwe najbardziej obojętnym. Ponieważ obaj wywodziliśmy się ze służb porządkowych, uczono nas, aby nie kierować zeznaniami świadków ani nie podsuwać im żadnych wyjaśnień, gdy dochodzenie jest na etapie zdobywania informacji.



– No... dosłownie: duch wnikał w moją żonę i próbował mówić jej ustami – wytłumaczył. – Często na przykład się jąkała, choć normalnie się jej to nie zdarza. Albo bełkotała tak, że nie mogliśmy zrozumieć ani słowa. Podczas tych transów – czy jak to się nazywa – stawała się sztywna jak deska. Była całkowicie nieobecna, ale gdy zapalałem światło albo wołałem ją po imieniu, Virginia zwykle opuszczała jej ciało. Czasem musiałem nią potrząsnąć, a nawet uderzyć ją w twarz, żeby się obudziła. Duch mówił: „żadnej krzywdy, żadnego strachu”, ale kiedy widziałem moją żonę w takim stanie – zeszywniała, mamroczącą i niemającą pojęcia, co się z nią dzieje – czułem, że to coś wyrządza nam krzywdę i że mamy wszelkie powody się bać.

Był to kolejny dowód prześladowania – intensywna kampania strachu, którą demon toruje sobie drogę do swojego ostatecznego celu: zawładnięcia ofiarą i jej opętania. I choć w krótkich okresach dochodziło już do nawiedzenia, demon nie złamał jeszcze Gabby na tyle, aby w pełni nią zawładnąć. Nie podejrzewając, w jak wielkim są niebezpieczeństwie, Gabby i jej liczna rodzina ignorowała złe przecucia Dominicka. Jak można się domyśleć, prowadziło to do coraz częstszych kłótni i wrogości pomiędzy małżonkami, co oczywiście było zgodne z intencjami demona. Każdego wieczora Dominick – kochający porządek księgowy – zastawał po pracy dom w nieładzie i pustą lodówkę, ponieważ jego żona i Ruth całymi dniami przesiadywały w bibliotece i próbowały rozwiązywać tajemnicze zagadki, o których opowiadała im zjawa. Również Joe i ja wyczuwaliśmy istniejące między małżonkami napięcie, kiedy siedząc u nich, zauważyliśmy, że często sobie przerywają albo prostują nieistotne szczegóły opisywanych wydarzeń.

Tymczasem dla obu matek opowieść zjawy była wspaniałą odskocznią od codziennego domowego kieratu i beztruską zabawą w detektywów. Virginia podsyciała jeszcze entuzjazm kobiet, opowiadając, że jej rodzice – Nathaniel i Sarah – zniknęli w tajemniczych okolicznościach niedługo po samobójstwie narzeczonego. „Mam obawy, że i oni mogli zostać zabici – wyznała ze łzami w oczach – gdybym tylko wiedziała, jaki los ich spotkał, być może wtedy wreszcie mogłabym spocząć w spokoju”. Niemal codziennie duch podsuwał kobietom nowe wskazówki, które rzekomo miały je naprowadzić na trop jej rodziców: przyjechali

do Ameryki mniej więcej na początku wieku, z jakiegoś nieokreślonego kraju w Europie, i zamieszkali ze swoimi kuzynami – rodziną Clarke’ów, a Virginia została w ojczyźnie, by tam skończyć szkołę.

Aby zaostrzyć ciekawość Gabby i Ruth i wzbudzić w nich jeszcze większe współczucie, Virginia, szlochając, zdradziła kilka nowych szczegółów, które poruszyłyby serce każdej matki. Otóż Clarke’ów również dotknęła tragedia – ich syn przyszedł na świat martwy. Nie mogąc mieć więcej dzieci, adoptowali synka, Olivera, który potem zakochał się w Virginii i poprosił ją o rękę.

Joe, nieco już znecierpliwiony zawilościami szatańskiego przekrętu, przerwał Gabby pytaniem o meritum:

– I co? Czy historia opowiedziana przez zjawę się potwierdziła?

– Niezupełnie – odparła Gabby. – Przejrzałyśmy stare gazety, książki telefoniczne i księgi w urzędzie miasta. Nigdzie nie znalazłyśmy ani słowa o Virginii, ani o jej rodzicach. Tylko jakieś wzmianki o rodzinie, u której się zatrzymali. Wygląda na to, że ci Clarke’owie kiedyś posiadali ziemię w tej okolicy, ale nie było żadnych informacji, aby mieli syna o imieniu Oliver.

Choć ciemne moce dokładnie znają wydarzenia z przeszłości, a życie ludzi, którzy odeszli, mogą oglądać jak film na wideo, kłamliwe bestie zawsze mieszają fakty z obłudną, szyderczą fikcją w dokładnie takich proporcjach, żeby uzależnić swoje ofiary od opowieści, którą im serwują. Gabby i Ruth udało się potwierdzić tylko to, że ktoś o bardzo przecież popularnym nazwisku Clarke mieszkał kiedyś w Westchester. A gdyby spędziły w bibliotece jeszcze więcej czasu, niewątpliwie znalazłyby również niejakiego Taylora.

To, że nigdzie nie było nawet wzmianki o tragedii, która przecież musiałaby trafić na pierwsze strony gazet – panna młoda zamordowana w dniu ślubu, a pan młody aresztowany! – nie zachwiało wiary, z jaką cała rodzina chłonęła snutą przez Virginie opowieść. Zjawa wkrótce postawiła przed nimi jeszcze jedną zagadkę do rozwiązania:

– Chciała, abyśmy znalazły grób jej narzeczonego – powiedziała Gabby. – Po jego śmierci całą sprawę zamieciono pod dywan i nikt nie wiedział, gdzie go pochowano.

Tu wtrącił się Dominick:

– Doprowadziła moją żonę do łez. Gabby czuła, że zawiodła Virginie, ponieważ nie dowiedziała się niczego o losie jej rodziców, a teraz duch płaczącym głosem mówił o grobie narzeczonego, który nie wiadomo gdzie się znajduje.

Również tym razem mara podsunęła kobietom wskazówkę: ciało pochowano prawdopodobnie na cmentarzu Sleepy Hollow. Ponieważ następny dzień był dniem wolnym od szkoły, Gabby, Ruth i piątka ich dzieci wsiadły w samochód i pojechały na piękny, stary cmentarz w North Tarrytown, gdzie spoczywa Washington Irving i jego przyjaciele, którzy byli pierwowzorami postaci z *Legendy o Sennej Kotlinie*. Po wielu godzinach bezowocnej wędrówki pomiędzy współczesnymi i dawnymi nagrobkami obie wymęczone rodziny dały za wygraną i postanowiły wracać do domu.

Gdy całą grupą zbliżały się do kościoła znajdującego się przy cmentarzu, Gabby wpadła w trans.

– Coś mną szarpało i zaciągnęło mnie ścieżką z powrotem na cmentarz. Zatrzymałam się przy nagrobku z inskrypcją: „Catherine Clarke, 1859–1926”. Virginia była ogromnie wzruszona i powiedziała, że znalazłyśmy matkę Olivera. Obok stał jeszcze jeden, mniejszy nagrobek, lecz był tak zniszczony, że nie mogłam odczytać wypisanego na nim imienia. Może to był grób Olivera? Virginia nic nie powiedziała.

Ten diabeł naprawdę zaczął mnie intrygować. Wyprawa na cmentarz była posunięciem wprost genialnym: ponieważ duch zaciągnął Gabby na grób w pobliżu kościoła, wszyscy logicznie uznali, że mają do czynienia z życzliwym, chrześcijańskim duchem. To całkowicie uspiło ich czujność, a tymczasem znajdowali się w ulubionym miejscu łowów diabła!

Gabby przestała opierać się duchowi i wręcz pozwoliła, by zjawa w nią wnikała, aby w ten sposób domownicy mogli poznać dalszy ciąg jej historii.

– Moja najstarsza córka poszła do towarzystwa historycznego i znalazła tam stare mapy Westchester. Rozłożyłam je na naszym stole, wzięłam ołówek i poprosiłam Virginie, żeby mi wskazała, gdzie mieszkała. Ręka zaczęła mi się trząść z lewej na prawą, a na koniec coś przesunęło ją w określone miejsce.

Ołówkiem napisała literę, którą uznaliśmy za „M” bądź „W”.

Wszystko to pasowało do znanego nam diabelskiego *modus operandi*. Działalność demonów to odwrotność świętości, ale nie tylko – diabły również piszą wspak, dlatego ich pismo trzeba czytać z lusterkiem, albo dołem do góry. Ich pismo często jest nierówne, jakby ktoś praworęczny pisał lewą ręką. Dziwne słowa, czasem obsceniczne, profanujące Boga, albo zwroty w tajemniczych, słabo znanych językach to również znaki rozpoznawcze nękania przez siły zła. Tu diabeł celowo posłużył się nieskładną bazgraniną, która była tym samym co puszczenie dymu i miała jeszcze bardziej zdezorientować Gabby.

Kobieta, która była nadal wyraźnie zafascynowana Virignią, zaproponowała Joemu, by obejrzał mapę i sam spróbował odgadnąć ukryte znaczenie pozostawionego przez demona znaku. Joe potrząsnął jednak głową – nie przyjechał tu po to, by rozszyfrowywać diabelskie komunikaty ani przysparzać złym mocom, które opanowały ten dom, jakiegokolwiek niepotrzebnej sławy.

Nadszedł czas, by wyjaśnić tym ludziom, z czym mają do czynienia.

– Gabby, wyjaśnijmy sobie jedno. Nie będziemy już nazywać tego ducha Virignią, ponieważ on nie zasługuje na ludzkie imię. To nie jest ludzki duch ani zjawą – to demon.

Joe wyjaśnił naturę takich duchów, a potem zaczął demaskować opowieść diabła.

– Historia z weselem to bujda, za pomocą której demon wzbudził w tobie współczucie i wkroczył psychicznie do waszego życia. Od tej chwili, mówiąc o wszystkim, co zrobił duch, będziemy mówić, że zrobił to demon.

Łagodna i nieco oteębiała twarz Dominicka wyraźnie się ożywiła i przybrała wyraz triumfu, który niemal krzyczał: „A nie mówiłem!”.

Gabby zresztą również nie trzeba było długo przekonywać. Ze szczegółami opisała, co demon zrobił w Halloween, zaraz po tym, jak Dominick zadzwonił do księdza, ojca Williamsa, z prośbą o pomoc.

– Virginia – to znaczy demon – powiedział mi, że nie jest zły.

Kiedy do sprawy włączono księdza, demon wiedział już, że jest kwestią czasu,

kiedy zostanie ujawniona jego prawdziwa natura. Dlatego wydarzenia nabrały tempa.

Jeszcze tego samego dnia duch próbował zwabić Gabby do swojej siedziby w piwnicy. Gabby dodała:

– Zapewniła, że nie zrobi mi krzywdy. Gdy jednak nadal nie chciałam zejść na dół, powiedziała: miałam już do czynienia z ojcem Hayesem i tym razem to ja będę górą!

Nawet Gabby przyznała, że zabrzmiało to co najmniej złowieszczo, kiedy duch najpierw twierdzi, że nie chce nikogo skrzywdzić – i że ma wyłącznie pokojowe zamiary – a po chwili ostrzega, że gotów jest walczyć z posłańcem Bożym. Jeszcze dziwniejsze było jednak nazwisko księdza, o którym mówił duch. Nie był to ksiądz, z którym kontaktował się Dominick, lecz egzorcysta z innego stanu, który został powiadomiony, lecz rodzina Villanova jeszcze o tym nie wiedziała.

Jąkając się i bełkocząc, demon wygłosił swe ostateczne ultimatum: „Ś-ś-święci nie mogą wejść!”.

Powinienem był odczytać to ostrzeżenie, lecz go nie odczytałem. Widząc, że Joe nie potrzebuje mojej pomocy przy wywiadzie z członkami rodziny, postanowiłem zrobić to, co zawsze: przejść się po domu i poczuć, jakie wrażenie robi na mnie to miejsce. Wiele mogę powiedzieć o mieszkańcach, kiedy trochę się rozejrzę po miejscu, w którym żyją. Szukam rzeczy, które mogłyby wskazywać na zainteresowanie czarną magią, patrzę, jakie przedmioty religijne mają w domu, jakie książki czytają jego mieszkańcy, szukam oznak używania narkotyków, czegokolwiek, co mogłoby wskazywać na styl życia odbiegający od ideału. Jeśli znajdę coś, co mnie zaniepokoi, to później pytam o to członków rodziny.

Podczas oględzin domu czasem potrafię wyczuć wibracje wokół sytuacji, jaka w nim panuje. Nie jestem jasnowidzem, więc nie mogę w stu procentach polegać na swojej intuicji, lecz każdy człowiek od urodzenia posiada w jakimś stopniu szósty zmysł – jako dar od Boga. W tym przypadku moim wielkim błędem było chodzenie po domu w pojedynkę. Zacząłem od góry, gdzie niedawno zwolniło się mieszkanie, które normalnie rodzina wynajmowała. Kiedy wszedłem do środka, gałka w drzwiach jednego z pokoi zaczęła się trząść. Zetknąłem się już

z podobnymi tanimi sztuczkami demonów, więc zapamiętałem sobie te drzwi i postanowiłem uważniej się im przyjrzeć.

W pomieszczeniach panował nienaturalny mrok. Kiedy zapaliłem światło, zrozumiałem dlaczego: wszystko pomalowano na głęboką, intensywną czerń. Nawet okna były zamalowane tak szczelnie, że żaden promień światła nie przenikał do środka. Przeszukałem pokój, lecz poprzedni lokator nie zostawił po sobie absolutnie nic. A szkoda – chętnie bym sobie obejrzał rzeczy tego jegomościa, ponieważ byłem gotów założyć się o następną wypłatę, że ten człowiek – kimkolwiek był – na pewno nie spędzał wolnego czasu na modlitwie różańcowej. Pomyślałem, że koniecznie muszę wypytać rodzinę o ich byłego lokatora.

W mieszkaniu na pierwszym piętrze, które zajmowała rodzina Villanova, w sypialni Gabby i Dominicka nie znalazłem niczego niezwykłego, podobnie w pokojach trójki ich młodszych dzieci. W pokoju przyszłej panny młodej zobaczyłem nieskończenie jasną, lśniąca kulę światła, która ze świstem przemknęła obok mnie i zniknęła na końcu korytarza. Widziałem już coś podobnego, kiedy pracowałem nad inną sprawą, dlatego nieszczególnie się przestraszyłem. Wróciłem do salonu, by zapytać rodzinę, czy ktokolwiek z nich także zetknął się z tym dziwnym zjawiskiem.

Moje pytanie wzbudziło poruszenie:

- Tak, widziałam to światło – krzyknęła Luciana.
- Ja też – dodała Gabby. – Wydało mi się straszne.

Jeden po drugim pozostali członkowie rodziny opisali sytuacje, w których ukazała się im kula światła.

Tylko Dominick milczał. Wyglądał na rozżalonego. W końcu nie wytrzymał i przerwał rozmowę o kuli, mówiąc z wyrzutem:

– A ja tego nie widziałem! Jak to możliwe, że pan, panie Sarchie, może to zobaczyć, a ja nie? – Brzmiało to tak, jakby się poczuł autentycznie urażony, że jemu zły duch się nie pokazał.

– Proszę się tym nie martwić – powiedziałem. – Powinien pan raczej być wdzięczny, że pan tego nie widzi.

Niechętnie skinął głową, a ja wróciłem do oglądania reszty domu. Pozostałe

pomieszczenia wyglądały zupełnie normalnie, choć w kuchni panował spory bałagan, a w zlewie piętrzyły się brudne naczynia. Przyszła pora obejrzeć dół. W pierwszej chwili, gdy wszedłem do piwnicy, nie poczułem w niej obecności złego ducha. Gdy jednak skierowałem się w stronę składziku, do którego prowadziły podwójne drzwi, z odległości pięciu metrów mogłem wyczuć siły ciemności. To uczucie było tak silne, że zastygłem z przerażenia. Pracowałem w policji na tyle długo, że strach nie był mi obcy, zwykle w takich sytuacjach reagowałem agresją – nauczyłem się tak reagować. W tamtej piwnicy natomiast stało się inaczej – nie byłem w stanie oderwać wzroku od podwójnych drzwi, serce waliło mi jak oszalałe i nie potrafiłem złapać oddechu. Potem zaczęła mnie boleć głowa i nie był to zwykły ból głowy, lecz przeszywający ból w prawej skroni, który już wcześniej odczuwałem podczas innych dochodzeń albo w czasie egzorcyzmów.

W miarę jak nasilał się ból, który rozsadał mi czaszkę, czułem coraz większe skurcze w żołądku i myślałem, że zwymiotuję. Nie odnotowałem żadnych zewnętrznych fizycznych oznak, że coś jest nie tak, jak być powinno – prócz piekielnego przerażenia i poczucia obecności zła absolutnego. Stałem jak sparaliżowany, nie mogąc poruszyć ustami, by cokolwiek powiedzieć, jedynie w myślach rozkazywałem demonowi, by w imię Jezusa Chrystusa opuścił to miejsce. I rzeczywiście – na chwilę rozluźnił żelazny uścisk wokół mego ciała akurat na tyle, że udało mi się sięgnąć do kieszeni po butelkę wody święconej. Rzuciłem nią w drzwi i mogłem już wycofać się w kierunku schodów – wciąż nie mając odwagi oderwać wzroku od tych przeklętych drzwi.

Gdy znalazłem się w salonie, gdzie wszyscy siedzieli, ból i mdłości minęły całkowicie. Wziąłem Joe na stronę i powiedziałem, co zaszło przed chwilą.

– Ralph, myślę, że powinieneś to zobaczyć – powiedział, wręczając mi notatkę, którą „duch” podyktował Gabby poprzedniej nocy.

Na kartce widniało jedno zdanie: „Nieszczęście spotka tych, co na dole” i ostrzeżenie: „Strzeżcie się nocy!”.



## Rozdział drugi

# KONIEC KOSZMARU

**KIEDY W PIWNICY DEMON TRZYMAŁ MNIE** w swych szponach, Joe odkrył nowy, niepokojący szczegół naszej sprawy. Dwa tygodnie po tym, jak demon rozpoczął swą grę oszustw i złudzeń, najstarsza córka Gabby, Luciana, padła ofiarą serii wyjątkowo okrutnych ataków. Choć była bardzo ładna, miała długie, falujące czarne włosy, oliwkową cerą, ogniste spojrzenie czarnych oczu i niewątpliwie mogłaby być ozdobą całej rodziny, to jej twarz była ponura, niemal wroga. Otaczała ją tak intensywna aura nieszczęścia, że miało się wrażenie, jakby spowijała ją gęsta, czarna mgła. Czuło się, że wystarczy jedno nieostrożne słowo, a zaatakuje i posypią się gromy.

Kiedy Joe grzecznie poprosił, by założyła medalik ze świętym Benedyktem, który położyła przed sobą na stole, odfuknęła z wściekłością:

– Nosłam na szyi medalik z Matką Boską, ale dziś rano zniknął – i rozejrzała się po pokoju, jakby podejrzewała, że ktoś z rodziny ukradł go, gdy spała – a był z prawdziwego złota!

– Nie martw się – powiedział Joe pojednawczym tonem. – Demon mógł sprawić, że medalik zniknął, aby podburzyć cię przeciwko pozostałym członkom rodziny. Te duchy chcą, abyście skakali sobie do oczu. Może więc założysz ten drugi medalik?

– Rzemyk jest za długi – marudziła. Podała medalik Carlowi, który siedział za nią i wyglądał, jakby próbował chronić swoją wściekłą narzeczoną, a jednocześnie się jej bał. Mimo że miał dopiero dwadzieścia pięć lat, już miał duże zakola, przez co jego szerokie czoło i wielki, orli nos stawały się jeszcze bardziej wydatne. Cały był ubrany na czarno, a w lewym uchu miał złoty kolczyk. Wyjął z kieszeni szwajcarski scyzoryk i ostrożnie przyciął rzemyk.

– Coś ty zrobił?! Teraz jest za krótki!

Pod ostrzałem groźnego spojrzenia Luciany, Carl odciął nowy kawałek z motka, który ze sobą przywieźliśmy.

– Taki wystarczy?

Wyrwała mu medalik i nałożyła na głowę, uważając, by nie zahaczyć o gruby koński ogon.

– Chyba tak – przyznała niechętnie. Po czym dodała, jakby nagle zawstydził ją własny wybuch złości – przepraszam, zachowuję się jak zołza. Ale dziś w nocy spałam góra pół godziny.

– Nic się nie stało – pocieszał ją Joe. – Rozumiem, jak bardzo się martwisz i boisz. Opowiedz Ralphowi o problemach, które cię nękają.

Lucianie wyraźnie minęła złość i osunęła się ciężko w fotelu, jakby na swoich wątłych ramionach nosiła ogromny ciężar.

– Kilka tygodni temu, około drugiej w nocy, czytałam u siebie w pokoju. Siostra była na imprezie, dlatego wstałam, żeby zapalić jej światło w korytarzu, i wtedy szklanka z wodą, która stała koło łóżka, przeleciała tuż obok mojej głowy.

Był to pierwszy atak na jej osobę i Luciana swoim krzykiem postawiła na nogi cały dom. Po tym bała się spać sama, więc następną noc spędziła w pokoju siostry. W środku nocy, piętrowe łóżko, na którym spały dziewczęta, zaczęło się mocno trząść i skakać po podłodze. I znów ich krzyki obudziły domowników, lecz gdy wpadli do pokoju i zapalili światło, trzęsienie ustało.

To jedna z cech wyróżniających atak – pierwszy etap opętania przez siły nieczyste. To, co przeraża ofiarę, dzieje się w ciemności i ustaje, gdy zapala się światło. Typowa gra złudy, której celem jest wzbudzenie w ofierze strachu i niedowierzania, żeby sama siebie pytała: „Czy łóżko stukało naprawdę, czy tylko mi się to przyśniło? Czy to możliwe, że obie to sobie wyobraziłyśmy?”. Choć zły duch początkowo działał potajemnie, z każdym dniem poczynał sobie śmieiej. Atak szybko przeszedł w jawne prześladowanie: złe moce nie uciekały już po wciśnięciu kontaktu i zaczęły atakować również w biały dzień.

I za każdym razem na swą ofiarę demon wybierał tę samą osobę: Lucianę.

– Codziennie mam jakieś zadrapania – powiedziała. – Najczęściej

są to szerokie, czerwone ślady wzdłuż ramion, które bardzo szybko znikają, czasem w ciągu kilku minut. Którejś nocy około drugiej nad ranem poczułam silny piekący ból na skórze, a gdy się obudziłam, na brzuchu miałam wydrapany pentagram. Innym razem ramię zaczęło mnie szczypać i palić, jakbym je włożyła w ogień. Kiedy spojrzałam w lustro, widniała na nim liczba szatana, 666, wypisana wielkimi czerwonymi cyframi.

Zagadką jest, dlaczego demon wybrał akurat Lucianę – obie jej nastoletnie siostry mówiły, że jest z nich wszystkich najsilniejsza; że jest dla nich kimś w rodzaju pięknej, pełnej energii i dość wojowniczej przywódczyni. Mimo to w mojej Pracy nieraz już się przekonałem, że nie da się określić reguły, według której diabeł wybiera na swoją ofiarę tego, a nie innego członka rodziny, poza tym, że ludzie są atakowani przez swoje słabości, zręcznie wykorzystywane przez diabła. Demony bardzo często koncentrują swoje ataki na dzieciach – jako dręczyciele uwielbiają nękać dzieci. Ta strategia jest okrutna, lecz nad wyraz skuteczna: skoro demon chce osiąść matkę, to czy istnieje lepszy sposób na złamanie jej ducha – i osłabienie oporu przed opętaniem – niż wyrządzenie krzywdy jej dziecku?

Choć demon mógł się wziąć na którekolwiek z czwórki dzieci Gabby, ukułem teorię, dlaczego właśnie Luciana padła ofiarą przemocy. W tym, że siła nieczysta objawiła się rodzinie jako budząca litość zjawia kobiety zamordowanej w dniu swojego ślubu, była jakaś perwersyjna logika, ponieważ wzbudziła w Gabby większe współczucie właśnie dlatego, że jej własna córka – prawdziwa przyszła panna młoda – również doznała cierpienia.

Jeśli tak było, to plan się powiódł: Gabby od razu zapytała „Virginie”, jakie jeszcze duchy znajdowały się w ich domu. I demon oczywiście miał gotową odpowiedź:

– Powiedziała, że w domu znajdują się dwa poltergeisty – opowiadała Gabby. – Jeden dobry, a drugi wyjątkowo złośliwy i groźny.

Joe się skrzywił – obaj nie znosiliśmy tego określenia, które stało się bardzo modne wśród ludzi zajmujących się parapsychologią – przynajmniej wśród tych, którzy wierzą w duchy. Przypadki ataków, prześladowania bądź faktycznego opętania przez demony tłumaczą jednym, zręcznym hasłem: „zjawisko poltergeist”.

Słowo pochodzi z niemieckiego i oznacza hałasującego lub złośliwego ducha. (Inni twierdzą, że poltergeisty powstają w wyniku działania sił natury takich jak pole elektromagnetyczne albo podziemne ciekłe wodne – i nie mają nic wspólnego z demonami). To określenie sprawia, że siły nieczyste jawią się jako grupa żartownisiów, ot, takie tam strachy na lachy. Tymczasem to tak, jakby powiedzieć, że ci, którzy gwałcą i napadają, po prostu lubią się zabawić i choć powinni być może popracować nad swymi kompetencjami społecznymi, to nie są realnym zagrożeniem dla porządku publicznego.

Nie obchodzi mnie, czy wierzycie w diabła – i tak będę się modlił, abyście wy i wasze rodziny nigdy nie doświadczyli jego gniewu i niesłabnącej nienawiści. Przeszkadza mi natomiast bardzo, gdy parapsychologowie „wyjaśniają” przypadki nawiedzania z naukowego punktu widzenia, wchodząc do domów z kamerami i magnetometrami zamiast wody święconej i relikwii. Robią pomiary, strzelają parę efektownych fotek energii duchowej i bardzo z siebie zadowoleni idą dalej, a mieszkańcy nawiedzanego domu zostają ze swoim koszmarem. Szatan musi być zachwycony! Czy cokolwiek mogłoby bardziej przysłużyć się jego misji zniszczenia ludzkości niż stwierdzenie, że jego armia to nic innego jak zbieranina niegroźnych, psotnych poltergeistów?

Joe postanowił zareagować.

– Demon chciał się pobawić w dobrego i złego glinę, czy raczej dobrego i złego poltergeista. Tyle, że nie istnieją dobre poltergeisty. To słowo to eufemizm, którym ludzie nazywają demony. Nie daj się zwieść – jedyne duchy przebywające w waszym domu to złe duchy, naprawdę groźne demony.

Gdy Gabby na poważnie przestraszyła się złowieszczej przestrogi, demon przeszedł do drugiego etapu swojej oszukańczej gry i ofiarował rodzinie „pomoc” w rozwiązaniu problemu, który sam na nią sprowadził. Przypomina mi to zachowanie przestępców, którzy potajemnie tłuką sklepową witrynę, a po kilku godzinach niczego niepodejrzewającemu sklepikarzowi proponują wygórowaną cenę za jej ponowne wstawienie.

Demon na tym nie poprzestał. Jeszcze tego dnia wysłał innego „ducha”, aby zaświadczył o jego dobrych intencjach.

– Stanął przede mną mój zmarły przed dwoma laty ojciec – wyjaśniła Gabby. – Nazywał Virginie „panią” i zapewniał, że to dobra osoba. Ukazał mi się cztery albo pięć razy i za każdym razem długo rozmawialiśmy. Którejś nocy DJ również go zobaczył i rozmawiał z nim dobrą godzinę.

– Czy zauważyłaś w jego wyglądzie coś niezwykłego? – zapytał Joe.

– Nie miałam wątpliwości, że to mój ojciec – podkreśliła Gabby. – Opowiadał o wydarzeniach z mojego dzieciństwa, o których wiedzieliśmy tylko ja i on. Ty go widziałeś, DJ, twoim zdaniem jak wyglądał?

Chłopiec przez chwilę się wahał, ale zdecydował się powiedzieć prawdę:

– Nie gniewaj się, mamó, ale nie za dobrze pamiętam dziadka z czasu, kiedy był, no wiesz, żywy. Kiedy siedziałem z nim na kanapie, twarz miał całą w zmarszczkach i wyglądał naprawdę staro. Miał brązowy garnitur i biżuterię. Mówił mi prosto do ucha, dosyć głośno i powiedział, że mama powinna słuchać „tej miłej pani”.

Widać było, że chłopiec czuje się niekomfortowo i nie wie, co ze sobą zrobić, unikał patrzenia matce w oczy.

– Raz rozmawiał ze mną w szkole i nauczycielka nakrzyczała na mnie, że nie uważam – przerwał na chwilę, po czym rzucił ze złością. – Wcale mi się nie podobało, kiedy dziadek przychodził. Zawsze się wtedy robiło strasznie zimno i miałem w brzuchu takie dziwne uczucie.

Choć ani DJ, ani jego matka nie zauważyli niczego dziwnego w postaci staruszka, byłem pewien, że było to kolejne oszustwo szatana, aby przydać „Virginii” wiarygodności drobnymi napomknięciami o jej dobrych intencjach. Znajomość szczegółów z dzieciństwa Gabby niczego nie dowodziła – mieszkańcy piekła mają dostęp do ludzkich życiorysów i mogą z nich czerpać wszystko, co może się przysłużyć ich demonicznemu celom. To niewinne dziecko najwyraźniej wyczuło jednak coś niepokojącego w duchu dziadka, który mu się ukazał, mimo że nie potrafiło powiedzieć dokładnie co. Szatan zawsze zdradza swoją obecność, choć nie zawsze w sposób tak oczywisty jak ślady kopyt.

Mimo że demon może przybrać dowolną postać – nawet osoby świętej – zawsze jest jakiś znak, który go zdradzi, coś, co nie pasuje do reszty, trzeba tylko wiedzieć,

jak tego szukać. Diabeł wielokrotnie ukazywał się pod różnymi postaciami jednemu z uczniów świętego Franciszka z Asyżu i próbował złamać jego wiarę. Za każdym razem uczniowi udawało się przejrzeć jego intencje, aż szatan przyszedł pod postacią krucyfiksu. Podając się za Syna Bożego, powiedział pobożnemu mnichowi, że jego modlitwy i pokuta są bezcelowe, ponieważ zarówno on jak i święty Franciszek zostali już naznaczeni jako przeklęci. Mężczyzna dał się oszukać i stracił wiarę w swojego duchowego przywódcę, dopóki ten nie przypomniał mu, że Jezus swoim słowem nigdy by nie pogrążył człowieka w rozpacz i rozgoryczeniu, lecz zawsze go napełnia miłością i radością.

Święty Franciszek wyjaśnił następnie bratu, jak zdemaskować wroga jego duszy. Następnym razem podczas ukazania się mu fałszywego krucyfiksu mnich miał rozkazać postaci Chrystusa, aby otworzyła usta. Ponieważ diabeł nie może przemawiać przez usta Jezusa, został obnażony jako podły kłamca, którym był w istocie, i uciekł z taką wściekłością, że ogromne głązy zaczęły się staczać ze zbocza pobliskiej góry, a uderzając o siebie, krzesaly iskry, zamieniając krajobraz w płonące *inferno*. Brat poprosił Boga o wybaczenie, że posłuchał diabelskich podszeptów. Wtedy stanął przed nim prawdziwy Syn Boży i powiedział: „Dobrześ zrobił, synu, żeś zawierzył świętemu Franciszkowi, bo ten, który cię uczynił nieszczęśliwym, był diabłem”. Słowa te napełniły serce mężczyzny taką słodyczą, że na nowo zachwycił się Bogiem i nigdy już nie zwątpił, że zostanie zbawiony.

Podobnie radzę ludziom, którym diabeł ukazuje się pod postacią zmarłych krewnych, budzących litość zjaw, świętych, a nawet samego Jezusa Chrystusa – mówię im, aby poprosili zjawę, by powiedziała: „Kocham Boga”. Diabeł nigdy, przenigdy nie wypowie tych słów, dlatego to polecenie jest pewnym sposobem na zdemaskowanie sił zła. Można też rozkazać duchowi, aby nas opuścił w imię Jezusa – to polecenie działa tylko na siły ciemności, natomiast duchy ludzi na nie nie reagują. Ważne jest również, abyśmy pamiętali, co powiedział święty Franciszek swojemu bratu: święte duchy niosą radość, a demony sprowadzają na ludzi nieszczęścia, konflikty, przerażenie i nienawiść.

Tak było niewątpliwie również w tym przypadku: po tym, jak pojawił się duch

dziadka, ataki na Lucianę nasiliły się i stała się ona ofiarą wielu napaści w ciągu dnia w odstępach, których nie sposób było przewidzieć. Przyszła panna młoda nigdy nie mogła wiedzieć, kiedy coś kopnie ją brzuch, rzuci nią o ścianę, wywlecze z łóżka, pogryzie czy poszarpie za włosy. Jej życie zmieniło się w koszmar, w którym doznawała każdej wyobrażalnej formy przemocy. Na początku naszej rozmowy przekonaliśmy się, że jest strzępką nerwów, a teraz wiedzieliśmy już dlaczego. Demon atakował ją każdej nocy, karmiąc się jej strachem i przez nią zdobywając władzę nad jej matką. Nic dziwnego, że dziewczyna była zła, wyczerpana i popadała w skrajną rozpacz.

Spróbujcie sobie przez chwilę wyobrazić, że jesteście w tym domu i pomyślcie, jak musiała się czuć ta młoda kobieta i jej rodzina. Wyobraźcie sobie, że jest późno i leżycie sobie wygodnie w swoim łóżku, lecz wiecie, że w waszym domu czai się zło, więc nie możecie zmrużyć oka. Leżycie w przerażeniu, czekając, co się wydarzy za moment – czy zło zaatakuje was, czy któregoś z waszych najbliższych. I nagle słyszycie rozdzierający krzyk córki. Zrywacie się i pędzicie co sił w nogach, serce wali jak młotem i z trudem łapiecie powietrze. W takim koszmarze, przez okrągłą dobę od niemal trzech upiornych miesięcy żyła cała ta rodzina.

Dlatego przestali spać w swoich pokojach i tłoczyli się w salonie w śpiworach, na prowizorycznych posłaniach. Nawet taki odpoczynek był nieustannie przerywany i nie pozwalał zregenerować sił. Przerażone krzyki w środku nocy nie dawały chwili wytchnienia, a odrażający demon zostawiał na ciele Luciany krwawe ślady szponów, terroryzując całą rodzinę. Przedmioty w ich domu fruwały jak śmieci unoszone wiatrem. Zabawkowe klauny, starannie kolekcjonowane przez przyszłą pannę młodą, raz po raz lądowały na podłodze, a jej książki ciągle spadały z półek, uderzając czasem o ściany z taką siłą, że w tynku zostawało wgniecenie. Jeszcze dziwniejsze było, gdy Gabby zobaczyła, że jedwabne kwiaty, które trzymała na toaletce, tajemniczym sposobem opuściły wazon i ułożyły się na łóżku w znak krzyża.

Ciężkie meble zaczęły się same przesuwac, podskakując jak podczas trzęsienia ziemi albo unosząc się nad podłogą. Wielkie fotele – a raz nawet łóżko Luciany – zaczęły fruwać po pokoju, uderzać o ściany i strącać na podłogę rodzinne zdjęcia



w kaskadach potłuczonego szkła. Demon stosował także inne strategie terroru: jedną z najbardziej przerażających sztuczek było niespodziewane włączanie na cały regulator telewizora albo wieży stereo w środku nocy. Z piwnicy dobiegały potworne jęki i wycie, a Ruth powiedziała, że czasem rano na lustrze w łazience widniały budzące grozę wiadomości.

– Wielokrotnie widzieliśmy na lustrze słowo „pomóż” napisane wspak.

Członkowie rodziny zaczęli chodzić do łazienki w grupach, ponieważ bali się zostawać sami nawet podczas korzystania z toalety czy kąpieli. Ruth tłumaczyła, że razem czuli się bezpieczniej. Po tym, jak dwukrotnie zaatakowały ją fruwające przedmioty – raz pudełko chusteczek uderzyło ją w twarz, kiedy sama zeszła do piwnicy, a innym razem w kuchni puszka groszku poderwała się z półki i przefrunęła o milimetry obok jej głowy – poprosiła przyszłą synową, aby stała na straży, kiedy będzie brała prysznic.

– Wycierałam się, gdy Luciana krzyknęła: „Uważaj!”. Pochyliłam się i w tym momencie ciężka mydelniczka przeleciała nad drzwiami prysznicowymi i uderzyła w ścianę tuż za mną. Gdyby Luciana mnie nie ostrzegła, bez wątpienia by mnie trafiła! Czymkolwiek jest to coś, ma ogromną siłę!

Ruth zauważyła również, że siła nieczysta w sposób szczególny wpływa na jej ciało:

– Kiedy jest w pobliżu, mnie jako jednej z pierwszych robi się zimno i zaczynam niekontrolowanie się trząść. Kiedy coś zaczyna się dziać z Lucianą, czuję, jakby igły wbijały mi się w uda i mięśnie nóg zaczynają wariować. Coś takiego wielokrotnie zdarzało się, kiedy Luciana była w innym pomieszczeniu i nie mogłam wiedzieć, że coś ją drapie albo gryzie. Na chwilę przed tym, jak coś za włosy wytargało ją z łóżka, widziałam przemykający biały pocisk albo kulę.

– Właściwie był tylko jeden schemat, który się powtarzał – dodała przyszła panna młoda. – Kiedy coś się działo mojej matce, zwykle uderzało to we mnie.

Wyrzucenie z siebie tych słów wiele ją kosztowało i teraz ciężko osunęła się w fotelu. Widać było, jak ponure żniwo zbiera koszmar na jawie, w którym nieustannie żyła – sińce pod oczami były tak ciemne, że wyglądała jak ofiara pobicia, a jej mowa była przerywana, jak u osoby starszej i przewlekle chorej.

Narzeczoney próbował dodać jej otuchy, biorąc ją za rękę, lecz odtrąciła go jak natrętną muchę.

I choć widać było, że poczuł się nieco urażony tym odtrąceniem, Carl nic nie powiedział. Zamiast tego pomógł nam nabrać nieco lepszego pojęcia o tym, przez co przechodzi Luciana, pokazując nam dziennik ataków, który zaczął prowadzić zaraz po tym, jak Dominick wezwał egzorcystę. Miał nadzieję, że spisane wydarzenia pomogą nam w śledztwie.

Oto jak jego udręczona narzeczonea i jej rodzina spędzili Halloween:

- 18.20 Coś dwukrotnie uderzyło Lucianę w twarz.
- 20.03 Popielniczka przefrunęła przez pokój.
- 23.28 L. ma zadrapanie na brzuchu – kształt litery „N”.
- 23.31 L. popchnięta na ścianę.
- 23.39 Na twarzy L. pojawia się wydrapany krąg.
- 23.46 Głowa L. uderzyła silnie o stół.
- 23.48 L. zwleczona z krzesła.
- 23.52 Słysząc jęki.
- 23.56 Krzesło przesuwa się przez całą jadalnię.
- 00.05 L. popchnięta na Ruth.
- 2.14 L. brutalnie wyciągnięta z łóżka.
- 2.16 L. kopnięta w brzuch.
- 2.17 L. ponownie zepchnięta z krzesła.
- 2.18 Błysk światła, zapach zgniłego jajka.
- 3.15 L. uderzona butem w głowę.
- 3.56 Coś przytrzasnęło L. palce.

Kiedy czytaliśmy tę listę, Luciana wpadła niemal w stan otępienia, po czym przebudziła się i powiedziała, że wczoraj było jeszcze gorzej.

– Naprawdę się przestraszyłam. Materac, na którym spałam, uniósł się na pół metra albo metr i coś zrzuciło mnie na podłogę. Zobaczyłam wtedy coś upiornego, to coś siedziało i śmiało się ze mnie. Już raz to widziałam: biały stwór, cały

włochaty, wpatrujący się we mnie intensywnie pustymi, czarnymi oczodołami. Próbowałam go przepędzić, a on pokazał mi środkowy palec! A potem zniknął.

Potwór – teraz niewidzialny – ponownie się roześmiał – przerażający chichot, od którego najmniejszy włoszek stanął Lucianie dębem.

– Wtedy coś rozsunęło mi nogi. Próbowałam wołać o pomoc, ale nie potrafiłam wydusić słowa. To było jak straszny sen. Mój ojciec, Carl i Ruth próbowali w trójkę złączyć mi nogi, ale nie potrafili. I wtedy to coś nagle zniknęło – wiedząc, jak niewiarygodnie brzmi jej opowieść, Luciana ze łzami w oczach zwróciła się do swojego chłopaka – Carl, ty też to widziałeś! Na krótko zanim zniknęło.

Uświadomiłem sobie, że przyjechaliśmy w samą porę. To chore, perwersyjne monstrum planowało zbrodnię najgorszą z możliwych – demon chciał zgwałcić żywą kobietę. Ta młoda, niewinna dziewczyna nie zdawała sobie nawet sprawy, że omal nie padła ofiarą napaści wręcz niedorzecznej w swojej potworności. Nie miałem wątpliwości, że gdybyśmy nie przyjechali właśnie teraz, Luciana w końcu zostałaby wykorzystana w sposób tak podły, że aż trudny do opisania.

Carl potwierdził wszystko, co powiedziała, a potem dodał, że w wieczór Halloween doszło do jeszcze jednego koszmaru. Odwrócił kartkę w swoim dzienniku i opisał, jak razem z narzeczoną, około 4.00 wyszli po papierosy, które skończyły się Gabby. Nikt w domu nie spał, demon atakował nieustannie, przez całą dobę, bez chwili przerwy. Tak działa diabeł – pozbawione snu ofiary są stale podenerwowane i diabeł bez trudu może nastawiać ludzi przeciwko sobie. Ta taktyka pomaga również złamać wolę walki i wywołuje warunki konieczne do opętania.

Carl wszedł do sklepu, a Luciana czekała w samochodzie. Nagle gumowa piłeczka, która wisiała na lusterku, stanęła w płomieniach. Luciana najpierw próbowała zgasić ogień, a potem zaczęła w panice wciskać klakson, aż przybiegł Carl, zerwał piłeczkę i wdeptał ją w ziemię.

Po powrocie do domu Carl położył się i niespokojnie czekał na sen. I gdy wreszcie udręczona świadomość zaczynała zapadać w sen, Carl poczuł, że ktoś – albo coś – czai się tuż obok.

– Próbowałem nie zwracać na to uwagi, bo byłem naprawdę zmęczony

i rozpaczliwie potrzebowiałem odpocząć. Moje ciało było jak sparaliżowane i nie mogłem się ruszyć. Usłyszałem, jak Luciana woła: „Co się dzieje, Carl? Czy to coś z tobą robi?”. W końcu odpuściło i znów zapadłem w niespokojny sen. Wróciło jednak później i zaatakowało z jeszcze większą siłą. Czułem, jak przesuwa się po mojej prawej nodze, a potem we mnie „wchodzi”. Cały się trząsałem, zwłaszcza dłoń, kiedy próbowałem to z siebie zrzucić.

Carl dosłownie czuł w swoim ciele czyjąś obecność. Wiele osób opisywało mi, jakie to uczucie. Niektórzy opowiadali, że zaczynają wówczas z trudem oddychać, jakby ktoś przyciskał im do twarzy gorącą ścierkę, inni mówili o silnym ucisku na klatce piersiowej, paraliżu całego ciała albo wrażeniu, jakby przeszedł ich prąd. Jeszcze inni doświadczyli połączenia tych wrażeń. Tym, co łączyło wszystkie opisy, było skrajne przerażenie wywołane obecnością demona – przerażenie, które dodaje siły złym duchom.

Kiedy Carl opowiadał o ataku, którego padł ofiarą, zrozumiałem, że przeżył to, czego starożytni druidzi tak bardzo się bali w Halloween: że zawładnie nimi któryś z drapieżnych duchów bląkających się po ziemi w poszukiwaniu ludzkiego ciała, które mogłyby zamieszkać.

– Po chwili to coś mnie wypuściło i pomyślałem, że już po wszystkim – jak się okazało, przedwcześnie. To wróciło i uniosło moje ciało nad łóżkiem. Kiedy ponownie odzyskałem świadomość, mówiłem różnymi językami i walczyłem z wszystkich sił. Potem znów odpłynąłem i pamiętam tylko, że gdy się obudziłem, to coś zniknęło.

Wstrząśnięty do głębi poprosił Gabby, aby zapytała „Virginie”, czy wie cokolwiek o potwornej napaści, której padł ofiarą. Piekielny duch udzielił kobiecie możliwej do przewidzenia, złowieszczej odpowiedzi: w domu przebywało obecnie pięć demonów.

– Powiedziała, że nie odejdą, dopóki nie poleje się krew! Najwyraźniej pozbyły się „dobrego poltergeista” i chciały dostać „dziecko płci żeńskiej” – moją Lucianę!

Nawet Joe, który zwykle potrafi zachować zimną krew, wyglądał na poruszonego. Z nietypową dla siebie złością zagrzmiął:

– Nikt nie odbierze wam Luciany, więc o to nie musicie się martwić!

Skąd jednak brały się te wszystkie złe duchy? Kiedy rozmawialiśmy z członkami rodziny, z pustych pokoiw stale dobiegały nas odgłosy szarpania klamek. Za każdym razem cała, skrajnie wyczerpana rodzina, ożywiła się, dowodząc po raz kolejny, że to, co się tu dzieje, to nie zbiorowa histeria, jak mogliby sądzić sceptycy, lecz prawdziwe miejsce ataku demona, przed którym nie uchronił się nikt, nawet pies, który słysząc upiorne dźwięki, zrywał się, skowyczał i wył.

Joe zapytał rodzinę, czy ktokolwiek z nich bawił się kiedyś planszą Ouija. Obie nastolatki przyznały, że kiedyś na imprezie trochę się wygłupiały, zadając duchom niepoważne pytania o to, czy wpadły w oko temu albo innemu chłopakowi.

– Plansza odpowiadała „tak” lub „nie” i nic poza tym, więc szybko nam się znudziło i ją odłożyliśmy – powiedziała średnia siostra, szczupła brunetka o imieniu Monica. – To był jedyny raz, przysięgam.

Joe zmarszczył czoło i powiedział, że to był jeden raz za dużo.

– Kiedy się wkracza na teren parapsychologii, nigdy nie wiadomo, co się może stać. To nie wasza wina, że nie miałyście o tym pojęcia, lecz bawiąc się tablicą Ouija, otwiera się drzwi, za którymi można trafić na zło w najczystszej postaci.

Słyszając to, Luciana wściekle zaatakowała siostry:

– Jak mogłyście się tak zabawiać?! To wy sprowadziłyście na nas to coś!

Wyobrażam sobie teraz, że niektórzy z was myślą: „Zaraz zaraz, ja też się kiedyś bawiłem w wywoływanie duchów i nic straszego się nie stało”. Skoro tak, to możecie uważać się za szczęściarzy. Bo to jest jak gra w rosyjską ruletkę. Kiedy przykładasz sobie broń do głowy i nie usłyszysz wystrzału, to ci się udało. Podobnie z tą zabawą: im częściej pociągasz za spust, tym większe ryzyko, że po następnym strzale wokół zapanuje ciemność. Miałem raz do czynienia z przypadkiem pewnej młodej matki, która bawiła się planszą Ouija na imprezie i skutki tej zabawy były przerażające – i tragiczne.

Wkrótce uzależniła się od tej zabawy, kupiła własną planszę i codziennie z nią rozmawiała. Któregoś razu pokazał się „duch-przewodnik” i przedstawił się jako duch siedemnastoletniego chłopca, który popełnił samobójstwo. Upiór podsunął kobiecie wyszukaną bajkę o nieoznaczonym grobie, który miała dla niego znaleźć,

i udało mu się do tego stopnia zawładnąć jej umysłem, że zaczęła zaniedbywać męża i maleńkie dzieci. To nieuchronnie doprowadziło do inspirowanych siłami piekielnymi kłótni pomiędzy małżonkami, lecz żonę nadal obchodziła tylko plansza i duch, który zdawał się rozumieć ją lepiej niż własny mąż. I wtedy sprawy przybrały straszliwy obrót. Którejś nocy matce przyśnił się najgorszy koszmar w życiu o tym, że gonił ją potężny mężczyzna z maczetą, który chciał ją zabić. Wszystko wydało jej się tak realne, że obudziła się z krzykiem, zlana potem. Tak, wiem, każdemu czasem zdarza się taki sen, lecz nie każdej nocy, jak to było w przypadku tamtej kobiety. Prawdziwy koszmar zaczął się po tym, jak skończyły się sny. Na jawie zaczęła słyszeć pewien głos. Głos mówił jej rzeczy perwersyjne, obsceniczne aż w końcu wydał jej polecenie, które ją zmroziło – kazał jej wziąć nóż i zadźgać dzieci. Przerazona opowiedziała o wszystkim mężowi, a potem zgłosiła się do szpitala psychiatrycznego, bojąc się, że może skrzywdzić swoją rodzinę.

Szczegółowe testy psychologiczne i neurologiczne nie wykazały żadnych możliwych do zdiagnozowania zaburzeń. Kobieta została wypisana i pierwsze kroki skierowała do biskupa McKenny, aby poprosić o egzorcyzm. W czasie obrzędu nic szczególnego nie działo się do momentu, gdy biskup przytknął do czoła kobiety relikwię i wypowiedział słowa: „Diable, jeśli przebywasz w tej kobiecie, nakazuję ci w imię Jezusa Chrystusa, Pana Naszego, byś się ujawnił”.

Demon przemówił naturalnym głosem kobiety: „Jestem duchem człowieka”. To go zdradziło – ludzkie duchy nie reagują na egzorcyzmy.

Biskup zignorował słowa demona i zapytał: „Dlaczego w nią wniknąłeś?”.

Odpowiedź wiele tłumaczyła: „Zaofiarowała mi się przez planszę Ouija”. Do dziś pamiętam, jak kobieta przez cały czas obrzędu siedziała nieruchomo jak posąg i tylko oczami wykonywała dziwne, okrężne ruchy. To w istocie bardzo smutna historia, ponieważ ostatecznie tamten egzorcyzm się nie powiódł. Nigdy więcej nie widzieliśmy tej kobiety i mogę się tylko modlić, aby się nie poddała w walce z demonem, który ją zniewolił za pomocą „planszy do zabawy”.

W sprawie z Westchester obaj z Joem czuliśmy jednak, że niemądre zabawy dwóch nastolatków prawdopodobnie nie sprowadziły na ich rodzinę tego nieszczęścia. Ich kontakt z planszą Ouija mógł wprawdzie przywołać demona, lecz

nie chcieliśmy wpędzać dziewczynek w poczucie winy, zwłaszcza że mieliśmy innego podejrzanego. W trakcie rozmowy okazało się, że tajemniczy były lokator miał mroczną stronę, która przejawiała się nie tylko upodobaniem do czerni. Choć nikt z rodziny Villanova nie był w stanie powiedzieć o nim zbyt wiele, niedawno wyszło na jaw, że Pan Pomalujmy-wszystko-na-czarno był wcześniej karany i mówiono, że interesują go najróżniejsze dziwne klimaty, nie wyłączając okultyzmu. Co prawda, dowody przeciwko niemu były poszlakowe, lecz obaj czuliśmy, że to on sprowadził potężnego demona – bądź demony – do tego domu.

Kończyliśmy właśnie zadawanie pytań, kiedy Luciana wydała z siebie potworny pisk. Demon wściekle zaatakował – na naszych oczach! Na jej gładkim policzku pojawiło się okrągłe cięcie, jakby diabeł zostawił nam porażającą wizytówkę. I kiedy filmowaliśmy ślad na twarzy dziewczyny, znów krzyknęła. Niewidzialna siła szarpnęła ją za włosy tak, że głowa przechyliła się jej na bok.

To przesądziło o sprawie: choć powiadomiono egzorcystę, zło obecne w tym domu było tak silne, że postanowiliśmy jeszcze tej nocy wykonać nasz własny obrzęd. Nie byliśmy przygotowani tak dobrze, jak byśmy chcieli, ale nie po to zaczęliśmy naszą Pracę, aby porzucać ludzi w potrzebie. Zostawienie ich samym sobie w tej sytuacji byłoby zbrodnią.

Zaczęliśmy odmawiać modlitwę papieża Leona XIII, będącą mniejszą formą egzorcyzmu, z której korzystamy w czasie Pracy, i chwilę później wszystkie psy w okolicy, włącznie z psem rodziny Villanova, który chodził za nami od pokoju do pokoju z własnym medalikiem świętego Benedykta przy obroży – nadzwyczajnie się pobudziły. Ani Joe ani ja nigdy jeszcze nie słyszeliśmy tak ogłuszającego szczekania i wycia, więc zapytaliśmy rodzinę, czy coś podobnego zdarzyło się wcześniej. Gdy powiedzieli, że nie, wiedzieliśmy już, że dokładnie teraz demony uciekają z domu.

Najpotężniejszy z nich nie dał się jednak tak łatwo spłoszyć. Wiedział, że jest bliski pełnego opętania, dlatego zdecydował się zostać i walczyć, gdy słabsze demony pierzchały przed naszymi relikwiami i święconą wodą. Kiedy byliśmy w piwnicy, niedaleko drzwi, spod których wcześniej tego dnia się wycofałem, demon przypuścił kolejny śmiały atak.



Schodami zbiegł do nas Carl:

– Chodźcie szybko, coś się dzieje z Gabby!

W salonie matka trzęsa się niekontrolowanie, jakby dostała ataku. Demon próbował ją opętać – tu i teraz. Dysząc, powiedziała, że czuje, jak wnika w jej ciało. A potem zupełnie zeszywniała. Jej usta otwarły się mechanicznie, jak u marionetki i wyjąkała: „Ś-ś-święci, precz! K-k-krzywda spadnie na wszystkich!”.

Nie wierzyliśmy własnym oczom – widzieliśmy już ludzi opętanych, leczy nigdy jeszcze moc diabelska nie zawładnęła człowiekiem w naszej obecności, kiedy z wodą święconą w ręku odprawialiśmy egzorcyzm. Wiedzieliśmy już, że mamy przed sobą jednego z najgroźniejszych demonów, jakie skrywa piekło.

Nie zamierzaliśmy jednak dać się spłoszyć żadnemu z nich, jaką straszliwą mocą by nie dysponował. Stanęliśmy przed nim silni i z bronią gotową do użycia. Dobyliśmy relikwie z Prawdziwego Krzyża – Joego i moją, i przyłożyliśmy cenne drzazgi do głowy Gabby, używając jednocześnie najpotężniejszej z wszystkich broni – imienia Jezusa Chrystusa – rozkazując sile nieczystej, by opuściła ciało tej kobiety i pozostawiła ją w spokoju. I choć duch był naprawdę potężny, tej skrajnej męki nie zdołał wytrzymać i niechętnie wypuścił Gabby ze swoich szponów. Kobieta powoli dochodziła do siebie i wyglądała, jakby się budziła ze snu, nie pamiętając nic z tego, co się wydarzyło.

W pomieszczeniu wciąż było śmiertelnie niebezpiecznie, dlatego sprawdziliśmy, czy wszyscy mają na szyi medaliki ze świętym Benedyktem, a potem namaściliśmy kolejno każdego poświęconym olejem. Teraz, gdy cała rodzina była bezpieczna, wróciliśmy do przerwanej obrzędu, niezliczoną liczbę razy odmawiając modlitwę papieża Leona XIII w każdym z pomieszczeń tego domu, aż obaj niemal straciliśmy głos. Lecz to nie wystarczyło, by zamknąć sprawę – wiedzieliśmy, że udało nam się jedynie osłabić demona i powstrzymać jego próbę zawładnięcia człowiekiem, ale żeby pozbyć się go całkowicie, potrzebny był wyświęcony kapłan biegły w egzorcyzmach albo przynajmniej pełen zespół śledczych.

Naprawdę nie chcieliśmy opuszczać tego domu, wiedzieliśmy bowiem, że zjawiska dręczące jego mieszkańców nie ustaną, choć ich intensywność powinna

nieco osłabnąć. Pocieszaliśmy się jednak myślą, że rodzina Villanova już wie, jak walczyć ze złem. Obnażyliśmy demoniczną szaradę i położyliśmy kres wszelkiej komunikacji ze złym duchem. Zostawiliśmy im również zapas broni: wodę święconą, pobłogosławioną sól i – nade wszystko – imię Jezusa Chrystusa.

Nie przestawaliśmy się modlić aż do przyjazdu ojca Williamsa. Kiedy go wprowadziliśmy w nasze dochodzenie, zgodził się otoczyć tę rodzinę opieką, dopóki ojciec Hayes nie będzie mógł przeprowadzić egzorcyzmu. Kiedy się pakowaliśmy, wyraz twarzy chłopca był dla mnie jak cios w samo serce.

– Tatusiu – krzyknął – nie pozwól, żeby ci panowie sobie poszli!

Nie chcieliśmy wyjeżdżać, ale mieliśmy pewność, że zostawiamy rodzinę w dobrych rękach. Niestety – myliliśmy się. Wiele miesięcy później rodzina Villanova skontaktowała się z nami ponownie, mówiąc, że nadal znajdują się pod ostrzałem sił nadprzyrodzonych. Trzeba oddać sprawiedliwość miejscowemu księdzu, że wywiązał się ze swojej obietnicy, lecz egzorcysta ostatecznie nie mógł przyjechać z powodu problemów zdrowotnych.

Joe i ja doskonale zapamiętaliśmy lekcję z poprzedniej wizyty i tym razem solidnie się przygotowaliśmy. Któregoś sobotniego popołudnia wróciliśmy do Yonkers z trójką śledczych i zapasami, które wystarczyłyby do wypędzenia demona z całej dzielnicy. Od naszego ostatniego spotkania Dominick popadł w poważne kłopoty finansowe – przez problemy, które nękały jego rodzinę, opuścił zbyt wiele dni w pracy i został zwolniony. Jeśli wkrótce nie znajdzie nowego zajęcia, bank zlicytuje jego dom. Gdy się o tym dowiedzieliśmy, z jeszcze większą determinacją przystąpiliśmy do wypędzania demona, aby ten porządny, przyzwoity człowiek mógł się wreszcie zająć swoim życiem.

Na początek kobiety i dzieci wysłaliśmy do pobliskiego kościoła z Chrisem, jednym z naszych śledczych dla ochrony. Potem usiedliśmy z Dominikiem, żeby dokładnie opowiedział nam, jak się przedstawia sytuacja. Po naszym pierwszym egzorcyzmie duch na dzień czy dwa przestał nękać rodzinę – to ich normalna taktyka; demony uwielbiają psychologiczne manipulacje. Akurat gdy wszyscy uwierzyli, że są bezpieczni, ataki powróciły. Buty, książki i słoiki znów fruwały po domu, choć rzadko w kogokolwiek uderzały. Drzwi trzaskały bez powodu,

a na suficie w jadalni pojawił się odcisk twarzy.

Ataki na Lucianę osłabły, choć wciąż zdarzały się pojedyncze zadrapania – teraz demon wyładowywał swój gniew na trzymany w domu dewocjonaliach. Woda święcona, którą zostawiliśmy po poprzedniej wizycie, w tajemniczy sposób zmieniła kolor na brązowy, a z różańca jednego z dzieci oderwano figurkę Jezusa Chrystusa. Po tym, jak dwaj księża pobłogosławili dom, na lustrze w piwnicy pojawił się rysunek zwierzęcej czaszki. Ale jedną z najdziwniejszych form ukazania się demona było blade ramię odłączone od ciała, które chwyciło Lucianę, kiedy siedziała na sofie w salonie, po czym ze schodów spłynęła bezkształtna, czarna zjawą.

Być może zastanawiacie się, dlaczego ojciec Williams, ksiądz parafialny, sam nie przeprowadził egzorcyzmu. Otóż nie udało mu się niestety uzyskać zgody biskupa – Kościół katolicki wymaga tego, zanim księdzu wolno będzie przeprowadzić obrzęd. Mimo wszystko robił, co w jego mocy, aby pomóc rodzinie i zapewnić jej wsparcie, nie tylko poprzez kierownictwo duchowe, ale także spędzając wraz z innym księdzem całą noc w ich domu. Szczerze podziwiam ich odwagę: musiało im być naprawdę ciężko spędzić tyle czasu w nawiedzonym przez diabła domu. W dodatku przebywając w domu, byli świadkami przerażającego zdarzenia, gdy komoda w pokoju zaczęła podskakiwać na ich oczach.

Przez dwie godziny walczyliśmy z diabłem w kolejnych pomieszczeniach domu. Uzbrojeni w kadzidło, wodę święconą, pobłogosławioną sól i najpotężniejszą z wszystkich broni – relikwie z Krzyża Prawdziwego, rozmieściliśmy naszych ludzi na każdym z poziomów domu, abyśmy mogli odprawiać obrzęd równocześnie, atakując demona z góry i z dołu. Pracowaliśmy w parach, aby jedna osoba mogła się skupić na przeprowadzaniu obrzędu, a druga na wypatrywaniu oznak działalności demona. Co ważniejsze, śledczy trzymający wartę miał się uważnie przyglądać partnerowi i pilnować, aby przy dokonywaniu egzorcyzmu sam nie padł ofiarą ataku. Taki atak nie zawsze się uwidacznia: czasem demon atakuje psychicznie, paraliżując ofiarę strachem, jak się to przytrafiło mnie w piwnicy przy pierwszej wizycie. Jeśli osoba walcząca z demonami posiada jakiegokolwiek zdolności parapsychiczne, ciemne moce mogą je wykorzystać do ataku. A ponieważ atak może

nastąpić w każdej chwili, a jego ofiarą może paść którykolwiek z partnerów, wszyscy muszą cały czas zachowywać najwyższą czujność.

Najpierw w każdym z pokoi, w których dokonywaliśmy egzorcyzmu, otwieraliśmy wszystkie szafy, szafki i szuflady, aby nie było w nich miejsc ciemnych i zamkniętych, w których demon mógłby się ukryć. Ponieważ nie posiada on ciała, może się schować wszędzie. Potem zapalaliśmy kadzidło, co pomaga rozpraszać atmosferę zła i płoszy złe duchy, które nie znoszą wszystkiego, co święte bądź błogosławione. Jak zwykle zaczęliśmy od modlitwy świętego Michała, jednej z dwóch, które Bóg objawił papieżowi Leonowi XIII. W 1884 roku, gdy Ojciec Święty odprawiał mszę, nagle dostał tak silnego ataku, że osunął się na podłogę i nie dawał znaku życia. Gdy odzyskał świadomość, opowiedział kardynałom o straszliwej wizji, którą miał, w której diabeł szydził z Jezusa, mówiąc, że jeśli będzie miał wystarczająco dużo czasu i siły, to może zniszczyć ludzkość. Zbawca zgodził się, by szatan przez następne kilka dekad poddawał ludzi próbie. Papież nie skończył nawet relacjonować usłyszanego proroctwa, gdy poprosił o pióro i kartkę, by zapisać modlitwy, które pomagają pokonać szatana.

Papież Leon XIII nakazał, aby pierwszą z tych modlitw, nazywaną oficjalnie *Modlitwą do świętego Michała Archanioła*, dołączono do rytu mszy świętej. Modlitwa wzywa archanioła, by „przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha był naszą obroną” i aby „złe duchy, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strącił do piekła”. Ta modlitwa kończyła mszę świętą do roku 1968, kiedy po zmianach II Soboru Watykańskiego została wycofana. Nadal jednak odmawia się ją w katolickich kościołach tradycyjnych, a papież Jan Paweł II postulował jej ponowne wprowadzenie do współczesnej mszy katolickiej, ponieważ czuł, że świat stoi w obliczu śmiertelnego zagrożenia mocami zła i potrzebuje opieki świętego Michała bardziej niż kiedykolwiek.

Druga modlitwa papieża Leona XIII, *Egzorcyzm przeciwko szatanowi i upadłym aniołom*, która w skrócie nazywana jest modlitwą papieża Leona XIII, jest niezwykle silną bronią przeciwko siłom nieczystym. Ojciec Święty wzywał księży, by odmawiali ją jak najczęściej, aby osłabić diabła i przeszkodzić mu w czynieniu zła. Pozwolił im odmawiać modlitwę we własnym imieniu, podobnie jak to robią

z każdą zatwierdzoną modlitwą, „kiedy tylko istnieje podejrzenie działalności diabła, który sieje w ludziach zło, gwałtownie kusi do grzechu, a nawet sprowadza na ludzi burze i inne katastrofy”. Właśnie tak uczyniliśmy w domu rodziny Villanova, przechodząc w modlitewnym skupieniu od pokoju do pokoju. W każdym z pokoi kropiliśmy wodą święconą wszystkie cztery kąty i wnętrza każdej szafy, aby poświęcić te miejsca, a potem powtarzaliśmy święcenie solą, która pełni tę samą funkcję, co woda, lecz dłużej się utrzymuje.

Podczas obrzędu wypaliliśmy tyle błogosławionego kadzidła, że dom wyglądał, jakby się palił. Jest w tym jakaś ironia, że sprawa, której początkiem była zjawa wyłaniająca się z chmury dymu, kończyła się pośród wijących się ku górze, pachnących słodko nitek dymu świętego kadzidła i dźwięków żarliwych modlitw, od których miejsce to stało się dla demona tak wrogie, że „pani” była zmuszona do ucieczki – tym razem na dobre. W domu zapanował absolutny spokój, co było dla nas znakiem, że udało nam się przepędzić demona. Kiedy kobiety z dziećmi wróciły z kościoła, ogromnie się uradowały, że skończyła się ich męka.

Wdzięczność, jaką nam okazała cała rodzina, onieśmiała nas, wiedzieliśmy bowiem, że to nie nam należały się słowa podziękowań, lecz Bogu, którego Syn pozwolił nam pokonać zło w swoim imieniu, i to Jemu należały się wszystkie pochwały. Razem z rodziną Villanova odmówiliśmy modlitwę dziękczynną do Tego, który stoi ponad wszystkim.

## Rozdział trzeci

# POLICJANCI I ZŁODZIEJE DUSZ

**W NAJBARDZIEJ SZALONYCH** dziecięcych marzeniach nie wyobrażałem sobie, że gdy dorosnę, to będę policjantem – albo demonologiem. Każdy z tych zawodów wydawał mi się straszny, choć lubiłem o nich czytać. Jednym z moich najwcześniejszych wspomnień jest to, jak w Queens Center Mall wypatrzyłem książkę *Egzorcysta*. Namówiłem mamę, żeby mi ją kupiła i nie mogłem się doczekać, aż wrócimy do domu i będę mógł zacząć czytać. Była to najbardziej przerażająca historia, jaką w swym krótkim życiu słyszałem, a kiedy do kin wszedł film, błagałem rodziców, żeby mnie na niego zabrali. Mówiono wówczas, że jest to najstraszniejszy film, jaki kiedykolwiek nakręcono, więc rodzice nie byli pewni, czy nie jestem za mały, by go oglądać, ale ostatecznie ulegli moim błaganiom. Wiedzieli w końcu, że uwielbiam horrory.

Kiedy czekałem przed kinem Utopia przy Union Turnpike w Queens, byłem podekscytowany i trochę się denerwowałem. Byłem tam najmłodszy i to dodatkowo wzmagало mój strach przed tym, co miałem oglądać. Cały film przesiedziałem wbity w krzesło, lecz najbardziej zapadło mi w pamięć i najsilniej mnie przeraziło, gdy oczy tamtej dziewczynki się przewracały i widać było tylko białka. Jestem przekonany, że wyobrażenia większości ludzi o demonologii mają swoje źródło właśnie w tym filmie – moje w każdym razie stąd się właśnie brały, dopóki wiele lat później nie zacząłem uczestniczyć w prawdziwych egzorcyzmach i nie przekonałem się, że tylko w wyobraźni scenarzystów ludziom głowy obracają się dookoła. I choć słyszałem o przypadkach lewitacji podczas obrzędu, osobiście jeszcze czegoś takiego nie widziałem. Odrażające, zielone wymiociny to także przejaw hollywoodzkiego zamiłowania do rozmachu, choć znam przypadki, w których ludzie opętani podczas egzorcyzmów wymiotowali rzeczami jeszcze dziwniejszymi, na przykład robakami albo gwoździami.

Tamtego wieczoru po obejrzeniu filmu leżałem w swoim łóżku w ciemnym pokoju i umierałem ze strachu. Tato przyszedł sprawdzić, czy wszystko w porządku. Po moim głosie zorientował się, że absolutnie nie, i powiedział, że jeśli chcę, mogę spać z nim. Ależ mi wtedy ulżyło! Doceniłem ten gest, zwłaszcza że tato surowo przestrzegał dyscypliny i łatwo się denerwował – co zresztą po nim odziedziczyłem i staram się kontrolować. Obaj z tatą nosimy również takie samo imię, więc mama, Lillian, mówiła na niego „duży Ralph”, a na mnie „mały Ralph”, nawet kiedy miałem metr osiemdziesiąt wzrostu i ważyłem sto kilo.

Mama była osobą łagodną i tolerancyjną, zawsze się uśmiechała i lubiła żartować. Dzięki temu klientki ją uwielbiały i co sobota tłumnie przewijały się przez naszą kuchnię we Flushing w Queens, gdzie mama obcinała i układała im włosy. Musiałem jeść owsiankę w duszącej chmurze lakieru do włosów, czego nienawidziłem i marzyłem, by mama znalazła sobie inne zajęcie.

Choć w okolicy, w której mieszkaliśmy, dominowała społeczność żydowska, rodzice byli katolikami. Ja sam w dzieciństwie nie byłem szczególnie pobożny, chociaż byłem ministrantem. Kiedy miałem po raz pierwszy służyć do mszy, przez całą godzinę trząłem się ze strachu, że zrobię coś nie tak i mama z tatą będą się musieli za mnie wstydzić. Rodzice nigdy nie naciskali na mnie, abym chodził do kościoła. Mówili, że nie chcą wmuszać we mnie religii i że powinienem sam wybrać Boga. Ja jednak lubiłem staroświecki kościół, do którego chodziliśmy, i czasami zdarzało mi się tam zajrzeć w porze lunchu, posiedzieć w ławce i cieszyć się ciszą, życzliwością i bezpieczeństwem, które tam czułem. Tamten kościół był dla mnie schronieniem w burzliwym okresie dorastania i trochę się wkurzyłem, gdy kilka lat temu odwiedziłem to miejsce i zobaczyłem, że mój dawny kościół stracił cały urok przez nieprzemyślaną renowację.

Jak wspominałem, tato nie zmuszał mnie do wiary w Boga, za to jego największym marzeniem było, abym został zawodowym baseballistą. Miałem trzy lata, gdy włożył mi do ręki kij i zaczął uczyć zamachów. Jego pasja szybko mi się udzieliła i każdą wolną chwilę poświęcałem treningom. Chodziłem do Szkoły Parafialnej imienia Królowej Pokoju i co roku w kwietniu grałem w drużynie młodzieżowej organizacji katolickiej. Przez pozostałą część roku grałem po szkole,



jak tylko udało nam się z chłopakami zebrać drużynę. Latem ja i mój kij spędzaliśmy na boisku całe dni dla samej frajdy z grania.

Kiedy trochę podrosłem, poznałem chłopaków z ulicznego gangu, nazywaliśmy się Falcon Boys. Porównując nas z gangami, które spotykam dziś jako policjant, byliśmy niemal żałośnie łagodni. Nigdy do nikogo nie strzelaliśmy ani nie przystawialiśmy ludziom noży do gardeł. Czasem po pijanemu wdawaliśmy się w bójki z innymi gangami albo dokonywaliśmy drobnych wykroczeń w naszej okolicy. Bałem się posuwać dalej, ponieważ ojciec któregoś dnia wziął mnie na rozmowę i powiedział: „Jeśli kiedykolwiek się zdarzy, że przyprowadzi cię do domu policja, to połamię ci obie nogi!”. Znałem go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie żartuje. Jego przestroga była silniejsza niż jakakolwiek presja ze strony rówieśników, więc mimo że moi koledzy byli bandą chuliganów, ja sam nigdy nie wplątałem się w prawdziwe kłopoty. Po tym, co mi powiedział tato, na sam widok policyjnego munduru włosy z przerażenia stawały mi dęba!

Choć nie byłem dobrym uczniem – a na pewno nie byłem typem intelektualisty – sporo czytałem. Gdy miałem trzynaście lat, znalazłem księgarnię, w której za grosze można było kupować używane książki, więc zacząłem pochłaniać wszystko, co mieli o pracy policji i zjawiskach nadprzyrodzonych. Kiedy raz usłyszałem, jak właściciel księgarni opowiada innemu klientowi, że uczy się w akademii policyjnej, przyszło mi do głowy, że to musi być niesamowite szczęście być takim policjantem jak z filmu, który ściga wrogów porządku publicznego. Wieczorami w telewizji oglądałem seriale kryminalne, ale w każdą sobotę liczyły się tylko dwa programy – *Creature Feature* i *Thriller Theater*. Nie mogłem się napatrzeć na te programy, ale moja młodsza siostra Lisa strasznie się bała i zawsze wychodziła z pokoju, kiedy się zaczynały. Choć mój młody umysł nie do końca rozumiał wszystko z tego, co oglądałem i czytałem, byłem przekonany, że w niektórych horrorach musi się kryć ziarno prawdy.

Najbardziej lubiłem czytać o dwójce badaczy zjawisk paranormalnych, Edzie i Lorraine Warrenach, którzy żyli naprawdę i od końca lat czterdziestych zajmowali się wyjaśnianiem zjawisk nadprzyrodzonych. Założyli w Connecticut towarzystwo: New England Society for Psychic Research, a w 1972 roku zdobyli

międzynarodowy rozgłos, gdy poproszono ich o zbadanie dziwnych zjawisk w akademii wojskowej West Point. Pewien major skarżył się, że główny budynek szkoły wydaje się być nawiedzany: on i jego rodzina często odkrywali, że ktoś – lub coś – ruszał ich rzeczy albo kradł cenne przedmioty, choć nie było śladów włamania. Mokra plama na desce do krojenia nie chciała wyschnąć, bez względu na to, co robiono, by ją osuszyć, a z jednego z łóżek niewidzialna siła wciąż ściągała pościel.

Lorraine przy pomocy swoich zdolności parapsychicznych uważnie zbadała budynek i wyczuła w nim obecność kilku duchów. W jednym z pokoi wyczuła obecność prezydenta Johna F. Kennedy'ego, co zdumiało zebranych, którzy wiedzieli, że w istocie prezydent spędził tam noc. W innym pokoju poczuła władczygo ducha płci żeńskiej, który jej zdaniem był odpowiedzialny za wszystkie tajemnicze wydarzenia. Potem dowiedziała się, że matka generała MacArthura, znana z wyjątkowo dominującej osobowości, była panią tego domu pomiędzy małżeństwami generała.

Lorraine w myślach ujrzała jeszcze jedną osobę – mającego w sobie wiele złości Afroamerykanina w dziewiętnastowiecznym mundurze wojskowym, na którym – co dziwne – nie było żadnych sznurów ani emblematów. Major i jego ludzie uznali, że to niemożliwe, ponieważ nie słyszeli, aby w tamtym czasie w West Point był jakikolwiek Afroamerykanin. Generał przeszukał jednak archiwa i znalazł informację o żołnierzu pochodzenia afroamerykańskiego, który był sądzony za morderstwo w West Point mniej więcej pod koniec wieku. I choć został uniewinniony, Lorraine była przekonana, że jego gniew i rozgoryczenie wywołane procesem nie pozwalały jego duchowi opuścić tego miejsca.

To wszystko było dla mnie fascynujące, ale jeszcze bardziej wciągnęła mnie sprawa prowadzona przez Warrenów, która toczyła się na przedmieściach Long Island. W okolicach Bożego Narodzenia 1975 roku pewna młoda para – George i Kathy Lutz i trójka ich małych dzieci – kupiła dom i właśnie się do niego przeprowadziła. Wcześniej w tym domu rozegrała się potworna tragedia – najstarszy syn poprzednich właścicieli wstał którejs nocy i ze strzelby kaliber trzydzieści pięć zastrzelił we śnie swoją matkę, ojca, dwóch braci i dwie siostry. Po

kilku miesiącach od przeprowadzki rodzina Lutz opuszczała nowy dom w przerażeniu i jej członkowie opisali zaciekle atak sił nadprzyrodzonych, który zyskał ponurą sławę jako *Horror z Amityville*.

Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu, by całe życie spędzić, grając w baseball i czytając mrozące krew w żyłach, acz niesłychanie wciągające opowieści, lecz w trzeciej klasie szkoły średniej tato kazał mi się zastanowić, co będę robić w przyszłości, jeśli nie zostanę zawodowym baseballistą. Odpowiedziałem: „Już to wiem – zostanę policjantem”. Moje wyobrażenie o pracy w policji pochodziło głównie z telewizyjnych seriali. Widziałem siebie w akcji, non stop ratującego życie, rozwiązującego zagadki i dokonującego jednego spektakularnego aresztowania za drugim. Po szkole zapisałem się do John Jay College of Criminal Justice, głównie po to, by grać w reprezentacji szkoły. Pomyślałem, że jeśli największe ligi baseballa z jakichś powodów uznają, że są w stanie poradzić sobie beze mnie, to przynajmniej się nauczę czegoś o pilnowaniu porządku. A skoro teraz noszę odznakę, a nie rękawicę do baseballa, nietrudno zgadnąć, jak to się skończyło.

W 1984 roku moje dziecięce zainteresowanie pracą w policji zmieniło się w to, co dziś nazywam Pracą. Nastąpiło to, gdy zacząłem naukę w nowojorskiej akademii policyjnej. Szybko się przekonałem, że prawdziwa praca w policji nijak się ma do seriali telewizyjnych: niemiłosiernie długie godziny nudy, jeżdżenia po okolicy w poszukiwaniu guza i odpowiadania na wezwania przez radio z nagłymi zastrzykami czystej adrenaliny i stresu, gdy w radiu rozlega się kod 10–13 (funkcjonariusz prosi o wsparcie) – wtedy włączasz syrenę i pędzisz na miejsce zdarzenia. Po drodze wszystko w twoim ciele szykuje się do działania, żebyś – jeśli będzie trzeba – był gotów przedzierać się pod ostrzałem, aby aresztować sprawców. Lecz w połowie przypadków, gdy docierasz na miejsce, alarm jest odwoływany, sytuacja opanowana, a ty wracasz do okrążania swojej dzielnicy, czując, jak serce powoli odzyskuje swój normalny rytm.

Rok później, jako dwudziestotrzyletni glina z dzielnicy slumsów, autentycznie się przeraziłem po przeczytaniu książki *The Haunted* opowiadającej o rodzinie zaatakowanej przez diabła. Ja, policjant, który skuwał uzbrojonych sprawców

w najbardziej niebezpiecznych zakamarkach dzielnicy, leżałem sparaliżowany strachem we własnej sypialni, wyobrażając sobie piekło, w jakim żyli ci ludzie. Książka potwierdziła to, co wiedziałem od dawna: to się dzieje naprawdę. Nie tylko istnieją duchy, ale istnieją także duchy, które są złem absolutnym, które teraz nazywam demonami. Pamiętam, jak sobie wtedy pomyślałem, że za nic w świecie nie chciałbym nigdy zetknąć się z czymś podobnym i z całą pewnością nie zamierzałem nigdy włączać się w rozwiązywanie takich spraw.

Choć początkowo tym, co mnie w pracy policjanta pociągało najbardziej, była adrenalina, to kiedy w 1986 roku zostałem postrzelony w akcji, zacząłem na nowo zastanawiać się nad sobą i swoim życiem. To był mój dzień wolny od pracy i siedziałem w mieszkaniu mojej matki, wyglądając przez okno. Nagle zobaczyłem gościa biegnącego po ulicy z pudełkiem pod pachą. Nie wiem, być może to instynkt policjanta, ale od razu wiedziałem, że coś tu nie gra. Wziąłem broń i zszedłem na dół, żeby wyjaśnić, o co chodzi. I wtedy gość zaczął biec zygzakiem – mowa ciała typowa dla 10–30, jak w policyjnym radiowym żargonie nazywamy włamanie. Ja również zacząłem biec – nie miałem wątpliwości, że jakiś uczciwy człowiek, być może ten miły sklepikarz na rogu, został właśnie pozbawiony swojej własności.

W czasie mojej fascynacji baseballlem wyrobiłem sobie naprawdę niezłą formę i dość szybko złapałem tamtego gościa. Wypuścił pudełko, z którego wysypała się biżuteria. Koleś wydał mi się przestraszony i zupełnie niegroźny, cały się trząsł, a jednak nagle chwycił mój pistolet i wystrzelił.

Mimo że dostałem dość porządnie w ramię i wszędzie było pełno krwi, udało mi się go pchnąć na łańcuchowe barierki i próbowałem wyszarpnąć mu pistolet. Wiedziałem, że jeśli mi się nie uda, następny strzał może być ostatnim dźwiękiem, który usłyszę. Po dłuższej chwili pokrzykiwania z jego strony i krwawienia z mojej, odzyskałem broń, ale koleś zdołał uciec. Ktoś zadzwonił pod 911 i wkrótce na miejscu było kilka radiowozów i karetka. Najlepiej jak tylko umiałem, opisałem sprawcę moim kolegom z jednostki do spraw zwalczania przestępczości (policjantom niemundurowym), a potem lekarze położyli mnie na noszach. Dwa tygodnie później sprawca został aresztowany i przyznał się do próby zabójstwa policjanta.

Sądząc po ilości krwi, jaką zostawiłem na chodniku, można było pomyśleć, że naprawdę otarłem się o śmierć. Tymczasem szczęśliwie rana okazała się całkiem niegroźna, a blizna jest dziś niewidoczna pod tatuażem, które jest niemal zdjęciem portretowym mojej trzyletniej wówczas córeczki Danielli. Na tej samej ręce wytatuowałem sobie również portret mojej drugiej córki, Christiny. Podoba mi się, że mam na sobie zdjęcia moich dzieci – bez względu na to, ile będą mieć lat, zawsze będę je mógł pamiętać jako małe dziewczynki.

Kiedy leżałem w szpitalu, odwiedził mnie policyjny kapelan na wypadek, gdybym potrzebował ostatniego namaszczenia. Po rozmowie z nim miałem poczucie winy – po tym, jak przestałem być ministrantem, zaniedbałem swoją wiarę i rzadko chodziłem do kościoła czy przyjmowałem komunię. Z jakiegoś powodu religia nie wydawała mi się już taka ważna czy potrzebna. Pracowałem w środowisku pełnym przemocy, niebezpiecznym, z którym Bóg zdawał się mieć niewiele wspólnego. Moje pierwsze zadanie – Operation Pressure Point zaprowadziło mnie do skąpanej w narkotykach części Manhattanu, Lower East Side, gdzie miałem walczyć z przestępczością uliczną. Spotkałem tam „demony” w ludzkiej skórze, drapieżców, którzy dniami i nocami rabowali, gwałcili i mordowali swoich współmieszkańców. Jasne, w okolicy mieszkało również wielu ludzi o dobrych sercach, lecz tych spotykałem rzadko – chyba że padli ofiarą koszarnej zbrodni.

Ludzie, którzy mają sceptyczny stosunek do religii, często pytają, jak w ogóle mogą wierzyć w Boga. Patrzą na świat wokół, pełen zepsucia i przemocy, i mówią: „Jaki Bóg pozwoliłby na tyle zła?”. Lecz nawet gdy opuściłem się w wierze, nigdy nie myślałem w ten sposób. Tym, czego ci ludzie nie pojmują, jest wolna wola. Bóg nie wpływa na nasze decyzje, ponieważ On nie chce uczynić z nas robotów. Chce, abyśmy Go wybrali. Na drodze jest jednak pewna przeszkoda i jest nią diabeł. Jak ludzie, którzy wątpią w istnienie Boga, mieliby uwierzyć w istnienie Jego największego wroga? Tymczasem, jeśli czegokolwiek możemy się nauczyć, obserwując koszmar, jaki rozgrywa się codziennie wokół nas, to właśnie to, że diabeł istnieje i jest bardzo realny, podobnie jak zło, do którego popycha ludzi. To potrafi złamać nawet najbardziej oddanego glinę – nadużywanie alkoholu, rozwody,

samobójstwa są powszechne wśród moich kolegów i wszystkich innych jednostek policji na świecie.

I choć dobrze mi robi świadomość, że pomagam oczyszczać moje miasto z przestępców – najpierw w Lower East Side, potem w slumsach południowego Bronxu i Brownsville na Brooklynie (wschodni Nowy Jork) i wreszcie teraz, gdy jako sierżant znowu mam dyżury nocne od dwunastej do ósmej rano na Bronxie, w okręgu Czterdziestym Szóstym – to nie zapominam, że brutalność na ulicach nie zamiera nigdy. I choć Czterdziesty Szósty, nazywany przez policjantów „Alamo”, zajmuje jedynie niecałe trzy i pół kilometra kwadratowego powierzchni, to są to jedne z najbardziej ruchliwych i najbardziej niebezpiecznych trzech kilometrów kwadratowych na świecie. Mieszka tu ponad sto osiemnaście tysięcy ludzi – niemal dwie trzecie z nich to Latynosi, jedna trzecia to Afroamerykanie, biali stanowią około dwóch procent, a Azjaci – jeden procent populacji. Ta zatłoczona dzielnica w samym środku miasta jest również domem dla tysiąca dziewięciuset pięćdziesięciu groźnych przestępców na zwolnieniach warunkowych.

Średnio w roku mam do rozwiązania trzydzieści dwie sprawy morderstw, czyli mniej więcej jedno co jedenaście dni, osiemdziesiąt siedem gwałtów, sześćset osiemdziesiąt dwie napaści z użyciem siły, osiemset siedemdziesiąt kradzieży, tysiąc dwadzieścia dwa włamania i dwa tysiące dwieście trzydzieści cztery wypadki samochodowe. Lokalna policja udziela również pomocy czterem tysiącom czterysta siedemdziesięciu dwóm osobom chorym i rannym, siedemdziesiąt sześć tysięcy siedemset osiemdziesiąt razy przyjeżdża na miejsce zdarzenia (są to sytuacje zgłaszane pod numerem 911) i dokonuje dziesięciu tysięcy trzystu pięćdziesięciu trzech aresztowań w związku z popełnieniem zbrodni. Nawet jak na miasto Nowy Jork liczba zgłoszeń jest porażająca. Zwykle, gdy o północy siedem naszych wozów wyrusza na miasto, każdy z nich do końca zmiany wykonuje co najmniej dziesięć zadań. Jako sierżant jestem zobowiązany odpowiadać na każde poważne wezwanie, które otrzymam przez radio. To ja rozstrzygam, czy miejsce zdarzenia należy uznać za miejsce popełnienia przestępstwa i kogo zatrzymać do przesłuchania, a kogo wypuścić. To ja decyduję, czy potrzebni są detektywi, helikoptery do ścigania podejrzanych, zespół techników do zabezpieczenia

dowodów, oddział badania wypadków drogowych, oddział z psami tropiącymi i cała masa innych specjalistycznych jednostek.

Aby dać wam wyobrażenie, jak to wygląda, przywołam kilka spraw, którymi zajmowałam się w tym tygodniu: pierwsze wezwanie otrzymaliśmy z kodem 1-53 (wypadek samochodowy): „Jedna możliwa ofiara”, dodali z centrali, sugerując, że jedna z osób poszkodowanych w wypadku prawdopodobnie umrze. Na miejscu udało nam się odtworzyć przebieg wydarzeń: kierowca uderzył w zaparkowaną taksówkę z taką prędkością, że jego pasażer został wyrzucony przez okno i upadł dwadzieścia pięć metrów dalej, po czym pędził dalej, nie interesując się losem swojego przyjaciela. Aresztowaliśmy bezdusznego sukinsyna jeszcze tej samej nocy. Kiedy dotarliśmy na miejsce, poszkodowany leżał w kałuży krwi i płynu mózgowego, ale gdy przyjechała karetka, wciąż jeszcze żył.

Potem mieliśmy ofiarę napadu – gość dostał nożem w serce w czasie kłótni o dwadzieścia dolarów.

Innej nocy dostałem zgłoszenie, które jest koszmarem każdego rodzica: niemowlę przestało oddychać. I choć, gdy na miejscu zobaczyliśmy dziewięciomiesięcznego chłopczyka, wszyscy wiedzieliśmy, że jest już za późno, lekarze z karetki długo, rozpaczliwie i – ostatecznie na próżno – starali się z powrotem wtłoczyć w malca życie. Najbardziej jednak wyprowadziło mnie z równowagi to, że ten chłopczyk wcale nie musiał umrzeć. Mógłby sobie spokojnie spać w kołysce, gdyby rodzice zamiast na brzuszku, położyli go spać na boku – w tej pozycji ryzyko zespołu śmierci łóżeczkowej maleje o całe pięćdziesiąt procent. Przypomniałem sobie, jak oboje z Jen niemal na pamięć uczyliśmy się książek o opiece nad niemowlętami, kiedy na świat miała przyjść Christina, i że kupiliśmy jej specjalną poduszkę, żeby bezpiecznie mogła spać na boku. W głowie mi się nie mieściło, że ktokolwiek mógł się wykazać tak rażącą ignorancją.

Następnego dnia złapałem zabójcę, którego ofiara nie miała twarzy – po strzale ze strzelby z bliskiej odległości nie zostało z niej nic poza zwisającą gałką oczną. To, co zostało z mózgu, drgało jeszcze wewnątrz roztrzaskanej czaszki. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego – lekarze pogotowia również nie. Fragmenty mózgu i odpryski czaszki znaleźliśmy na chodniku jakieś osiem metrów



dalej.

Tam, gdzie pracuję, nawet zwierzęta są agresywne. W tym miesiącu dostałem telefon o pitbullu, który dostał szau. Sądząc po liczbie zgromadzonych ludzi – i krzyków dobiegających ze środka zbiegowiska – wiedziałem, że stało się coś naprawdę złego. Przecisnęliśmy się przez tłum przerażonych gapiów, wśród których były również małe dzieci, i zobaczyliśmy, jak pies, warcząc wściekle, trzyma w pysku coś małego, bezwładnego i zakrwawionego, i potrząsa tym zajadle. Ofiarą była maleńka chihuahua, na której szyi wciąż tkwiła delikatna różowa obróżka. Pitbull zaatakował ją i zabił na oczach bezradnie wołającej o pomoc właścicielki. Kocham psy i całe zdarzenie naprawdę mną wstrząsnęło.

Przemoc, z którą miałem do czynienia na co dzień, odkąd wstąpiłem do policji, siała spustoszenie również we mnie i zacząłem czuć, że i ja robię się coraz bardziej agresywny. Po tym, jak mnie postrzelono, za szybko uciekałem się do przemocy wobec złodzieja, który stawiał opór przy aresztowaniu albo brutala, który mi podskakiwał, kiedy zjawiłem się w jego domu, żeby mu przeszkodzić w pobiciu żony czy dzieci do tego stopnia, że zmienia się w krwawą miazgę. W takich sytuacjach zbyt łatwo traciłem nad sobą panowanie i zdecydowanie mi się nie podobało to, co zaczynałem w sobie dostrzegać. Nie chciałem się stać jednym z tych sadystycznych gliniarzy, którzy się dopuszczają rzeczy odrażających i stają się bohaterami artykułów o brutalności policji.

Chcąc się odprężyć w dni wolne od służby – i oderwać myśli od ponurych wizji – lubiłem się spotkać ze znajomymi w Kate Cassidy's, naszym lokalnym pubie w Queens. Któregoś z takich wieczorów, choć byłem akurat z jakąś dziewczyną, mój wzrok przykuła ciemnowłosa piękność siedząca przy stoliku w tyle lokalu. Niestety, ona również była z chłopakiem i nie udało mi się do niej zagadnąć. Cały następny dzień nie mogłem przestać o niej myśleć i zapytałem znajomych, czy wiedzą, jak ma na imię. Nikt nie wiedział, ale kilka dni później, w Gantry's, innym pubie w Queens, zobaczyłem raz jeszcze wysoką, śliczną brunetkę. Od razu ją zauważyłem – i pewnie można by powiedzieć, że to była miłość od pierwszego wrażenia, tyle że wtedy widziałem ją po raz drugi, ponieważ kiedy dyskretnie przesuwałem się w jej stronę przy barze, dotarło do mnie, że to ta sama dziewczyna,

którą widziałem poprzednio. Zmieniła jedynie fryzurę.

Zaczelśmy rozmawiać i szybko okazało się, że oto trafiłem na kobietą wersję mnie samego. Dwudziestojednoletnia Jennifer Lanfranco była dokładnie tak samo krewka, wygadana i uparta jak ja. Była kobietą, której szukałem – taką, która będzie potrafiła postawić mi się jak równemu sobie, a nie we wszystkim pokornie mi przytakiwać. Do tego okazało się, że podobnie jak ja jest kinomaniaczką i pracuje w firmie wypożyczającej rekwizyty, z której podobno pochodziło łóżko wykorzystane w *Egzorcystcie*. Rok później, kiedy się pobraliśmy, wpadłem na pomysł, żebyśmy to łóżko kupili, ale Jen stanowczo odmówiła, mówiąc, że to mogłoby przynieść nam pecha. Nie zamierzałem się z nią o to kłócić – nasz związek i bez tego był wystarczająco burzliwy.

W tym samym roku 1990, kiedy się pobraliśmy z Jen i kiedy urodziło się nasze pierwsze dziecko, poczułem powołanie, aby zacząć to, co dziś nazywam Pracą. Pojechaliśmy do galerii handlowej, żeby kupić ubranka dla naszej nowo narodzonej córeczki Christiny i akurat przechodziliśmy obok księgarni. Mam tę przypadłość, że nie jestem w stanie przejść obok księgarni i nie przejrzeć nowości. Znając moją fascynację demonologią, Jen wypatrzyła książkę, która, jak sądziła, może mnie zainteresować: *Satan's Harvest*. Kiedy zobaczyłem, że opowiada o opętaniu przez demona i że sprawę zbadali Ed i Lorraine Warrenowie, natychmiast pobiegłem do kasy. Po powrocie do domu nie mogłem się od niej oderwać i jeszcze tego dnia przeczytałem ją od deski do deski.

Zafascynowany bez reszty lekturą, która jeszcze podsyciła mój głód duchowy, zadzwoniłem do Warrenów. Nie wiem, dlaczego zrobiłem to właśnie wtedy – od lat czytałem o tych ludziach i ich pracy, lecz nigdy nie wykręcałem ich numeru. Być może nie byłem gotów zająć się służbą Bogu, zanim nie zbudowałem sobie w życiu solidnej podstawy, jaką stały się dla mnie żona i córeczka. Rodzina sprawiła, że poczułem się silniejszy. I choć zdawało mi się, że straciłem wiarę, w rzeczywistości ona wciąż we mnie była, tuż pod powierzchnią codzienności, tyle że latami jej nie dostrzegałem. Praca czekała, aż będę gotów się nią zająć – a może to Praca zajęła się mną. Właściwie nie wiem, jak to się stało – wiedziałem jedynie, że nie będą już umiał bez tego żyć.

Telefon odebrała Lorraine i zacząłem od wyrazów podziwu dla jej odwagi. Zapytała, czym ja się zajmuję. Kiedy powiedziałem, że pracuję w policji w Południowym Bronxie, odparła:

– I pan podziwia mnie za odwagę? To raczej ja podziwiam pana!

Byłem ogromnie podekscytowany, że naprawdę rozmawiam z osobą, o której czytałem przez te wszystkie lata i wyznałem, że chciałbym zająć się Pracą. Lorraine ostrożnie, nie chcąc mnie urazić, zapytała, czy na pewno zdaję sobie sprawę, co to oznacza:

– Wiele osób sądzi, że podobałaby im się taka praca, dopóki rzeczywiście nie spróbują – ostrzegła.

Czułem, że się do tego nadaję i że jestem odpowiednio przygotowany, lecz i tak chciałem się zapisać na kurs, który Lorraine z mężem prowadzili w swoim domu. Długo rozmawialiśmy i naprawdę mi zaimponowało, że będąc tak znaną osobą, potrafi być przy tym miła i normalna. Poprosiłem, aby mi przysłała wszelkie materiały, jakie posiada na temat ich pracy i podałem jej swój adres.

Wtedy niespodziewanie w jej głosie zabrzmiało podniecenie i powiedziała:

– Poczekaj chwilę, Ralph, to naprawdę dziwne.

Kiedy wróciła do telefonu, powiedziała, że jeden z jej śledczych, człowiek o imieniu Joe Forrester, który podobnie jak ja zawodowo pracował dla wymiaru sprawiedliwości, mieszka w Queens. Kiedy mi podała jego adres, omal nie spadłem z krzesła – okazało się, że mieszkał dwie przecznice ode mnie, w tej samej kamienicy, w której dorastała Jen. Przy tak licznej populacji jak ta w Nowym Jorku, jakie są szanse, że dwie osoby mieszkające praktycznie na tej samej ulicy zdecydują się skontaktować z Warrenami? Oboje z Lorraine byliśmy zdumieni i pomyśleliśmy, że to nie przypadek, lecz wola Boża.

Podekscytowany bardziej niż kiedykolwiek w życiu zadzwoniłem do Joego. Rozmawialiśmy dłuższą chwilę, a potem spotkaliśmy się na rogu jego ulicy. Był wysokim mężczyzną – miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu – pewnym siebie, o posturze byłego wojskowego. Potem dowiedziałem się, że był bohaterem wojny w Wietnamie i otrzymał Purpurowe Serce za rany odniesione w walce. Bacznie się sobie przyglądaliśmy – Joe wiedział, że jestem policjantem i noszę broń, i że

równie dobrze mogłem być jakimś szaleńcem. Moja nieufność wobec niego brała się natomiast stąd, że pracował dla Pomocy Prawnej jako ekspert od wariografu i mógł być zażartym liberałem.

Pomyślałem, że nie ma szans, abyśmy się dogadali – ja krążę po ulicach i walczę z przestępcami, a on pomaga im się bronić. Miałem go więc za wroga do chwili, gdy się okazało, że gość jest szczery, bezpośredni i nie ma oporów przed stwierdzeniem: „Ten drań to zrobił”, jeśli tak właśnie wykazało badanie. I dokładnie taki sam jest poza pracą: ponieważ od tylu lat zawodowo zajmuje się ocenianiem ludzkiej prawdomówności, wyrobił w sobie na stałe coś w rodzaju radaru fałszu, który niemal bezbłędnie potrafi wskazać kłamcę. Ma również bardzo jasne zdanie na temat tego, co dobre, a co złe, i nie wstydzi się tego zdania głośno wyrażać. Jeśli kogoś polubi, będzie dla niego najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wyobrazić, lecz jeśli nie – to miej się na baczności! Joe nie należy do tych, którzy łatwo zapominają o urazach, lecz jako żarliwy katolik potrafi wybaczyć.

Mimo początkowej nieufności już wtedy, przy pierwszym spotkaniu, zaprzyjaźniliśmy się, a Joe później został moim partnerem w Pracy. Dał mi wodę święconą, krucyfiks i egzemplarz genialnej książki ojca Malachi Martina, *Zakładnicy diabła* – najlepszej, jaką kiedykolwiek czytałem o opętaniu przez diabła. Widząc, jak żarliwa jest jego wiara, ze wstydem wyznałem, że w kościele bywam rzadko, a moja trzymiesięczna córeczka wciąż była nieochrzczona. Obiecałem sobie – i Joemu – że jak najszybciej ochrzczę Christinę, aby była chroniona przed wszelkim złem, które być może spotkam, wypełniając moje nowe powołanie.

Joe jest głęboko wierzący i zainspirował mnie do bycia lepszym katolikiem, ale także spośród wszystkich osób, które poznałem, odkąd rozpocząłem Pracę, nauczył mnie najwięcej na temat okultyzmu. Ponieważ jednak obaj mamy silne charaktery, bywa również, że potwornie się kłócimy. Zdarzało nam się nawet nie rozmawiać ze sobą przez parę miesięcy. Na szczęście ostatecznie zawsze wygrywa prawdziwa przyjaźń i znów do siebie wracamy. Myślę, że sporą winę za to ponosi nasza praca, bo jeśli bym miał wymienić jedną rzecz, którą diabeł uwielbia robić, to jest nią

sianie zamętu.

Kiedy Warrenowie mieli poprowadzić seminarium w Nowym Jorku, na widowni zasiedliśmy z Joem, Jen i znajomym księdzem Joego. Oboje po sześćdziesiątce, państwo Warrenowie wyglądali bardziej jak dobroduszni dziadkowie niż eksperci od okultyzmu. Lorraine była szczupłą, miała żywe spojrzenie i brązowe włosy upięte w kok. Ed za to był duży, miał srebrzyste włosy, był dowcipny i konkretny. W swoim wykładzie poruszyli sporo tematów, o których czytałem – duchy, demony, ofiary opętania i egzorcyzmy – tyle że oni widzieli to wszystko na własne oczy i mogli to udowodnić, pokazując nam zdjęcia, filmy i nagrania. Potem zaprosili nas do siebie do Connecticut na kawę, ciasto i oprowadzanie po ich muzeum okultyzmu.

Połączona z gabinetem Eda kolekcja rzeczy dziwnych i złowrogich, które Warrenowie zebrali przy okazji spraw, którymi się zajmowali, cała była poobklejana ostrzeżeniami, by nie dotykać żadnego z naznaczonych przez diabła przedmiotów. W tym pomieszczeniu dosłownie dostawało się dreszczy, ponieważ zawsze panował tam nienaturalny chłód, nawet latem. Ed wyjaśnił, że zebrane w pokoju obiekty wysysają ciepło z otoczenia i wykorzystują je do wytwarzania negatywnej energii. Jeśli by się dotknęło któregoś z nich, można by wejść w fizyczny kontakt ze złem znajdującym się w przedmiocie i narazić się na problemy z demonami. Warrenowie trzymają te przedmioty pod kluczem w swoim domu, żeby uchronić niewinnych ludzi przed atakiem sił nieczystych. Kolekcja stanowi również namacalny dowód realności zła i jego niszczyielskiego wpływu na ludzkie życie. Ed powiedział jeszcze, że gdyby ktoś spróbował któryś z tych przedmiotów zniszczyć, jego przeklęta moc mogłaby rykoszetem uderzyć w osobę, która go trzymała, narażając ją na śmiertelne niebezpieczeństwo. Wzięliśmy sobie z Jen głęboko do serca te wszystkie ostrzeżenia i pilnowaliśmy, by ręce trzymać jak najbliżej siebie.

Każdy z przedmiotów miał swoją historię: były na przykład ludzkie czaszki, które służyły za „kielichy rozkoszy”, z których pito krew podczas odprawiania czarnych mszy, były krucyfiksy stopione albo połamane przez siły zła, ręcznie spisane pakt z diabłem, plansze Ouija, tajemnicze amulety, trumna, w której sypiał

pewien opętany przez diabła mężczyzna, i kamienie, które spadały z nieba niczym piekielny grad, uderzając w dach domu zaatakowanej przez demony rodziny. Niektóre z tych przedmiotów wyglądały tak niewinnie, że wydawało się, że nie pasują do reszty kolekcji – jak szmaciana lalka z czerwonymi warkoczami, która siedziała w drewnianej szafce. Dopiero jeśli się uważnie przyjrzało, widać było, że jej ręce trzymają prosty, drewniany krucyfiks.

Te miękkie, dwupalczaste dłonie stały się narzędziem demona i zostawiły krwawy ślad szponów na klatce piersiowej pewnego mężczyzny, a potem próbowały go udusić. Gdy Warrenowie pokropili lalkę wodą święconą i przenieśli do swojego domu, czasem zdarzało się, że przenosiła się z pokoju do pokoju, a najbardziej sobie upodobała głęboki, wygodny fotel Eda. Kilka razy lalka przyprowadziła nawet do domu swojego „przyjaciela” – czarnego kocura. Nie był to zwykły kot, lecz budzące ciarki stworzenie, które zakradało się do gabinetu Eda i węszyło tam uważnie, jakby go szpiegowało, a potem powoli rozpływało się w powietrzu. Inaczej jednak niż Kot z Cheshire, którego spotkała Alicja w Krainie Czarów, ten kot nie znikał i nie zostawiał po sobie złośliwego uśmiechu, lecz dematerializował się, poczawszy od głowy, na koniec zostawiając ostre pazury.

Inną pozornie nieszkodliwą zabawką była plastikowa figurka Godzilli. Sam w dzieciństwie składałem takie modele, dlatego od razu mnie zaintrygowała jej historia. Okazało się, że figurka należała do chłopca opętanego przez diabła, który ją zbudował i się nią bawił. Przypadek tego dziecka Warrenowie opisali w książce *The Devil in Connecticut*. Mimo że diabeł nie może wstępować w przedmioty nieożywione, może się nimi posługiwać albo przekazywać im złą energię. To właśnie się stało z zabawkową Godzillą – choć nie miała baterii, zaczęła chodzić po pokoju chłopca, a tajemniczy głos dobywał się nie z niej, lecz skądś w pobliżu zabawki. Rok później osobiście doświadczyłem jej dziwnej mocy. Któregoś dnia staliśmy z Edem w muzeum i omawialiśmy sprawę, nad którą pracowałem i której pewne aspekty przypominały sprawę chłopca z Connecticut, gdy głowa Godzilli eksplodowała na moich oczach. Z głośnym hukiem gadzi łeb gwałtownie oderwał się od plastikowego zielonego korpusu i rozpadł się na dwa kawałki, które z głuchym puknięciem spadły na podłogę.

Zawsze, omawiając konkretną sprawę, przydaje się rozgłosu związanemu z nią demonowi. Czasem można w ten sposób zwrócić na siebie uwagę szatańskich mocy, które się ujawnią poprzez niewytłumaczalne zjawiska. Tak też się stało następnego dnia, kiedy po raz pierwszy w życiu osobiście doświadczyłem obecności sił nadprzyrodzonych we własnym domu. Gdy zacząłem zajmować się Pracą, Joe dał mi medalik ze świętym Benedyktem – na pamiątkę świętego, który posługując się znakiem krzyża, dokonał licznych cudów i posiadał niesamowitą moc zwalczania sił nieczystych. Mam tych medalików setki – dostaję je z Benedyktyńskiego Domu Misyjnego w Nebrasce – i korzystam z nich w trakcie wszystkich moich spraw. Lecz ten konkretny medalik był dla mnie szczególnie ważny, ponieważ miałem go na sobie podczas pierwszego zadania i od tamtej pory nigdy go nie zdjąłem. Posiada wiele cennych mocy, w tym moc odpędzania niebezpieczeństw spowodowanych przez diabła, ochrania ludzi dręczonych przez złe duchy i niesienia ulgi dotkniętym cierpieniem fizycznym bądź kataklizmem. Na odwrocie medalika widnieją łacińskie słowa mówiące: „Przepadnij szatanie! Nie próbuj na mnie swoich pustych podstępów. Kielich, który mi podsuwasz, jest pełen zła – sam więc wypij swoją truciznę”.

Kiedy następnego dnia zmieniałem mundur po skończonej służbie, odruchowo uniosłem rękę ku medalikowi i zorientowałem się, że zniknął. Łańcuszek wciąż miałem na szyi, a na zalutowanym ogniwie, na którym był zawieszony medalik, nie było widać żadnego pęknięcia. Nie pojmowałem, jak mogłem go zgubić. Miałem go pod koszulą, na którą nakładałem dopasowaną do ciała kamizelkę kuloodporną. Dokładnie obejrzałem koszulę, a nawet mankiety spodni, czy nie wpadł do nich po tym, jak się oderwał. Nie brałem udziału w żadnej bójce ani żadnym pościgu, to był wyjątkowo spokojny dzień. Przeszukałem radiowóz, ale również tam niczego nie znalazłem. Gdy przyszedłem do domu, z żalem założyłem na szyję jeden z pozostałych medalików, a przed snem pomodliłem się o znalezienie tego ulubionego.

Następnego ranka, gdy w łazience szykowałem się do pracy, usłyszałem jakby strzał z broni. Dźwięk był stłumiony i odległy, ale jestem gliną, więc pomyślałem, że muszę zapamiętać godzinę strzału na wypadek, gdyby się okazało, że popełniono



przestępstwo. I dokładnie wtedy coś uderzyło mnie w kark i po plecach zsunęło się w dół. Na podłodze leżał medalik ze świętym Benedyktem. Dotknąłem łańcuszka, który miałem na szyi, aby sprawdzić, czy nowy medalik od niego nie odpadł, ale okazało się, że wciąż tam był. Gdy się zorientowałem, że na podłodze leży inny medalik, poczułem, jak włosy stają mi dęba, a przez ciało przechodzi piekielny dreszcz. Wiedziałem, że diabeł maczał w tym palce – dźwięk wystrzału pochodził od sił ciemności, które odsyłały medalik z powrotem do mojej płaszczyzny istnienia. Duch, który zabrał mój medalik, a potem go odesłał, musiał być bardzo silny – tylko najsilniejsze demony są w stanie dotykać przedmiotów pobłogosławionych. Medalik od tamtej pory więcej nie zniknął z mojej szyi.

Byłem naprawdę poruszony tym, co się stało. Poszedłem do sypialni, gdzie spała Jen i ją obudziłem. Nawet przez sen wyczuła zdenerwowanie w moim głosie i zerwała się z łóżka. Opowiedziałem jej, co się stało i ona również nie potrafiła znaleźć racjonalnego wytłumaczenia. Choć żadne z nas wówczas o tym nie wiedziało, to był dopiero początek nękania przez siły nieczyste, które jest naszym udziałem, odkąd zacząłem zajmować się Pracą.

\*\*\*

Mimo że podczas tamtej pierwszej wizyty w muzeum Jen nie przytrafiło się nic, co mogłoby ją zaniepokoić, uznała, że to miejsce sprawia, że przebiegają ją ciarki, i powiedziała, że przebywanie wśród tych wszystkich przedmiotów napawa ją przerażeniem i nie ma ochoty więcej tam wracać. Mnie z kolei głęboko zaintrygowało to, co tam zobaczyliśmy i co usłyszeliśmy. Wkrótce stałem się regularnym uczestnikiem wieczornych zajęć dla badaczy zjawisk nadprzyrodzonych organizowanych przez Warrenów w każdy poniedziałek i godzinami zgłębiałem tajniki demonologii. Na wykładach Ed opowiadał o sprawach, którymi się zajmował na przestrzeni lat i o przerażających, brutalnych i nieludzko okrutnych zjawiskach, które widział na własne oczy. Najbardziej lubiłem jednak, kiedy zostawaliśmy tylko on i ja, wtedy bowiem opowiadał mi o rzeczach, o których nie było słowa w książkach, które przeczytałem, albo dzielił się ze mną zdumiewającymi historiami ze swojego długiego życia.

Zrozumiałem, że badanie sił nieczystych bardzo przypomina pracę w policji: trzeba być uzbrojonym – funkcję broni i odznaki pełni woda święcona, modlitwa i krucyfik; trzeba zbadać miejsce popełnienia przestępstwa, szukać wskazówek, ocenić wiarygodność świadków, porozmawiać z przerażonymi ofiarami, prowadzić dokładne notatki, a na koniec spróbować unieszkodliwić sprawcę, zanim zaatakuje ponownie. Ten sprawca był groźniejszy od wszystkich gangsterów, ćpunów czy morderców, jakich kiedykolwiek spotkałem na ulicach slumsów – był to bowiem sam diabeł. Okazało się, że to, czym się zajmowałem w pracy doskonale mnie przygotowało do Pracy.

Zrozumiałem również, że nie mogę stawić czoła szatanowi, jeśli nie poprawię najpierw mojej relacji z Bogiem. Od czasu mojej pierwszej rozmowy z Lorraine, a potem, po spotkaniu z Joem na rogu ulicy, moja wiara ponownie się obudziła i każdego dnia nieustannie się umacnia. To prawda, że dzięki Pracy odnalazłem wiarę, ale to wiara pozwala mi kontynuować to dzieło, a nie na odwrót. To kolejny dowód na to, o czym jestem głęboko przekonany: w Pracy ścieram się z najbardziej negatywną siłą, jaka istnieje, lecz Bóg, pozwalając, by stało się zło, zawsze dba, aby wyszło z niego coś dobrego. Wiara zaś jest dobrem ostatecznym – i jest w każdym z nas, trzeba tylko trochę poszukać, a wtedy jej moc odmieni nasze życie.

\*\*\*

Dzięki Pracy zaprzyjaźniłem się z niezwykłym człowiekiem o nadzwyczajnie głębokiej wierze, ojcem Malachim Martinem. Prócz tego, że w swojej bestsellerowej książce *Zakładnicy diabła* ojciec Martin opisał opętanie przez demona, był również jednym z wojowników Boga i przeprowadzał egzorcyzmy na całym świecie na długo, zanim przyszedłem na świat. I choć był znanym jezuickim duchownym, który posługiwał się ośmioma językami, pomagał w tłumaczeniu Rękopisów z Qumran, a w latach sześćdziesiątych był bliskim powiernikiem kardynała Bei i papieża Jana XXIII, zawsze traktował mnie jak równego sobie. Podobnie jak biskup McKenna był to człowiek tak pobożny, że wydawał się w ogóle nie mieć ego, a głębokie oddanie Bogu nie pozwoliło mu nigdy uważać się za osobę wyjątkową, choć był nią w istocie.

A zatem, już przy pierwszym spotkaniu, podczas kolacji w Sparks – słynnym nowojorskim steakhouse, przekonałem się, że ten szczupły jezuicki uczony jest człowiekiem życzliwym i obeznanym w świecie, a przy tym potrafi sprawić, że inni czują się w jego towarzystwie swobodnie. Gdy się wahałem, czy zamówić drinka i nie byłem pewny, czy wypada pić alkohol w obecności człowieka tak świętego, wyczuwając mój dylemat, powiedział z silnym irlandzkim akcentem: „Śmiało, Ralph, strzel sobie Daniela – ja stawiam”. I położył na stole pięciodolarowy banknot, po czym przez następne dwie godziny rozmawialiśmy ze sobą jak starzy znajomi.

Parę tygodni później odwoziłem go do Connecticut, gdzie miał wygłosić wykład. Przez trzy godziny jechałem w mroku krętą drogą, chłonąc unikalną wiedzę, jaką ten człowiek podzielił się ze mną na temat Pracy. Było to wspaniałe doświadczenie.

– Powiedz, Ralph, co ci dają egzorcyzmy? – zapytał, gdy zaparkowaliśmy przy moim ulubionym przydrożnym barze na Merritt Parkway, żeby napić się najlepszej kawy na świecie i rozprostować kości po długiej podróży z Manhattanu.

Nie bardzo rozumiałem, o co mu chodzi i powiedziałem:

– Nic mi nie dają.

On pokiwał głową, a ja wyjaśniłem:

– Jestem po nich kompletnie wyczerpany – fizycznie, mentalnie i duchowo.

– To dobrze – powiedział. – To właśnie powinny ci dawać.

Jeszcze mniej rozumiejąc, do czego zmierza, zapytałem go o to wprost.

– Nie da się tak bardzo zbliżyć do zła, nie tracąc części swojego człowieczeństwa – wytłumaczył. – Diabeł odbiera ci tę część, ponieważ cię nienawidzi.

– Czy kiedykolwiek ją odzyskam?

Uśmiechnął się szeroko i odparł:

– Masz to jak w banku – gdy przyjdzie twój czas na ostateczną nagrodę.

– Ale ojcie, jedyne, czego pragnę, to spokojne życie.

Przez chwilę przyglądał mi się badawczo, a potem powiedział:

– Przykro mi, Ralph, lecz tego akurat nigdy mieć nie będziesz.

– No, to pięknie, wielkie dzięki, ojciec – powiedziałem.

– Bóg powierzył ci coś ważnego – wytłumaczył. – Nie powiem ci teraz, jak wielkie jest to zadanie – dowiesz się tego, gdy przyjdzie twój czas – uśmiech zniknął z jego twarzy i widziałem, że nosi w sobie głęboki smutek.

Doskonale znałem jego książkę, w której opisał pięć przypadków opętania z dwudziestego wieku i zapytałem, czy był którymś z opisanych w książce egzorcystów. Skinął potakująco głową. Miałem wielką ochotę zapytać, które z wstrząsających wypędzeń było jego dziełem, lecz w jego oczach pojawił się ból tak nieopisany, że się na to nie zdobyłem.

Nie patrząc na mnie, lecz gdzieś daleko, odparł nagle dojmująco smutnym głosem:

– Ralph, w Kairze naprawdę dostałem po tyłku.

Przez chwilę milczeliśmy. Czekałem, aż powie coś więcej, lecz kiedy wciąż milczał, zacząłem się zastanawiać, na jak straszliwe i tajemnicze niebezpieczeństwo musiał się tam narazić. W swojej książce nazywa egzorcyzmy „przerazającą pracą”, „koszmarnym snem”, który jednak snem nie jest i „nie pozwala na zbawienne przebudzenie”, pojedynkiem „indywidualnym i gorzkim” z czystym złem, mówi, że „[egzorcysta] musi przystać na groźne i nieodwracalne zubożenie najgłębszej części swojej jaźni”<sup>2</sup>. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, że ten stareńki, siwowłosy człowiek stracił w swej wieloletniej walce z szatanem i jego siłami zagłady znacznie więcej. Lecz swym bolesnym poświęceniem uwolnił od diabła wiele cierpiących dusz i zapracował sobie na wielką nagrodę w niebie.

W sposobie, w jakim opowiadał o swoich życiowych doświadczeniach – i dobrych i złych – wyraźnie widać było jednak, jak wielką miłością darzy Boga. Wykład, który wygłosił tamtego wieczora, spotkał się z gorącym przyjęciem i wszyscy na sali – włącznie ze mną – z zapartym tchem słuchali jego opowieści. Gdy ten wielki człowiek zmarł w lipcu 1999 roku w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat, głęboko odczułem stratę, lecz z drugiej strony wiedziałem, że w końcu może radować się przy Panu. Jak sam napisał w swojej książce, najlepszym epitafium dla każdego egzorcysty są pełne miłości słowa samego Jezusa: „Nikt nie ma większej

miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13)<sup>3</sup>.  
Kawałek po kawałku, w każdym kolejnym egzorcyzmie ojciec Martin w bólach to właśnie robił. Wznoszę Danielsem toast za jego pamięć.

## Rozdział czwarty

# DOM PRZY CMENTARZU

**MAM SWOJE ULUBIONE CMENTARZE** i jednym z nich jest Machpelah. W rozciągającej się na imponujących 200 akrach nekropolii, niedaleko mojego dawnego mieszkania w Glendale w Queens, został pochowany legendarny iluzjonista Harry Houdini, który zmarł w Halloween w 1926 roku. Wielokrotnie byłem na jego grobie: jest to wielki, wyblakły marmurowy pomnik otoczony kamiennymi ławkami i ozdobiony przepięknym posągiem płaczącej kobiety. Zawsze, kiedy tam jestem, zastanawiam się, jakie zdumiewające sekrety ów mistrz iluzji musiał zabrać ze sobą na tamten świat – tajemnice jego niesamowitych i nigdy przez nikogo niepowtórzonych pokazów, gdy uwalniał się z kamizelek bezpieczeństwa, kajdan czy zanurzonej w wodzie, zamkniętej trumny. Za życia Houdini zapowiedział również swoje największe *show* – że uwolni się od śmierci i wróci z grobu.

Co roku w Halloween jego oddani fani spotykają się przy grobie, którego tej nocy pilnuje dwóch policjantów żółtodziobów. Nieboraki muszą stać na mrozie, dopóki nie wzejdzie słońce, a rozczarowany tłum nie rozejdzie się do domów. Choć Houdini póki co pozostaje w miejscu swojego spoczynku, nie mam mu tego za złe. Przeciwnie – szczerze podziwiam krucjatę, którą przez całe życie toczył przeciwko duchowym szarlatanom, przy każdej okazji z radością ich demaskując.

Ten sam cmentarz odegrał również pewną rolę w dwóch prowadzonych przeze mnie sprawach związanych z okultyzmem. Pierwszą prowadziłem nieoficjalnie – nie jako policjant, lecz jako zwykły obywatel – kiedy się dowiedziałem, że zbezczeszczono część znajdujących się tu grobów. Nie był to zwykły akt wandalizmu, jak wtedy, kiedy na przykład nastoletni chuligani skaczą po nagrobkach, niszczą starą część cmentarza i wypisują sprayem pełne nienawiści hasła. Tym razem z grobów wykopano szczątki i pozbawiono je czaszek. Sprawcy

wjechali na teren cmentarza pickupem, przymocowali do tylnego zderzaka łańcuchy i wyrwali wrota zapieczętowanych grobowców, aby dostać się do znajdujących się wewnątrz kości.

Domyślałem się, jakie tło może mieć ta sprawa, więc postanowiłem na własną rękę przyjrzeć się uważniej tym odrażającym aktom i w niedługim czasie udało mi się wykryć sprawcę – był nim kapłan Palo Mayombe z Brooklynu. Palo Mayombe to religia, która narodziła się w Afryce i stopniowo rozprzestrzeniła się w częściach Brazylii, Kuby i Surinamu, a jej wyznawcy oddają cześć duchom zmarłych. *Palo* to po hiszpańsku „gałąź” albo „drzewo”, natomiast *mayombe* oznacza „czarną wiedźmę”. Kapłani tego kultu nazywani są *ngangelero* lub *Tata Nkisi*, a wyznawcy boją się ich tak, jak chrześcijanie boją się diabła. *Ngangeleros* zajmują się czarną magią i sieją zniszczenie, a ich praktyki okultystyczne nazywane są „ścieżką lewej ręki”. W jednym z bardziej drastycznych obrzędów tego kultu ludzką czaszkę wkłada się do kotła nazywanego *nganga* wraz z ziemią, nożami, bronią palną, padliną czarnego psa, skorpionami, ziołami i innymi rzeczami, w których magiczną moc wierzą wyznawcy, po czym nad tym wszystkim odprawia się czary. Magia kapłana z Brooklynu przynosiła tak duże dochody, że było go stać na zapłacenie dwóch tysięcy dolarów za czaszkę i niewykluczone, że on sam nadal pozostaje aktywny, ponieważ, o ile mi wiadomo, nigdy go nie aresztowano.

\*\*\*

Ten rodzaj uprawianych potajemnie czarów pojawia się niekiedy w śledztwach prowadzonych przez nowojorską policję. Ostatnio zdarzyło się to w sierpniu 2000 roku, kiedy jedna z osób praktykujących czarną magię zmarła w niewyjaśnionych okolicznościach. Kiedy policjanci weszli do mieszkania zmarłej, znaleźli w nim makabryczną kolekcję ludzkich szczątków, a wśród nich ciało nowo narodzonej dziewczynki zanurzone w słoju z formaldehydem. Drobnie stópki niemowlęcia pokryto tuszem, prawdopodobnie jeszcze w szpitalu, w którym przyszła na świat, aby pobrać odciski. Na pępowninie wciąż miała szpitalny zacisk. W rytualnym kociołku znajdowała się czaszka innego dziecka, pokryta krwią, rozkładającym się ciałem i woskiem. Podłoga w całym mieszkaniu usiana była ludzkimi kośćmi

i ziemią cmentarną.

Moi koledzy z Manhattanu obeszli się z okultystycznymi rekwizytami bez odpowiednich religijnych środków ostrożności, traktując je jak każdy inny materiał dowodowy. Kiedy się o tym dowiedziałem, zaniepokoiłem się na tyle, żeby zadzwonić do kolegów z okręgu Trzydziestego Szóstego i zaoferowałem im pomoc. Ci ludzie wystawili się na działanie groźnych sił zła, czego skutkiem mogły być najróżniejsze nieprzyjemne doświadczenia jak koszmary, niewytłumaczalna utrata wagi, problemy zdrowotne, a nawet prześladowania przez demoniczne zjawy.

Sam przecież jestem policjantem, a mimo to nie miałem pojęcia, jak wyjaśnić to wszystko komuś, kto odbierze telefon. Liczyłem się ze sporym ryzykiem, że zostanę wyśmiany albo uznany za szaleńca, a jednak czułem, że muszę dotrzeć do ludzi, których mogło dręczyć zło wcielone, nawet jeśli oni nie byli w stanie go pojąć.

Rozmawiając z porucznikiem z okręgu Trzydziestego Szóstego, nie miałem wątpliwości, że mam do czynienia z prawdziwym macho. Kiedy tylko powiedziałem, że dzwonię w związku z prowadzoną przez nich sprawą i przedstawiłem się jako sierżant Sarchie z Czterdziestego Szóstego, prychnął sarkastycznie:

– Nie sądziłem, że w Południowym Bronxie potrafią czytać.

Na szczęście po tylu latach umiem już rozmawiać z takimi typami, więc również zażartowałem:

– Dopiero co mnie przenieśli, więc być może ciemnota jeszcze mnie nie dopadła – po czym wyjaśniłem mu, że od wielu lat zajmuję się badaniem zjawisk nadnaturalnych i mogę pomóc, jeśli któryś z policjantów, którzy byli w tamtym mieszkaniu, będzie miał jakiegokolwiek problemy.

– Robisz sobie ze mnie jaja? – zapytał. – Od rana różne błazny dzwonią do mnie w związku ze sprawą.

„Świetnie – pomyślałem. – Koleś myśli, że zwariowałem!”.

– Mówię bardzo poważnie – powiedziałem z naciskiem. – Nie chcę, żeby ci policjanci cierpieli z powodu czegoś, czego nie rozumieją.

Jest paru policjantów w Nowym Jorku, którzy usłyszeli, czym się zajmuję,



i uznali mnie za wariata. Podchodzę do tego ze spokojem i mówię jedynie: „Myśl, co chcesz, lecz jeśli kiedyś będziesz sobie siedział spokojnie w domu i nagle przedmioty zaczną po nim fruwać, to do mnie zadzwonisz w pierwszej kolejności!”. Potem jednak, kiedy już poznamy się lepiej, zaczynają rozumieć, że nie oszalałem, i chcą wiedzieć więcej: „Czym właściwie się zajmujesz? Jak w to wszedłeś?”. Jeszcze inni mówią: „Wierzę w diabła i uważam, że jesteś szalony, że się w to mieszasz. To naprawdę niebezpieczne!”.

Porucznik usłyszał w moim głosie, że nie żartuję, szybko więc zmienił ton. Wyczułem, że zaczyna się zastanawiać, czy zagrożenie, o którym mówię, nie jest – choć w niewielkim stopniu – realne. Na koniec podziękował mi za telefon i zapisał mój numer, żeby mieć go pod ręką, „tak na wszelki wypadek”.

\*\*\*

Drugie śledztwo związane z Machpelah dotyczyło wydarzeń, które rozegrały się w pięknym, dwurodzinnym domu tuż obok cmentarza. Budynek przez jakiś czas stał pusty, zanim Angelo, który wcześniej miał włoskie delikatesy w mojej okolicy, wynajął w nim mieszkanie w suterenie. Parę tygodni później spotkałem przypadkiem jego ojca, Sala, który ściszym głosem wyznał, że jego syn boi się przebywać w swoim nowym domu.

– Wydaje mu się, że są w nim duchy – wyszeptał staruszek, rozglądając się niepewnie, czy któryś z wścibskich sąsiadów go nie usłyszał. Zapytałem, dlaczego tak sądzi.

– Normalnie nie lubię rozmawiać o tych wszystkich duchach i demonach, którymi się zajmujesz – powiedział Sal i szybko się przeżegnał – ale Angelo sądzi, że to może być coś podobnego.

„Jasne – pomyślałem – gość wprowadza się do domu przy cmentarzu i widzi w domu ducha. Ktoś tu się naoglądał horrorów!” Mimo to, przez wrodzoną ciekawość, powiedziałem staruszkowi, że jeśli Angelo nadal będzie miał kłopoty, to powinien do mnie zadzwonić. I rzeczywiście – ledwo wszedłem do domu, telefon zadzwonił. Był to nie kto inny jak właśnie Angelo. Brzmiał na porządnie

przestraszonego.

– Czy możesz przyjechać od razu? – choć szczerze chciałem mu pomóc, nie mogłem spełnić tej prośby – nie w tej chwili. Nigdy nie ruszam w teren, zanim nie poznam wszystkich faktów i nie odmówię długiej modlitwy. Dlatego w trakcie naszej pierwszej rozmowy przeprowadziłem z nim szybki wywiad, aby się rozeznać w sprawie i przekonać się, czy w ogóle jest jakiś realny problem.

Z relacji Angela wynikało, że wszystko zaczęło się dość niepozornie:

– Tej samej nocy, kiedy się wprowadziłem, obudziło mnie drapanie. Brzmiało to, jakby coś ruszało się po suficie nad moim łóżkiem. Pomyślałem, że to myszy, może nawet szczury. Tak czy inaczej nie zwracałem sobie tym głowy. Było jednak coś, co wydało mi się dziwne – mam małą kotkę, Śnieżkę, która dziwnie zareagowała na te dźwięki. Sierść na grzbiecie stanęła jej dęba, ogon miała wyprężony jak struna i zaczęła syczeć – opowiadał. – Potem zaczęła się kiwać na boki jak w jakimś upiornym, nienaturalnym tańcu. To była najbardziej przerażająca scena, jaką w życiu widziałem. Całe życie miałem koty i żaden nigdy nie zrobił niczego podobnego!

Wziął kij baseballowy i poszedł na górę rozprawić się ze szkodnikami, ale żadnego nie znalazł. Trwało to jeszcze przez wiele nocy i zaczynało się zawsze o tej samej porze: o trzeciej nad ranem. Po tej informacji również na moim karku podniosły się włosy – trzecia to „godzina duchów”, szczytowa pora działalności demonów. Siły zła nie tylko atakują trójkami – by wyrazić swoją pogardę dla Trójcy Świętej – ale również bardzo często przypuszczają swoje ataki o trzeciej nad ranem. Jest to kolejna obelga skierowana do Boga, którego syn, Jezus Chrystus, umarł na krzyżu o trzeciej po południu. Przewrotna natura diabła każe mu wypaczać wszystko, co święte – dlatego dzienną godzinę zamienia na nocną, a zjawiska nadnaturalne, którymi manifestuje swoją siłę, można interpretować jako przeciwieństwo cudów.

Mnie także zaintrygowało zachowanie kota, wielokrotnie bowiem się przekonałem, że zwierzęta domowe mają rodzaj szóstego zmysłu, którym wyczuwają obecność demonów, podobnie jak nadchodzące trzęsienia ziemi i inne kataklizmy. Zetknąłem się z przypadkami, w których obecność sił zła sprawia, że

wyją wszystkie psy w okolicy. Złe duchy mogą również atakować zwierzęta, które przecież też są Bożymi stworzeniami – dlatego zawsze przed egzorcyzmem wieszam medaliki ze świętym Benedyktem na szyjach zwierząt domowych, by je ochronić przed atakami sił mroku.

Choć w opowieści Angela podejrzewałem wątki satanistyczne, nadal nie byłem całkowicie przekonany, że powinienem przyjść mu z odsieczą. Poprosiłem więc, by mówił dalej. Ponurym barytonem dodał:

– Kilka nocy później znów usłyszałem hałas, lecz tym razem prócz drapania słyhać było również kroki, ciężkie, jakby mężczyzny. Najpierw na podjeździe, jakby ktoś szedł, łamiąc lód pod stopami. Potem bliżej i bliżej, aż wydawało się, że ktoś podszedł pod sam dom. Wtedy kroki ustały, tuż przy oknie, które znajduje się na poziomie chodnika.

Angelo znowu wziął do ręki kij, gotów stoczyć walkę z tym, kto się czał na zewnątrz, lecz znów nikogo nie znalazł. Łamiącym się głosem dodał:

– A na świeżym śniegu nie było żadnych śladów! Absolutnie żadnych!

Skonsternowany wrócił do środka – i znów usłyszał hałas.

– Wtedy przestraszyłem się na dobre. Kroki rozlegały się wewnątrz domu, jakby ktoś chodził po piętze. Wiedziałem jednak, że nikogo tam nie ma i że w całym domu nie mieszka nikt prócz mnie! Duch – czy cokolwiek to było – powoli przemierzył mieszkanie znajdujące się nad moim, od ściany najbardziej oddalonej od ulicy do ściany frontowej, a potem biegał tam i z powrotem.

– Ile razy? – zapytałem, choć byłem niemal pewny, że znam już odpowiedź.

– Trzy. Za każdym razem szybciej – powiedział. – Mówię ci, Ralph, serce waliło mi jak oszałałe.

Zamknąwszy drzwi i okna na wszystkie możliwe zamki, Angelo w końcu się położył. To jednak nie był koniec upiornych zjawisk, jakim przyszło mu stawić czoła. Następnej nocy słyszał głośne tupanie dobiegające z korytarza jego własnego mieszkania. Leżał w łóżku, nasłuchując, lecz tym razem dał sobie spokój ze swoim kijem Louisville Sluggerem, wiedząc, że nawet jeśli wstanie, to i tak niczego tam nie znajdzie.

Łatwo się domyślić, że tej nocy znów się nie wyspał – ani następnej, kiedy coś

waliło tak, jakby tuż obok niego uderzały pioruny. Poderwał się, jakby miał wyskoczyć z własnej skóry. Tym razem musiał sprawdzić, co się dzieje, chwycił więc swój kij, włączył wszystkie światła i przeszukał dokładnie każdy centymetr swojego mieszkania. I co znalazł? Nic, oczywiście – absolutnie nic.

Jakiś tydzień po tym, jak Angelo wprowadził się do nowego mieszkania, pojawili się inni lokatorzy. Samotny mężczyzna wynajął mieszkanie na drugim piętrze, a kilka dni później młoda para z czteroletnim synkiem i niemowlęciem zamieszkała na pierwszym piętrze. Angelo, choć wiedział, że może zostać uznany za niepoczytalnego, czuł, że nie ma wyjścia – musi zapytać nowych sąsiadów, czy nie zauważyli w domu niczego dziwnego. „Owszem – powiedzieli – tu dzieje się coś bardzo niedobrego!” I kiedy im powiedział, że kontaktował się już z badaczem zjawisk nadprzyrodzonych, wszyscy zgodzili się, że potrzebują pomocy Joego i mojej – możliwie jak najszybciej.

Ulice pokrywał czarny lód, a wokół szalała burza śnieżna, kiedy zaparkowaliśmy przy cmentarzu i ruszyliśmy z Joem w kierunku domu z przenikającym do kości zimnym wiatrem siekącym nas po plecach. Na miejscu poczekaliśmy na resztę zespołu. Początkowo pracowaliśmy tylko we dwóch, lecz teraz współpracowaliśmy z innymi detektywami. Mniej więcej rok wcześniej Warrenowie przyjechali do Nowego Jorku, żeby poprowadzić swoje seminarium. Ich wykład jak zwykle przyciągnął całe mnóstwo słuchaczy, a po nim wielu z nich chciało dowiedzieć się jeszcze więcej o ich pracy. I tak, z błogosławieństwem Eda i Lorraine, powstał nowojorski oddział Towarzystwa Badań Zjawisk Nadnaturalnych w Nowej Anglii, którego założycielami zostaliśmy Joe i ja.

Raz w miesiącu organizowaliśmy wykłady w piwnicy mojego domu w Glendale, ku wielkiej konsternacji Jen. Z czasem zaczęła drzeć przed każdym z tych wieczorów, ponieważ w naszym domu działały się wtedy dziwne i przerażające rzeczy. Światła same się włączały i wyłączały. Wciąż kupowaliśmy nowe żarówki, bo tak szybko się przepalały. Któregoś wieczoru Jen doświadczyła tego, o czym opowiadał Angelo: usłyszała ciężkie kroki, jakby ktoś wchodził po naszych skrzypiących schodach do piwnicy. Pomyślała, że po zajęciach wnoszę sprzęt wideo na górę, więc otworzyła drzwi – i nikogo za nimi nie zastała.

To zrozumiałe, że wytrąciło ją to z równowagi.

– Nie podoba mi się to, co te spotkania sprowadzają na nasz dom – powiedziała, gdy skończyłem wykład. Długo nie mogła się uspokoić, aż musiałem pobłogosławić całe mieszkanie modlitwą i wodą święconą. Mnie również martwiło, że moja żona jest nękana w ten sposób, ale czułem, że Bóg przysłał do mnie tych ludzi w określonym celu. Joe i ja bowiem nie tylko uczyliśmy innych o Pracy, ale sami również sporo od nich czerpaliśmy. Nasi słuchacze wnosili do spraw, którymi się zajmowaliśmy, żarliwą wiarę i świeże pomysły. Nie ma podręczników do demonologii, więc metodą prób i błędów opracowaliśmy własne techniki nauczania. Ludzie, którzy do nas trafiali, pochodzili z różnych środowisk – Millie była strażniczką ruchu przy przejściu dla pieszych obok szkoły, Dennis rozwoził 7-Upa, David był ochroniarzem, a Fred – stróżem. Antonio i Vicky są małżeństwem, poznali się w wojsku, a teraz pracowali dla jednego z manhattańskich prawników, oboje chodzili w moro. Reprezentowaliśmy różne wyznania, lecz łączyła nas wiara w Boga.

Nigdy nikogo nie zmuszaliśmy, aby się zaangażował w Pracę bardziej, niż sam tego chciał. Niektórzy członkowie naszej grupy przychodzili jedynie na zajęcia. Inni pomagali nam w rozwiązywaniu spraw. Ci, którzy woleli studiować tę dziedzinę niż ją praktykować, także stanowili ważną część naszego zespołu, ponieważ wspierali nasze działania modlitwą. Pozostali pomagali nam w jeszcze inny sposób: Kathy, która pracowała dla Kościoła katolickiego, przez nieśmiałość nie chciała jeździć z nami w teren, lecz okazała się obdarzona niezwykłym darem poznania. Zanim pojechaliśmy zbadać sprawę domu przy cmentarzu, ostrzegła mnie:

– Musisz bardzo uważać – powiedziała. – Ktoś zostanie uderzony.

W Pracy stosuję takie same procedury, jak przy akcjach policyjnych, i wymagam od siebie i innych ścisłej dyscypliny. Po pierwsze, każdy z detektywów towarzyszących mi w terenie musi być w stanie łaski. Dla katolika oznacza to wcześniejszą spowiedź. Nasz Kościół nakazuje spowiadać się raz w miesiącu, uznałem więc, że to zbyt rzadko i wprowadziłem zasadę, że każdy, kto ma z Joem i ze mną stawiać czoła siłom nieczystym, powinien, jeśli to możliwe, chodzić do spowiedzi co tydzień. Członkowie innych wyznań mieli również, w sposób zalecany

przez ich religie, dbać o utrzymywanie możliwie najlepszej relacji z Bogiem. Nauczyłem ich też, aby przed przystąpieniem do działania odbywali „czarny post” polegający na tym, że przez trzy dni należy jeść jak najmniej i modlić się jak najwięcej.

– Mówiąc najprościej, wasza praca polega na wzajemnym osłanianiu się i robieniu dokładnie tego, co wam powiemy Joe albo ja – wytłumaczyłem trzem początkującym badaczom, którzy na ochotnika zgłosili się do pomocy przy tej akurat sprawie. Phil i Chris to ojciec i syn, dołączyli do naszej grupy razem z żoną Phila, Rose. Fizycznie mężczyźni różnili się od siebie tak, jak to tylko możliwe. Ojciec, informatyk z zawodu, miał gęstą, ciemną czuprynę, zaś jego syn miał włosy jasne i bardzo delikatne, podobnie jak jego matka. Mieli za to podobne temperamenty – obaj pełni entuzjazmu, otwarci i szybko nawiązujący znajomości. Byłem pod wrażeniem łączącej ich bliskości. Nie było między nimi ani śladu napięć, jakich można by się spodziewać pomiędzy ojcem i jego dorastającym synem. Chris był zresztą świetnym dzieciakiem, z którego każdy ojciec byłby dumny.

Phil i Chris towarzyszyli nam już przy innej sprawie, lecz Tommy, policjant, z którym pracowałem we wschodnim Nowym Jorku, był z nami w terenie po raz pierwszy. Obaj byliśmy miłośnikami sztuk walki i zaprzyjaźniliśmy się podczas wspólnych treningów. Tommy był niski, żyłasty i niesamowicie zwinny. I choć osobiście nigdy nie byłem z nim na patrolu, ponieważ pracowaliśmy na różnych zmianach, słyszałem od chłopaków, że miał wyjątkowo cięty dowcip i potrafił się odnaleźć na ulicy. A ponieważ policjant, który pracuje w getcie, musi mieć w sobie pewien ładunek agresji, ostrzegłem go, żeby miał się na baczności.

– Możliwe, że przy tej sprawie trafimy na fizyczny opór – powiedziałem. – Jeśli tak się stanie, możesz unieruchomić tę osobę, jeśli to będzie konieczne, lecz uważaj, żeby nie zrobić nikomu krzywdy.

Ostatnim członkiem naszej grupy, który przybył na miejsce kilka minut później, był brat Andrew, mnich z Towarzystwa świętego Pawła, zakonu z Staten Island. Był to wysoki, szczupły mężczyzna z brudnymi, przydługimi blond włosami i niechlujnym zarostem, co nadawało mu wygląd starotestamentowego proroka.

Andrew posiadał przy tym wyjątkowy dar rozeznawania duchów i kiedy tylko przekroczyliśmy próg domu, poczuł, że znajdują się w nim ciemne moce – i że się nas boją! Pomyślałem, że mamy do czynienia z demonem niższej rangi, skoro się nas przestraszył, zanim w ogóle przystąpiliśmy do egzorcyzmów.

Istnieje bowiem w piekle określona hierarchia, podobnie jak w niebie, gdzie wyróżniamy dziewięć chórów anielskich: serafini, cherubini i trony, panowania, moce i władze oraz zwierzchność, archaniołowie i aniołowie. Z Biblii wiemy, że Lucyfer był kiedyś najznamienitszym z serafinów, lecz popełnił śmiertelny grzech pychy, wyobrażając sobie siebie jako równego Wszechmocnemu. W swej arogancji i zawiści odmówił oddania czci i dziękczynienia Panu i zamiast tego stał się wrogiem Boga.

Tak jak ludzie, aniołowie otrzymali wolną wolę, dlatego mogli wybrać miłość do Boga. Bóg stworzył człowieka, tchnął w niego ducha i polecił aniołom troszczyć się o niego. Potem Bóg pozwolił nawet swojemu jednemu Synowi stać się człowiekiem. I choć prawi aniołowie wielbili Chrystusa, Lucyfer odmówił oddania hołdu człowiekowi. Wielu aniołów, prawie jedna trzecia z nich, przyłączyło się do rebelii Lucyfera, dlatego z jednego z chórów niższych Archanioł Michał rzucił wyzwanie każdemu aniołowi, który „Bogu jest niepodobny”, aby stanął do metafizycznej wojny. Karą za rebelię było wygnanie z nieba i wieczny zakaz oglądania najświętszego oblicza Boga.

Upadłe anioły, będące dziś demonami zasiedlającymi piekło, utraciły swe nadnaturalne łaski, ale nie nadludzkie moce. Mówi się, że ich przywódca, Lucyfer, występuje pod postacią skorpiona, a Szatan, władca piekieł – pod postacią węża. Ojciec Martin poszedł jeszcze dalej, twierdząc, że Szatan i Lucyfer to dwie odległe od siebie i odrębne istoty. Niewiele wiadomo na ten temat, ale skoro istnieje Święta Trójca Ojca, Syna i Ducha Świętego, dlaczego nie miałyby istnieć również trójca nieświęta? Potrafię dostrzec analogię pomiędzy Bogiem Ojcem a Lucyferem – ojcem kłamstwa, który nas zwodzi na wieczne potępienie. Syn, Jezus, niesie zbawienie, zaś jego antagonistą, Antychryst, zstąpi na ziemię w ostatnich dniach jej istnienia właśnie jako fałszywy mesjasz. Duch Święty, który pomaga nam zrozumieć Boga i wspiera nas w naszych dążeniach do życia w świętości, ma swoje

przeciwieństwo w Szatanie, niszczycielu, który próbuje zgładzić nasze dusze, odciągając nas od Boga.

Ponieważ demony będące w służbie tej nieświętej trójcy pochodziły z wszystkich chórów anielskich, ich moce różnią się w zależności od miejsca, które zajmowały w hierarchii. Najpotężniejsze z demonów to diabły. Są w stanie dotykać świętych przedmiotów. Demony niższego rzędu nie są do tego zdolne, lecz nawet najslabsze z najniższych demonów są znacznie silniejsze od istot ludzkich i mają w sobie mnóstwo nienawiści i zepsucia. Jedyne, co może nas przed nimi obronić, to wiara i modlitwa. Demon, który uczynił ten dom swoją siedzibą, choć wiedział, co szykujemy, nie zamierzał przed nami uciekać. Demony niełatwo oddają to, co zagarnęły – trzeba je zmusić do odwrotu i to właśnie zamierzaliśmy zrobić!

Z opowieści Angela wynikało, że najprawdopodobniej mamy do czynienia z pierwszym etapem działalności wysłanników Szatana – z nawiedzeniem. Piekielne węże wpełzają w życie ludzi drobnymi, budzącymi grozę wydarzeniami, które mają w ludzkich sercach zasiać zwątpienie i strach – emocje, którymi karmią się złe moce. Na tym etapie demony dyskretnie zaznaczają swoją obecność – telefon może trzykrotnie zabrzmieć dzwonkiem nienaturalnie krótkim albo zbyt długim. Po podniesieniu słuchawki możesz usłyszeć nieludzki ryk, dziwne dźwięki, szum albo głąchą ciszę. I dokładnie wtedy ktoś trzykrotnie zapuka do twoich drzwi, lecz gdy je otworzysz, nikogo za nimi nie będzie. Możesz też słyszeć dźwięki zdecydowanie bardziej niepokojące: ktoś wyszepta twoje imię, kiedy będziesz sam w domu, ktoś będzie ciężko oddychał ci do ucha albo usłyszysz, jak dziecko bądź zwierzę krzyczy przeraźliwie w straszliwej męce – wydając z siebie nienaturalny płacz przeszywający duszę. Możesz poczuć klepanie po plecach albo szarpnięcie za włosy, tyle że w pokoju będziesz wtedy całkiem sam.

Pewne miejsca w twoim domu mogą nagle zionąć zimnem, którego nie będziesz w stanie się pozbyć, bez względu na to, jak bardzo podkręcisz ogrzewanie. Albo ty sam zaczniesz nagle odczuwać gwałtowne spadki temperatury, jak gdyby całe ciepło zostało nagle wysrane z pomieszczenia. Możesz słyszeć kroki w pustych częściach domu albo przesuwanie ciężkich mebli po podłodze. A gdy pójdziesz sprawdzić, co jest źródłem hałasu, okaże się, że wszystko jest tak, jak być powinno.



Albo, leżąc szczelnie otulony kołdrą w łóżku, z wolna zapadając w sen po ciężkim dniu, usłyszysz pukanie lub drapanie dobiegające ze ścian albo spod łóżka. Lecz mimo drobiazgowego śledztwa, nie znajdziesz źródła tego dźwięku. Czujesz za to wyraźnie, że jesteś obserwowany – a jest to uczucie, od którego dostajesz gęsiej skórki. Jedno z pomieszczeń może się stać wrogiem dla każdego, kto do niego wejdzie – nawet zwierzęta nie będą chciały się do niego zbliżyć, bez względu na to, czym będziesz je wabić. Światła mogą się nagle wyłączać, a ty znajdziesz się w kompletnej ciemności, a potem, w środku nocy, zapalą się wszystkie naraz, oślepiającym blaskiem budząc cię ze snu. Telewizor albo radio mogą się włączać same na cały regulator – nawet gdy nie będą podłączone do prądu. Kątem oka widzisz, że coś się porusza – może to być czarny albo mglisty kształt, który znika, gdy tylko się odwrócisz, by na niego spojrzeć. Cień może się przesunąć pod drzwiami twojej sypialni, cień ciemniejszy niż najciemniejsza noc. Powietrze zatruje odrażający fetor nieporównywalny z niczym, co istnieje na ziemi.

Przedmioty zdadzą się ożywać i poruszać po domu, choć sam już nie wiesz, ile razy odkładałeś je na miejsce. Klucze albo portfel zostawiasz zawsze w tym samym miejscu i nagle ich nie ma, kiedy chcesz wyjść z domu. Szukasz ich wszędzie, a kilka dni później znajdujesz je w miejscu, które na pewno dokładnie sprawdziłeś. Frustracja prowadzi do kłótni i oskarżeń i w waszej rodzinie zaczynają narastać konflikty, co jest dokładnie tym, co zaplanował dla ciebie diabeł. Tymczasem podstęp diabła jest bardziej trujący, niż sądzisz. Wszystkie zjawiska na ogół skupiają się na jednej, wybranej przez niego osobie. Tę osobę diabeł przeznaczył sobie do opętania i nazywamy ją osobą centralną. To ona jest świadkiem wszystkich zjawisk albo jako jedyna doświadcza tych najbardziej przerażających, lecz kiedy o nich mówi pozostałym domownikom, jest wyśmiewana i nikt jej nie wierzy. Bywa i tak, że nie mówi nic, lecz zaczyna wątpić we własne zmysły, pogrąża się w swoim rzekomym szaleństwie i oddala od reszty rodziny. Izolacja utrudnia takiej osobie walkę i wówczas zaczyna się systematyczne łamanie siły woli takiego człowieka. Gdy diabeł odpowiednio okopie się w nowym miejscu, przechodzi do etapu drugiego – prześladowania. Wówczas także reszta rodziny doświadcza przerażających aktów przemocy. Cel tej strategii jest prosty i okrutny – złamać

w ofierze wolę walki i czynić ją coraz mniej zdolną do opierania się opętaniu, które jest ostatecznym celem demona.

Nim jednak cokolwiek z tego wszystkiego nastąpi, diabeł musi otrzymać zaproszenie – musi się otworzyć przejście, którym dostanie się on do naszego świata. Otwarcie może nastąpić przypadkiem bądź celowo. Wiele osób popełnia wielki błąd i nie traktuje poważnie praktyk okultystycznych. Ostatnio w telewizji jest sporo seriali podejmujących wątek sił nadprzyrodzonych – na przykład *Buffy*, *postrach wampirów* czy *Czarodziejki*, w których czarna magia przedstawiana jest efektownie i nazbyt pociągająco. Tym, co naprawdę mnie martwi, jest fakt, że te seriale są kierowane do nastolatków, którzy mogą z nich wyciągnąć groźny i mylny wniosek, że okultyzm to nieszkodliwa zabawa. Twórcy tych seriali nie ostrzegają widzów, że rzucając zaklęcie, mogą sprowokować atak demonów, ani nie pokazują w nich piekła na ziemi, które stało się udziałem niektórych po tym, jak z ciekawości sięgnęli po planszę Ouija, karty tarota, poszli na seans spirytystyczny albo wzięli udział w okultystycznym rytuale. Bywa oczywiście, że po tym nie dzieje się nic. Lecz bywa i tak, że coś niewidzialnego zakrada się do życia człowieka i zmienia je w koszmar na jawie.

Zdarza się też tak, że ludzie, którzy wiedzą, że istnieje świat duchów, próbują ten świat wykorzystać dla własnych celów. Mogą celowo zaprosić demona do swego życia w nadziei, że pomoże im zdobyć bogactwo i władzę. To sataniści, czciciele szatana, którzy widzą w nim boga zdolnego zesłać im najwspanialsze ziemskie rozkosze. Tym, czego nie pojmują – dopóki nie jest za późno – jest to, że gdy człowiek raz przekroczy granicę mroku, staje się dłużnikiem diabła. I diabeł prędzej czy później zażąda spłaty długu – być może na tym świecie, a na pewno w następnym.

Obok tych, którzy parają się czarną magią, uważając to za niewinną zabawę, i tych, którzy świadomie ją praktykują, są jeszcze niewinne osoby postronne, które jakimś sposobem wpadły w pułapkę okultyzmu. Niczym przypadkowe ofiary gangsterskich porachunków ludzie ci tragicznym zrzędzeniem losu znaleźli się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Być może kupili dom swoich marzeń albo wynajęli urocze mieszkanie, nie mając pojęcia, jakie czeka ich piekło.

Demony co prawda niekoniecznie przywiązują się do danego miejsca, lecz mogą w nim pozostać, jeśli coś złego wydarzyło się w nim w przeszłości. Zabójstwo, przemoc domowa, molestowanie dzieci, czarne msze czy nadużywanie narkotyków – wszystko to silnie pociąga moce ciemności, ponieważ każde z tych wydarzeń budzi negatywne emocje. Jak mówi Joe, takie domy są jak rosiczki czekające na zdobycz.

\*\*\*

Angelo nie wiedział, czy którakolwiek z tych rzeczy wydarzyła się w tym akurat budynku, ani w ogóle, jaka była jego historia, wspominał za to o czymś dziwnym związanym z właścicielką. Odkąd się wprowadził, spotykał ją wielokrotnie, gdy przychodziła po korespondencję. I choć zawsze zapraszał ją do środka, kobieta zawsze upierała się, że poczeka na ulicy, aż on przyniesie jej listy. „To faktycznie dziwne – pomyślałem. – Zupełnie jakby bała się wejść do własnego domu! Założę się, że wie doskonale, co się czai wewnątrz – i wie również, jak się tam dostało!” Jedną możliwość jest taka, że w budynku mieszkał kiedyś ktoś wyjątkowo podły i jego ludzki duch wciąż się tu kręci. Ponieważ jedno z praw świata duchów mówi o przyciąganiu się podobieństw, miejsce nawiedzane przez złego ducha (ducha zmarłej osoby) może ściągać siły nieczyste.

Cokolwiek jednak było źródłem ich problemów, czułem, że ludzie, których poznałem tamtego wieczoru, należeli do kategorii niewinnych ofiar. Zwłaszcza po tym, jak swoją historię opowiedziała Jill – która niedawno powtórnie została mamą. Była postawną, rudowłosą kobietą o atletycznej budowie, rumianej twarzy, jasnoniebieskich oczach i wąskim, przypominającym ptasi dziób nosie. Figurę miała lekko zaokrągloną po niedawnej ciąży, ale tryskała zdrowiem i energią i doskonale mogłem sobie wyobrazić, że w liceum była kapitanem dziewczęcej drużyny lacrosse. Pomimo budowy amazonki, miała wysoki, dziewczęcy głos.

W jej salonie było mnóstwo kolorowych zabawek i akcesoriów dziecięcych, lecz nawet mimo tak radosnego otoczenia widać było, jak bardzo się martwi. Podobnie jak Angelo ona także wraz z rodziną doświadczyła czegoś niepokojącego w dniu, w którym się wprowadzili, lecz oboje z mężem zaczęli traktować to serio dopiero znacznie później.

– Tamtej nocy mój czteroletni syn przyszedł do sypialni i powiedział, że widział kobietę w bieli stojącą u stóp jego łóżka. Powiedziałam mu, że to tylko sen i odesłałam z powrotem do spania.

W ciągu następnych dwóch tygodni starała się znajdować wytłumaczenie dla kolejnych dziwnych sytuacji – zbyt pochopnie, jak przyznała później. Kiedy się zadomowili w nowym mieszkaniu, często słyszała, jak Timmy rozmawia z kimś w swoim pokoju. Kiedy ściszała telewizor, żeby usłyszeć o czym mówi, maluch szybko wołał: „Mamusiu, ja tylko udaję!”. Czasem, gdy wchodziła do jego pokoju, widziała go pochłoniętego podczas zabawy rozmową z wymyślonym kolegą. Kiedy pytała go, co robi, zapewniał ją, że tylko udaje.

Potem jednak stało się coś, co zmroziło Jill do szpiku. Był jeden z tych pięknych zimowych dni, jakie czasem trafiają się nam w Nowym Jorku. Tak piękny, że Jill pozwoliła Timmy’emu wyjść na podwórko za domem i pobawić się trochę na świeżym powietrzu. Chłopiec był zachwycony i zapytał, czy może wziąć ze sobą swój nowy zabawkowy samochód. Pojazd był wykonany z żółto-pomarańczowego plastiku, miał otwierane drzwi, prawdziwy fotel kierowcy i napęd na pedały. Był tak duży, że bez problemu mieściło się w nim dziecko. Timmy wszedł do autka, a godzinę później, kiedy Jill stanęła w drzwiach, żeby go zawołać na lunch, wciąż w nim siedział.

Słyszając jej wołanie, Timmy grzecznie podjechał samochodzikiem pod dom i wysiadł, upewniając się, czy dobrze zamknął plastikowe drzwiczki. I wtedy Jill zobaczyła coś, co sprawiło, że zaczęła wątpić we własne zmysły: drzwiczki samochodu otwarły się same, jakby niewidzialne dziecko wsiadło do samochodu, a potem autko przejechało przez podwórko, zatrzymując się dokładnie tam, gdzie wcześniej „parkował” Timmy. Drzwiczki otwarły się ponownie i same zamknęły ku uciesze chłopca, który podskakiwał i pisał z zachwytem. Jego nowy kolega właśnie się przejechał zabawkowym autkiem! Widząc, że matka oniemiała z przerażenia, a w jej szeroko otwartych oczach dostrzec można było skrajne zdumienie, powiedział spokojnie:

– Mamusiu, ja tylko udaję.

Zbyt roztrzęsiona, by cokolwiek powiedzieć, gestem zaprosiła syna do środka.

Nie wierzyła w to, co właśnie zobaczyła. Drżała z przerażenia i na próżno starała się uspokoić: „Na pewno da się to logicznie wyjaśnić. Tylko jak?”. W głębi serca wiedziała jednak, że to niemożliwe. Kiedy tylko Bruce, jej mąż, wrócił z pracy, o wszystkim mu opowiedziała.

– To pewnie wiatr – powiedział. Znał racjonalne podejście swojej żony i wiedział, że na pewno niczego sobie nie wyobraziła.

– Ale w ogóle nie wiało – upierała się i czuła, że znów zaczyna się denerwować.  
– Mówię ci, było zupełnie bezwietrznie!

– Skarbie, w takim razie musi być jakieś inne logiczne wyjaśnienie. Może przejeżdżała ciężarówka i ziemia zadrżała – podsunął Bruce.

Będąc na krawędzi hysterii, Jill wykrzyczała:

– To nie była ciężarówka! Ile razy mam ci mówić: samochodzik Timmy’ego jeździł sam!

– To zwyczajnie niemożliwe – upierał się Bruce. Lecz to było możliwe, ponieważ nowy kolega Timmy’ego był starszy niż cała ludzkość i gorszy, niż możemy to pojąć. Ich rodzina została wybrana przez demona i stała się celem jego ataku.

Następnego dnia Jill chciała odsunąć od siebie niepokojący epizod, więc zajęła się rozpakowywaniem. Gdy wkładała do szuflady rzeczy Timmy’ego, poczuła zapach wody kolońskiej. Zapach był zdecydowanie męski, ale nie należał do jej męża. Był przy tym tak intensywny, jakby ktoś rozpylił go po całym pomieszczeniu. W tej samej chwili drzwi szafy otwały się z takim impetem, że uderzyły w ścianę i zostawiły ślad w tynku. Wszystko, co starannie ułożyła na półkach, wylądowało na podłodze. Przestraszona i zdezorientowana Jill wepchnęła rzeczy z powrotem do szafy i zatrzasnęła porządnie drzwi, nie pojmując, co się z nią dzieje w tym domu.

Jako badacz sił nadprzyrodzonych wszystko to już znałem. Przestały mnie szokować rzeczy, które się dzieją w nawiedzanych domach. Lecz dalszy ciąg opowieści Jill sprawił, że się wyprostowałem i słuchałem z wytężoną uwagą. Otóż w poprzednim mieszkaniu, wiele kilometrów od tego domu, pewnego dnia poczuła nagle przemożną potrzebę przeprowadzki.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo mi zależało, żeby zacząć szukać akurat o tej porze roku. Wszyscy powtarzali, że jest środek zimy i lepiej poczekać do wiosny. Lecz ja po prostu musiałam się przenieść i nikt nie był w stanie wybić mi tego z głowy.

Gdy zadzwoniła do agenta nieruchomości, stało się coś dziwnego.

– Timmy powiedział: „Mamusiu, nie bierz tego miejsca przy Fresh Pond Road, bo tam nie ma miejsca dla siostrzyczki”. Nie miałam pojęcia, o czym mówi, bo nie widziałam żadnego miejsca przy Fresh Pond Road, lecz dwa dni później rzeczywiście oglądaliśmy mieszkanie przy tej ulicy, uznaliśmy że będzie za małe, gdy urodzi się dziecko, i go nie wzięliśmy. Wówczas w ogóle nie skojarzyłam tego ze słowami Timmy’ego. Tak naprawdę to nawet o tym zapomniałam.

Kilka dni później Timmy zaproponował coś innego:

– Mamusiu, weź to mieszkanie dwie przecznice od Myrtle Avenue.

Jill znowu nie zwróciła większej uwagi na jego słowa, ponieważ nie oglądała nic w pobliżu Myrtle Avenue.

– Strasznie chciałam się przeprowadzić i tak naprawdę o niczym innym nie potrafiłam myśleć – wyjaśniła. – Parę dni później dowiedziałam się o tym miejscu, a kiedy je zobaczyłam, powiedziałam Timmy’emu, że jest idealne. Bardzo się ucieszył, więc go spytałam, czy i jemu się podobało. „Tak! Tak! To jest to miejsce, o którym ci mówiłem, mamusiu!”. I choć mieszkanie w istocie było dwie przecznice od Myrtle Avenue, pomyślałam, że to zbieg okoliczności – przynajmniej, dość dziwny, ale nie poświęcałam temu ani chwili uwagi, dopóki nie zaczęły się dziać te straszne rzeczy. Teraz naprawdę wierzę, że coś mnie tu przyprowadziło!

Przecucie jej nie myliło. Jill i jej rodzina zostali sprowadzeni – albo zwabieni – do kryjówki demona. Choć brzmi to niewiarygodnie, piekielne moce potrafią przyciągać ludzi w określone miejsce, wpływając na nich tak, że dokonują wyborów, jakich normalnie by nie dokonali. Co ciekawe bowiem – i co zauważyłem natychmiast – w tym mieszkaniu również nie było pokoju dla drugiego dziecka, a Jill mimo to uznała, że będzie „idealne”.

I skąd czterolatek wiedział z wyprzedzeniem, jakie mieszkania będą oglądać

jego rodzice? I czy to na pewno on tak się ucieszył, że zamieszkają w domu przy cmentarzu? Sądzę, że Timmy, mimo młodego wieku, był dzieckiem szczególnym, bardzo wrażliwym na świat duchowy, i to skłoniło demona do wybrania właśnie jego. Bo choć nie ma konkretnych cech osobowości, po których można stwierdzić, kogo diabeł wybierze na swą ofiarę, na ogół jest to ktoś posiadający jakąś słabość albo czuły punkt, który można wykorzystać. Nie mam wątpliwości, że gdybyśmy się u nich nie zjawili, diabeł ostatecznie opętałby Timmy'ego. Moce nieczyste robią to wprawdzie niesłychanie rzadko, lecz potrafią wnikać również w dzieci.

Czułem, jak krew zaczyna się we mnie gotować. Patrząc na rudowłosego szkraba, który beztrąsko biega po mieszkaniu, wciąż przekonany, że tylko „udaje”, i na jego śliczną półroczną siostrę o wielkich niebieskich oczach, którymi stale za mną wodziła, z główką pokrytą delikatnym meszkiem, pomyślałem: „Jak podły demon śmie zasadać się na te niewinne dzieci?”. Wiem, że emocje osłabiają mój system obronny i wystawiają mnie na diabelskie ataki i manipulacje, dlatego zawsze się staram nie angażować emocjonalnie w sprawy, które prowadzę. Nie mogę jednak znieść, gdy widzę, jak dziecku dzieje się krzywda.

Podobne odczucia miewam w pracy w policji – do dziś mnie prześladowuje jedno dawne wezwanie do pewnej kamienicy we wschodnim Nowym Jorku. Na miejscu zastaliśmy umierającą, miesięczną dziewczynkę. Leżała sina i nieruchoma na kuchennym stole, bo bezdusznym bestiom, które siebie nazywały jej rodzicami, nie chciało się wezwać lekarza, kiedy ten mógł jeszcze jakkolwiek pomóc. Wezwani na miejsce wraz ze mną lekarze pogotowia i ja sam rozpaczliwie próbowaliśmy tchnąć życie w maleńkie ciało, ale po przybyciu do szpitala lekarze orzekli zgon. Matka chwilę popłakała, ale ojciec wstał i ruszył do wyjścia.

– Gdzie się u licha wybierasz? – powiedziałem ostro.

– Do domu – odparł rzeczowym tonem. – Muszę się szykować do pracy.

Miał w tej dzielnicy ośmioro dzieci z różnymi kobietami, więc najwyraźniej utrata jednego nie robiła na nim wrażenia. Pewnie uznał, że teraz ma o jedno mniej do wykarmienia. Widząc, jak odwraca się plecami do swego martwego dziecka, i rusza w noc spokojnym krokiem, nie mogłem zrobić absolutnie nic, choć z wszystkich sił pragnąłem roztrzaskać mu łeb.

Jill wyglądała na skrajnie roztrzęsioną, kiedy kończyła nam swoją opowieść:

– Nigdy wcześniej nie czułam w sobie takiej złości, takiej wrogości i nienawiści jak ta, która się we mnie zrodziła w tym krótkim czasie, kiedy tu mieszkamy – powiedziała. – Odkąd się tu wprowadziliśmy, nie wiem, co się ze mną dzieje. Boję się samej siebie i czuję, że w każdej chwili wpaść w amok. W ogóle nie jestem sobą!

„Przyjechałem za późno, by uratować tamtą dziewczynkę, ale teraz jestem w samą porę, by ocalić te dzieci i ich matkę.”

– Nie – zapewniłem ją – to nie twoja wina, lecz wina tego, co się znajduje w tym domu i sprawia, że reagujesz w ten sposób.

Mogłem godzinami opowiadać jej o demonach, lecz nim udało mi się powiedzieć następne zdanie, głośne kwilenie małej przerwało naszą rozmowę. Ustało równie nagle, gdy Timmy uderzył siostrę. Natychmiast przypomniałem sobie słowa Kathy o tym, że ktoś zostanie uderzony. Miała rację!

– Widzieliście?! – zerwała się Jill. – Timmy nigdy, przenigdy czegoś takiego nie zrobił!

Widać było po niej, że się waha, czy nie obarczyć winą demona, lecz mówiąc szczerze, nie miałem co do tego pewności. Z tego co widziałem do tej pory, Timmy był dzieckiem niesfornym i widać było, że żadne z rodziców nie próbowało w szczególny sposób go dyscyplinować. Bez względu jednak na to, czy uderzenie było efektem rywalizacji między rodzeństwem, czy oddziaływania sił mroku, uznaliśmy, że nie ma czasu do stracenia i pora przystąpić do obrzędu. Jako że nikt – jak dotąd – nie został opętany, zamierzaliśmy wypędzić demona z domu, a nie z ludzi w nim mieszkających.

Rozejrzałem się po pokoju i dopiero teraz zauważyłem, że kogoś brakuje – nie było mieszkającego samotnie lokatora z góry.

– A gdzie Bill? – zapytałem.

– Nie mam pojęcia – odparła Jill. – Mówiłam mu, że będziecie o ósmej, ale nie widziałam go cały dzień.

Nie mogłem powstrzymać irytacji. Zgodziliśmy się zająć ich sprawą i przyjechać do tego domu w samym środku burzy śnieżnej tylko dlatego, że nas zapewnili o gotowości wszystkich mieszkańców do współpracy. Aby wypędzić



demona musimy wejść do każdego z pomieszczeń, zły duch nie może mieć się gdzie schować. Chciałem również poznać opowieści Billa, chociaż to nie było dla dochodzenia kluczowe, ponieważ dziwne zjawiska zaczęły się, jeszcze zanim on się tutaj wprowadził. Było oczywiste, że nie on sprowadził demona w to miejsce, ale mimo to chętnie wysłuchałbym, co ma do powiedzenia.

Kiedy na niego czekaliśmy, brat Andrew przeszedł się po obu mieszkaniach, aby, korzystając ze swoich zdolności, sporządzić duchową mapę tego miejsca. Przechodził z pokoju do pokoju z szeroko rozłożonymi długimi, chudymi ramionami, aby lepiej wyczuwać duchowe wibracje. Odkrył dwa obszary silnego chłodu – nazywamy go „nadmaturalnym zimnem” – jeden znajdował się w sypialni rodziców, a drugi w pokoju, który Timmy dzielił z siostrą.

– Widzisz coś? – zapytałem.

Milczał przez chwilę, jakby się wsłuchiwał w dźwięk, który dla mnie był niesłyszalny.

– Kamufluje się. Nie chce, żebyśmy go widzieli, próbuje się schować.

– Czy to na pewno demon? – zapytał Tommy, choć wszyscy doskonale znaliśmy odpowiedź.

– Tak. To coś nieludzkiego. Jest przerażone, lecz nienawiść jest w nim silniejsza od strachu.

Choć nie potrafię wyjaśnić, jak działa dar poznania brata Andrew, podobnie jak nie potrafię wytłumaczyć, skąd mały Timmy wiedział, jakie mieszkania obejrzy jego matka, to widziałem Andrew w akcji na tyle często, by wiedzieć, że jego talent jest autentyczny. Przy niektórych sprawach potrafił nam opisać rozkład mieszkania, którego nigdy nie widział, albo wskazać „przejście” bądź otwór, przez który siły ciemności wtargnęły do budynku.

Raz nawet czytał w moich myślach. Wróciłem akurat z siedziby Towarzystwa świętego Pawła i przywiozłem trochę ciastek. Brat Andrew porwał kawał tarty z Linzu, którą go poczęstowałem i zaczął ją pałaszować ze zdumiewającym apetytem. Stałem za jego plecami i nie mogłem powstrzymać myśli: „Rany, czy oni ich w ogóle nie karmią?”. A on się odwrócił i odpowiedział: „Chrzanić się, Ralph!”.

Potem cały wieczór się z tego nabijaliśmy.

Momentami brat Andrew przypominał mi ojca Martina – obaj świetnie znali życie, mówili prosto i bezpośrednio, i nie stronili od mocnego języka. Dzięki temu łatwo się z nimi rozmawiało – człowiek nie miał poczucia, że jest w kościele, lecz siedzi sobie z dobrym znajomym. Każdy z nich miał wyjątkową umiejętność rozeznawania sfery duchowej i ogromny dar empatii. W przypadku brata Andrew dar ten był tak wielki, że stał się niemal przekleństwem: Andrew wchodził do 7-Eleven, a po chwili kasjerka wypłakiwała mu się w rękaw. Ja zresztą także nieraz mu się zwierzałem, lecz kiedy pytałem, co mnie czeka w przyszłości, zawsze odpowiadał: „Pozwól, żeby przyszłość po prostu nastąpiła”.

Raz mi opowiedział o cudownej wizji, w której ukazał mu się wielki złoty sześcian, emanujący silnie miłością. Obok niego widniała wielka czarna dziura – było to duchowe przejście – i z niej płynęło zło tak przytłaczające, że Andrew czuł, jakby miało go ono obezwładnić, sprawić, że będzie znikać, aż całkiem umrze. Wtedy postanowił wstąpić do zakonu. Poczł zarówno potęgę miłości Boga, jak i absolutnego zła demonów.

W tamtym domu nie zobaczył wprawdzie złego ducha, ponieważ ten się ukrył, ale potrafił wyczuć jego strach i nienawiść.

– Każ mu odejść – powiedziałem.

Głośnym, stanowczym głosem brat Andrew wydał rozkaz: „W imię Jezusa Chrystusa rozkazuję ci iść tam, dokąd wysyła cię Pan i nie krzywdzić nikogo po drodze!”. Powtórzył to jeszcze dwukrotnie, za każdym razem głośniej i z większą mocą, ale potem pokręcił głową:

– Nie chce odejść. To nie chce odejść!

Zebraliśmy nasz niemały arsenał do odprawiania egzorcyzmów: wodę święconą, medaliki ze świętym Benedyktem dla wszystkich domowników, również dla kota, pobłogosławioną sól i kadzidło. Ustawialiśmy właśnie kamerę, gdy pojawił się brakujący lokator. Schodził spokojnie po schodach z puszką budweisera w ręce. Beknął głośno i całą swoją otyłą, rozchełstaną postacią wionął smrodem alkoholu i złym nastawieniem. Rozmawiałem z Jill, gdy dobiegły mnie słowa Joego:

– Czy mógłbyś odłożyć piwo? Jesteśmy w trakcie ceremonii religijnej.

Ponieważ, patrolując ulice, spotkałem miliony podobnych idiotów, wiedziałem, że Bill zacznie się stawiać.

– To mój dom i będę pić, gdzie mi się podoba, jasne? – usłyszałem jego gburowatą odpowiedź. Czułem, jak skacze mi ciśnienie, ale byłem tu, by się modlić, a nie żeby się wdawać w przepychanki z podpitym mądralą. Pozwoliłem, by pozostali lokatorzy spróbowali przemówić mu do rozsądku. Starali się rozmawiać z nim po dobroci, lecz on stał w miejscu, pociągając raz po raz z puszką, jakby czekał, aż zacznie się przedstawienie. Skoro więc Biblia nie zabrania ujarzmiac ludzi twardym wzrokiem bezwzględnej gliny, tym właśnie go potraktowałem.

– Słuchaj, kolego – powiedziałem, – jeśli w tej chwili nie odstawisz tej puszkę, to bierz ją do siebie na górę i sam sobie radź ze swoimi problemami.

Zmierzył mnie wzrokiem, po czym powiedział opryskliwie:

– Nie ma sprawy. Żegnam – znów beknął głośno i powoli ruszył z powrotem do swojego mieszkania.

– Śpij dobrze! Jeśli zdołasz! – zawołałem za nim, wiedząc, że to, co się znajdowało w tym domu, prawdopodobnie natychmiast ruszy w stronę jego mieszkania, a gdy tam dotrze, będzie naprawdę wkurzone. On jednak nie wydawał się zbyt przejęty – miał nawet czelność puścić sobie na cały regulator Black Sabbath.

Opór jest częścią strategii sił nieczystych, dlatego nikt z nas nie sądził, że wszystko pójdzie gładko. Wysłannicy szatana zawsze próbują mieszać nam szyki, a ten nieszczęsny idiota świetnie im to umożliwiał. Gdyby był jedynym mieszkańcem tego domu, w tym momencie spakowałbym się i wyszedł. Wszyscy się narażaliśmy, aby uporać się z jego problemem – za darmo, bo przecież za Pracę nie brałismy wynagrodzenia, a on w zamian tak się do nas odnosi!

A jednak, choć wiedziałem, że przeprowadzanie obrzędu to w tej sytuacji jak naklewanie plastra na złamaną nogę, było tu dwoje dzieci, które na nas liczyły, więc mimo wszystko zaczęliśmy, z akompaniamentem muzyki Black Sabbath dudniącej na górze. Najpierw zapaliliśmy kadzidło, by jego słodki zapach wypełnił wszystkie pokoje, pilnując, aby jego oczyszczająca moc dotarła we wszystkie ciemne zakamarki. Razem z bratem Andrew na zmianę czytaliśmy modlitwy, a Joe i Phil

robili to samo w mieszkaniu w suterenie. Doświadczenie nauczyło mnie, że najlepiej działają egzorcyzmy odprawiane równocześnie na różnych kondygnacjach domu, bo odcinają demonowi drogę ucieczki.

Czytałem *Modlitwę papieża Leona XIII* i trzymałem w ręce relikwię z Krzyża Prawdziwego. Zawsze mam ją przy łóżku, na wypadek gdyby była potrzebna. Można w zasadzie powiedzieć, że to odpowiednik mojej służbowej broni, ponieważ w walce z siłami szatana nie ma potężniejszego oręża.

Mieliśmy właśnie przejść do następnego kroku – pokropienia wodą święconą wszystkich pomieszczeń i kątów, kiedy Black Sabbath na górze ucichli. Lokator z drugiego piętra zszedł po chwili, blady i roztrzęsiony. Nie tylko nie miał już piwa w dłoni, ale cały zmienił się nie do poznania. Był teraz bardzo chętny do współpracy – wręcz rozpaczliwie pragnął nam pomóc w każdy możliwy sposób. Gdy mój partner spytał, co sprawiło, że zmienił zdanie, nie chciał powiedzieć.

– Po prostu się za to weźmy – wymamrotał cicho.

Mnie to wystarczyło. Dobrze, że wreszcie mieliśmy całkowity dostęp do pozostałej części domu. Szybko – na wypadek, gdyby znów zmienił zdanie – podjęliśmy przerwany obrzęd i oczyściliśmy jego mieszkanie kadzidłami i modlitwą. Wtedy przyszła kolej na wodę święconą. Skropiliśmy nią każdy kąt, aby poświęcić pomieszczenia, a potem pokropiliśmy wszystkie zamknięte przestrzenie – nawet te najmniejsze, aby demon nie mógł się w nich schronić. *Modlitwa papieża Leona XIII* wymaga wody święconej, ale my w naszym obrzędzie idziemy o krok dalej. Jako *coup de grâce* dla dogorywającego szatana i jego popleczników oprócz wody święconej używamy jeszcze pobłogosławionej soli.

Dochodziła północ, kiedy skończyliśmy oczyszczać cały dom. Brat Andrew powiedział, że widział czarny kształt bardzo szybko przemieszczający się po pokojach. Demon próbował znaleźć sobie kryjówkę, ale dobrze wykonaliśmy swoją pracę: nigdzie nie było dla niego schronienia. Gdzie się nie zwrócił, odrzucała go świętość, którą namaściliśmy wszystkie pomieszczenia. Kształt poruszał się coraz szybciej, aż brat Andrew stwierdził, że już go nie ma.

Gdy to usłyszeliśmy, opowiedziałem mieszkańcom domu, czego mogą się teraz spodziewać:

– Przez następnych kilka dni wciąż możecie doświadczać zjawisk nadprzyrodzonych, będzie to pozostałość naszych dzisiejszych obrzędów. Czasem demon może powracać wyłącznie po to, żeby was dręczyć. Wówczas użycie wody święconej i pobłogosławionej soli, którą wam zostawimy. I przede wszystkim musicie się modlić i wpuścić Boga do waszego życia. Muszę was również prosić, abyście nie rozmawiali z nikim o tym, co się tu stało – rozmawianie o tym przydaje demonowi rozgłosu i może go z powrotem przyciągnąć do waszego domu.

Wszyscy byli nam wdzięczni – nawet Bill. Cudownie było odetchnąć czystym, mroźnym powietrzem po wielogodzinnym zamknięciu w tamtym budynku. Teraz jednak czekała nas podróż oblodzonymi drogami, w dodatku po kontakcie z siłami piekła. Tommy i brat Andrew mieli do pokonania najdłuższy dystans, dlatego cały czas się modliłem, żeby bezpiecznie dotarli do domów.

I na tym powinna była skończyć się ta historia, tymczasem miała dziwny epilog. Następnego dnia do brata Andrew zadzwoniła bliska znajoma mieszkająca w oddalonej o pięć tysięcy kilometrów Kalifornii. O mniej więcej dziewiątej wieczorem czasu pacyficznego (czyli o północy w Nowym Jorku), gdy Andrew kończył swój egzorcyzm, kobieta drzemała na kanapie i miała przerażający sen. Widziała w nim brata Andrew otoczonego czystym złem. Sen był tak realistyczny, że kobieta obudziła się roztrzęsiona i poszła do kuchni zaparzyć sobie ziołową herbatę na uspokojenie. Nalewając wodę do kubka, poczuła wyraźnie, że ktoś ją obserwuje.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła kosmate stworzenie, wysokie na półtora metra, wlepiające w nią ślepie i szczerzące groźnie straszliwe żółte zębiska. Nienawiść, którą zionęła bestia, była bardziej przerażająca niż wszystko, czego ta kobieta kiedykolwiek doświadczyła. Udało jej się jednak zachować zimną krew na tyle, by zrobić to, czego ją nauczył brat Andrew: w imię Jezusa Chrystusa rozkazała bestii odejść. Stwór natychmiast zniknął, lecz ona przez całą noc nie zmrużyła oka i z samego rana zadzwoniła do brata Andrew, żeby się upewnić, czy nic mu się nie stało.

Wy tłumaczył jej, że dokładnie w tym czasie wypędzał demona. Oto, co się wówczas stało: gdy demon opuścił dom przy cmentarzu, kobieta pomyślała o bracie

Andrew, wyczuwając, że coś mu grozi. A kiedy o kimś myślimy, budujemy rodzaj duchowego mostu między nami a tą osobą. Myśli bowiem mają swój ciężar – właśnie dlatego modlitwa łączy nas z Bogiem. Gdy demon opuścił dom, przeszedł tym mostem do niej i w pełni swej diabolicznej wściekłości fizycznie objawił się w jej domu, aż swoim rozkazem nie wypędziła go z powrotem tam, gdzie było jego miejsce – w otchłanie piekła!

## Rozdział piąty

# ATAK INKUBA

**NAD MOJĄ GŁOWĄ HUCZAŁY GRZMOTY**, a ściana deszczu chłostała samochód, gdy wyruszałem w pięciogodzinną podróż na kolejne miejsce ataku demona. Joe nie mógł wziąć urlopu, byłem więc sam i mocno się denerwowałem tym, co mnie czekało na końcu tej drogi. Ludzie, do których jechałem, zostali zaatakowani przez siły znacznie groźniejsze od szalejących wokół mnie żywołów. Widziałem rodzinę McKenziech w programie telewizyjnym *Sightings*, w którym przedstawiane są prawdziwe przypadki aktywności paranormalnej. Gdy tylko usłyszałem, z jakiego rodzaju zjawiskiem się zetknęli, wiedziałem, że ich oprawcami są demony. Zadzwoiłem do Eda Warrena, ponieważ wiedziałem, że jest w kontakcie z ludźmi realizującymi ten program, on jednak stwierdził, że czułby się niezręcznie, proponując swoją pomoc. „Jeśli Bóg chce, byśmy pomogli tym ludziom – powiedział – to sam ich do nas skieruje”.

Kilka miesięcy później znów rozmawiałem z Edem przez telefon.

– A w ogóle, dzwonili do mnie niedawno ludzie z *Sightings* – powiedział. – Chcą, żebyśmy z Lorraine przyjrzeliby się pewnej sprawie z Waszyngtonu.

Od razu wiedziałem, że to ta sama sprawa, o której wtedy rozmawialiśmy, ale Ed o niej zapomniał. Przypomniałem mu, na co on odpowiedział:

– Wobec tego ty też powinieneś tam pojechać.

Jeśli prawdą było to, co rodzina McKenziech powiedziała przed kamerami, to wpadli w sidła niezwykle potężnego demona. Gdy dojechałem do Waszyngtonu i zatrzymałem się przy budce, żeby zadzwonić do Jen i powiedzieć, że bezpiecznie dotarłem na miejsce, wiatr jeszcze przybrał na sile i zbliżał się mocą do huraganu. Jen to twarda sztuka i próbowała ukryć, że się martwi, ale ja także się martwiłem, że jestem tak daleko od domu, gdy być może moja własna rodzina będzie mnie potrzebować.

Kiedy biegiem wracałem do samochodu, zobaczyłem, jak po drugiej stronie ulicy z drzewa oderwała się ogromna gałąź. Pomyślicie pewnie, że zwariowałem, jadąc trzysta kilometrów w szalejącej wichurze, żeby pomóc ludziom, których nawet nie znałem. Lecz czy to rzeczywiście większe szaleństwo niż ryzykowanie życia każdej nocy, której wyjeżdżam na nocny patrol? Policjanci znacznie twardsi niż ja zawsze będą ginęli na służbie. Również młodzi ludzie jak mój kolega z nocnej zmiany, Kevin Gillespie. Miał na sobie kamizelkę kuloodporną, a mimo to kilka lat temu zastrzelili go członkowie gangu złodziei samochodów. Podobnie jak ja był żonaty i miał małe dzieci. Jego siedmioletni syn Danny napisał list, który odczytano podczas mszy żałobnej: „Kocham policjantów. Kiedyś sam zostanę jednym z nich”.

Dziś zielona szafka Kevina stoi pusta niczym smutny pomnik, a na przytwierdzonej do niej tabliczce napisano: „Na pamiątkę oficerowi policji, Kevinowi Gillespie’emu, numer odznaki 4503. Złożył ostateczną ofiarę, oddając życie podczas pełnienia obowiązków służbowych 14 marca 1996 roku”. Poniżej napisano słowa, które często powtarzał mnie i innym policjantom: „Uważajcie na siebie”.

\*\*\*

Dzieci, które poznałem, zajmując się sprawą z Waszyngtonu, poniosły tę samą druzgocącą stratę, co syn Kevina. Trzy dni po tym, jak całą rodziną zamieszkali w nowym domu, u ich taty zdiagnozowano nieoperacyjnego raka. Zmarł miesiąc później. Nie sądziłem, by demony maczały w tym palce. To był prawdopodobnie zbieg okoliczności, choć liczba trzy zawsze może sugerować sprawę z udziałem sił nieczystych.

Dom McKenziech z wyglądu nie był przerażający – nie był starym zamczyskiem, w którym szalały przeciągi, ani zapuszczoną willą, które pokazują w filmach. Przeciwnie – był to całkiem ładny, obrośnięty dzikim winem dom w stylu kolonialnym, w spokojnej okolicy na przedmieściach miasta. Kiedy stałem, wciskając dzwonek przy drzwiach, nie wyczuwałem w tym miejscu żadnej wrogości ani złych mocy.



– Czy pan jest egzorcystą? – w szczupłej nastolatce o wielkich, przerażonych oczach od razu rozpoznałem Monique McKenzie, najstarszą córkę, która w telewizji opowiadała o niewyobrażalnych, wręcz groteskowych koszmarach, których doświadczała jej rodzina.

– Nie. Ale przyjechałem wam pomóc najlepiej jak potrafię – zapewniłem ją i zacząłem przyjacielską rozmowę z rodziną tłoczącą się w salonie. Żadne z nich nie chciało przebywać w tym domu samo, nawet w biały dzień. Kiedy czekałem na przyjazd Warrenów, przeszedłem się po nienagannie czystych, dużych pokojach, sprawdzając, czy nie poczuję czegoś niezwykłego. Wiedziałem już, że przeszłość tego domu jest mroczna i owiana tajemnicą.

Mieszkańcy twierdzili, że od pewnego policjanta dowiedzieli się, że poprzedni właściciel tego domu był satanistą. Jego żona pracowała na nocną zmianę, a dwaj mali synowie zostawali w tym czasie pod opieką ojca. A ten, wraz z członkami swojego sabatu, molestował chłopców seksualnie. I jakby to nie było dość przerażające, czciciele szatana zaczęli w ich domu składać swemu panu ofiary z żywych istot. Na oczach chłopców zabili żabę. Prawdopodobnie niektórzy z was myślą teraz: „Żabę? A kogo obchodzi jakaś żaba?”. Tymczasem zabicie żaby wystarczyło aż nadto, aby przerazić dwójkę małych dzieci. Ja natomiast postrzegałem ten akt jako to, czym był w rzeczywistości – przymiarką do czegoś nieskończenie gorszego. Podobno grupa ostatecznie zamordowała niemowlę. I choć nigdy nikomu niczego nie udowodniono, policjant, który prowadził śledztwo, był przekonany, że to zdarzenie naprawdę miało miejsce. Prawo jednak stanowi, że jeśli nie ma dowodów albo ciała, to nie ma przestępstwa, i na to właśnie liczyli sataniści. Jedynymi świadkami rytualnego mordu byli dwaj mali chłopcy, którzy w świetle prawa są mało wiarygodni. Tymczasem chłopcy opowiadali, jak dziecko wielokrotnie dźgano nożami, a potem włożono je do jakiegoś pojemnika i wrzucono do pobliskiej zatoki. Policja rzeczywiście znalazła pojemnik, lecz nie było w nim okaleczonych zwłok ani śladów krwi, więc ostatecznie, gdy po dokładnym przeszukaniu akwenu nie znaleziono ciała, sprawę trzeba było zamknąć.

Podjeżdżałem, że owi wyznawcy diabła byli tak zwanymi „satanistami zorganizowanymi”, którzy są gotowi na wszystko, by ukryć ciała swoich ofiar,

uniknąć wykrycia i procesu. To nie takie trudne, skoro wielu z nich wykonuje poważane zawody i dysponuje sporymi środkami – są lekarzami, prawnikami, politykami. Bywają wśród nich nawet sędziowie czy policjanci. Grupy te mają więc sporo możliwości, by uniknąć kary, przynajmniej tu, na ziemi.

No dobrze, wszystko to jednak tylko przypuszczenia – równie prawdopodobne jest to, że nie zamordowano żadnego niemowlęcia. Tak czy inaczej, policjanci uznali, że mają wystarczające powody, aby zamknąć za wykorzystywanie dzieci potwora, który miał czelność zwać się ojcem, i odseparować go zarówno od społeczeństwa, jak i własnych potomków. To, co zrobił, było tak ohydne, że przyciągnęło jednego ze złych duchów, „co krążą po tym świecie na zgubę ludzkich dusz”, zmieniając kolejną niewinną rodzinę w zastraszone ofiary szatana.

Sprawdziłem pierwsze piętro i ruszyłem do piwnicy. U dołu schodów był pokój Monique: typowy pokój nastolatki, z falbankami i pluszakami. Potem obszedłem resztę piwnicy, która była duża i wydzielono z niej kilka pomieszczeń. W głównym stał telewizor, a w kącie barek. W pokoju panował nienaganny porządek, tak samo jak w pozostałej części domu. Z boku mieściła się pralnia. I gdy tylko do niej wszedłem, zamarłem w przerażeniu. Poczucie zagrożenia było tak dojmujące, że wszystkie włosy stanęły mi dęba. Uciekałem stamtąd, aż się kurzyło.

Zło można wyczuć: całe ciało na nie reaguje. Demon wie, jak z człowieka wycisnąć możliwie najwięcej strachu, zna bowiem słabości każdego z nas. W tym wypadku pomieszczenie wyglądało jak zwykła pralnia, lecz uczucie przerażenia i nienawiści było obezwładniające. Nie mam, jak brat Andrew, zdolności parapsychicznych, ale przeważnie potrafię wyczuć obecność diabła: to nienaturalne uczucie, które atakuje zmysły. Wiele osób opisuje je jako upiorne, przyprawiające o gęsią skórkę wrażenie, że tu, gdzie się znajdują, dzieje się coś bardzo złego.

Na późniejszym etapie dochodzenia dowiedziałem się, że tamten policjant powiedział rodzinie, że z tego właśnie pomieszczenia korzystali sataniści. Tego akurat domyśliłem się sam: było tam coś, co postawiło w stan alarmowy całe moje ciało. Adrenalina rozsadzała mi żyły, więc chciałem wybiec z piwnicy, lecz coś znowu ciągnęło mnie w stronę sypialni przy schodach, z której teraz płynął mdlący, słodki zapach. Gdy wróciłem na górę, zapytałem Monique, czy ona bądź ktokolwiek

inny nie schodzili przed chwilą na dół.

Powiedziała, że nie, ale bardzo się ożywiła, kiedy wspomniałem o silnym zapachu dochodzącym z jej pokoju. Triumfującym głosem, jakby to był ostateczny dowód potwierdzający, że to, o czym mówi, jest prawdą, powiedziała:

– Pan też to poczuł? My to czujemy przez cały czas!

Wzruszyła mnie jej ewidentna szczerość i nabrałem pewności, że to, z czym mamy do czynienia, to nie przypadek ataku, lecz już prześladowanie – druga faza diabelskiego *modus operandi*. Na tym etapie demon ma podstawowy, okrutny cel – przestraszyć ofiarę tak bardzo, żeby przestała myśleć racjonalnie, a dokonuje tego, bombardując ją przerażającymi zjawiskami, które doprowadzają ją niemalże obłądu. Demon odziera ofiarę z człowieczeństwa tak długo, aż ta nie jest już w stanie z nim walczyć i zły duch może ją osiąść. Prześladowanie to atak pomnożony tysiąc razy: wcześniej było drapanie albo tupanie, teraz ogłuszający huk, od którego dom dosłownie trzęsie się w posadach. I już nie jedna osoba, lecz cała rodzina pada ofiarą nadnaturalnej agresji. Faza druga diabelskiej strategii zdecydowanie wykracza poza sianie ziarna zwątpienia i lęku w jednym, wybranym członku rodziny. Na tym etapie cały dom wydaje się wrogi wobec każdego, kto przekroczy jego próg.

Atak to ofensywa z zewnątrz: obejmuje zjawiska fizyczne, w których diabeł posługuje się przedmiotami. W fazie prześladowania zewnętrzne zjawiska są kontynuowane ze zwiększoną intensywnością, ale pojawia się także nowy aspekt, bardziej bezwzględny i niewidzialny dla ludzkiego oka. W fazie ataku diabeł narusza dom w sposób materialny. W fazie prześladowania idzie dalej i „nawiedza” jego mieszkańców. Nikt nie jest w stanie uciec przed opresją. Prześladowanie to zmasowany atak na ludzki umysł, kiedy strach zaczyna mieszkańcom towarzyszyć w każdej sekundzie w miejscu, w którym powinni się czuć najbezpieczniej – we własnym domu. Sen staje się niemożliwy. Duże, potencjalnie niebezpieczne przedmioty jak pralki czy lodówki mogą się unosić w powietrzu i przelatywać obok człowieka, jakby rzucały nimi niewidzialne dłonie olbrzyma. Już nie tylko słyhać kroki – teraz zjawa przechodzi przez znajdujące się w domu osoby, omiatając ich ciała chłodem zimniejszym niż lód.

I wtedy, gdy myślisz, że już nic gorszego nie może się stać, terror się nasila. Twoi najbliżsi są atakowani nawet poza domem. Samochód zachowuje się, jakby nagle ożył, powoduje stłuczki i sytuacje śmiertelnie niebezpieczne. Upiorne zjawiska prześladują cię w pracy – o ile w ogóle masz jeszcze siłę pracować. Domownicy doznają fizycznego bólu zadawanego przez wewnętrzną siłę: coś ich policzkuje, szczypie, drapie, gryzie, powala na podłogę, przypala albo uderza przelatującymi przez pokój przedmiotami. I jeśli nawet wraz z rodziną spróbujecie przed nim uciec, demon jak cień pójdzie za wami i zgotuje wam piekło, gdziekolwiek się udacie. Ty i twoja rodzina zatracacie tożsamość, zanika to, co was łączy – zamiast tego całą energię wkładacie w nieustającą, rozpaczliwą walkę o przetrwanie.

A to dopiero początek prześladowania. W pierwszej fazie ataku przemoc ma charakter zewnętrzny: niepokojące dźwięki, niewytłumaczalne akty wandalizmu i złośliwe sztuczki. Potem siły zła przechodzą do wojny psychologicznej – widzisz jak znikają przedmioty, odrażający fetor gnijącego ciała albo ekskrementów nagle wypełnia twój pokój, aż zaczynasz się dławić i drżysz z przerażenia na widok ohydnych zjaw, które przesuwają się przed tobą. Twoje rzeczy nie tylko zmieniają miejsce, ale są niszczone na twoich oczach. Nocne koszmary stają się codziennością: nie ma dnia bez nowego upiornego zdarzenia.

Twoja osobowość – bądź kogoś z twojej rodziny – zmienia się na gorsze: możesz nabrać awersji do Kościoła i wszystkiego, co święte. Coraz silniej i częściej odczuwasz grzeszne popędy i coraz mniej jesteś w stanie je odpierać. Możesz się wówczas rzucić w wir zachowań, które z jednej strony dadzą ci dziwne poczucie spełnienia, a z drugiej niewypowiedzianej hańby. W rozpaczliwej, daremnej próbie ucieczki przed wszechobecnym złem możesz zacząć nadużywać alkoholu, narkotyków albo szukać zapomnienia w promiskuityzmie. Wszystko to jednak będzie dla diabła kolejnym zdobytym przyczółkiem twojej duszy. Może się zdarzyć, że ktoś z twojej rodziny załamie się pod ciężarem niemożliwego do zniesienia napięcia – dawniej tak bliski ci mąż czy bliska żona albo wasze dziecko coraz bardziej się będzie od ciebie oddalać, stanie się zimne i wrogie albo nagle zacznie mieć gwałtowne, niekontrolowane napady szału. Niewykluczone, że znajduje się

wówczas w stanie przejściowego opętania – na razie przejściowego, ponieważ jego czy jej wola nie została jeszcze złamana na tyle, by możliwe było pełne opętanie. Kiedy taka osoba jest w mocy sił nieczystych, może brutalnie atakować członków rodziny albo zadawać sobie samej straszliwe cierpienia, a nawet próbować odebrać sobie życie.

Demony są mistrzami manipulacji i wykorzystają każdą moralną, emocjonalną bądź mentalną słabość swojej ofiary. Niektóre wybierają jeden określony grzech, najczęściej któryś z siedmiu grzechów głównych: pychę, chciwość, nieczystość, zazdrość, łakomstwo, gniew czy lenistwo, i na nim się koncentrują. Z szatańską przebiegłością siły mroku pogrywają na naszych najbardziej prymitywnych instynktach i najgorszych pokusach, wykorzystując je, by nas atakować z obezwładniającą siłą i perwersją.

\*\*\*

Do tej pory zdążyli już przyjechać Ed i Lorraine, a wraz z nimi jeden z ich studentów z Connecticut. Niedaleko mieszkała też babcia Monique, Maggie, więc i ona przysłała kilka minut później, żeby moralnie wesprzeć rodzinę. Kiedy ustawiałem kamerę, Warrenowie przedstawili się sześciorgu mieszkańcom: Claudii, która była menedżerką w hotelu, jej chłopakowi, Artiemu, który pracował w firmie przewodzkowej, jej piętnastoletniej siostrzenicy, Jessice, i jej trzem córkom: siedemnastoletniej Monique i trzynastoletnim bliźniaczkom, Carolyn i Marybeth. Zwykle nie dziwi nas, że bliźniaczki wyglądają prawie tak samo, ale tu cała czwórka dziewcząt była do siebie niesamowicie podobna – przypominały rosyjskie matryoszki, w których znajdują się coraz mniejsze wersje tej samej figurki.

Młoda wdowa była blondynką, która swoje zdenerwowanie ukrywała pod starannym makijażem. Po jej ciemnowłosych córkach i siostrzenicy widać było, że żadna w ostatnim czasie ani nie rozczesywała niesfornych loków, ani się nawet nie kąpała. To oczywiście w przypadku nastolatek niekoniecznie musi być czymś niezwykłym, lecz wyrazy ich twarzy zdecydowanie wskazywały, że nic w ich życiu nie było takie, jakie być powinno. Widziałem to już u dziesiątek ofiar zbrodni – tych popełnionych przez człowieka i tych, których sprawcą były istoty nieludzkie –

to charakterystyczne, nieobecne, wbite w dal spojrzenie.

Aby zachęcić do rozmowy udręczonych domowników, Ed postanowił porozmawiać z każdym z nich z osobna w pokoju dziennym w piwnicy, a ja w tym czasie kręciłem się po domu, czasami odprowadzając kogoś na górę albo na dół – do lub z piwnicy, a chwilami tylko dotrzymywałem im towarzystwa, kiedy czekali w kuchni na swoją kolej.

Opowieść rozpoczęła Monique. Twierdziła, że kłopoty zaczęły się tuż przed pierwszymi świętami Bożego Narodzenia, zaraz po śmierci jej ojca. Wtedy zwykle nasila się działalność demonów, rozwścieczonych i pobudzonych uświęconą atmosferą, która panuje w tym okresie. W życie tej dziewczyny demon wdarł się brutalnie i bez zbędnych ceregieli – którejs nocy coś zaczęło wściekle walić w jej nocny stolik, jakby niewidzialna moc nadawała sygnał Morseem: trzy silne uderzenia, a potem serie szybkiego pukania.

– Pomyślałam, że ktoś włamał się do domu i chce mnie zabić – powiedziała głuchym, pozbawionym wyrazu głosem. – Zaczęłam się pocić i za nic nie chciałam otworzyć oczu.

„To nietypowe dla pierwszej fazy – pomyślałem. – Zwykle atak zaczyna się łagodniej. Wygląda to, jakby demon od razu przystąpił do prześladowania.”

Wciskając się w kanapę, jak to nastolatka, potwornie zażenowana tym, co miała powiedzieć, zebrała się na odwagę i powtórzyła to, co wówczas usłyszała – i poczuła. To coś dyszało jej prosto do ucha.

– Szorstkim, bełkotliwym głosem, jakby miało z tysiąc lat, to coś powiedziało: „Chcę się z tobą kochać!”. Przestraszyłam się i pobiegłam do mamy po pomoc.

Claudia ze smutkiem przyznała, że nie uwierzyła w ani jedno słowo córki.

– Byłam pewna, że coś jej się przyśniło, więc spróbowałam ją uspokoić i kazałam wracać do siebie.

– Ale ty wiedziałaś, że to nie był sen – Ed łagodnym głosem zwrócił się do dziewczyny.

– Nikt nie byłby w stanie przekonać mnie, że to był sen – odparła Monique, po raz pierwszy patrząc Edowi prosto w oczy. – Ani moja matka, ani pan, ani nikt inny

na całym świecie! – w jej wielkich oczach pojawiło się wyzwanie. Jakby chciała sprawdzić, czy ktoś odważy się z nią nie zgodzić. Nawet przez chwilę nie miałem wątpliwości, że mówi prawdę.

Kiedy na dworze zrobiło się cieplej, w domu znów zapanował spokój i Claudia wyznała, że całkowicie zapomniała o „złym śnie” swojej córki. Aż następnej zimy ją samą spotkało coś koszmarnego.

– Artie dokądś pojechał i spałam sama, kiedy coś weszło do sypialni. Poczułam, jak głośno dyszy mi do ucha. Miałam wrażenie, że spadam w otchłań bez dna i w głowie powtarzałam w kółko: „Boże, pomóż mi!”. Nie mogłam się ruszyć z przerażenia, ale wiedziałam, że cokolwiek było ze mną w pokoju, było to zło w najczystszej postaci. Broniałam się przed nim, jak tylko mogłam.

To nie mogło być porażenie przysenne – rzadka dolegliwość, która zwykle zaczyna się w dzieciństwie i sprawia, że ludzie przejściowo nie są w stanie poruszyć się ani mówić, gdy zasypiają albo gdy się budzą. Tu jednak nie tylko doświadczali tego wszyscy domownicy, ale przerażająca niemoc ogarniała ich także w ciągu dnia, w stanie pełnej świadomości.

Claudia na moment zamknęła oczy, jakby próbowała przywołać obrazy z przeszłości, a potem dalej ciągnęła swą opowieść:

– Wydawało mi się, że wtedy wstałam z łóżka i zobaczyłam moje córki, jak migoczą na ścianie, jakby się unosiły w powietrzu. Próbowałam powiedzieć coś do Carolyn i Marybeth, ale nie byłam w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Meble wokół falowały i były przezroczyste. W kuchni stał telefon, poszłam tam i zadzwoniłam do mojej matki, ale gdy odebrała, w słuchawce odezwał się głos mojego zmarłego męża! „Halo”, powiedział, a ja krzyknęłam: „Przyjdź szybko do domu, musisz mi pomóc!”, i kiedy tylko to powiedziałam, znów byłam w swoim łóżku.

Przyglądając się bacznie Edowi, jakby chciała zgadnąć, co myśli o tym wszystkim, zapytała:

– Sądzi pan, że to było wyjście z ciała?

Ed przyznał, że mogło tak być, lecz uznał, że musi powiedzieć Claudii coś ważnego:

– Głos, który słyszałaś, nie był głosem twojego męża! To był demon mówiący jego głosem.

Zły ukrył się pod przerażającym, lecz przewrotnie krzepiącym kamuflażem. Spotkałem się z tym przy innych dochodzeniach. Telefon dzwonił, a w słuchawce rozlegał się głos zmarłego krewnego. Jest to chyba najokrutniejsza i najbardziej dezorientująca strategia wysłanników szatana.

Gdy wyszedłem z piwnicy i wróciłem do kuchni, zdarzyło się coś bardzo dziwnego. Stałem przodem do jadalni, z której przez podwójne drzwi można wyjść na patio. Było ciemno i w drzwiach jak w lustrze odbijał się cały pokój. Moją uwagę przykuł niespodziewany ruch – bezkształtna czarna masa przesunęła się z prawej na lewą stronę pokoju, dokładnie na wprost tych drzwi, a potem zniknęła w ścianie. Wierny swojemu policyjnemu instynktowi wyszedłem na patio poszukać intruza. Nikogo jednak nie znalazłem – w każdym razie żadnego człowieka.

To nie był pierwszy raz, kiedy byłem świadkiem czegoś podobnego. Ludzie często pytają, czy jako dziecko bądź nastolatek widziałem kiedyś duchy czy demony. Tymczasem dopiero gdy podjąłem Pracę, zacząłem mieć doświadczenia nadprzyrodzone. Kiedy opowiadasz o demonach, to przydajesz im rozgłosu i wówczas przyciągasz je do siebie – jest to coś, o czym na początku nie wiedziałem. Teraz wiem doskonale, że rozpoczynając śledztwo, przekracza się pewną granicę, zza której nie ma powrotu. Są spore szanse, że ty sam we własnym domu będziesz nękany, ponieważ diabeł nie zapomina i nigdy nie przestaje szukać zemsty. Przychodzi, gdy najmniej się spodziewasz.

Zimą 1992 roku w naszym domu mieliśmy z żoną przerażające spotkanie z mocami piekieł. Nie było mnie wtedy – wyjechałem w teren zbadać kolejną sprawę. Jen oglądała telewizję, a Christina spała. Nagle Jen coś zobaczyła: był to ogromny czarny kształt, wysoki na około dwa i pół metra, zupełnie pozbawiony rysów. Poczowała przejmujący chłód i wszystkie włosy stanęły jej dęba. Pod drzwiami pokoju naszej córki poruszał się cień! Sparaliżowana strachem bezradnie patrzyła, jak sunie dalej wzdłuż korytarza i znika. Gdy tylko doszła do siebie na tyle, by móc się poruszyć, ostrożnie zakradła się do naszej sypialni, wzięła butelkę wody święconej, którą zawsze tam trzymamy, i wszystko dokładnie nią skropiła.



Gdy wróciłem do domu, zdążyła się otrząsnąć ze strachu i była już tylko potwornie wściekła:

– Jeździsz na te swoje sprawy, a gdy cię nie ma, tu dzieją się koszmarnie rzeczy – krzyczała. – Umieram ze strachu, kiedy zostaję całkiem sama z małym dzieckiem. Czy do końca życia mam się bać cieni i mają mnie przechodzić ciarki od rzeczy, o których nie chcę nawet mówić?

Tymi słowami jakby mnie kopnęła między nogi. Podjąłem się Pracy z własnej woli, lecz moja rodzina – nie. Dlaczego moi bliscy mają być nękani przez diabły? Czułem się, jakby ktoś, kogo aresztowałem, nagle stanął przed moimi drzwiami i zaczął grozić mojej rodzinie. Najlepiej jak potrafiłem, próbowałem ją uspokoić, potem wziąłem następną butelką wody święconej i egzorcyzmowałem nasz dom *Modlitwą papieża Leona XIII*. O świcie, chronieni relikwią Prawdziwego Krzyża, która wisi nad naszym łóżkiem, w końcu zasnęliśmy przytuleni.

Duchowi najwyraźniej nie wystarczyło, że już śmiertelnie przeraził moją żonę, ponieważ jakiś miesiąc później pokazał się znowu. Tym razem byłem w domu, siedziałem na kanapie przed telewizorem, gdy kątem oka dostrzegłem, że coś się poruszyło. Wielki czarny kształt odsuwał się od łóżeczka Christiny! Choć w pokoju było ciemno, cień był czarniejszy od mroku. Ludzie, z którymi rozmawiałem, często opisywali kształty, które widzieli wyraźnie w ciemności, rzeczy tak nienaturalne, że zdawały się tę ciemność połykać. Teraz wiedziałem dokładnie, o co im chodziło – zerwałem się z kanapy jak oszalały – nie wiem, czy w ogóle dotykałem stopami podłogi – i podbiegłem do mojej córki. Z ulgą zobaczyłem, że śpi spokojnie, ale w środku czułem wszechogarniające przerażenie. Nawet po tym jak skropiłem wszystko wodą święconą, tamtej nocy nie mogłem zmrużyć oka, wiedząc, że demon był tak blisko mojego dziecka.

Najgorszy incydent miał jednak miejsce w 1995 roku. Christina miała wtedy pięć lat, zajrzała do pokoju swojej młodszej siostry i wrzasnęła przerażona. „To było coś takiego falującego, jakby się topiło – powiedziała potem. – Pochyliło się nad łóżeczkiem Danielli, jakby chciało ją wziąć na ręce. Krzyknęłam do mamusi, że jest tutaj to coś, co oboje widzicie i że to chce zabrać Daniellę.” Jen wbiegła do pokoju i również zobaczyła cień nad kołyską. W momencie, gdy w panice wzięła małą

na ręce, bezkształtna masa zniknęła. Moja żona z córkami uciekły z pokoju. Christina z płaczem zatrzęsnęła za nimi drzwi.

Szalałem z wściekłości, gdy po powrocie z nocnej zmiany dowiedziałem się o wszystkim. Podejmując się Pracy, wiedziałem, że każdy, kto staje twarzą w twarz z diabłem, płaci za to określoną cenę. Wiedziałem o tym i spodziewałem się tego. Nie spodziewałem się jednak, że zapłaci Daniella, która dziś ma cztery lata i waży dwanaście kilo, z czego najcięższe są jej długie blond włosy. Albo dziewięcioletnia Christina, silna mała atletka, która kocha piłkę nożną i horrory – tak jak ja w jej wieku. A jednak z każdą kolejną sprawą uświadamiałem sobie, że to właśnie jest częścią taktyki złych duchów: jednym z najokrutniejszych sposobów, jakimi próbują złamać człowieka, są ataki na jego dzieci. Moje przerażenie było niewspółmiernie większe, niż gdybym to ja sam stał się celem diabła, więc moje serce wypełniło ogromne poczucie winy.

By chronić rodzinę przed atakami demonów, najlepiej jak tylko można, zabezpieczyłem nasz dom – dokładnie tak, jak alarm i broń odstraszą od niego bandytów ludzkiego rodzaju. Ochronę stanowi nie tylko woda święcona i pobłogosławiona sól, ale także to, że uczyniłem Boga – a nie diabła – centralną postacią w swoim życiu. Na co dzień staram się nie rozmyślać o demonach, lecz skupiać się na mojej roli męża i ojca. Nawet gdy akurat pracuję nad jakąś sprawą – tak jak teraz, w Waszyngtonie, poświęcam jej uwagę tylko w trakcie dochodzenia albo kiedy sporządzam z niej raport. Obsesyjne zajmowanie się okultyzmem jest niezdrowe i groźne dla duszy. Należy raczej kierować wzrok ku górze – piękno i majestat Bożego stworzenia są lekiem na okropności szatana. Tylko Jego łaska pozwoli nam przetrwać, gdy zło roztacza wokół najczarniejszą z nocy.

\*\*\*

Kiedy wróciłem z patio, nikt z McKenziech nie powiedział ani słowa, ale doskonale wiedziałem, że oni także to widzieli. Pokiwali tylko głowami z ponurą satysfakcją, jakby chcieli powiedzieć: „A nie mówiliśmy?”.

W pokoju dziennym Claudia opowiadała o chwilach, w których było słyhać, jak diabeł wchodzi do ich piwnicy. Przejściem, czyli otworem w płaszczyźnie

duchowej, przez które zło wkracza z piekła do naszego świata, była pralnia – miejsce, gdzie dawniej odprawiano czarne msze. Wszyscy w domu za każdym razem potrafili wyczuć, kiedy duch się zbliżał. Ciało zawsze reaguje na czyste zło, nawet jeśli sami nie rozumiemy, co znaczy to uczucie. Bywało, że gdy duch po cichu skradał się po schodach, mieszkańców nagle oblewał zimny pot. Innym razem kroki były tak głośne, że brzmiały, jakby ktoś wbiegał po schodach w butach z betonu. Kroki zawsze zaczynały się w piwnicy i przerażenie mieszkańców narastało, w miarę jak się do nich zbliżały. Ten dźwięk budził w nich potworny lęk, bo nigdy nie było wiadomo, co straszliwego nastąpi za moment.

Ed poprosił Claudię, by uderzyła w ścianę i zademonstrowała, jak brzmiały te kroki. Robił to już przy poprzednich sprawach, abyśmy sobie wyobrazili, jak te dźwięki mogły brzmieć dla rodziny. Nikt jednak nigdy dokładnie nie odtworzył tego, co wtedy usłyszał. Kobieta trzy razy uderzyła pięścią w ścianę i przy każdym uderzeniu jej dzieci i chłopak siedzący na górze z przerażenia dosłownie podrywali się z miejsc. Demon doskonale wyuczył ich, kiedy mają się bać. Uspokoilem ich, że to tylko Claudia pokazuje Edowi dźwięki, które słyszała. Wtedy wrócili na miejsca, wciąż lekko zdenerwowani.

Potem swoją historię opowiedział Artie – nie była długa, ponieważ miał niewiele spotkań z siłami piekieł. Był w średnim wieku i miał mocną budowę człowieka, który zarabia na życie ciężką pracą fizyczną, a po pracy lubi wypijać spore ilości piwa. Był ubrany w znoszone niebieskie dżinsy i koszulkę z obciętymi rękawami, która odsłaniała tatuaże na obu wielkich bicepsach. Ponieważ i ja spędziłem trochę czasu pod igłą tatuażysty, podziwiałem kunszt skomplikowanego motywu ziejącego ogniem smoka na jego lewym ramieniu. Pomimo swojej budzącej respekt sylwetki wydawał się dość nieśmiały i mówił niewyraźnie – być może dlatego, że posługiwał się językiem surowym i mało wyszukanym.

– Raz mi się zdawało, że jedna z bliźniaczek płacze. Poszedłem do jej pokoju, żeby ją uspokoić. Nikogo tam nie było, ale jak spojrzałem na łóżko, na poduszce leżała lalka niemowlę z prawdziwymi łzami w oczach. To nie była jedna z tych lalek, które płaczą, tylko taka zwykła, plastikowa lalka. Nie wiem za bardzo, jak to wytłumaczyć.

Następny epizod miał miejsce o 4.30 rano – wtedy Artie zwykle wstaje, bo zaczyna pracę o szóstej.

– Wyszedłem z sypialni i zobaczyłem coś, co wyglądało jak potwór. Inaczej nie umiem tego nazwać. Na całym ciele miało szorstkie, sterczące futro i kucało, jakby próbowało się schować. Szedłem, nie spuszczaając z tego wzroku, i miałem nadzieję, że mnie nie zobaczy. Zaraz potem to coś zniknęło.

Kilka miesięcy później Artiemu przytrafiło się jeszcze jedno nieoczekiwane spotkanie z demonem. Tym razem zło ukazało się jako cień mężczyzny znacznie większego niż Artie, który przesuwał się obok niego, celowo równając z nim krok. Co dziwniejsze – choć może wcale nie aż tak – jeden z kolegów z pracy wyczuł tamtego dnia, że Artie ma kłopoty, i dał mu różaniec.

Claudia potwierdziła, że ona także słyszała płacz małego dziecka, podobnie jak wielu innych członków rodziny i gości.

– Dziwne zjawiska nie kończyły się na tym – dodała. Wróciliśmy z kościoła z naszą przyjaciółką, Jamie, i usiedliśmy, by odmówić kilka szczególnych modlitw. Wtedy młodsza z bliźniaczek, Marybeth, powiedziała, że pali ją brzuch, jakby coś ją podrapało. Podniosłam jej koszulkę, a tam, od jednego biodra do drugiego widniał ślad pazura, szeroka czerwona linia, która zasklepiła się na moich oczach. Oniemiałam, nie miałam pojęcia, co robić.

We trzy złożyły dłonie i przez kilka minut modliły się w skupieniu, gdy nagle dziewczynka głośno krzyknęła z bólu: „Mamusiu! Twarz mnie piecze!”. Claudia przerażona widziała, jak na policzku jej córki pojawiają się trzy równoległe zadrapania. Znow ta cyfra – wizytówka szatana.

– W głowie huczała mi tylko jedna myśl: to coś się wścieka, ponieważ się modlimy – powiedziała Claudia. Najwyraźniej bała się, że możemy nie uwierzyć w coś tak niesłychanego, ponieważ szybko dodała:

– Marybeth nie mogła zrobić sobie tego sama, bo ręce cały czas miała złożone do modlitwy. Wtedy krzyknęła Jamie: ją także coś atakowało! Wszystkie słyszałyśmy warczenie i widziałyśmy jak na jej twarzy, przedramionach i klatce piersiowej pojawiają się czerwone ślady.

Zły coraz agresywniej zadawał tym ludziom fizyczny ból. Następnego dnia

siostrzenica Claudii, Jessica, poczuła jak szpony demona do krwi orzą jej twarz i ramiona.

– Dzieci wyglądały jak ofiary przemocy – powiedziała Claudia. – Czułam, że musimy uciekać z tego domu, dlatego się przenieśliśmy do domu mojego brata.

Wówczas niestety przekonali się, że choć mogą uciec, to nie zdołają się ukryć.

– To poszło za nami – wyjaśniła Claudia. – I znów ofiarami ataków raz po raz padały dzieci. Marybeth została podrapana po twarzy dosłownie na moich oczach. Rany ją piekły i wyglądały naprawdę źle. Dla mnie jako matki to była tortura, ponieważ nie mogłam ochronić własnego dziecka. Kładłam ją między sobą i Artiem, oboje ją obejmowaliśmy, a ona i tak miała coraz to nowe rany.

Demona wciąż nie zadowalały okrutne męki, które zadawał tym ludziom, ani ogromny strach zasiany w ich sercach. Gdy zrezygnowani wrócili do swojego domu, pokazał im się z jeszcze bardziej sadystycznej strony. Tamtej nocy diabeł powiedział przerażonej bliźniaczce, że przygotował dla niej coś wyjątkowego – najgorszy koszmar każdej dziewczynki. Kiedy Marybeth zapłakana siedziała w salonie, a łzy mieszały się z krwią na jej pokaleczonej twarzy, ujrzała coś porażającego – coś tak potwornego, że ledwie była w stanie nam o tym opowiedzieć. Ze wzrokiem wbitym w podłogę, trzynastoletnia dziewczynka powiedziała:

– Spojrzałam przez drzwi sypialni i to leżało na łóżku wodnym z rozłożonymi nogami.

Przerwała i spojrzała na matkę błagalnym wzrokiem, jakby pytając: „Naprawdę muszę powiedzieć?”.

– Wszyscy widzieliśmy to trochę inaczej – Claudia próbowała poratować córkę. – Dla mnie to wyglądało jak zwierzę z krótką czarną sierścią.

– Nieprawda, to było kosmate i wielkie, jak Yeti – upierała się dziewczynka. – I mówiło naprawdę obrzydliwe rzeczy – zawahała się na moment i przycisnęła twarz do piersi matki.

Ledwie słyszalnym głosem dodała:

– To się masturbowało!

– Bałam się, że przejdzie załamanie nerwowe – powiedziała Claudia. – Nie była w stanie przestać płakać.

Dziewczynka zebrała w sobie resztki odwagi i podjęła przerwana opowieść. Mówiła tak cicho, że ledwie mogliśmy zrozumieć słowa, które mamrotała, nie odrywając twarzy od matczynej piersi.

– Takim naprawdę starym głosem to coś powiedziało: „Pocałuj rodzinę na pożegnanie, bo tej nocy dorwę się do twojego tyłka!”.

– Wpadła w histerię – powiedziała Claudia. – Powiedziała, że wie, po prostu wie, że to coś ją zgwałci, a potem zabije właśnie tej nocy.

Czy takie barbarzyństwo w ogóle jest możliwe? Jako policjant i ojciec nikim nie gardzę bardziej niż tymi, którzy dopuszczają się przemocy wobec dziecka. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić przerażenia, jakie groźba odrażającego gwałtu i śmierci musiała wzbudzić w tej strwożonej, tak okrutnie prześladowanej dziewczynce! Zawsze, gdy wydaje mi się, że wreszcie pojąłem, do czego mogą się posunąć demony, pokazują mi nową głębię nienawiści i zepsucia, które dosłownie są jak nóż wbity w duszę.

Z drugiej strony dostrzegałem, dlaczego właśnie seks stał się motywem ataków akurat tego diabła – tym, co go przyciągnęło do tego domu, była wynaturzona lubieżność: akty molestowania dwóch małych chłopców. Demony są pozbawione płci – nie są męskie ani żeńskie – mimo to mogą dokonywać gwałtów, ponieważ potrafią przybrać kształt osoby dowolnej płci wraz z jej genitaliami. Demon, który pod postacią kobiety narusza cielesność mężczyzny, jest nazywany jest sukubem, a taki, który seksualnie prześladowuje kobietę, to inkub. Tym właśnie był stwór, który zaczął się w tym domu pełnym kobiet i lubieżnie obnażał się przed małą dziewczynką na oczach jej matki!

Często mówi się, że istotą gwałtu nie jest seks, lecz przemoc – z całą pewnością tym właśnie jest gwałt dla demonów. Nie czerpią ze zbliżenia żadnej rozkoszy – potępieni nie doznają radości ani jakiegokolwiek przyjemności. Są skazani na wieczne nieszczęście i nieustanne cierpienie. Ataki sukubów i inkubów mają zniszczyć, poniżyć i jeszcze bardziej przerazić ich ofiary. Są także obelgą wymierzoną w Boga, który dał nam płęć, abyśmy byli płodni i rozmnażali się.

Połączenie dwóch ciał w jedno to element świętego związku małżeńskiego, zaś nienawiść wobec wszystkiego, co święte, jest tym, co motywuje demony do działania.

Każdy atak sił nadprzyrodzonych jest przerażający, ale ten jest chyba najgorszy ze wszystkich. Czy ktoś jest w stanie sobie wyobrazić, że zostaje seksualnie zaatakowany przez włochatą bestię albo bezkształtny twór, którego nawet nie widzi? Tak intymne naruszenie cielesnej nietykalności może doprowadzić człowieka do obłędu. Bywa, że po takiej napaści ofiara ma na skórze cuchnącą lepłą substancję – najohydniejszy znak diabła.

Choć Claudia nie wiedziała tego wszystkiego, strach przed tym, co spotkało jej córkę, odbierał jej rozum. W rozpaczliwym akcie odwagi zwróciła się do inkuba: „Jako matka błagam cię, nie zabieraj mojego dziecka! Jakąkolwiek przeklętą istotą jesteś – nie krzywdź jej, skrzywdź mnie, jeśli musisz! Jestem gotowa umrzeć tu i teraz, żeby ocalić moje dziecko”.

W odpowiedzi usłyszała szyderczy śmiech, który wstrząsnął całym domem. W nadziei na uzyskanie Bożej ochrony, Claudia zadzwoniła do pastora z kościoła baptystów, do którego czasem chodzili całą rodziną. Pastor odesłał ją do księdza katolickiego, mówiąc, że najprawdopodobniej potrzebny będzie egzorcysta.

Ksiądz jednak nie wykazał żadnego zrozumienia. „Jak pani śmie dzwonić do mnie o tej porze?” – powiedział zirytowany, choć było dopiero w pół do dziesiątej. A gdy usłyszał o rykach, o płaczu dziecka, krwawych śladach i lubieżnych groźbach, jedyne, co miał do powiedzenia to: „Być może Bóg chce was w ten sposób skłonić do powrotu do Kościoła”. I się rozłączył. Claudia zastygła, ściskając w dłoni słuchawkę, z której dobiegał głuchy sygnał. Wybawca, na którego liczyła, nie wysłuchał jej prośby. Do kogo jeszcze mogła się zwrócić, skoro nawet sługa Boży nie mógł – bądź nie chciał – przyjść jej z pomocą?

## Rozdział szósty

# DIABELSKI STALKER

**TAK – TA RODZINA NAPRAWDĘ ZNALAZŁA SIĘ** pod ostrzałem, atakowana z każdej strony, w coraz potworniejszy sposób. Czy ci ludzie mogli czymkolwiek zasłużyć na taką karę? Z tego, co mi było wiadome, ich jedynym błędem było to, że kupili niewłaściwy dom. Nie wierzyłem, że wyznaczono ich na cel szatańskiego gniewu za to, że nie dość często chodzili do kościoła, jak tamten ksiądz bezdusznie – i mylnie – zasugerował. Są na świecie rzesze ludzi jawnie niewierzących i większość z nich nie jest nękana przez demony. Owszem, Claudia była wdową i żyła ze swoim partnerem w grzechu, lecz nie brakuje ludzi, którzy mają na sumieniach rzeczy znacznie gorsze, a i oni najczęściej unikają diabelskiej retribucji. To są jednak grzechy dorosłych, ale co z dziećmi – uroczymi, przerażonymi dziećmi? Jakich występków mogły się one dopuścić? Nie potrafiłbym wskazać żadnego. A jednak wiedziałem, że diabeł nie mógł osiąść ani prześladować nikogo bez zgody Boga, bo to On ma ostateczną władzę nad siłami ciemności.

Ludzie często pytają, dlaczego Bóg w ogóle pozwala demonom działać – zwłaszcza, gdy ich działanie uderza w ludzi niewinnych. Jestem policjantem, nie teologiem, dlatego polegam na wyjaśnieniu biskupa McKenny. On odwołuje się tu do poruszonej w Starym Testamencie kwestii niezasłużonego cierpienia, którego przykładem jest Hiob, prawy i bogobojny. Mimo to Bóg pozwolił, by spotykała go jedna tragedia za drugą – najpierw zdechło mu całe bydło, potem umarły wszystkie dzieci. I choć strata, którą poniósł, załamała go, Hiob powiedział: „Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!” (Hi 1, 21).

Diabeł ponownie kusił nieszczęsnego człowieka i pokrył wrzodami całe jego ciało, a wszystko po to, aby ten przeklął Boga. Pogrążony w rozpacz Hiob żałował, że w ogóle się urodził, lecz jego wiara pozostała niezachwiana. W końcu jego trzej



przyjaciele uznali, że w istocie musi być wielkim grzesznikiem, skoro spadły na niego tak straszliwe cierpienia, i zasiali w sercu Hioba zwątpienie w dobroć Boga. Wtedy zerwał się wicher, w którym do Hioba przemówił Pan, przypominając mu o swej nieskończonej potędze i cudownym dziele stworzenia. „Czy pomagałeś w stworzeniu świata [...]? Czyś w życiu rozkazał rankowi, wyznaczył miejsce jutrzence [...]?” (Hi 38, 3.12). Hiob wyraził skruchę, że zwątpił w plan Boży, i w nagrodę otrzymał nową rodzinę, majątek dwukrotnie większy niż ten, który stracił, i nadzwyczaj długie życie.

Tylko tak jestem w stanie wytłumaczyć sobie, dlaczego właśnie ta rodzina została poddana próbie: jest to jedna z Bożych tajemnic. Pokładam wiarę w dobroć Boga i zawierzam siebie Jego miłosiernej opiece, wiedząc, że tylko dzięki Jego łasce możemy przetrwać w starciu z czystym złem.

\*\*\*

Robiło się późno i Claudia czuła się coraz bardziej bezradna. Musiała znaleźć sposób, by ochronić Marybeth przed diabłem, ale w głowie miała pustkę. Próbowwała już modlitw, które polecił jej pastor, ale te nie pomogły. Dręczący ich demon nie tylko potrafił znieść święte słowa, ale wręcz prowokowały go one do jeszcze większej podłości. Gdy Claudia przywoływała imię Boże, demon właśnie wtedy przeciął gładką twarz dziewczynki. Nie pomogła ucieczka do domu brata i nie było sensu ponownie dzwonić do księdza.

I gdy sądziła, że nie ma się dokąd zwrócić, Claudia przypomniała sobie o jeszcze jednym schronieniu: miejscu, w którym zawsze czuła się bezpieczna i chroniona przed wszelkim złem. Miejscu, w którym zawsze czekał na nią ktoś, kto potrafił ukoić jej strach i smutek ciepłymi słowami i czułymi ramionami. Choć miała czterdzieści lat, urodziła trojkę dzieci i pochowała męża, Claudia podniosła słuchawkę i zadzwoniła do swojego najważniejszego anioła stróża – swojej matki, Maggie.

– Wiem, że jest prawie północ, ale zaraz u ciebie będziemy – powiedziała łamiącym się głosem przerażonego dziecka. – Proszę, zgódź się, jest naprawdę źle.

Demon zareagował całym spektrum efektów dźwiękowych: najpierw

rozdzierającym łkaniem dziecka w niepojętej agonii, a potem odrażającym śmiechem, który wstrząsał domem, jakby trzęsła się ziemia.

Na drugim końcu słuchawki niewidzialna siła uderzyła Maggie.

– Paliłam papierosa i cios wytrącił mi go z ust – opowiadała, – a na zewnątrz rozległ się nieopisanie głośny świst i coś uderzyło w bok domu. Usłyszałam potężny huk i zobaczyłam, jak duża figura anioła, którą miałam od lat, poderwała się z półki i roztrzaskała na podłodze. Przeszedł mnie zimny dreszcz. Poczułam ten chłód trzykrotnie i za każdym razem miałam wrażenie, że był to oddech śmierci.

Teraz obie, matka i córka, płakały przez telefon. Starsza kobieta, podobnie jak Claudia, poczuła przytłaczający ciężar bezsilnej rozpaczki matki, która wie, że jej dziecku grozi śmiertelne niebezpieczeństwo i w żaden sposób nie może mu pomóc.

Diabeł jeszcze nie skończył z Maggie. Jej płacz przeszedł w paniczne spazmy, gdy niewidzialne dłonie nagle zacisnęły się na jej gardle.

– Nie mogłam oddychać i czułam, jak oczy wychodzą mi na zewnątrz. Słyszałam ryk tuż przy uszach i potężny hałas, jakby przesuwano ciężkie meble. Byłam pewna, że to koniec!

Maggie była na krawędzi omdlenia, gdy siła nieczysta zwolniła uścisk. Kobieta opadła na fotel i z trudem próbowała złapać oddech. W końcu była w stanie mówić i opowiedziała córce, co się właśnie stało.

– Mamo, czy na pewno już wszystko w porządku? – zapytała Claudia z obawą w głosie, lecz nieco ją uspokoiło przyduszone „tak” i znajomy dźwięk zapalnego papierosa. Claudia zrozumiała, że zabranie dzieci do domu jej matki byłoby straszliwym błędem. Jej dom rodzinny nie był już bezpieczną przystanią. Wystarczyło, że wspomniała, że się tam wybiera, a już naraziła na niebezpieczeństwo kolejną osobę ze swojej rodziny! Czy naprawdę nie było granic podłości, do której to monstrum było zdolne, skoro potrafiło terroryzować ludzi w dwóch miejscach jednocześnie?

Kiedy słuchałem tej opowieści, uderzyło mnie jej upiorne podobieństwo do innej historii, której bohaterkami były matka i córka – dziwnego ataku na moją siostrę, Lisę. Niedługo po tym, jak podjąłem się Pracy, moja matka i siostra

przeniosły się do nowego domu w Long Island. Któregoś wieczoru Lisa miała zostać sama na całą noc. To oczywiście nie był żaden problem dla mojej dwudziestosześcioletniej wówczas siostry – była dorosłą kobietą i potrafiła o siebie zadbać. Lecz tej nocy jej odwaga została poddana próbie. Jen i ja byliśmy wcześniej w tamtym domu i żadne z nas nie zauważyło ani nie poczuło niczego niezwykłego. Lisa również nie widziała powodu do obaw, kiedy około dziewiątej wieczorem wchodziła do salonu – mało kto się spodziewa ataku demona o tej porze. A jednak czas od dziewiątej wieczorem do szóstej rano to okres, w którym zjawiska nadprzyrodzone wydają się osiągać największe natężenie.

Oto więc Lisa rozsiadła się przed telewizorem, gdy nagle w piwnicy coś głośno stuknęło. Przestraszyła się nie na żarty i zamarła w fotelu, nie mając odwagi zejść na dół i sprawdzić, co się stało. Walenie trwało przez jakieś pięć minut, a potem nagle ustało. Ostatecznie Lisa przekonała samą siebie, że to był pewnie boiler, poszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i położyła się spać. W dzień, gdy czuła się zdecydowanie pewniej, zebrała się na odwagę i zeszła do piwnicy. Oniemiała z przerażenia, kiedy zobaczyła, że drzwi, które zamykały się i otwierały tylko przy pomocy klucza, stały otwarte na oścież. Walenie, które słyszała, musiało się brać stąd, że drzwi uderzały w przód i w tył, mimo że tamtej nocy nie było wiatru!

Oczywiście natychmiast do mnie zadzwoniła. Byłem wściekły, że nie zadzwoniła wieczorem, kiedy siedziała w fotelu, trzęsąc się ze strachu, i oczywiście pognałem do niej. Obejrzałem drzwi i zamek. Były nietknięte. Wypytałem ją dokładnie, jak inaczej mogły się otworzyć. Lisa przysięgła, że nikt ich nie otwierał, a znając przezorność naszej mamy, byłem pewien, że były zawsze zamknięte na klucz. Nie znalazłem również żadnych śladów włamania – a wierzcie mi, widziałem ich setki. Wciąż nie byłem pewien, czy mam do czynienia z siłami nieczystymi. Pomimo Pracy nie mam skłonności do przypisywania każdego niewytłumaczalnego zjawiska działaniu wysłanników piekła. Na wszelki wypadek zamontowałem w drzwiach dodatkowe zamki.

Kilka nocy później stało się coś, co bez wątpienia miało charakter demoniczny. Lisa trzymała się od mojej Pracy jak najdalej i gdy tylko wspominałem o którejś

ze spraw, przerywała mi, mówiąc, że nie chce o tym słuchać. Nie uchroniło jej to i padła ofiarą złych mocy. Spała głęboko, kiedy coś – sama nie wiedziała co – obudziło ją. To coś z wściekłością złapało ją za tył głowy i wcisnęło jej twarz w poduszkę. Skrajnie przerażona poczuła, że jej łóżko unosi się nad podłogą. Zbyt przestraszona, by wydać z siebie krzyk, pomyślała, że za chwilę umrze, podczas gdy nasza matka spała w pokoju obok!

Tymczasem atak ustał równie nagle, jak się zaczął. Z siłą, która brała się z panicznego strachu, Lisa wyskoczyła z łóżka i zapaliła światło – w pokoju nie było nikogo! Całą noc przeleżała w łóżku przy zapalonych wszystkich światłach i z samego rana do mnie zadzwoniła. Teraz już byłem pewien, że moja własna siostra została zaatakowana przez złego ducha. Znów pogałem do jej domu, zabierając po drodze Boba, żeby był moim wsparciem. Bob był porucznikiem policji, z którym pracowałem we wschodnim Nowym Jorku i który interesował się moją Pracą. Nie był katolikiem, lecz zwyczajnie dobrym człowiekiem, który trzymał wartość, gdy chodziłem po domu i czytałem *Modlitwę papieża Leona XIII*. Kiedy wszedłem do pokoju Lisy, zrobiło się w nim potwornie zimno. Bob zaczął się trząść i zapytał: „Ralph, ty też to czujesz?”. Przytaknąłem, nie przerywając modlitwy. Po ostatnim „amen” skończyły się problemy w tym domu.

Kilka dni później ta historia miała dość dziwny ciąg dalszy. Moja żona zawsze i wszędzie robi mnóstwo zdjęć. Okazało się, że zrobiła kilka zdjęć Lisie w jej pokoju tuż przed tamtym koszmarnym atakiem. Po ich wywołaniu Jen bardzo długo przyglądała się jednemu z nich. Na koniec pokazała je mnie i zapytała:

– Co to jest?

Spojrzałem i niemal spadłem z krzesła. Na zdjęciu była Lisa z naszą córką Christiną – i coś jeszcze. Widoczna energia duchowa, niesłychanie jasna i przesuwająca się z lewej na prawo. Na samej górze widać było zamazany cień, jakby postaci, która zaczyna się wyłaniać. Od początku wiedziałem, że Lisa nie zmyśla, ale teraz miałem fizyczny dowód, że była nękana przez złego ducha. Dzięki Bogu udało jej się wyjść z tego cało – to wszystko mogło się skończyć naprawdę źle!

Moja teściowa, Carol, podczas snu doświadczyła czegoś jeszcze bardziej przerażającego. Już słyszę, jak sceptycy i demaskatorzy uderzają w znany ton:

„Stary, skoro spały, to to wszystko tylko im się przyśniło!”. Ale pomyślcie o tym: demony najchętniej atakują ludzi, kiedy ci są najbardziej bezbronni. Czy zatem można sobie wyobrazić lepszą okazję niż ta, gdy człowiek spokojnie śpi w swoim łóżku? Miewałem koszmary, z których budziłem się dosłownie zlany potem, ale zawsze wiedziałem, że to mi się śniło, z kolei moja siostra i teściowa wiedziały, że to, czego doświadczyły, zdarzyło się naprawdę. Podobnie było z kobietami McKenzie. Gdy opowiedziały swoją historię w telewizji, pewien niedowiarek zasugerował, że nie są odpowiednio zaspokajane seksualnie i śniło im się tylko, że przyszedł do nich inkub. Nie wierzyłem własnym uszom, że można być tak niewrażliwym i przepełnionym jadem. Czy nastoletniej ofierze zbrodźca również powiedziała, że atak tylko sobie wyobraziła, bo najwyraźniej brakuje jej seksu? Chora insynuacja.

Oto więc prawdziwa historia mojej teściowej, którą przekazuję tak, jak mi ją opowiedziała. Którejś nocy obudził ją ucisk na klatce piersiowej, tak silny, że zaczęła się dusić. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą zakapturzoną zjawę. Wydawało się jej, że ciało upiora jest materialne, ale gdy spojrzała tam, gdzie powinna być twarz, zobaczyła tylko czerń. To coś wyglądało jak mnich, lecz Carol przekonała się, że nie jest to istota Boża w chwili, gdy zjawa wypowiedziała pełne grozy słowa: „Teraz cię zabiję”.

Śmiertelnie przerażona Carol zaczęła odmawiać *Zdrowaś Maryjo*. Ucisk na klatkę piersiową stale się nasilał, a gdy doszła do słów: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinie śmierci naszej” – straciła przytomność. Jej błaganie o pomoc zostało wysłuchane i następnego ranka obudził ją śpiew ptaków. Skropiła swój dom wodą święconą, którą ode mnie dostała, i w ciągu następnych dni jej lęk powoli mijał.

\*\*\*

Rodzina McKenziech wciąż pozostawała uwięziona w szponach terroru. Claudia, przekonana, że demon będzie ich ścigał, dokąd by nie uciekli – albo będzie na nich czyhał, kiedy tam dotrą, wraz ze swoimi skrajnie umęczonymi dziećmi skuliła się jak osaczone zwierzę na łóżku wodnym Jessiki. Nawet przy włączonych wszystkich

światłach w pokoju i wielkim, silnym Artiem strzegącym drzwi, tamtej nocy żadnej z nich nie udało się zasnąć. Serca waliły im jak oszalałe, a nerwy miały napięte tak, że wystarczyło, by tylko jedna się poruszyła, a wszystkie podskakiwały. Od czasu do czasu w domu rozlegało się ciche skrzypnięcie i wtedy wszystkie krzyczały przerażone.

Inkub tymczasem nie zaatakował ani tamtej nocy, ani następnej. Przez cały kolejny miesiąc nie robił nic poza napawaniem się widokiem rodziny pogrążającej się w przerażeniu, bo żadne z nich nie wiedziało, kiedy ani jak demon znów ich zaatakuje. Wydawało się, że zły pogrywał sobie z nimi, bawiąc się w kotka i myszkę. Z bestialskim okrucieństwem czekał, aż czujność jego ofiar osłabnie w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa.

I rzeczywiście, wszyscy stopniowo coraz niżej opuszczali gardę i powoli wracali do dawnych zwyczajów, tyle że dziewczynki spały teraz po dwie w jednym łóżku – bliźniaczki w jednym pokoju, a Monique ze swoją kuzynką w pokoju na piętrze. Wtedy drapieżca z piekieł uderzył ponownie.

– To było w niedzielę – powiedziała Jessica. – Niedziela w tym domu nigdy nie jest spokojnym dniem, a w skali od jednego do dziesięciu tamta niedziela była dziesiątką! Obudziłam się spocona i spojrzałam na zegarek. Była trzecia w nocy. O tej porze dzieje się tu sporo okropnych rzeczy.

Jej kuzynki, bliźniaczki, również obudziły się złane potem.

– Usłyszałyśmy dudniące kroki, spojrzałyśmy po sobie i krzyknęłyśmy chórem: „Idzie!” – dodała Carolyn. Z niewypowiedzianą ulgą odetchnęły, gdy kroki przeszły obok ich drzwi i stanęły dalej.

Jessica, która spała na łóżku wodnym razem z Monique, krzyknęła:

– To stoi pod drzwiami!

Zamknięte na klucz drzwi otwarły się z impetem i do środka wpłynął wielki ciemny kształt.

– Poczułam, jak wsunął się na łóżko – mówiła kuzynka – przycisnął się do nas i łóżko zwariowało! Falowało jak ocean podczas sztormu. Rzuciło mną o coś, może to była jego pierś. To coś ryczało tak głośno, że czułam wibracje w całym ciele. Byłam śmiertelnie przerażona.

Claudia zbudziła się z pierwszego od miesiąca snu.

– Dzieci krzyczały w hysterii, a ponad ich wrzaskiem usłyszałam, jak Monique piszczy z całych sił: „Mamo, to coś ma Jessikę!”. Spadłam z łóżka, próbując do nich pobiec. Czułam się, jakbym biegła na zwolnionych obrotach, i że nie uda mi się dotrzeć na czas. Nogi miałam jak z ołowiu.

Miała wrażenie, że minęła wieczność, gdy w końcu wpadła do pokoju Jessiki i Monique.

– W środku było zimno jak w lodówce. Całym ciałem rzuciłam się, żeby zasłonić je obie i zobaczyłam, jak coś ucieka z pokoju. Było tak szybkie, że wyglądało jak mgła.

Bliźniaczki zaczęły piszczeć przerażone. Bestia przeniosła się do ich łóżka.

– Schowałam się pod kołdrę – powiedziała Marybeth, – ale to coś wskoczyło na mnie. Męskim głosem wykrzykiwało różne okropności. To było tak obrzydliwe, że w życiu tego nie powtórzę. Naprawdę myślałam, że umrę ze strachu! Próbowałam krzyczeć, mówić, cokolwiek, ale nie byłam w stanie wydać z siebie nawet jęku. To coś zakryło mnie całą jak kocem, pod którym zaczęłam się dusić.

Claudia wpadła do pokoju, oszalała z wściekłości i przerażenia, gotowa gołymi rękoma rozprawić się z dziesięcioma demonami, jeśli tego będzie trzeba, by uratować swoje dziecko. Lecz prześladowca ponownie się wycofał w rozmazaną czerni.

– Nikt z nas nie mógł zostać w tym domu ani chwili dłużej, więc o trzeciej nad ranem wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do mojej mamy. Nie chciałam tego robić, lecz nie mieliśmy dokąd pójść. Potraficie to sobie wyobrazić? Nie mieć dokąd uciec!

Matce Claudii i pozostałym członkom rodziny tamtej nocy łaskawie oszczędzono dalszego nękania. Drzemali nerwowo, odtwarzając to, co się stało, w groteskowych koszmarach. Następnego ranka Claudia niechętnie odwiozła dziewczynki do domu w obawie, że coś może się stać jej matce, jeśli zostaną u niej zbyt długo.

Koszmarne ataki najmocniej dotknęły Monique.

– Stałam i coś gotowałam, kiedy nagle poczułam dziwny przymus, żeby wziąć butelkę albo nóż i zaatakować resztę rodziny. Nie wiedziałam, czy tracę rozum. Bałam się samej siebie i powiedziałam mamie, że czuję, jakbym to nie była ja.

Jessica od ciągłego, niewyobrażalnego napięcia również zaczynała tracić kontrolę nad zmysłami.

– Moja dłoń poruszała się na boki wbrew mojej woli. Byłam wciąż przerażona, jakbym się rozdzielała na stronę dobrą i złą. Miałam wrażenie, że z palców wyrastają mi szpony i miałam ochotę kogoś podrapać – przyglądała się z niedowierzaniem swoim dłoniom, jakby w każdej chwili mogły ją zdradzić. Zauważyłem, że miała bardzo krótko obcięte paznokcie.

Czy te dziwne myśli mogły być oznakami opętania? W rzeczywistości potworne wizje albo niepokojące impulsy są częstymi elementami prześladowań, a bywa nawet, że pojawiają się na etapie ataku, z czym zetknąłem się przy okazji sprawy z domu przy cmentarzu, gdzie młodą matkę przerażały jej własne napady wszechogarniającej wściekłości, wrogości i nienawiści. Jest to rodzaj wojny psychologicznej, wewnętrzny element prześladowania, w którym demon intensyfikuje negatywne emocje ofiary. To naturalne, że Monique i Jessica były złe, że muszą tak cierpieć, i momentami mogły pragnąć, aby ktoś został ukarany za to, że są na to wszystko narażone. W swojej piekielnej przebiegłości demon uczeplił się tych ulotnych emocji i podkreślił ich siłę tak, że myśli obu dziewczynek stały się nierozpoznawalne nawet dla nich samych.

Ich potrzeba agresji była o tyle niepokojąca, że nie była ona dziewczętom całkiem obca. Gdzieś głęboko w podświadomości naprawdę chciały skrzywdzić kogoś, tak jak same zostały skrzywdzone – podrapać i zastraszyć we własnym łóżku. Lecz kto na ich miejscu by tego nie pragnął? Każdy z nas ma mroczną stronę: pewien psychiatra napisał kiedyś, że „zli ludzie robią to, o czym dobrzy tylko marzą”. W swej bezwzględnej genialności demon skonfrontował te dzieci z ich najgorszymi myślami w najgorszym momencie ich życia, jakby chciał powiedzieć: „Zobaczcie, jak okrutne i złe wy same jesteście”. Nic dziwnego, że Monique zaczęła podejrzewać, że traci zmysły; czuła, że musi być potworem, skoro wyobraża sobie mord na własnej rodzinie!



Choć to może zabrzmieć dziwnie, byłem pod ogromnym wrażeniem tego, jak dobrze te dzieci znosiły psychiczne i fizyczne cierpienie, na jakie je wystawiono. Gdy demon przechodzi do fazy prześladowania, większość rodzin jest już w rozsypce. Do tego czasu ludzie zwykle pogrążają się w głębokiej depresji i każdy zamyka się w swym własnym małym świecie albo zwracają się przeciwko sobie i kłócą się nieustannie. Ta rodzina była na tyle silna, by w obliczu zagrożenia nie z tego świata jeszcze ciaśniej zewrzeć szyki. Być może jakąś rolę odegrał fakt, że był to w większości dom kobiet, a one potrafią dzielić się swoimi uczuciami i lękami.

Podejrzewając, że to, jak reagowała jej rodzina, może się wydać szalone dla osób z zewnątrz – którymi przecież byliśmy – Claudia podkreśliła, że byli normalnymi ludźmi, którzy się znaleźli w bardzo nienormalnej sytuacji.

– Gdyby dziesięć lat temu ktoś mi powiedział, że spotka nas coś takiego, pomyślałabym, że kompletnie zwariował. Nie wierzyłam w demony – ani w diabła. Myślałam, że to przesąd. Lecz po tym jak zamieszkaliśmy w tym domu i po wszystkich odrażających rzeczach, jakie moja rodzina i ja tu widzieliśmy i jakich doświadczyliśmy, nie tylko wierzę w diabła, ale jestem przekonana, że on jest właśnie w moim domu.

Demon łączywie spijał śmiertelne przerażenie ofiar i zbierał siły przed kolejnym szturmem.

Atak nastąpił kilka tygodni później i tym razem zły nie czekał na „godzinę czarów”, lecz około północy zakradł się do pokoju bliźniaczek. Choć jego stopy nie wydawały żadnego słyszalnego dla ludzkiego ucha dźwięku, obie dziewczynki natychmiast się obudziły, czując, że zła moc przyszła je dręczyć. Carolyn bała się za bardzo, żeby otworzyć oczy i upewnić się, czy to prawda, leżała struchlała i udawała, że śpi. Marybeth za to ostrożnie zerknęła spod kołdry.

– Zobaczyłam wysoką ciemną postać stojącą przy drzwiach. To było cienie jak cień i ciemniejsze niż ciemność w pokoju. Przypadło do mnie jednym ruchem. Zatrzymało się przy nogach łóżka, a potem znalazło się na mnie!

Ku swemu niewyobrażalnemu przerażeniu stwierdziła, że nie może się ruszyć ani odezwać.

– Czułam łaskotanie, mrowienie na całym ciele, a najmocniej w górnej części nóg. To było nawet we mnie w środku! To wrażenie było tak silne, że każda część mojego ciała była pobudzona, jakby przechodził przeze mnie prąd.

Unieruchomiona i bezradna czuła ogromny ciężar na klatce piersiowej, brzuchu i udach, jakby wielkie, groźne zwierzę się na niej położyło.

– To coś naciskało na mnie tak mocno, że miałam wrażenie, że chce mnie precisnąć przez łóżko albo wcisnąć do środka materaca. Im bardziej naciskało, tym ciężiej dyszało. Dusiałam się przez jakąś minutę, a potem jakoś udało mi się złapać oddech i zawołać mamę.

Na pomoc przybiegły Claudia i Jessica i zobaczyły Carolyn walącą w łóżko jedyną bronią, jaką miała pod ręką – poduszką.

– Odejdź! – krzyczała. – Nie rób krzywdy mojej siostrze!

Licząc, że razem będą bezpieczniejsze, wszystkie kobiety położyły się na łóżku, trzymając Marybeth w ramionach. Ciąg dalszy był niewiarygodny.

– I zaczęło się od nowa – na oczach wszystkich. Uczucie paraliżu, nienaturalna energia w łóżku. Za oknem rozpętała się silna ulewa, a ja bałam się bardziej niż kiedykolwiek. Skądś zaczęło dochodzić pikanie jak na bieżni albo monitorze serca, kiedy ktoś umiera. I wszystkie usłyszałyśmy, jak jakaś kobieta z trudem łapie powietrze. Dźwięk brzmiał, jakby dochodził znikąd i zewsząd jednocześnie. Kiedy tylko mogłam znowu się poruszyć, wszystko minęło.

Taki był początek perwersyjnego koszmaru. W ciągu następnych kilku miesięcy demon kolejno atakował pozostałe kobiety w tym domu.

Następną ofiarą była najstarsza z córek, Monique. Obudziły ją nie ciche, skradające się kroki, lecz niemożliwy do zniesienia hałas. Tajemniczym sposobem nikt inny w domu go nie słyszał. Spotkałem się już z tym zjawiskiem: demon wysyła dźwięk przeznaczony tylko dla uszu wybranej ofiary i nikt prócz niej go nie słyszy – reszta rodziny nie podejrzewa nawet, że dzieje się coś niedobrego. Ofiara może próbować zbudzić pozostałych, lecz czasem nie jest w stanie wyrwać ich ze snu. To kolejny przykład tego, jak siły nieczyste łapią ludzi w pułapkę strachu i sprawiają, że czują się osamotnieni w swoim cierpieniu.

– Brzmiało to, jakby ktoś rył w ścianach i podłodze młotem pneumatycznym – powiedziała Monique. – U stóp łóżka zobaczyłam zarys mężczyzny, który przyglądał mi się, gdy spałam. Wyczuwałam, że stanie się coś naprawdę złego, coś strasznego, jakby to coś postanowiło mnie zabić. Wtedy to wskoczyło na mnie i dosłownie poczułam, że weszło w moje ciało – przerwała na chwilę i mocno się zaczerwieniła – jakby odbywało ze mną stosunek. Strasznie mnie bolało, jakby coś rozrywało mnie na pół.

Ta drobna nastolatka wyznała, że gorszy od gwałtu fizycznego był gwałt mentalny:

– Czułam jego obecność nawet w głowie, w której zaroiło mi się od złych i obscenicznych myśli. To było gorsze od pornografii, niewiarygodnie obrzydliwe. Chciałabym móc wymazać te obrazy z pamięci, ale one są jak plama, której nie można wywabić. Mimo, że nie potrafiłam ruszyć żadnym mięśniem, mój umysł cały czas bronił się przed nim, bo czułam, że jeśli się poddam, to umrę.

Jej kuzynka była trzecią ofiarą demona – i ona najbardziej się opierała przed opowiedzeniem swojej historii.

– Byłam tamtej nocy bardzo niespokojna i nie mogłam zmrużyć oka. Nie umiałam się wygodnie ułożyć i wciąż się przewracałam z boku na bok. W końcu pomyślałam, że wstanę i napiję się mleka, gdy w fotelu zobaczyłam ciemny cień. Zaśmiał się dziwnie, po czym ruszył w kierunku łóżka, chwiejąc się i zataczając. Cały pokój wyglądał na zdeformowany, zniekształcony w sposób, którego nie potrafię wytłumaczyć. Jakby coś było nie tak z kątami albo coś w tym stylu. Ten cień też wyglądał dziwnie, nie przypominał człowieka. Miał na sobie coś czerwonego i świecącego – Jessica przerwała i otworzyła puszkę dietetycznej coli.

Po kilku łykach mówiła dalej.

– Skoczył na mnie. Broniałem się, machałam rękami, rzucałam się, ale... tak naprawdę wcale się nie ruszałam. Leżałam na brzuchu zrana potem od prób poruszenia czymkolwiek, ale coś mocno przyciskało mnie do łóżka. To coś było ciężkie i ohydne. Nie widziałam, co mnie przygniata, ale czułam na nogach i plecach, jak wciska mnie w materac. Twarz miałam wciśniętą w poduszkę i się dusiłam!

Przerwała i próbowała zająć naszą uwagę opisami przerażających zjawisk, jakich doświadczyła przy innych „okazjach”.

– Działo się mnóstwo rzeczy: słyszałyśmy dochodzący z góry odgłos szybko bijącego serca. Można się przestraszyć tak, że człowiek się załamuje, zetraca. To nas niszczyło na tyle różnych sposobów. Miewałam zadrapania. Byłam wrakiem i wyglądałam jak maltretowane dziecko. Czasem miałam wielkie, szerokie piekące rany.

Czułem, że się usprawiedliwia, sądząc, że obarczymy ją winą za to, co się stało tamtej nocy w łóżku, dokładnie tak, jak ofiary gwałtu czasem wyrzucają sobie, że zbyt wyzywająco się ubrały, niewłaściwie odczytały jakiś delikatny sygnał wskazujący na zamiary napastnika albo że nie dość mocno się broniły.

Claudia przyniosła papierowe ręczniki i przetarła podłogę. Już wcześniej zauważyłem, że sprząta wszystko, co choć w najmniejszym stopniu wydaje się nie na miejscu i zastanawiałem się, czy kompulsywne porządkowanie przestrzeni wokoło nie jest jej sposobem na odzyskanie kontroli nad chaotycznym, przesyconym strachem życiem. Może nie jest w stanie pokonać demona czy przynajmniej trzymać go z dala od swoich dzieci, ale przynajmniej może wygrać z brudem i bałaganem.

A może sprzątała, ponieważ jej świat został tak beznadziejnie splugawiony? Claudia opowiedziała nam o własnym spotkaniu z duchem nieczystym:

– Któregoś wieczora poczułam się wyjątkowo zmęczona i musiałam się położyć. Na wpół spałam, gdy zobaczyłam w pokoju tę ogromną postać. To było coś ciemnego, kosmatego i miało niewiarygodnie długie ręce. Widziałam też jego ogromne dłonie z długimi szponami. „Boże – pomyślałam – to jakaś bestia”, a na głos powiedziałam:

– Precz, ty draniu!

Potwór podszedł bliżej i skoczył na nią.

– Był na mnie, całkowicie mnie zakrył. Słyszałam hałas – z początku raczej cichy, jakby rytm wybijany coraz głośniej i coraz intensywniej, aż cały pokój ryczał. Moje ciało drżało wraz z tymi rykami, ale ja sama nie umiałam poruszyć palcem ani wypowiedzieć choćby jednego słowa.

A co z drugą bliźniaczką, Carolyn? Dziwne, ale choć inkub jeszcze wiele razy napastował jej matkę, siostry i kuzynkę, jej nigdy nie tknął. Nie umiem tego wyjaśnić, choć zajmowałem się już sprawami, w których jeden bądź kilkoro członków rodziny nie doznawało w ataku szatana żadnego uszczerbku – jak chociażby Dominick Villanova. Być może demon przeznaczył dla nich szczególną udrękę – świadomość, że ich najbliżsi cierpią, gdy oni pozostają wolni.

Słyszając cierpienie w głosie Carolyn, nie mogłem jednak pojąć, jak zdołały wytrzymać w tym domu strachów całe sześć lat. Ja byłem tu dopiero sześć godzin, a w życiu nie znalazłem się w miejscu tak prześladowanym.

I choć ostatnią rzeczą na ziemi, na jaką miałem ochotę, było zobaczenie tego demona – pod jakąkolwiek przerażającą postacią miałby się nam ukazać – Ed i Lorraine uznali, że pora spróbować „religijnej prowokacji” – techniki, którą stosowali dość często. Poprosili mnie, bym zwołał całą rodzinę, a potem zaciemnił pomieszczenie.

– Poprosimy demona, by nam się ukazał, w imię Jezusa Chrystusa – powiedział Ed. – Claudio, rozkaż mu przyjść.

Claudia powiedziała:

– Rozkazuję ci przyjść – zapomniała wspomnieć imienia Jezusa Chrystusa. Taki błąd mógł się okazać niebezpieczny i Ed szybko go naprawił. Wzywając złego ducha we własnym imieniu można sprowadzić na siebie kłopoty. To jakby spoliczkować największego bandytę świata. Demon za nic ma wyzwanie rzucone przez zwykłego człowieka – tylko Bóg w swej mocy jest w stanie utrzymać go w ryzach.

– W imię Jezusa Chrystusa, nakazuję ci, przyjdź! – Claudia wypowiedziała te słowa głośno, wyraźnie zdenerwowana, a potem krzyknęła – jest tuż przy drzwiach! Czuję go, on tu jest!

Mimo że sam niczego nie widziałem ani nie czułem, nie byłem pewien tej całej procedury. Dlaczego u licha miałbym chcieć, by demon się pokazał? Jeśli rzeczywiście chciałby się pokazać, to chlusnąłbym w niego wodą święconą i kazał mu odejść w imię Boże. Dlaczego więc niepotrzebnie narażać się na czyste zło?

Jedyną odpowiedzią, której potrafię udzielić – i jest to argument dość słaby – to chęć uzyskania „dowodu”. Lecz wysłannicy piekiel nie chcą przecież, abyśmy mieli dowody ich istnienia. Im więcej ludzi się dowie, że diabeł istnieje naprawdę, tym szczelniej zapełnią się kościoły, a to zdecydowanie nie jest celem szatana. Jak to kiedyś ujął arcybiskup Fulton Sheen: „Diabeł jest najsilniejszy, gdy się w niego nie wierzy”.

Inna sprawa, że gdy wzywa się diabła w imieniu Jezusa, on niekoniecznie zjawia się tu i teraz. W świecie duchowym czas nie istnieje, diabeł może więc przyjść kiedykolwiek – na przykład o trzeciej nad ranem, gdy leżysz spokojnie w łóżku i śni ci się wygrana na loterii. Może się ukazać mojej żonie lub dzieciom albo mnie, gdy będę jechał samochodem do domu.

Jedynym powodem, dla którego uczestniczyłem wtedy w religijnej prowokacji było to, że to Ed prowadził tę sprawę i on tego chciał. Tylko Bóg wie, dlaczego wyszedłem z tego cały. Czułem głęboką wdzięczność, gdy prowokacja się nie powiodła i demon nie ukazał się nam wszystkim. Wreszcie przyszła pora, by przejść do sedna – należało wypędzić wroga z domu.

Zdecydowanie nie lubię działać w pojedynkę, lecz Ed i Lorraine postanowili zostać w piwnicy z rodziną McKenzie. Ja z kolei nie chciałem prosić o pomoc Teda. Dopiero co poznałem tego dobrze ubranego, blondwłosego chłopaka, nie mogłem zatem wiedzieć, jak silna była jego wiara w Boga – ani czy w ogóle w Niego wierzył. Nie wiedziałem też, czy był w stanie łaski. A jeśli nie był, to odprawiając z nim rytuał naraziłbym i jego, i siebie. Zawsze odradzam ludziom angażowanie się w Pracę, jeśli ich motywy nie są czyste, a wiara naprawdę silna. Zwykła ciekawość tu nie wystarczy. W ludzkiej naturze leży zastanawianie się nad światem duchowym i okultyzmem, lecz jeśli to jest jedynym powodem dla podjęcia Pracy, to człowiek naraża na niebezpieczeństwo siebie i innych. I zdecydowanie nie chciałbym, aby ktoś taki zabezpieczał mi tyły!

Poprosiłem wszystkich, by nie ruszali się z miejsca bez względu na to, co usłyszą lub zobaczą. Nie chciałem, by podczas egzorcyzmów<sup>4</sup> ktoś kręcił się po domu. Poszedłem na górę się przygotować, a Ed opowiedział pozostałym, co będę robił. Z maksymalnie wyostrzonymi zmysłami przechodziłem z pokoju do pokoju,

w każdym zapalając pobłogosławione kadzidło. Nie dość, że przeprowadzałem obrzęd zupełnie sam, to jeszcze wiedziałem, że mam do czynienia z wyjątkowo silnym demonem, który w tym domu okopywał się latami, terroryzując jego mieszkańców, kiedy tylko miał taki kaprys. Byłem gotowy na wszystko – nawet na to, że stanę twarzą w twarz nie z anonimowym czarnym kształtem, jaki już widywałem, lecz z jakąś potworną postacią z najgorszych koszmarów albo z wizji, które czasem stawały mi przed oczami podczas egzorcyzmów.

Mój wzrok nienaturalnie się wyostrzył – stałem się nadzwyczaj czujny, wypatrywałem najmniejszego poruszenia, jakiegokolwiek zakłócenia, które mogłoby wskazywać zbliżanie się diabła. Zawsze miałem doskonały wzrok, ale teraz wszystko widziałem jeszcze wyraźniej niż zwykle. Jeszcze bardziej wzmocnił mi się słuch, gdy uważnie nasłuchiwałem jakichkolwiek dźwięków wskazujących, że zły duch poczuł kadzidło i na nie reagował. Już samo wniesienie do domu takiego jak ten pobłogosławionych przedmiotów – kadzidła, wody święconej czy relikwii – mogło się stać formą religijnej prowokacji. Dlatego należy to robić z największą ostrożnością. I dlatego lubię, gdy jest ze mną ktoś jeszcze, kto zareaguje, jeśli zostanę zaatakowany.

Gdy tak intensywnie nasłuchiwałem, przypomniałem sobie czas, gdy jako policjant żółtodziób pracowałem na posterunku w niesławnej części Manhattanu, Lower East Side. Do moich zadań podczas patrolu należało sprawdzanie dachów i lądowisk na szczytach budynków w poszukiwaniu narkomanów, złodziei i gwałcicieli, którzy gromadzili się w takich opuszczonych miejscach jak ćmy wokół płomienia. Tamtej nocy o czwartej nad ranem byłem na patrolu w pojedynkę – podobnie jak teraz – i sprawdzałem miejsce, w którym rozegrało się wiele brutalnych scen. Czujnie nasłuchiwałem odgłosów, które mogły wskazywać na niebezpieczeństwo i okrążałem właśnie szyb windy w poszukiwaniu intruzów. Nagle usłyszałem głośne kliknięcie. Niemal wyskoczyłem z butów, tak miałem napięte nerwy, i dopiero po chwili zrozumiałem, że ktoś z mieszkańców wezwał windę i tylko w mojej głowie dźwięk zabrzmiał wielokrotnie głośniejszy.

Nie jestem supermenem, potrafię się przestraszyć jak każdy. Dzień, w którym przestanę się bać, będzie moim ostatnim dniem w policji – oraz w Pracy. Lecz

najwyraźniej nie miał to być tamten dzień, ponieważ kilka minut później przeraziłem się bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Stałem w drzwiach kuchni, szykując się do rozpoczęcia *Modlitwy papieża Leona XIII*, gdy lodówka nagle uznała, że pora zacząć mrozić. Włączyła się tak głośno, że prawie narobiłem w portki! Myślę, że postarzałem się o dziesięć lat w tej jednej sekundzie. Gdyby diabeł mógł się śmiać, to w tamtej chwili miałyby niezły ubaw – w każdym razie dopóki nie zacząłem się modlić.

Szedłem z pokoju do pokoju, czytając *Modlitwę papieża Leona XIII* i trzymając w dłoni relikwię Krzyża Prawdziwego. W skupieniu wypowiadałem święte słowa, a jednocześnie pilnowałem, by diabeł nie przypuścił ataku. Mierzenie się z wrogiem, który jest nie tylko niesłychanie potężny, ale i niewidzialny, jest ogromnie stresujące, mówiąc najogólniej. Czerpałem jednak otuchę z przekonania, że wiara pomoże mi wyjść z tego cało.

Przeszedłem cały rytuał i wszystko obficie skropiłem wodą święconą. Choć nie potrafiłem wyczuć, czy zły duch odszedł, nie czułem frustracji. Nauczyłem się już akceptować to, że nie każde dochodzenie kończy się jawnym sukcesem. Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, aby wypędzić stąd demona, lecz ostatecznie to Bóg miał zdecydować, czy obrzęd się powiodł. Gdy zszedłem na dół sprawdzić, jak się czują pozostali, wszyscy nadal byli bardzo zdenerwowani. Tak długo żyli w strachu, że nie mieli pojęcia, czego się mogą spodziewać po egzorcyzmach. Życzyłem im szczęścia, pożegnałem się i zostawiłem z nimi Eda i Lorraine, którzy chcieli jeszcze na koniec omówić kilka spraw.

Dochodziła północ, kiedy skończyłem pakować sprzęt do samochodu. Byłem kompletnie wycieńczony – fizycznie i duchowo. Spędziłem w tamtym domu dziesięć godzin – było to moje najdłuższe dochodzenie. Przeciętne trwa jakieś cztery godziny. Najbardziej wyczerpująca był sama modlitwa. Aby modlitwy były skuteczne, należy je odmawiać z odpowiednią mocą. Jest to jeden z powodów, dla których trzeba być wówczas w stanie łaski. Podczas obrzędu nie tylko potrzebna jest duchowa siła i zdrowie, ale także pozostawanie w dobrej relacji z Bogiem – tylko wówczas modlitwy będą mieć w sobie ładunek dobra konieczny, aby pokonać zło.

Dałem z siebie wszystko, aby pomóc tym ludziom, a teraz wyruszałem w długą



podróż do domu. Gdy podejmowałem się Pracy, żona prosiła, bym obiecał jej jedno – że nigdy nie spędzę nocy w nawiedzonym przez diabła domu. Myśl, że mógłbym zostać w takim miejscu na noc, była dla niej przerażająca, dlatego szanowałem jej życzenie, mając świadomość, że poślubienie demonologa było i tak ogromnym poświęceniem z jej strony. Dlatego, choć padałem na twarz ze zmęczenia i wiedziałem, że w domu pewnie będę o świcie, wsiałem do samochodu i pomodliłem się przez kilka minut, dziękując Bogu za bezpieczne zamknięcie tego dochodzenia. Był najwyższy czas wracać do domu – i do Jen.

Podobnie jak ze wszystkimi sprawami, którymi się zajmowałem, o tej również starałem się więcej nie myśleć. Wiedziałem, że gdyby egzorcyzm się nie powiódł, rodzina McKenziech skontaktowałyby się z Warrenami i musielibyśmy wrócić na miejsce z kompletnym zespołem. Przez calutki rok nie słyszałem o McKenziech ani słowa, a potem dowiedziałem się, że zadzwonili do Warrenów i powiedzieli, że się udało – inkub odszedł. Ucieszyłem się, że w końcu mogą żyć w spokoju, lecz martwiła mnie świadomość, że gdzieś krąży niesłychanie wściekły demon, który nienawidzi miłości i kocha nienawidzić.

# Rozdział siódmy

## W SIDŁACH OKULTYZMU

**GORĄCY OKRES W PRACY** trwa mniej więcej od Halloween do Bożego Narodzenia, kiedy świętowanie cudu narodzin Jezusa zdaje się wyjątkowo drażnić demony. Właśnie pod koniec października zadzwonił do mnie nad wyraz elokwentny młody człowiek, który przedstawił się jako Tony Petri, i powiedział, że ma pewien problem. W tamtym czasie nie pracowałem z Joem, ponieważ pokłóciliśmy się parę tygodni wcześniej, we wrześniu – miesiącu, który wciąż przynosił mi nowe kłopoty. Joe chciał się oddzielić od Warrenów i założyć własną grupę, Towarzystwo Imienia Świętego Józefa (na cześć przybranego ojca Jezusa, którego katolicka *Litania Świętych* nazywa „pogromcą złych duchów”), a ja chciałem nadal pracować z Edem i Lorraine. To wywołało spięcie między nami.

Mimo to z początku prowadziliśmy wspólnie dochodzenia i staraliśmy się, żeby nasz konflikt nie przeszkadzał nam w Pracy. Zawsze się dogadywaliśmy, nawzajem uzupełnialiśmy swoją wiedzę o demonach i nigdy się nie spieraliśmy co do sposobów prowadzenia spraw. Byliśmy otwarci na swoje pomysły i darzyliśmy się wzajemnym szacunkiem. Niestety, odmienne zdanie na temat Warrenów okazało się mieć większy wpływ na naszą przyjaźń, niż nam się pierwotnie wydawało. Wystarczyło jeszcze jedno głupie nieporozumienie, abyśmy zerwali kontakt – choć, dzięki Bogu, nie na zawsze. Do ostatecznego konfliktu doszło, gdy mieliśmy zbadać pewną sprawę na prośbę Eda i Lorraine. Ponieważ wybieraliśmy się sporą grupą, z badaczami z Connecticut i z naszego nowojorskiego oddziału, jechaliśmy dwoma samochodami. Joe zabrał Scotta, Phila i mój sprzęt, a ja i pozostali jechaliśmy z Ritchiem, jednym chudym Żydem z Connecticut.

Joe przez jakiś czas jechał za nami, ale gdzieś po drodze straciliśmy się z oczu. Uznałem, że to nic wielkiego, ponieważ w obu samochodach mieliśmy pisemne wskazówki dojazdu, a Scott był w tamtym domu co najmniej trzy razy. Pół godziny

po tym, jak dotarliśmy na miejsce, zadzwonił Joe. Wydawał się mocno zdenerwowany. Zgubił nas i zatrzymał się w przydrożnym barze. Wiedziałem gdzie, więc szczegółowo mu opisałem, jak dotrzeć na miejsce. On jednak rozdrażniony upierał się, żebym tam przyjechał i poprowadził go do celu. Już byliśmy spóźnieni, więc zgodziłem się bardzo niechętnie. Gdy podjechałem pod restaurację, Joe był – łagodnie mówiąc – wkurzony, więc już na parkingu mocno się posprzeczałyśmy.

– Zabieraj swój sprzęt z mojego wozu! – krzyknął. Gdy to zrobiłem, on i Phil odjechali, zostawiając ze mną Scotta. Naprawdę się zdenerwowałem, że mnie tak potraktował. Nie lubię prowadzić spraw, gdy mam w sobie tyle złej energii, ale przejechaliśmy kawał drogi, a ludzie na miejscu liczyli na nas, dlatego wróciłem tam i dokończyłem, co miałem zrobić.

Po tym zdarzeniu Joe i ja nie rozmawialiśmy ze sobą miesiącami, co doprowadziło do rozpadu założonej przez nas grupy – nowojorskiego oddziału Towarzystwa Badań Zjawisk Nadnaturalnych Nowej Anglii. Kilkoro naszych badaczy, w tym Phil, przyłączyło się do grupy założonej przez Joego, natomiast Chris przez jakiś czas był ze mną, a potem się ożenił i zajął innymi sprawami. Pozostali całkowicie porzucili Pracę. Nie dziwiłem się im: gdy walczysz z siłami zła, one mogą cię atakować na tysiąc strasznych, niepokojących sposobów. Ja jednak byłem zdecydowany kontynuować walką ze złem, nawet jeśli miałem w tej walce zostać sam.

Warrenowie nadal zlecali mi sprawy z okolic Nowego Jorku i w ten sposób znalazł mnie Tony Petri. Głosem tak cichym, że co chwila musiałem go prosić, żeby mówił głośniej, wytłumaczył, że od wielu lat zajmuje się okultyzmem, ale przy tym wierzy w Boga i chodzi do kościoła. W którymś momencie, jak to ujął, jego życie zmieniło się w piekło. „Nie poznawałem samego siebie, mój umysł atakowały całkowicie obce mi myśli. Wiem, że potrzebuję pomocy, bo dzieje się ze mną coś bardzo złego.” I choć było za wcześnie, żeby orzec, czy na pewno stoją za tym siły mroku, to byłem pod wrażeniem szczerości tego młodego człowieka i umówiłem się z nim w jego mieszkaniu na Bronxie.

Nie zrozumcie mnie źle – nie jestem nieomylny i zdarzało się, że dawałem się nabrać ludziom, którzy przez telefon opowiadali mi zmyślane, lecz przekonujące

opowieści, a potem, gdy się spotykaliśmy, okazywali się kłamcami albo szaleńcami. Ponieważ nie biorę wynagrodzenia, ludzie niczego nie tracą, marnując mój czas, choć trudno mi zrozumieć, po co to robią. Kilka lat temu na przykład zadzwonił do mnie mieszkający też na Bronxie mężczyzna w średnim wieku i przez telefon wydawał się zupełnie normalny – w każdym razie dla mnie, bo przecież ciągle słucham dziwnych historii. Opisał, że gdy jest w swoim mieszkaniu, ma przyprawiające go o ciarki uczucie, że coś, czego nie widzi, obserwuje go i za nim chodzi. Słyszał również jakieś głosy, lecz nie potrafił zrozumieć, co mówią – prawdopodobnie chodziło o zjawisko, które nazywamy „magicznymi szeptami”.

Wszystko to mogło mieć podłoże nadprzyrodzone, więc pojechaliśmy z Joem, żeby to sprawdzić. Był piękny jesienny wieczór, gdy stanęliśmy przed jego drzwiami i wcisnęliśmy dzwonek. Nikt nie otwierał. Joe nie miał pojęcia, o co chodzi – powiedział, że mężczyzna potwierdził nasze spotkanie wcześniej tego samego dnia. Ponownie wcisnął dzwonek i po wielu długich sygnałach drzwi w końcu się otwarły i stanął w nich mężczyzna w obstrzępionym szlafroku frotté. Joe i ja spojrzeliśmy po sobie, wiedząc, że coś tu zdecydowanie nie gra. Przedstawiliśmy się i zapytaliśmy, czy to on jest Stuartem Buttermanem, bo myśleliśmy, że trafiliśmy pod zły adres.

– Tak – powiedział nieco poirytowany, kiedy mu powiedzieliśmy, że poczekamy na zewnątrz, aż się ubierze.

Po pięciu minutach w końcu nas wpuścił do nienagannie urządzonego salonu. Wszystko tu miało swoje miejsce, poza dziwacznie ubranym Stuartem, który powtórzył tę samą historię, którą nam opowiedział przez telefon, lecz tym razem w sposób zdecydowanie mniej wiarygodny. Zamaszyście gestykulując, dodał, że posiada moce anielskie i potrafi się komunikować z duchami.

– Czy chcielibyście porozmawiać z kimś zmarłym? – zapytał.

Spojrzałem na Joego i widziałem, że jego wykrywacz łągarstw świeci na czerwono. Żaden z nas nie jest bynajmniej jasnowidzem, lecz wiedziałem dokładnie, co sobie myślał: „Ten gość to żaden ekscentryk – to najzwyklejszy świr!”.

– Nie, dziękujemy – odpowiedział grzecznie Joe. Ostrzegłem pana Buttermana,

że jeśli naprawdę kontaktuje się ze zmarłymi, to powinien natychmiast z tym skończyć, ponieważ takie praktyki są niesłychanie niebezpieczne. Zaśmiał się jak obłąkany, a my wyszliśmy.

\*\*\*

Tymczasem teraz przymierzałem się do nowej sprawy. Gdy parkowałem przed domem Tony’ego, jak zawsze w takich sytuacjach, czułem trudną do opisaną mieszaninę podniecenia i niepewności. „Co tam się dziś wydarzy?” Próbowałem niczego sobie nie wyobrażać, ponieważ lubię zaczynać dochodzenie z otwartym umysłem. Kiedy wysiadałem z samochodu, poczułem delikatne ukłucie z tyłu głowy. Sądząc, że to jakiś owad, przesunąłem po głowie dłonią, by sprawdzić, czy nie mam czegoś we włosach. Niczego tam nie znalazłem, więc spokojnie szedłem podjazdem. W mieszkaniu znów to poczułem – jakby delikatne dźgnięcie. Zignorowałem to jednak, przedstawiłem się i od razu zacząłem ustawiać kamerę. O północy miałem dyżur w policji, więc chciałem jak najszybciej przejść do wywiadu.

Tony wyglądał adekwatnie do swojego głosu: był niewysoki i tak drobnej budowy, że silniejszy podmuch wiatru mógłby go zdmuchnąć. Miał dwadzieścia kilka lat, bujną, brązową czuprynę i starannie przyciętą bródkę. Jego wielkie, brązowe oczy były łagodne i smutne, jak przystało na bluesmana. Choć nie wydawał się bogaty, miałem wrażenie, że ten młody pianista nie cierpi na brak pieniędzy. Był dobrze ubrany – flanelowa koszula, dopasowane, wąskie czarne dżinsy i nieco znoszone czarne sportowe buty. Widząc, jak nerwowo skubie ubranie i wnosząc z tego, co mi powiedział do tej pory, wyczułem, że ma poważne kłopoty. Czułem także, że jest dobrym, szczerym chłopakiem i z miejsca go polubiłem.

Jego mieszkanie urządzone w piwnicy domu jego matki. Było małe, ale idealne dla kawalera: zadbane i urządzone nowoczesnymi meblami, które, jak podejrzewałem, wybrano bardziej dla ich eleganckiej linii niż dla wygody. Na ścianach wisiało mnóstwo oprawionych plakatów z muzykami jazzowymi i bluesowymi.

Tony zaproponował mi filiżankę świeżo zmielonej kawy, a potem opowiedział

o problemach, które zaczęły się całkiem niewinnie, gdy był w ostatniej klasie liceum.

– Moja ówczesna dziewczyna powiedziała, że była na imprezie, na której grali w niesamowitą grę. Zapytałem, co to było, na co ona przyniosła ze swojego pokoju tablicę Ouija. Nigdy wcześniej tego nie widziałem i myślałem, że to zabawka. Zaczęliśmy grać, a to coś na środku przesunęło się samo z siebie.

Twarz mi pociemniała, gdy to usłyszałem. „Złe, okultystyczne niby-zabawki powinny być prawnie zabronione!” Trzymając nerwy na wodzy, wyjaśniłem Tony’emu tylko, że przedmiot, który opisał, nazywa się planszeta.

– Nic szczególnego się nie wydarzyło – mówił dalej. – Zadaliśmy tablicy kilka pytań i dostaliśmy odpowiedzi, lecz nie były ani szczególnie odkrywczyste, ani wstrząsające.

Kilka dni później dowiedział się, że ojciec jego dziewczyny jest poważnie chory. Tony był z nim blisko związany i – jako że był wyjątkowo wrażliwy – bardzo się martwił. Podobnie jak wielu nastolatków zaczął się zastanawiać nad tajemnicą życia i śmierci.

Niedługo potem poznał kobietę, która twierdziła, że zna odpowiedzi na te pytania, i zaczęła mu opowiadać o Stowarzyszeniu Chrześcijańskiej Nauki. Chłopak w pierwszej chwili nie potraktował tego poważnie, ale ostatecznie przeczytał książki, które mu dała. Członkowie tej grupy wyznaniowej utrzymują, że Jezus przyszedł nas zbawić nie tylko od grzechu, ale także od choroby i śmierci. Według nich metody, którymi Chrystus i Jego uczniowie uzdrawiali chorych i wskrzeszali zmarłych, mogą być stosowane również współcześnie, dlatego wierzą, że w chorobie bądź w obliczu problemów osobistych czy finansowych ludzie nie powinni szukać pomocy u lekarzy, lecz u adeptów Chrześcijańskiej Nauki.

W kontekście choroby ojca dziewczyny te nauki łatwo trafiły do Tony’ego. Próbował siłą woli przywrócić staruszkę do zdrowia, lecz gdy jego próby się nie powiodły i mężczyzna zmarł, Tony poczuł się gorzko rozczarowany i odwrócił się od Chrześcijańskiej Nauki.

Wciąż jednak odczuwał głód duchowy i bardziej niż kiedykolwiek chciał zrozumieć sens świata. Czuł, że czegoś mu w życiu brakuje, więc od razu zwrócił

uwagę na ogłoszenie w gazecie: „Poznaj tajemnicę życia!”. Tego właśnie pragnął. Przesłał więc pieniądze na wskazany w ogłoszeniu adres i dostał instrukcje „inicjacji” od różokrzyżowców, znanych także jako Starożytny i Mistyczny Zakon Różo-Krzyża. Ruch ma główną siedzibę w Kalifornii i obiecuje swoim członkom dostęp do prastarej wiedzy tajemnej, wyzbycie się lęków i frustracji, wzbogacenie duchowe i otwarcie drzwi do samodoskonalenia. Zwierzchnicy ruchu twierdzą, że mogą tego dokonać poprzez ujawnienie działania tajemniczych praw natury, dzięki którym nowicjusz będzie w stanie urzeczywistnić swoje pragnienia i marzenia. A jeśli to dla kogoś za mało, ich praktyki mają zapewnić także poprawę pamięci, zdrowie, możliwość wpływania na ludzi, poznanie prawdy o reinkarnacji, rozszyfrowanie starożytnych symboli, a na koniec zdobycie kosmicznej świadomości.

Kurs, który otrzymał Tony, polegał na sześciotygodniowych studiach doktryny Różokrzyża „pierwszego stopnia”, po których należało samodzielnie dokonać tajemniczego obrzędu inicjacji. Należało zaciemnić pokój, pozapalać wokół siebie świece i wpatrywać się w lustro. Postępując zgodnie ze wskazówkami, Tony zaintonował *Witaj Krzyżu Święty* i wykonał na lustrze dziesięciocentymetrowy znak krzyża. Potem następowały dokładnie trzy minuty medytacji. Wykorzystanie lustra w tajemniczych obrzędach znane jest jako krystalomancja albo wróżenie z zaklętego zwierciadła i ma bardzo długą historię. Święty Augustyn pisał o wiedźmach, które na lustrach pisały proroctwa ludzką krwią, a starorzymskie wyrocznie posługiwały się lustrzanymi powierzchniami, by przepowiadać zwycięzców nadchodzących bitew w obrzędzie nazywanym *speculum*. Zaklętych zwierciadeł używano również do odprawiania czarów, a dziś można je kupić przez Internet.

Parając się okultyzmem, Tony miał nadzieję wypełnić czymś pustkę – i rzeczywiście, wkrótce dręczący go młodzieńczy głód został zaspokojony – przez demona. Lecz chłopak nie podejrzewał, że ma się czego obawiać.

– Wydawało mi się, że mogę sobie bezpiecznie pozwolić na takie zabawy, ponieważ w kościele, do którego chodziłem, powiedziano nam, że diabeł nie istnieje.

Po obrzędzie inicjacji Tony zaczął odrabiać zadanie domowe z matematyki, kiedy nagle ogarnęło go dziwne uczucie.

– Nagle poczułem się, jakby ktoś wstrzyknął mi jakiś narkotyk. Spojrzałem na kartkę, na której pisałem, i to już nie była kartka, ale jakbym patrzył przez nią i widział nieskończoną złożoność tego kawałka papieru i całego dzieła stworzenia. Pamiętam, że pomyślałem wtedy: „Gdzie ja jestem?”, ale wydawało mi się to niedorzeczne. „Czyżbym tracił rozum?” Wiedziałem, że tak nie jest. Byłem pilnym uczniem, miałem dobre stopnie. Zajmowałem się muzyką, nagrywałem płyty i powinienem być szczęśliwy, bo robiłem to, co sprawiało mi przyjemność.

Nie wątpiłem, że Tony mówił prawdę, ale widziałem, że był nieszczęśliwy i w swoim dążeniu do prawdy dotarł do kilku ciemnych zaułków. O tamtym przeżyciu w swoim pokoju miał do powiedzenia coś jeszcze:

– Mój umysł był bombardowany pytaniami, ale to nie ja je zadawałem.

– Jakie to były pytania? – Tony, skubiąc rękawy koszuli jeszcze bardziej nerwowo niż dotąd, powiedział:

– Na przykład takie: jak to możliwe, że istnieje materia? Jak to możliwe, że istnieje cokolwiek?

Powiedział, że uważał te pytania za istotne, ale tylko jeśli on sam je sobie stawiał.

– Tymczasem one były obce i przerażające. Podważałem nawet istnienie Boga. Czuję się, jakbym był programowany jak komputer przez kogoś lub coś, czego nie znałem.

Te słowa były alarmujące. Być może on tego nie wiedział, ale ja – owszem. Widziałem w tym duże podobieństwo do sprawy, którą ojciec Malachi Martin opisał w *Zakładnikach diabła*. Tamten człowiek, w książce nazwany Carl V., był psychologiem, który otworzył się na opętanie, zagłębiając się w parapsychologię i chcąc poznać prawdziwe początki chrześcijaństwa. Paralełą między oboma przypadkami był sposób, w jaki zły duch zaatakował. Podobnie jak Tony zadaniem szkolnym, Carl V. był pochłonięty pracą naukową, gdy w jednej chwili jego świadomość kompletnie się zmieniła. Stracił fizyczne poczucie tego, co go otaczało, i już nie patrzył na przedmioty wokół, lecz jak gdyby w nie wnikał.



Według jego opisu było tak, jakby znał całokształt każdego przedmiotu, dokładnie tak, jak Tony widział „nieskończoną złożoność” kartki papieru.

Różne natomiast były pragnienia obu mężczyzn – Tony chciał poznać tajemnicę życia, a Carl V. chciał poznać tajemnicę chrześcijaństwa. To, czego doświadczył psycholog, było znacznie głębsze niż to, co przeżył Tony. Carl V. otrzymał bowiem niezwykle zdolności parapsychiczne – nie od Boga, ale od diabła. Mężczyzn łączyło jednak wyraźne poczucie, że tracą samych siebie. Ich całe jestestwo zostało pochłonięte przez siłę nieczystą. I choć żaden z nich na tym etapie nie stracił całkowicie kontroli nad sobą, to zajmując się okultyzmem, obaj nieświadomie ściągali na siebie demona.

Po tamtym epizodzie rozpoczął się „piekielny” okres w życiu Tony’ego. W następnych latach poszedł najpierw do college’u, potem zaczął karierę muzyczną i był w stanie funkcjonować w miarę normalnie, lecz wciąż zdarzały się ataki, podczas których nie był w stanie trzeźwo myśleć i sam sobie wydawał się obcy.

Przyjaciel zasugerował mu wypróbowanie medytacji transcendentalnej (MT), która nie jest religią. Jej instruktorzy mówią, że mogą ją praktykować wyznawcy każdej religii, również osoby duchowne. Ta praktyka sama w sobie nie jest zła, lecz może mieć bardzo złe skutki, o czym przekonał się Tony. Osoby praktykujące tę formę medytacji twierdzą, że pomaga im ona rozładować stres, oczyścić umysł, ciało i emocje. Nie podoba mi się takie przedstawienie celów, ponieważ brzmi jak świadoma próba oddalenia się od duchowości. Ponadto mówiąc o „prawach natury”, jej zwolennicy pomijają Boga i skupiają się wyłącznie na ludzkim „ja”. Dla kogoś, kto już jest nieszczęśliwy i bezbronny – a w takim stanie był wtedy ten młody pianista – otwarcie umysłu może go wystawiać na działanie sił nadnaturalnych, których jedynym celem jest zniszczenie. Każdemu, kto chciałby spróbować medytacji, z całego serca radzę, by skupił swe myśli wyłącznie na Bogu, a On ześle spokój wewnętrzny i rozładuje napięcie.

Tony był pod ogromnym wrażeniem MT. Po kilku miesiącach jej praktykowania miał inne niezwykle doznanie:

– Moja świadomość przeistoczyła się ponownie, lecz tym razem zupełnie inaczej niż poprzednio. Była to zdecydowanie zmiana na lepsze i wszystkie straszne

uczucia z lat poprzednich rozplynęły się w jednej chwili. Wypełnił mnie spokój i radość.

W mojej głowie znów zapaliła się czerwona lampka. Widać było, że od tamtego czasu chłopak wsiąkał w te praktyki jeszcze głębiej. Tony był katolikiem i postanowił zapytać o MT dwóch księży. Obaj wyrażali się pozytywnie o tej metodzie. Uznałem to za skrajnie niepokojące – księża są sługami Bożymi i powinni byli skierować jego życie duchowe ku modlitwie i świętym sakramentom, a nie pozareligijnym praktykom medytacyjnym. Po rzekomo budującym doświadczeniu i z aprobatą księży Tony zgłosił się na kurs zaawansowanej MT, zbliżając się tym samym jeszcze bardziej ku opętaniu. Kurs nazywał się Sidhi i opierał się na intonowaniu podczas długotrwałej medytacji pewnych konkretnych mantr, czyli słów ułatwiających skupienie. Każda z nich miała być związana z innym rodzajem mocy. Tony postanowił skupić się na lewitacji. Tygodniami nie działo się nic szczególnego, aż nagle poczuł, jak przez kręgosłup przebiega mu prąd, a jego wnętrze wypełnia się światłem.

– Bywało, że czułem, jak energia wnika w moje plecy i wędruje w górę, docierając do głowy. Siedziałem w pozycji lotosu i dosłownie unosiłem się nad podłogę. Nie robiąc absolutnie nic, potrafiłem unosić się coraz wyżej. Ta energia stawała się coraz silniejsza.

Chciałem się o tym dowiedzieć więcej, ponieważ widziałem już osoby praktykujące MT, które próbowały lewitować. Wyglądało to dość komicznie, kiedy całą grupą skakali w kuckach po podłodze. Tony zapewnił mnie jednak, że nie robił niczego takiego – to się po prostu działo.

I choć uwierzył, że udało mu się otworzyć drzwi percepcji, po ich drugiej stronie odkrył ciemność.

– Wraz z energią pojawiały się słowa, które bełkotliwie wyrzucały moje usta, słowa, których nie rozumiałem. Bardzo się tego bałem, więc porozmawiałem i z instruktorem MT, i księdzem. Obaj podsunęli mi w jakimś sensie podobne wytłumaczenie.

Jego nauczyciel powiedział, że energia unosi się od podstawy kręgosłupa i otwiera czakramy – według tradycji wschodnich źródła mocy umieszczone w ciele

– co powoduje lewitację, nazywaną czasem „jogicznym lataniem”. Nauczyciel dodał, że to wspaniała rzecz, która wskazuje, że Tony osiągnął wyższy poziom świadomości, zarówno mentalnie, jak i fizycznie.

– Pomyślałem, że to super, ale dlaczego przy tym wydają z siebie niezrozumiały dla mnie bełkot? Nauczyciel powiedział, że to stres wychodzi ze mnie „w formie werbalnej”.

Ksiądz przyjął inną perspektywę i zasugerował, że Tony „mówi językami”. Na poparcie swojej teorii zacytował szereg biblijnych wersetów, z których jednak żaden nie mówił o chaotycznym, pozbawionym sensu bełkocie. W niektórych religiach – na przykład u zielonoświątkowców czy w katolicyzmie charyzmatycznym – wyznawcy mówią językami, ale tylko w ramach modlitwy. Słowa sługi Bożego przekonały Tony’ego, że to, czego doświadcza, to ważne przeżycie duchowe. Nie lubię krytykować księży, ale tamten zwyczajnie nie miał pojęcia, o czym mówi. Robiło mi się słabo, jak pomyślałem, że przez mylną interpretację swojego zachowania Tony kroczył coraz dalej niewłaściwą drogą.

Choć stan umysłu młodego człowieka był coraz dziwniejszy, to jego kariera muzyczna właśnie nabierała tempa. Tuż przed jego pierwszym koncertem inny znajomy zaintrygował Tony’ego swoimi dziwacznymi poglądami na temat duchowości. Był to antykwariusz zafascynowany okultyzmem. Podarował Tony’emu kamień, rzekomo posiadający wielką moc, który miał młodemu muzykowi zapewnić wielki sukces zawodowy. Według antykwariusza był to kamień joni, kształtem przypominał jajko z zielonym zarysem oka. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem, ale trudno mi było sobie wyobrazić, że mogło być dziełem natury. Znajomy powiedział Tony’emu, że jeśli będzie trzymał kamień w swoim pokoju i patrzył na niego raz dziennie, spełni się jego największe marzenie.

W Pracy zetknąłem się z wieloma dziwactwami, ale o kamieniach joni nie słyszałem, zapytałem więc brata Andrew, czy coś o nich wiedział. Okazało się, że pochodzą z Azji i są wykorzystywane w obrzędach płodności. Wydało mi się to dość dziwne, ponieważ kłopoty Tony’ego nie miały z tym żadnego związku. Zbadałem temat nieco głębiej i z pewnym rozbawieniem odkryłem, że joni to w sanskrycie określenie kobiecych organów płciowych! Takim to znawcą okultyzmu był znajomy

Tony'ego. Być może kamienie wyparły z jego głowy wiedzę.

Niedługo potem Tony zaczął miewać te same przerażające doznania, jak wtedy, gdy był w szkole średniej, lecz tym razem były znacznie silniejsze. W głowie mu się kotłowało od obcych myśli, które dzięki MT miały opuścić go na dobre, a jednak wróciły ze wzmożoną siłą.

– Wydawało mi się, że coś wyrwa ze mnie duszę – powiedział drżącym głosem.

Zapytałem, czy zawsze szukał odpowiedzi w okultyzmie. Przyznał, że tak, lecz przysiągł, że teraz był gotów zrobić wszystko, by od Boga otrzymać pomoc, której tak rozpaczliwie potrzebował. To wyznanie było pierwszym krokiem, który musiał wykonać. Podczas naszej rozmowy uderzyła mnie dziwna, złowieszcza atmosfera panująca w tym domu – i nie mówię tu o kamieniu joni. Wyczuwałem wokół Tony'ego coś niepokojącego.

Strząsnąłem z siebie tę myśl i wyjaśniłem mu, że znalazł się pod tak przemożnym wpływem demona, że nie potrafi już rozróżnić własnej świadomości od świadomości złego ducha. Zwrócenie się po pomoc do Boga jest pierwszym krokiem ku uzdrowieniu, lecz piekielna moc była w nim tak długo, że wypędzić ją będzie naprawdę trudno. Tony pokornie zgadzał się ze wszystkim, co mówiłem, lecz widać było, że jest tak zdezorientowany i zrozpaczony, że prawdopodobnie zgodziłby się nawet, że księżyc jest z sera, gdyby dzięki temu mógł uzyskać pomoc.

Pomimo bolesnych i w istocie dziwnych wydarzeń, które stały się jego udziałem, Tony wciąż nie pojmował, że naprawdę był opętany. Tymczasem wszystko, co mówił, dostarczało na to kolejnych dowodów: po kilku minutach wspomniał o strasznym przeżyciu, którego doznał podczas katolickiej mszy uzdrawiającej. W trakcie obrzędku wbrew jego woli głowa zaczęła mu się gwałtownie obracać na obie strony, a z ust wyrwał się krzyk: „Nayacota” – słowo bez sensu.

– Wiedziałem, że mówię „nie” – wyjaśnił – bo coś we mnie poczuło się sprowokowane.

Licząc, że tym sposobem choć trochę ulżę jego cierpieniom, ja także spróbowałem pomodlić się nad nim. Lecz tak, jak się obawiałem – zły duch znowu

poczuł się sprowokowany. Ten dotąd spokojny, błyskotliwy mężczyzna robił się coraz bardziej pobudzony i kulił się na dźwięk słów modlitwy, jakby go parzyły. Usta wykrzywiły mu się w nerwowym tiku, a gdy uniosłem krzyż, wydał z siebie mrozący krew w żyłach okrzyk bólu. Szybko więc zakończyłem modlitwę głośnym „Amen”, wiedząc, że jeśli jeszcze bardziej rozwścieczę bestię, może zaatakować również mnie.

Tony od razu się uspokoił i uważnie słuchał, gdy po raz kolejny mu tłumaczyłem, że był w posiadaniu złego ducha. Niewiele wiedział o demonach i diable i tak naprawdę nie bardzo w to wszystko wierzył.

– Jesteś pewien? – zapytał.

– Wyobrażam sobie, dlaczego to, co się z tobą dzieje, jest dla ciebie niezrozumiałe – odparłem – ale z tego, co mi powiedziałeś, źródłem twoich problemów jest coś obcego, co nie jest tobą. Jestem przekonany, że tym „czymś” jest demon. Gdy któryś z duchów wnika w człowieka, taka osoba często nie jest w stanie się modlić. To dlatego podczas mszy uzdrawiającej zachowywałeś się w taki sposób.

Skąd wiedziałem, że Tony był opętany? Obrzęd egzorcyzmu Kościoła katolickiego wymienia szereg symptomów, które mogą o tym świadczyć: mówienie w języku, którego dana osoba nigdy się nie uczyła i którego nie powinna znać; lewitacja; nadludzka siła albo wyczyny znacznie wykraczające poza normalne zdolności danej osoby; to, że opętany fizycznie nie jest w stanie wejść do domu modlitwy; wydzielanie wstrętnego, odrażającego odoru; nienawiść do Jezusa i wszystkiego, co święte; przepowiadanie przyszłości albo niewytłumaczalna znajomość wydarzeń z przeszłości, zwłaszcza cudzych, wstydlivych grzechów, które nigdy nikomu nie zostały ujawnione. Demony naturalnie próbują się ukrywać przed ludźmi takimi jak ja, którzy chcą ich zdemaskować jako odrażające bestie. To nie znaczy, że diabeł boi się mnie czy jakiegokolwiek ludzkiej istoty – on boi się wiary, egzorcyzmu i, nade wszystko, Boga.

Istnieje jeszcze jedna potencjalna trudność w dotarciu do istoty problemu: dana osoba może nie być opętana, lecz psychicznie chora. Niektóre postaci obłądki mogą naśladować oznaki opętania – w schizofrenii występują dziwaczne myśli

i halucynacje, paranoja powoduje mylne złudzenie bycia prześladowanym – być może przez wymyślone złe duchy, a dysocjacje mogą wywoływać nagłe, drastyczne zmiany w świadomości albo rozszczepienie jaźni. Żaden z tych objawów nie jest wywołany obecnością demona. Dlatego kiedy mam dokonać oceny, kieruję się zarówno objawieniem Bożym, które przychodzi do mnie w modlitwie, jak i obserwacją sposobu, w jaki dana osoba funkcjonuje w codziennym życiu. Gdy diabeł zawładnie człowiekiem, nie kontroluje go przez całą dobę, ale przez większość czasu pozwala mu zachowywać się normalnie, choć człowiek taki stale ma poczucie, że coś jest nie tak – podobnie jak czuł Tony, gdy mówił że miał wrażenie obcej siły „programującej” mu umysł.

Widziałem jednak, że mężczyzna nadal nie rozumie prawdziwej przyczyny problemu.

– Czy byłąbyś skłonny poddać się egzorcyzmom? – zapytałem.

Zgodził się bez wahania.

Skończyliśmy wywiad, więc odłożyłem kamerę i szykowałem się do wyjścia, kiedy Tony, jakby od niechcienia stwierdził:

– Ja nie widzę rzeczy tak, jak je widzą inni.

I choć robiło się późno i wkrótce miałem być w pracy, zapragnąłem dowiedzieć się, co miał na myśli.

– Widzę rzeczy tak, jakby moje oczy były przesłonięte – dodał zagadkowo.

Nie miałem pojęcia, jak to rozumieć, ale nie podjąłem tematu. Przy każdym dochodzeniu uczę się czegoś nowego.

Gdy następnego dnia oglądałem nagranie naszej rozmowy, zauważyłem coś, czego nie widziałem na żywo. W dwóch różnych momentach nagrania zobaczyłem energię duchową – takie same idealnie okrągłe, przezroczyste kule, jak te, które widywałem na zdjęciach robionych w domach zaatakowanych przez złe moce. Energia duchowa bardzo się różni wyglądem od efektów uzyskanych z rozmaitych źródeł światła, które są na ogół ośmiokątne. Na nagraniu kule duchowej energii przesuwały się przez całą szerokość ekranu z tak zawrotną prędkością, że musiałem zatrzymać taśmę, by dokładniej im się przyjrzeć.

Pokazałem nagranie bratu Andrew, ale nie zdradziłem mu szczegółów, żeby

mógł dokonać własnej, obiektywnej oceny, także dzięki swemu darowi rozeznawania duchów. On również to zauważył:

– Jest w tym człowieku coś bardzo dziwnego. Jest opętany, ale jest coś jeszcze. Niezbyt dokładnie widzę jego twarz. Jakby ją zakrywała jakaś zasłona.

\*\*\*

Trójka detektywów od Warrenów zjawiała się w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej do pomocy przy egzorcyzmach. Widziałem tę świątynię niezliczoną liczbę razy i zawsze piękno tego miejsca, witraże i kolorowe figury świętych zapierają mi dech. Kaplicę w XIX wieku zbudowali metodyści, a następnie kupił ją nieżyjący już ojciec Francis Fenton, katolik tradycjonalista. W 1972 roku opiekę nad tym miejscem powierzono biskupowi Robertowi McKennie, dominikaninowi i egzorcyste, który od tamtej pory odprawia w kaplicy tradycyjne msze po łacinie i udziela sakramentów.

Wszyscy mieliśmy spore doświadczenie, byliśmy ludźmi pobożnymi i wcześniej wielokrotnie pracowaliśmy razem. Siostrzeniec Eda i Lorraine, John, zajmował się Pracą przez większą część swojego życia. Mimo czterdziestki na karku miał twarz chłopca i bródkę podobną do tej, jaką nosił Tony. Grube szkła w okularach nie przeszkadzają mu mieć niesłychanie czujnego i bystrego wzroku. Można się domyślić, że niewiele jest w stanie umknąć jego uważnemu spojrzeniu. I że zdecydowanie niełatwo jest cokolwiek przed nim ukryć.

Scott z kolei to mistrz sztuk walki, ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i jasne włosy. Jest najbardziej nieustraszonym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem – jeśli go poprosisz, żeby wszedł do kryjówki demona w piwnicy nawiedzanego domu, zrobi to bez chwili namysłu. Zrobi to, nawet jeśli będzie tam na niego czekał sam król piekieł. Jest dzielny, oddanym wojownikiem, a przy tym ma nienaganne maniery i jest wyjątkowo uprzejmy. Do Eda i Lorraine odnosi się z najwyższym szacunkiem i nigdy nie mówi o nich inaczej jak „pan i pani Warren”. Mnie jednak zgodził się nazywać po prostu Ralphem. Był częstym gościem w moim domu.

Ostatnim z członków naszego zespołu był Joe Z. – policjant pracujący

w spokojnym miasteczku w Connecticut. Ten mocno umięśniony, ciemnowłosy, dobiegający czterdziestki mężczyzna jest obdarzony umiejętnością rozładowywania napięcia. Ma cięty dowcip, którym potrafi zabawiać towarzystwo do białego rana. Wiele osób sądzi, że w Pracy należy zachować śmiertelną powagę, ale my czasem śmiejemy się i żartujemy, jeśli czujemy, że to może pomóc nieco się rozluźnić osobie bądź rodzinie, której chcemy pomóc. Joe Z. jest protestantem, ale nie miał najmniejszych oporów przed przyjściem do katolickiego kościoła, by pomagać biskupowi w egzorcyzmach, robił to zresztą już wielokrotnie.

Czekając na biskupa McKennę, rozmawiałem z Tonym Petrim. Szczerze go polubiłem i współczułem mu w związku z tym, co go spotykało. W rozmowie z nim bardzo jednak uważałem na słowa, nie chciałem bowiem niczego mu sugerować na temat przyszłych wydarzeń. Chciałem, aby on sam zrozumiał, że to zły duch – a nie jego własny rozum – był źródłem jego problemów. Tony musiał to zrozumieć – jeśli miał się uwolnić od demona, musiał go odrzucić siłą własnej wolnej woli.

Tony tymczasem milczał i nie okazywał żadnych emocji, kiedy mu wyjaśniłem, że dla jego i naszego bezpieczeństwa zamierzamy go unieruchomić. Skinął głową na znak, że się zgadza. Potem powiedziałem, że nagramy jego egzorcyzm kamerą wideo, ale nagranie nigdy nie zostanie publicznie pokazane. Robimy to wyłącznie w celu dokumentacji obrzędu i po to, by szkolić przyszłych badaczy. Powiedział, że to rozumie i że chce, byśmy kontynuowali.

Kiedy siedziałem obok niego, czekając, aż zacznie się jego egzorcyzm, poczułem się bardzo mały i nic nieznaczący w porównaniu z tym, co miało nastąpić – ze zderzeniem dwóch sił, których potęga wykracza poza nasze pojmowanie. Jedną napędza nieugięta nienawiść i zło, a drugą nieskończona miłość i dobro. Przepęłniała mnie trwoga i podziw, że mogę, nawet jako zwykły żołnierz, brać udział w odwiecznej wojnie pomiędzy śmiertelnymi wrogami, i choć się denerwowałem, pokładałem wiarę w Bogu pewien, że nas przez to przeprowadzi.

\*\*\*

Przekonałem się już, że każdy egzorcyzm jest inny. Rozmyślałem o wnikliwych badaniach ojca Martina na ten temat. Według jego obliczeń, na całym świecie



odprawia się rocznie od ośmiuset do tysiąca trzystu egzorcyzmów wielkich i kilka tysięcy mniejszych. Po przeprowadzeniu wywiadów z wieloma księżmi, którzy dokonywali tych obrzędów, stwierdził, że zwykle wyróżnia się sześć faz. Są to: Obecność, Pozór, Przełom, Głos, Starcie i Wygnanie. Uczestniczyłem w dwudziestu jeden egzorcyzmach i nie wszystkie przebiegały według tego schematu. Gdy o tym rozmawiałem z Joem, przypomniał mi, że ojciec Martin zauważył również, że czasem wszystkie występują jednocześnie, ponieważ demonów nie ogranicza nic prócz Boga, ale i nie jest konieczne przejście przez nie wszystkie. Tak samo dzieje się w przypadkach złych duchów, które pomijają jeden lub dwa z trzech etapów swojej działalności – atak, prześladowanie, opętanie.

W każdym przypadku prawdziwego opętania pojawienia się demona podczas egzorcyzmu nie można przegapić. Każdy, kto jest obecny przy rytuale, wyczuje złego ducha, ponieważ tak straszliwie różni się on od wszystkiego, co ludzkie. W istocie jest przeciwieństwem człowieka. Nie można go zobaczyć, ale całe ciało reaguje na niego wstrętem. Zauważyłem też, że obecność złego ducha jest odczuwalna w różnym stopniu, w zależności od jego mocy. Czasem wrażenie przychodzi i odchodzi. Innym razem jest tak subtelne, jak – mówiąc słowami ojca Martina – „syk wewnątrz mózgu”, ale gdy raz się je odniesie, nie zapomina się go już nigdy.

Biskup McKenna powiedział mi kiedyś, że ma podobne doświadczenia.

– W każdej sprawie, którą się zajmuję, istnieje określony sygnał obecności złego, lecz czasem jest on zupełnie niepozorny – diabeł nie wydaje z siebie żadnego głosu ani nie przemawia przez osobę opętaną. Może się pokazać, kierując ludzkim ciałem, sprawiając, że człowiek warczy albo się rzuca, może je dręczyć i torturować nie fizycznie, ale mentalnie. W innych przypadkach zmiana, która zachodzi w człowieku opętanym przez diabła, jest tak gwałtowna i dramatyczna, że przypomina rozdwojenie jaźni: człowiekowi z jednej strony kręci się od tego w głowie, a z drugiej obawia się on o własne życie.

Tylko ktoś o naprawdę silnej wierze, jak na przykład biskup, może poprowadzić obrzęd egzorcyzmu. Wypędzanie demonów bez wiary w sercu byłoby rozłożonym w czasie samobójstwem. I nawet wtedy egzorcysta musi nieustannie myśleć o Bogu

i mieć świadomość własnych słabości, bo to one staną się celem ataku demona. Egzorcysta nie powinien się bać zadawania pytań demonowi, lecz powinien pytać tylko o rzeczy naprawdę istotne. Nie wolno mu zapominać, że zły duch będzie kłamał, a prawdę powie tylko pod przymusem, kiedy zostanie do tego wezwany w imię Jezusa Chrystusa.

W czasie obrzędu egzorcysta musi być autorytetem i okazywać pogardę demonom. W momencie, kiedy już wiadomo, że demon cierpi pod wpływem jego modlitw, należy natychmiast zwiększyć moc ataku. Gdyby Bóg mu na to pozwolił, demon zniszczyłby ludzkość, tak wielką ma w sobie nienawiść. W Rytuale Rzymskim nie ma miejsca na taryfę ulgową, żadnego prawa łaski dla niegdyś pięknego, doskonałego stworzenia Bożego, dla ducha, który – jak my – otrzymał wolną wolę, lecz wybrał ścieżkę grzechu i wiecznego potępienia. Demony nie mają litości dla dzieci Bożych i same również nie mogą jej doznać.

Gdy demon zostanie zmuszony, by się ujawnić – sam z siebie nigdy by tego nie zrobił – zaczyna się etap pozorów. Jest to najbardziej niejasna faza egzorcyzmu, w której demon próbuje się schować za osobowością egzorcyzmowanego. Posługując się głosem swojej ofiary, sprawia, że ta zachowuje się zupełnie naturalnie i nie wzbudza żadnych podejrzeń. Jest to próba obudzenia w egzorcystę niepewności, czy na pewno doszło do opętania. Tylko doświadczenie pozwala egzorcystę przejrzeć chytry plan i nie ulec manipulacji.

Zauważyłem, że ten etap występuje tylko u osób, które nie wykazują oznak demonicznej obecności pojawiających się na początku egzorcyzmu. Zwykle są to niekontrolowane drgawki, gwałtowne bądź nienaturalne ruchy ciała, oznaki skrajnego bólu albo wyraz całkowitej, niezmierzonej nienawiści na twarzy, który widział każdy, kto kiedykolwiek zetknął się z Pracą. Jako policjant doskonale znam morderczy wzrok – widziałem go nieraz u ludzi, których aresztowałem, i nie mam wątpliwości, że gdyby mieli szansę, roznieśliby mnie w proch. I choć od takiego wzroku mogą człowieka przejść ciarki, nie można go w żaden sposób porównać z wściekłością, którą może wywołać demon. Jego pogarda sięga zdecydowanie głębiej, płynie bowiem z samego dna piekieł. A mimo to demony, które objawiają się tak szybko i tak wyraźnie, często również najszybciej się poddają. Są to

wojownicy zła niższego stopnia, „brutale”, których wola walki jest niewielka. Nie odzywają się podczas egzorcyzmów, co najwyżej ryczą albo bełkoczą, i zwykle szybko uciekają przed potęgą Krzyża.

Pozór – jeśli występuje – należy przejść możliwie jak najszybciej, ponieważ im dłużej demon się ukrywa, tym dłużej egzorcyzm nie może być kontynuowany. Egzorcysta musi wzywać, zaklinać siłę nieczystą, aby w imię naszego Zbawcy ujawniła swe imię. Demon się temu opiera, wie bowiem, że gdy zostanie zdemaskowany, zacznie się prawdziwe starcie. Zdradzając się w jakikolwiek sposób, zły duch oddaje pole egzorcysty. To wprowadzie tylko niewielkie zwycięstwo, ale mimo wszystko zwycięstwo. Bywa, że zły duch godzinami przeciąga etap pozoru, próbując zasiać zwątpienie i uśpić czujność uczestników obrzędu. Widziałem, jak podczas egzorcyzmu w ciągu kilku sekund spokój potrafi się przerodzić w skrajną agresję, dlatego wiem, jak groźna może być dekoncentracja.

Nie pozór jednak jest groźny, lecz to, co następuje po nim. Kiedy demon próbuje nas oszukać i sprawić wrażenie, że wcale go tu nie ma, unika gwałtownych posunięć. Ta faza sprowadza się do próby sił pomiędzy egzorcystą a ukrytym w człowieku demonem. Dopiero gdy egzorcysta uda się zmusić demona do zrzucenia maski, wchodzimy w etap następny, czyli przełom. Na tym etapie diabeł zwalnia wszelkie hamulce i zdarza się, że zupełnie niespodziewanie wyskakuje z kryjówki i przypuszcza zmasowany atak.

Żaden z uczestników rytuału nie wyjdzie z tego bez szwanku, lecz główny impet ataku skierowany jest w egzorcystę. Ta sytuacja przypomina mi zakuwanie przestępcy w kajdanki. On wie, że idzie do więzienia – takie są fakty – ale gdy każesz mu złączyć z tyłu ręce, musisz być gotów na wszystko. Być może będzie stał posłusznie i pozwoli ci działać, ale może też podjąć ostatnią próbę i zaatakować cię wszystkim, czym tylko się da. Demony to najbardziej sadystyczni kryminaliści: zajmują czyjś dom lub, co gorsza, czyjeś ciało. Terror, jaki sieją, jest przestępstwem przeciw ludzkości i Bogu, więc egzorcyzm to duchowy odpowiednik aresztu. Rzecz w tym, że demona nie można pojmać, przycisnąć go do ziemi i skopać do nieprzytomności, jeśli będzie stawiał opór. Diabła można zapędzić do –

miejmy nadzieję – jego ostatecznego piekielnego więzienia jedynie przy pomocy modlitwy, postu, relikwii, wody święconej i przede wszystkim – Boga.

Po dotarciu do przełomu każdy z uczestników egzorcyzmu staje się potencjalną ofiarą. Celem ataku demona często bywają pomocnicy rytuału tylko dlatego, że są na miejscu, i że chcą uwolnić osobę opętaną od nikczemnej kreatury, która nią zawładnęła. A także dlatego, że demon nienawidzi wszystkich – nawet ciebie! Często, by to wytłumaczyć, posługuję się taką analogią: w jaki sposób najlepiej zaatakować kogoś, kogo się nienawidzi? Odpowiedź jest prosta i brutalna – atakując dzieci tej osoby. To właśnie robią wysłannicy szatana – nie tylko dosłownie, wybierając na swoje ofiary dzieci w nawiedzanych przez siebie domach, ale także w sposób metaforyczny, atakując ludzi – dzieci Boże.

Jedną z form cierpienia często zadawaną ludziom przez złe duchy jest atak psychiczny. Każdy ma w pamięci różne wydarzenia – jedne dobre, inne złe. Demon wykorzysta je i będzie dręczył ofiarę, odbierając jej najbardziej radosne wspomnienia i potwornie je wypaczając. Za to wspomnienia najbardziej bolesne, ukryte z tyłu głowy i niemal zapomniane, podczas egzorcyzmu z impetem wypływają na wierzch, zwielokrotnione tak, że są niemal nie do zniesienia. Pomyślcie przez chwilę o najgorszym, co was kiedykolwiek spotkało. Potem wyobraźcie sobie, że wasz umysł jest tą sceną bombardowany raz po raz, a każdy detal jest tak prawdziwy, jakbyście znów przez to przechodzili. Wszystko może się dziać w zwolnionym tempie, jak w najgorszym koszmarze, gdy wiadomo, że za moment stanie się coś potwornego, lecz w żaden sposób nie można temu zapobiec.

Ten atak może przybierać różne formy. Jedną z najbardziej upokarzających jest publiczne ujawnienie przez demona czyichś najbardziej skrywanych grzechów. Są to grzechy nigdy nikomu niewyznane. Demon nie wie natomiast o przewinieniach, z których się wyświadałeś i za które otrzymałeś rozgrzeszenie, ponieważ Bóg ci je wybaczył. Te grzechy są dla sił piekła niewidoczne, ponieważ nie plamią już twojej duszy. Zdarzają się także ataki duchowe, których ofiarami padają zwykle egzorcyci. Zachwianie w wierze i zwątpienie w Boga podczas odprawiania Rytuału Rzymskiego może być dosłownie śmiertelnie niebezpieczne.

Innym sygnałem wejścia w fazę przełomu jest zmiana tonu głosu osoby

egzorcyzmowanej. Demon raz mówi głosem swojej ofiary, a za moment posługuje się surowym, gardłowym albo nienaturalnie głębokim tembrem głosu, sprawiając na przykład, że kobieta brzmi jak mężczyzna. Niektóre demony mówią kilkoma barwami głosu, aby jeszcze bardziej przerażać i dezorientować. Nawet wtedy jednak zawsze wiadomo, kiedy przemawia diabeł, ponieważ w żaden sposób nie może się on powstrzymać, by się nie ujawnić. Bywa, że głosem swojej ofiary mówi: „Posiadłem (albo posiadliśmy) go, ponieważ był dobry” albo „Została przeze mnie (przez nas) przeklęta”. Ma się wrażenie, że zły duch postrzega ofiarę jak swoją własność, a ludzkie ciało jest dla niego tylko zbiornikiem, który może napełnić swoim złem. Nietrudno odczytać sens tych słów: „Odejdź, kapłanie – ten człowiek należy do mnie!”.

Ojciec Martin opisuje etap, który nazwał „głosem”, jako częstą, budzącą wyjątkową grozę odmianę przełomu – nienaturalny bełkot. „Pierwsze sylaby wydają się początkiem jakiegoś słowa wymawianego powoli i tubalnie – jakby w zwolnionym tempie. Próbujesz wyłowić jego sens i dławi cię zimny strach – pojmujesz, że to nie jest głos człowieka. Ale już jesteś zdekoncentrowany i ogłuszony gwałtownym natłokiem dźwięków, kąśliwych ech, szeptów, śmiechów, parsknięć i jęków, powtarzających każdą zgłoskę. Biją cię po uszach, a ów nieludzki głos nieśpiesznie przechodzi do następnej sylaby, którą również usiłujesz wychwycić, zastanawiając się wciąż nad pierwszą”<sup>5</sup>.

Osobiście nigdy nie słyszałem głosu, lecz według ojca Martina jest to potworna męka. Egzorcysta zaś musi mieć nad sobą pełną kontrolę i rozkazywać głosowi, by zamilkł. Jego zadaniem jest uzyskać od demona jak najwięcej informacji bez oszustw i zwodzenia, którymi posługiwał się wcześniej. Biskup McKenna mówi, że jego samego podczas egzorcyzmów problem głosów nie dotyczy:

– Szczęśliwie oszczędzono mi podobnych ataków czy wizji. Nie posiadam żadnych zdolności parapsychicznych, nie mam żadnego szóstego zmysłu i uważam się za całkowite przeciwieństwo jasnowidza. Skupiam się całkowicie na zwykłym, tradycyjnym rytuale egzorcyzmów Kościoła katolickiego i całkowicie ignoruję bełkot, który może wydawać z siebie opętany.

Kolejny z etapów wymienionych przez ojca Martina to starcie – próba sił,

w której egzorcysta osobiście mierzy się z demonem. Nawet ofiara demona jest wyłączona z tej walki prowadzonej przez siły piekła przeciwko kapłanowi, który z kolei przyzywa Boga, aby z Jego pomocą wypędzić i zwyciężyć wysłannika diabła. Tym, co dodaje sił egzorcysty, jest świadomość, że wygrał już wcześniejsze bitwy – zmusił złego ducha, aby ten się ujawnił, zrzucił maskę, odpowiedział na pytania i odkrył jego wcześniejsze wybiegi mogące zaciemniać obraz całej sytuacji. Pozostaje już tylko zmusić go, by ostatecznie się poddał, gdy rytuał wejdzie w adekwatnie nazwaną fazę wygnania.

Odejście byłoby określeniem zbyt łagodnym. Podobnie jak we wszystkich poprzednich fazach, także i tu demona trzeba siłą, wezwaniem, rozkazem i nakazem zmusić do posłuszeństwa woli Bożej wyrażanej ustami egzorcysty. W rzeczywistości ostatni akt diabelskiego dramatu jest niemalże antykulminacją: osoba, nad którą odprawiono rytuał, informuje obecnych, że diabeł odszedł. Niektórzy czują przy tym tak wielką ulgę i wdzięczność, że wybuchają płaczem. Inni w ogóle nie pamiętają, że byli opętani i bywa nawet, że dziwią się, dlaczego są w kościele i kim są zgromadzeni wokół ludzie. Ponieważ i te reakcje mogą być szatańskim podstępem – kolejną formą pozoru – egzorcysta nie przerywa modlitw, nie chowa relikwii i nie przestaje kropić ofiary wodą święconą, aby mieć pewność, że demon rzeczywiście został wygnany.

Choć zły duch może pokazać, że opuszcza ciało człowieka, jedynym znakiem, jaki ja sam zaobserwowałem podczas egzorcyzmów wielkich, było to, że wszelka przemoc gwałtownie ustawała. Gdy wypędzam demony z domów i mieszkań, nigdy nie proszę o znak, że demon zniknął, choć czasem taki znak dostaję. Jest to zwykle głośne tąpnięcie dobiegające z pustej części domu. To jedna z form demonicznego pożegnania – do następnego spotkania.

\*\*\*

Gdy biskup McKenna na początku obrzędu włożył Tony'emu krucyfiks do ręki, naprawdę zacząłem się denerwować. Nie robił tego przy żadnym z wcześniejszych egzorcyzmów. Postać Chrystusa na krzyżu to symbol naszego zbawienia, lecz w rękach osoby opętanej może się stać bronią. Wszyscy pamiętamy film

*Egzorcysta.* W prawdziwej historii bohaterem był chłopiec, a nie dziewczynka, który podczas obrzędu trwale okaleczył księdza. Podczas odmawiania Rytuału Rzymskiego dziecko z materaca, na którym leżało, wyrwało sprężynę i rozciąło ramię egzorcysty aż do kości. Księdzu pozostała potworna blizna i nigdy nie odzyskał on pełnej władzy w ręce.

Od tej chwili obserwowałem Tony'ego jak jastrząb, gotów powstrzymać każdy groźny manewr z jego strony. Jakiś czas temu asystowałem podczas egzorcyzmu, w którym osoba opętana nieustannie próbowała drapać i gryźć pomocników. Był to czwarty egzorcyzm tamtego mężczyzny i każdy kolejny był brutalniejszy od poprzedniego. Zawładnęło nim siedem demonów i kolejne obrzędy ujawniały obecność potężniejszego ducha. Podczas tamtego rytuału demon zmusił tego człowieka, by zębami rozszarpał własną dłoń i trzeba było całej naszej ósemki, by go uratować przed poważnym okaleczeniem. Dziś było nas tylko czterech i modliłem się, aby to wystarczyło.

Biskup czytał Rytuał Rzymski, lecz w Tonym nie zaobserwowaliśmy żadnej reakcji. Tak wyglądają czasami egzorcyzmy – długa i mozolna walka o to, by duch ujawnił swoją obecność. Kapłan przerwał modlitwę i zapytał mężczyznę o samopoczucie.

– Czuję lekki ból w dole kręgosłupa – powiedział łagodnym głosem. To jeden z najważniejszych czakramów, które Tony próbował rozbudzać podczas swoich praktyk, i prawdopodobnie to było miejsce, przez które wniknął w niego demon.

Biskup stał dokładnie przed Tonym – nie podobało mi się to, ponieważ w tej pozycji mógł zostać zaatakowany, zanim którykolwiek z nas zdążyłby zareagować. Rozkazał po łacinie: „Ujawnij mi swoje imię, demonie!”. Odpowiedziała mu cisza, powtórzył więc swój rozkaz po angielsku. Za drugim razem głowa Tony'ego się przekrzywiła, a z ust dobył się gardłowy dźwięk. Nie byłem w stanie stwierdzić, czy to było słowo, wiedziałem jednak, że właśnie rozpoczęła się walka.

Biskup także to wyczuł i zrobił dwa kroki w tył. Tony zaczął ciężko oddychać przez nos, a jego głową co chwila rzucało na boki, jakby cierpiał na zespół Tourette'a. Demon ostatecznie się ujawniał, a młody mężczyzna mamrotał coś, co brzmiało jak słowo „nie”.

Biskup McKenna dotarł do momentu, w którym rytuał nakazuje egzorcystę owinać stulę wokół osoby opętanej. Wykonał znak krzyża, dotykając relikwią kolejno głowy Tony’ego, jego klatki piersiowej, lewego i prawego ramienia. W odpowiedzi rozległ się bardzo głośny, wyraźny okrzyk: „Gównno!”. Wulgaryzm był całkowicie niezgodny z łagodnym usposobieniem tego młodego mężczyzny. „Gównno!” – wrzasnął ponownie. Nie było więc pozoru – demon nie zamierzał bawić się w chowanego.

Biskup kontynuował rytuał, a demon ryczał w proteście w nieznanym nam języku – dźwięki wokół nas brzmiały jak wszystkie języki z wieży Babel. Momentami brzmiało to jak arabski, potem hindi, ale równie dobrze mógł to być jakiś starożytny język, którego ludzkość zapomniała albo którego nigdy na Ziemi nie znano. Jedynym słowem, jeśli można je tak nazwać, które rozpoznałem, było „nayacota”, nic nieznaczące określenie, którym według Tony’ego demon posługiwał się, by powiedzieć „nie”. Przy żadnej innej sprawie nie zetknąłem się z niczym podobnym, więc prawdopodobnie to hasło było charakterystyczne dla tego konkretnego ducha.

Posypał się grad słów, lecz biskup nie zważając na nie, wzywał:

– Ujawnij mi swoje imię, demonie! – Tony wykrzyczał dwie niemożliwe do zrozumienia sylaby.

– Ilu was jest? – nie ustawał biskup.

– Gównno! – krzyknął zły duch i Tony zaczął gwałtownie szlochać. Ksiądz nie zważał ani na rozpacz, ani na przekleństwa. Demony na tysiąc sposobów próbują przerywać Rytuał Rzymski. W miarę jak ksiądz nieugięcie odmawiał swoje modlitwy, Tony na zmianę rzucał bluzgi i płakał jak dziecko. Nagle odwrócił się do mnie i z łzami ciekącymi po policzkach poprosił, żebym mu pozwolił potrzymać krzyżyk. Nie nawiązując kontaktu z osobą egzorcyzmowaną, za to biskup ponownie dał mu do potrzymania krucyfik i Tony uchwycił się go jak ostatniej deski ratunku.

Można by pomyśleć, że to oznaczało, że Tony uwolnił się od demona, ale tak nie było. Widzieliśmy, jak Tony walczy ze złym duchem, jak płacze i ściska krzyż w momentach, w których nad sobą panuje i jak odskakuje od niego ze straszliwym wrzaskiem, kiedy to diabeł przejmuje nad nim kontrolę. Widok walki, która się



toczyła w tym nieszczęsnym człowieku, był porażający.

\*\*\*

Minęły ponad dwie godziny i biskup odprawił jedną trzecią rytuału. Krzyki i wstrząsy Tony'ego ustały, lecz nadal był w sidłach szatańskich mocy. Wyszeptał, że ból rozrywa mu plecy, uniosłem mu więc koszulę, aby biskup mógł mu namaścić kręgosłup świętym olejem i przytknąć do niego relikwie.

Gdy spojrzałem na jego ciało, nie mogłem uwierzyć własnym oczom: jego kręgi się zapadły! Wydawało się, że nie miał kręgosłupa, a tylko jakaś niewidzialna siła trzymała go w pionie. Potrzeba było czegoś silniejszego, biskup zrobił więc coś, co rzadko się robi podczas egzorcyzmów: wyjął Najświętszy Sakrament, który normalnie podczas takich obrzędów jest z kościoła wynoszony, aby demon nie mógł go zbezczęścić.

Biskup umieścił Ciało Chrystusa w monstrancji, dokładnie zasłonił kawałkiem złotogłowi i tak pokazał Tony'emu, który siedział nieruchomo i obserwował, co się dzieje. Potem biskup przytykał do pleców Tony'ego kolejne relikwie, za każdym razem wywołując w chłopaku gwałtowny skurcz.

Po zakończeniu egzorcyzmu Tony był wyraźnie wyczerpany. Zapytałem go, czy dobrze się czuje, na co on szepem odpowiedział, że tak. Zmroziło mnie jednak to, co powiedział po chwili:

– Mój kręgosłup czuje się bardzo zagrożony.

Wciąż znajdował się w mocy demona i nadal nie chciał tego przyznać! Złą moc, która go opętała, postrzegał jako część własnego ciała, a nie groźnego intruza.

Wówczas wiedzieliśmy, że egzorcyzm się nie powiódł. Być może zastanawiacie się, jak to możliwe, że Tony po tym, co przeszedł, wciąż nie dostrzegał prawdziwej natury problemu. Otóż demony są mistrzami kamuflażu. Tony kurczowo trzymał się złego ducha, nie rozumiejąc, że duch jest czymś innym niż on sam. Byłem rozczarowany, że niczego nie osiągnęliśmy. Wiem, że ostatecznie o wszystkim decyduje Bóg, lecz w tym przypadku problem tkwił w tym, że ofiara nie potrafiła zobaczyć prawdy.

Nie obwinałem go, choć oczywiście czułem frustrację. Poradziłem Tony'emu, aby przemodlił swój problem najlepiej, jak potrafi, dopóki nie będziemy mogli ponownie zorganizować egzorcyzmu. Powiedział, że tak robi, lecz nie byłem pewien, czy mu wierzę. Sporo czasu spędziłem na rozmowach z nim i za każdym razem, gdy docierałem do momentu, w którym Tony zdawał się gotów przyznać, że jego problemem jest demon, wycofywał się, mówiąc: „Zabij mnie, a nie wiem, co się ze mną dzieje”.

Dlatego tym większym zaskoczeniem było dla mnie to, że kilka dni później Tony zadzwonił do mnie i ogromnie podekscytowany powiedział, że poprzedniego dnia poczuł silną potrzebę pójścia do kościoła, w którym można było przez całą dobę adorować Najświętszy Sakrament. Mówił, że przez dwie godziny siedział przed Eucharystią i wzywał demona w imię Jezusa Chrystusa, by go opuścił, dokładnie tak, jak to robił biskup. Powiedział, że gdy się rozstaliśmy wtedy pod kaplicą, wreszcie zdał sobie sprawę, że zła moc w jego wnętrzu była czymś obcym – i zdecydowanie niepożądanym, i zaczął się modlić, by Bóg uwolnił od niej jego ciało.

Gdy się wpatrywał w Najświętszą Eucharystię, w cudowny sposób poczuł, jak z kręgosłupa odpływa silna energia, a zasłona przed oczu opada. Jedynym wytłumaczeniem, jakie przychodzi mi do głowy, jest to, że – jak mówiłem – w świecie duchów nie istnieją ramy czasowe i nie możemy przewidzieć, kiedy nasze modlitwy zostaną wysłuchane. Czuję, że egzorcyzm jednak zadziałał, choć jego skutek był nieodczuwalny aż do momentu, w którym Tony zrozumiał istotę swojego problemu i posłużył się swoją wolną wolą. To oraz moc Najświętszej Eucharystii skruszyły opór demona, zmuszając go do ucieczki.

Mimo że Tony był pewien, że uwolnił się na zawsze, namawiałem go, by ponownie poddał się egzorcyzmom. Zapewnił mnie jednak, że nie ma takiej potrzeby, a ja musiałem to zaakceptować – nie mogłem przecież siłą zaciągnąć go do kościoła. Gdy z nim rozmawiałem, dostrzegłem zmianę w jego głosie. Nie był już taki słaby i zrezygnowany jak wcześniej. Zmienił się także sposób, w jaki opisywał złe moce – po raz pierwszy usłyszałem, jak mówi o demonie w trzeciej osobie. Dopiero wtedy uwierzyłem, że naprawdę jest wolny.

Po stokroć podziękował mi za naszą pomoc. Ja zaś nie mogłem się doczekać, aż

powiem biskupowi o tym, co ja sam uznałem za cud. Tymczasem sługa Boży nie wydawał się zaskoczony:

– Niezbadane są wyroki Boskie – powiedział. – Sam zresztą wiesz.

## Rozdział ósmy

# WILKOŁAK

**WIADOMOŚĆ, KTÓRĄ KTOŚ ZOSTAWIŁ MI NA SEKRETARCE**, była zniekształcona i niezrozumiała. Byłem w stanie zrozumieć z niej tylko dwa słowa: „Pomóż mi!”. Od razu wiedziałem, że to nie głupi dowcip, lecz kolejne zadanie, i to – sądząc po nagraniu – zadanie pilne. Wcześniej tego dnia Warrenowie byli gośćmi w *The Richard Bey Show*, programie telewizyjnym, w którym opowiadali o opętaniu Billa Ramseya. Bill wraz z Edem i Lorraine opisał tę niezwykłą historię w książce *Werewolf*, czyli „Wilkołak”. Mnie także zaproszono do studia, ale tamtego dnia nie mogłem zwolnić się z pracy. Pod koniec programu podane zostały numery telefonów do Joego i do mnie, jako do detektywów, z którymi należy się kontaktować w podobnych przypadkach. Nie miałem pojęcia, jakiego rodzaju niebezpieczeństwo groziło temu, kto zostawił tajemniczą wiadomość, ale odchodziłem od zmysłów, odtwarzając jego nagranie. Wciąż nie potrafiłem rozszyfrować, kto dzwonił ani jaki podał numer kontaktowy.

Parę godzin później zadzwonił Joe.

– Ralph, nie uwierzysz, jaką rozmowę odbyłem przed chwilą. Gość dzwonił z komórki gdzieś z autostrady do Long Island. Spanikowany mówił, że ma dziwne napady, które przerażają jego i jego rodzinę, a jeden z tych ataków przytrafił mu się właśnie tam – na środku autostrady! Powiedział, że omal się nie roztrzaskał tuż przed tym, jak zjechał na pobocze, żeby do mnie zadzwonić. Mówił, że nie może dłużej żyć w ten sposób.

Joemu udało się nieco wyciszyć samobójcze myśli rozmówcy i zaoferował, że porozmawia z jego żoną, Lucindą. Właśnie miał wybrać jej numer, kiedy ona zadzwoniła do niego. Nie mogła wiedzieć o tym, czego właśnie doświadczył jej mąż podczas jazdy samochodem, ale nie była ani trochę zaskoczona, gdy o tym usłyszała.

– Właśnie w tej sprawie dzwonię do pana, panie Forrester – powiedziała. – Greg, mój mąż, miewa te ataki od niemal dwudziestu pięciu lat.

Lucinda Morton była kosmetyczką, jak moja matka, i podobnie jak ona dorabiała sobie, strzygąc włosy u siebie w domu. Tamtego dnia w przerwie pomiędzy klientkami skakała po kanałach, aż trafiła na program z udziałem Warrenów. Zamarła, gdy usłyszała historię Billa Ramseya, tak bardzo przypominającą to, co się działo z jej mężem. Natychmiast do niego zadzwoniła i podała mu numery do Joego i do mnie, a potem postanowiła, że sama porozmawia z Joem.

– Wiem, że to się może wydać mocno naciągane – powiedziała – ale podejrzewam, że Greg może być wilkołakiem, właśnie tak samo jak człowiek, o którym w telewizji mówili pańscy znajomi.

Wiedząc, w jakim stanie umysłu znajdował się Greg, Joe umówił nas z Mortonami jeszcze na ten wieczór. Gdy tylko zaparkowaliśmy przed ich domem w Long Island, zauważyliśmy coś intrygującego. Mimo że podjazd był względnie nowy, na asfalcie w wielu miejscach widać było dziwne ślady, jakby ktoś rył po nim grabiami. Sam dom był naprawdę uroczy – biały, ozdobiony stiukami, a przy wejściu po kracie piął się krzak różany obsypany czerwonymi kwiatami.

Drzwi otwarła Lucinda – kobieta na oko pięćdziesięcioletnia z małym, szcękającym pudlem na rękach. Była potwierdzeniem tezy, że niektórzy ludzie wyglądem upodabniają się do swoich psów, zarówno ona bowiem, jak i jej pupil mieli na głowach wielkie szopy puszystych, czarnych włosów. Fryzura Lucindy – jak na fryzjerkę przystało – była starannie ułożona w kok, który przeczył prawu grawitacji i przypominał czarną watę na patyku, a jej usta były starannie pomalowane grubą warstwą czerwonej, błyszczącej szminki. Miała na sobie turkusowe spodnie i mnóstwo dużej, złotej biżuterii. Z miejsca zapałałem do niej sympatią, bo choć była nieco nerwowa i roztrzęsiona, to biło od niej ciepłem i życzliwością. Chyba naprawdę się cieszyła z naszego spotkania. Zaprowadziła nas do dobrze oświetlonego salonu pełnego motywów kwiatowych, gdzie czekał jej mąż.

W wyglądzie Grega Mortona nie sposób było się dopatrzeć niczego z wilkołaka – ani za dnia, ani nocą. Zdecydowanie nie był kosmaty – przeciwnie, łyślał, a twarz

miął łagodną i szeroką jak księżyc w pełni. Był krótkowidzem i na nosie miał okulary o grubych szklach. Co dziwniejsze, kiedy poznałem Billa Ramseya, on także łysiał, był gładko ogolony i wyglądał jak milion innych mężczyzn w średnim wieku. Mijając go na ulicy, na pewno nie zwrócilibyście na niego uwagi.

Ponieważ Joe usłyszał już od Lucindy część niesamowitej historii Mortonów, rozpoczął wstępny wywiad.

– Lucindo, może opowiesz Ralphowi to, co mnie powiedziałaś przez telefon?

Przesuwając palcami z długimi, pomalowanymi paznokciami po puchatej sierści pudła, Lucinda zaczęła:

– To zabrzmiało naprawdę niewiarygodnie, ale Greg od lat miewa takie okresy, kiedy zachowuje się jak zwierzę.

– I nie mówisz tego w sensie przenośnym? – chciał sprecyzować Joe.

– Absolutnie nie. To się zaczęło któreś nocy, gdy spaliśmy. Nagle usiadł wyprostowany jak struna. Obudziłam się i zapytałam, co się dzieje, lecz nie odpowiedział. Oczy miał otwarte, ale powieki mu nawet nie drgnęły. Wpatrywał się przed siebie, jak w jakimś transie, a potem wydał z siebie głośny ryk, który nie brzmiał jak żaden ludzki dźwięk.

– Jak wycie wilka? – zapytałam, myśląc o sprawie Ramseya, którą Joe pomagał Warrenom wyjaśnić kilka lat przed tym, jak ja sam zająłem się Pracą.

– Nie – odparła. – To było bardziej jak ryk wielkiego kota albo tygrysa. I wydawało się, że dźwięk nie dobywa się z jego ust, lecz z jakiegoś miejsca w głębi jego ciała, dudniący ryk, który śmiertelnie mnie przeraził. Zaczęłam wołać go po imieniu, ale mnie nie słyszał. Czułam się, jakby w naszym łóżku znalazł się ktoś obcy, bo Greg wydawał się nie być sobą. Wyglądało to tak, jakby ktoś zawładnął jego ciałem. A potem zaczął mówić innym głosem, pokrzykiwał i majaczył w języku, którego nigdy nie słyszałam! Serce mi prawie stanęło z przerażenia!

– Czy przed tym wydarzeniem w życiu Grega wydarzyło się coś niezwykłego? – dociekał Joe.

Oboje pokręcili głowami.

– Nie, wszystko było tak jak zawsze – powiedział Greg. – Kilka lat wcześniej

założyłem firmę budowlaną i ciężko pracowałem, żeby zdobyć pozycję w branży. Nie mieliśmy wtedy za dużo pieniędzy, ale byliśmy szczęśliwi.

W opowieści, której słuchaliśmy, było sporo podobieństw do historii Ramseya. Różnica była taka, że u Billa pierwszy atak nastąpił, gdy miał on dziewięć lat i mieszkał w rodzinnej Anglii. W swojej książce przedstawił to tak: „Czy zdarzyło wam się kiedyś wejść do chłodni w upalny, letni dzień? Tak właśnie się poczułem. Bawiłem się i nagle temperatura mojego ciała spadła o dobre dwadzieścia stopni. Pot na mnie zamarzył. Ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze. Tak jakbym otworzył drzwi i wszedł do innego świata”.

Świata nieskończenie bardziej brutalnego, o czym miał się wkrótce przekonać. Mimo że niezwykle chłód i niewiarygodnie ostry odór, który mu towarzyszył, minęły tego samego dnia, Bill poczuł się nieodwracalnie naznaczony „zimnem przenikającym do samego środka”, z powodu którego nigdy już nie będzie taki jak wszyscy. Kiedy śpiesząc się do domu na kolację, uderzył dużym palcem u nogi o przekrzywiony kołek ogrodzenia, wpadł w niepohamowany szał. Podobnie jak Greg, Bill także wydawał potworne ryki z wnętrza swojego ciała. Napędzany ogromną, nadnaturalną siłą, znacznie wykraczającą poza możliwości jego młodego wieku, wyrwał kołek z ziemi wraz przymocowanymi do niego drutami i wyrzucił go w powietrze jak kij baseballowy. Nienormalny szał co prawda szybko minął, lecz to doświadczenie go odmieniło. „Coś wniknęło w moją duszę... coś, co nie powinno się tam znaleźć” – wspominał po latach.

Greg natomiast nie pamiętał pierwszego nocnego ataku. Cokolwiek to było, opuściło go równie nagle, jak nim zawładnęło, więc mężczyzna położył się z powrotem i zapadł w twardy sen. Lucinda jednak aż do rana patrzyła na niego z przerażeniem. Kim był człowiek, którego poślubiłam? Czy wpadł w obłąd? A może jedynie przyśnił mu się jakiś dziwaczny koszmar? Jej pochrapujący smacznie mąż nie potrafił odpowiedzieć na żadne z tych pytań – ani tamtej nocy, ani następnego ranka. Po przebudzeniu w ogóle nie uwierzył, że coś takiego miało miejsce.

– Stwierdził, że pewnie mi się przywidziało albo że to ja miałam zły sen – powiedziała. – A ja wiedziałam, że to się wydarzyło naprawdę.

Z czasem zaczęła się bać swojego zwykle łagodnie usposobionego męża. Mijały dni, a Greg zachowywał się zupełnie tak jak dawniej. Jak zwykle o ósmej rano wyjeżdżał do pracy przy remontach i jak zwykle punktualnie o piątej wracał do domu.

To również przypominało historię Billa, który po dziwnym ataku szału zachowywał się całkiem normalnie. Ba, przez niemal dwadzieścia lat w życiu Billa nie działo się nic niezwykłego. Dorósł, ożenił się i – tu znów historie obu mężczyzn są do siebie podobne – zaczął pracę w branży budowlanej jako stolarz. Obaj mieli po troje dzieci oraz dość osobliwe problemy w sypialni. Najpierw Billa zaczął nawiedzać koszmar, w którym zwracał się po imieniu do żony, a gdy ona odwracała do niego twarz, zastygała przerażona, jakby zobaczyła potwora. Którejś nocy nagle usiadł w łóżku – właśnie tak, jak budowlaniec z Long Island – i wydał z siebie przerażający ryk. I wtedy koszmar stał się jawą: dokładnie tak jak w jego śnie żona otworzyła oczy, spojrzała na niego i zaczęła krzyczeć.

Żonie Grega niemal udało się przekonać samą siebie, że nocne zajście był niczym innym jak incydem, dziwnym, lecz jednorazowym. I wtedy zdarzyło się to ponownie, również w środku nocy. Tym razem Greg wstał z łóżka i chodził na czworakach jak dzikie zwierzę, wydając z siebie taki sam głęboki ryk. Jego ruchy były kocie jak u pantery. Lucinda struchlała, naciągnęła kołdrę pod brodę i śmiertelnie przerażona patrzyła, jak mąż pazurami wściekle drapie boazerię w sypialni, jak ją rozrywa gołymi, zakrwawionymi rękoma. Potem Greg wskoczył do łóżka i znów jak zabity przespał całą noc, a rano nic nie pamiętał.

Lecz teraz Lucinda mogła mu pokazać namacalne dowody jego nocnego szaleństwa – dziurę w ścianie sypialni. O prawdziwości jej słów świadczyły również rany na jego rękach, których pochodzenia nie potrafił wyjaśnić. Mimo to Gregowi wciąż trudno było uwierzyć, że to on zrobił to wszystko. Za namową żony następnego dnia udał się do lekarza rodzinnego. Lekarz przeprowadził pełne badanie i nie stwierdził żadnych oznak epilepsji ani innych zaburzeń, które mogłyby wywoływać podobne napady. Nie znalazł też żadnych fizycznych nieprawidłowości. Poza zadrapaniami na dłoniach – i dwoma dziwacznymi napadami – Greg był okazem zdrowia.



– Lekarz przepisał mi leki uspokajające – wyjaśnił Greg – które w niczym nie pomogły.

Następnym krokiem była więc wizyta u psychiatry. Tu także Grega poddano najróżniejszym testom, lecz nie zdiagnozowano choroby psychicznej u tego ciężko pracującego przedsiębiorcy, który paradoksalnie – zważywszy na skłonność do niszczenia własnego mieszkania – zajmował się naprawianiem domów innych ludzi. Za dnia Greg był najzupełniej normalnym, świetnym ojcem dla trójki swoich dzieci. Właściwie można by stwierdzić, że był zwyczajnym, kochającym ojcem rodziny, który miał pewien dość brzydki nawyk: od czasu do czasu, niespodziewanie, zdarzało mu się zmieniać w bestię i demolować własny dom.

Greg powiedział, że stopniowo zmieniał się schemat jego zachowań. Na jakiś czas ataki osłabły, a jego firma zaczęła prosperować.

– I wtedy napady zaczęły się zdarzać również w ciągu dnia, gdy byłem w pełni świadomy. Dosłownie czułem, jak to wzbiera we mnie i wpadam w szal. To było jak ryk wewnątrz mojej głowy. Dla bezpieczeństwa rodziny, gdy czułem, że to się zbliża, zamykałem się na klucz w łazience. Kiedy byłem we władaniu tej mocy, nie byłem w stanie się kontrolować.

Z zażenowaną miną opowiedział, że podczas tych napadów tak mocno skrobał kafelki, że krew płynęła mu spod paznokci. Napady stały się tak częste, że nieraz wybiegał z domu i drapał asfalt na podjeździe, zostawiając ślady, które widzieliśmy wcześniej. Oczywiście uznał, że musi ponownie udać się do psychiatry, lecz i tym razem lekarz nie był w stanie mu pomóc. Odesłał go po prostu z jeszcze silniejszym lekiem, który w żaden sposób nie łagodził tego, co się z nim działo.

Greg i jego żona zaczęli więc zadawać sobie przerażające pytania: co będzie, jeśli zaatakuje kogoś z rodziny albo kogoś obcego? Czy jest niebezpieczny? Czy byłby w stanie zabić człowieka? I co wywołało w nim tę straszliwą chorobę?

Doskonale rozumiałem obawy Grega, zwłaszcza w kontekście tego, co się stało z Billem Ramseyem: nocne ryki przerodziły się u niego w przerażające napady w ciągu dnia. Podczas jednego z nich Bill rzucił się na pielęgniarkę, rozrywając jej ramię zębami i spijając jej krew. Policja zastała go na czworakach z twarzą wykrzywioną w odrażającym, zwierzęcym grymasie, nieludzko i wściekle

ryczącego. Funkcjonariuszom udało się nałożyć mu kaftan i odwieźli tego człowieka-wilka – jak go potem nazwała brytyjska prasa – do szpitala psychiatrycznego. Kiedy później tego samego dnia Bill doszedł do siebie, nic nie pamiętał, ale wyznał psychiatrom, że czuł, jakby miał w sobie bestię. Po wyjściu ze szpitala zaatakował jeszcze wiele innych osób, w tym pewną prostytutkę i cały posterunek policji pełen funkcjonariuszy.

Ponieważ osobiście poznałem Billa Ramseya i długo rozmawialiśmy o tym, co się stało, szczególnie uderzyło mnie to, że zarówno on sam, jak i liczni świadkowie twierdzili, że podczas napadów naprawdę były u niego widoczne pewne fizyczne cechy wilka. Dotyczyło to głównie jego mimiki, ruchów, a zwłaszcza zaciśniętych, przypominających łapy z pazurami dłoni. Powiedział także, że gdy była pełnia, zza okna czuł silne przyciąganie, tęsknotę, by wyjść na zewnątrz i wyć. W słownictwie demonologicznym nazywamy to likantropią, od greckich słów *lykos* – wilk i *anthropos* – człowiek.

Nie twierdzę, że Bill albo Greg byli wilkołakami, bo byłoby to po prostu nieprawdą. Mogę natomiast powiedzieć, że obaj zostali opętani przez demony o pewnych zwierzęcych cechach – wilka, pantery bądź innego groźnego drapieżnika. Pragnienie, aby wyć do księżyca, które odczuwał Bill, było sztuczką, za pomocą której zły duch ukrywał swoją prawdziwą naturę i dezorientował ofiarę. Każdy bowiem, kto choć trochę zna zwyczaje wilków, wie, że w rzeczywistości wcale nie wyją do księżyca. To tylko legendy. Wilki wyją, aby się ze sobą komunikować, i księżyc nie ma tu nic do rzeczy. Zatem Bill wcale nie zachowywał się jak wilk – sposób, w jaki został zaatakowany, pasował jedynie do wyobrażeń o zachowaniach wilków, a to kazało mu myśleć, że stał się wilkołakiem.

Pracując nad sprawą Ramseya, Joe sporo się naczytał o likantropii – fascynującej chorobie, która na całym świecie stała się inspiracją dla najbardziej fantastycznych legend. Starożytni Rzymianie wierzyli, że niektóre zaklęcia magiczne albo zioła mają moc przeistaczania człowieka w wilka, a w antycznej Grecji istniał kult wilka, którego wyznawcy organizowali coroczną orgię z ofiarami z ludzi i kanibalizmem. W średniowieczu, gdy kogoś podejrzewano o wilkołactwo, palono go na stosie. Cyganie mówią, że nad zmiennokształtnymi albo wilkołakami

cięży klątwa. Ojciec Martin sądził, że może się w tym kryć ziarno prawdy, znał bowiem przypadki, w których likantropia była przekazywana z pokolenia na pokolenie, niczym rodzinna klątwa. Z Bożą łaską można było jednak przerwać piekielny krąg. Szamani z plemienia Nawaho twierdzili, że złe wiedźmy, nazywane *bruja*s, potrafią się przemieniać w kojoty, a w japońskich podaniach ludowych pojawia się motyw ludzi zmieniających się w lisy. W Indiach i Chinach istnieją legendy, według których ludzie mogą przybierać kształt zwierzęcia uznawanego tam za najniebezpieczniejsze – tygrysa. Pewien nigeryjski ksiądz opowiadał, że wśród plemion zamieszkujących znane mu rejony Afryki istnieją kultury, których wyznawcy czczą krokodyle albo jaguary, i podobno za pomocą magicznych obrzędów potrafią się przeistaczać w te budzące grozę stworzenia. I oczywiście sam diabeł często jest przedstawiany jako pół człowiek, pół zwierzę, z kopytami, długim, haczykowatym ogonem i rogami.

A co o tym wszystkim myślimy Joe i ja? Otóż sądzimy, że wszystko to w znacznej mierze są jedynie przesady. Tym, o czym milczą legendy, jest rola diabła. Z własnego doświadczenia wiem, że siły piekielne potrafią wszczepiać ludziom groteskowe wizje za pomocą techniki nazywanej telepatyczną hipnozą. Halucynacje, które diabeł stworzył i zaszczepił człowiekowi, niewątpliwie mogą stać za liczącymi kilkaset lat legendami o wilkołakach i innych istotach zmiennokształtnych, zważywszy, że zjawisko opętania istnieje tak długo jak ludzkość. Niewykluczone także, że niektóre demony rzeczywiście mogą u ludzi, których ciała zamieszkują, wywoływać zmiany upodabniające ich do zwierząt, choć osobiście nigdy czegoś takiego nie widziałem. Jak kiedyś powiedział ojciec Martin: „Dezorientacja zdaje się najważniejszą bronią wysłanników piekieł”. A cóż może dezorientować bardziej niż człowiek, który zmienia się w zwierzę, a potem wraca do swojej ludzkiej postaci?

Obaj z Joem mieliśmy do czynienia z wieloma sprawami, w których ofiary opętania przez jakiś czas żyły normalnie – podobnie jak Bill i Greg, którzy całkiem nieźle funkcjonowali w życiu codziennym. Demon nie kontroluje swoich ofiar przez cały czas. Przez większość dnia ludzie sami nad sobą panują. U dziewięciu na dziesięć ofiar opętania występują epizody zamroczenia, trwające godzinę, dzień

lub kilka tygodni, w których czasie dramatycznie zmienia się ich osobowość. Obserwuje się wtedy skłonność do przemocy, wykorzystywanie najbliższych, niszczenie mienia, promiskuityzm albo inne formy deprawacji. Bóg czasami pozwala demonom na tak drastyczne pogwałcenie ludzkiej duszy, że dobrze, iż osoby te nie mają świadomości swoich ohydnych czynów. Amnezja jest wówczas aktem łaski.

Bywa jednak i tak, że ofiara wie doskonale, co się z nią dzieje, ale jest bezsilna. Ludzie mówią, że czują się, jakby oglądali film – coś innego całkowicie kontroluje ich ciało. Widziałem to podczas egzorcyzmów: niektórzy nie pamiętają nic z rytuału, jaki nad nimi odprawiono, inni zaś pamiętają wszystko. Nawet w okresach przytomności umysłu osoby opętane zawsze odczuwają obecność czegoś obcego, choć nie rozumieją prawdziwej natury złego ducha, który nimi zawładnął. Wiara w diabła osłabła na tyle, że większość ludzi nie potrafi rozpoznać oznak opętania. Greg nie wiedział, co oznacza to, że mówi w obcym języku, którego nigdy się nie uczył, a Bill nie zdawał sobie sprawy, że jego nadludzka siła była sygnałem ostrzegawczym. Wiedzieli tylko, że dzieje się coś bardzo złego: Greg w swojej udręce uznał nawet, że woli umrzeć, niż żyć w ten sposób.

Potrafiłem sobie wyobrazić jego desperację. Opętanie jest jak nowotwór – im dłużej masz to w sobie, tym większe sieje spustoszenie. Duch ludzki jednak nigdy nie zostanie całkowicie wyparty przez szalejącą w człowieku ciemność. Nawet jeśli demon będzie go drażnić przez dziesięciolecia, zawsze jakaś jego część będzie stawiać opór najeźdźcy. Większość ludzi sądzi, że gdy ktoś dostaje się we władanie sił ciemności, to znaczy, że diabeł posiadał jego duszę. To nieprawda. Nawet gdyby Greg umarł w momencie opętania, nie byłby z miejsca skazany na piekło.

Szatan nie ma żadnych praw do ludzkiej duszy – jedyne, co może zrobić, to zawładnąć ciałem człowieka, podczas gdy dusza nadal należeć będzie do Boga. Wyjątkiem jest sytuacja, w której człowiek zawrze z diabłem pakt i dobrowolnie odda mu swoją duszę. Nazywa się to opętaniem doskonałym i różnicą pomiędzy nim a opętaniem zwykłym jest właśnie udział wolnej woli. Jeśli zły duch przełamie opór człowieka i ten nie jest już w stanie dłużej walczyć z opętaniem, jego dusza pozostanie bezpieczna, ponieważ nie oddał się we władanie demonowi z własnej

woli. A dopóki choć skrawek ludzkiego jestestwa opiera się siłom ciemności, egzorcyzm może człowieka wyzwolić.

Innym powszechnym mitem jest przeświadczenie, że zły duch znajdujący się wewnątrz istoty ludzkiej doznaje ulgi w swoim cierpieniu. To nieprawda – złe duchy nie są w stanie uniknąć mąk piekielnych, bez względu na to, gdzie będą próbowały się ukryć. To, że niechętnie opuszczają wybranego przez siebie „gospodarza”, nie wynika stąd, że jest im u niego wygodnie ani że są w nim szczęśliwe, ale z ich nieskończonej pogardy wobec ludzkości. Ich zaciekle walcą wpływa z czystej nienawiści.

Uderzająca w przypadkach Billa i Grega była jednak gwałtowność ataku, którego padli ofiarą. Nie przypominało to opowieści, jakie z Joem zwykle słyszymy – nie było tajemniczych szeptów, rozmytych kształtów czy upiornego stukania w środku nocy. Żaden z mężczyzn nie doświadczył fazy ataku ani prześladowania, żadnego stopniowego łamania woli walki. Demon przeszedł od razu do opętania, jednym zdecydowanym atakiem biorąc ich w posiadanie.

Choć mieszkali po przeciwnych stronach Atlantyku, ich opowieści były do siebie tak podobne, że mogli być nawet opętani przez tego samego złego ducha. Demony mają ogromną moc i nie podlegają fizycznym prawom czasu i miejsca. Nie ma więc powodu, dla którego jeden demon nie mógłby równocześnie zawładnąć dwojgiem, a nawet całą grupą ludzi. Możliwe również, że mężczyźni padli ofiarą dwóch różnych demonów o identycznym *modus operandi*.

Bez względu na to, z iloma demonami mieliśmy w tym przypadku do czynienia, sposób działania powiedział mi co nieco o ich charakterze. Gorąco wierzę w naukową wartość profilowania – techniki kryminalistycznej opracowanej przez FBI, pozwalającej tworzyć portrety psychologiczne sprawców przestępstw, których tożsamość jest nieznana. Profilowanie ułatwia pracę policji – pomaga przewidzieć następny krok seryjnego mordercy, obłąkanego terrorysty albo gwałciciela, zawęzić listę podejrzanych i dowiedzieć się, jak najskuteczniej złapać poszukiwanego. Jako demonolog posługuję się tą samą metodą i udało mi się wyróżnić kilka typów diabelskich przestępców.

Pierwszy to intelektualiści. Do tej kategorii należał demon, który zaatakował

Tony'ego Petriego. Tak sprytnie wtargnął w jego świadomość, że chłopak przez lata nie zdawał sobie sprawy, że zło, które w sobie czuł, nie należało do niego samego. Kiedy w końcu zrozumiał, że duch nie był częścią jego własnej psyche, został od niego uwolniony. Czasem demony z tej grupy, chcąc osiąść człowieka, wykorzystują jego duchowość i ukrywają swój atak pod pozorem mistycznego przeżycia religijnego. Wówczas ich ataki tak bardzo integrują się z życiem ofiary, że ta nie szuka ratunku w egzorcyzmach, które dla demona są męką straszliwszą niż samo piekło.

Inny typ to pseudoartyści, zgrabnie pogrywający na ludzkich emocjach. Tę technikę zastosował duch, który kazał mówić na siebie Virginia i zauroczył Gabby Villanovę. Złe moce mogą przyciągać ludzkie słabości, które prowadzą do grzechu. Inkuba z Waszyngtonu do pamiętnego domu przyciągnęła chora lubieżność jego poprzednich mieszkańców. Każda przemoc – wykorzystywanie dzieci, gwałt, przemoc domowa, napad czy morderstwo – może być wabikiem na demony. Nie zawsze jednak ludzka słabość czy deprawacja kończą się opętaniem. Konieczne jest także „zaproszenie”, które demonowi pozwoli wkroczyć na scenę: praktyki okultystyczne, przeprowadzka do domu, w którym złe duchy już są obecne, albo klątwa, która, jeśli ją rzuci ktoś wyjątkowo potężny, może doprowadzić do natychmiastowego opętania.

Demon, który zawładnął Gregiem i Billem, należał do kategorii wyraźnie odróżniającej się od pozostałych, którą nazywam brutalami. Są to prymitywne demony niskiego rzędu, zupełnie inne niż przebiegły duch, który zawładnął na przykład Tonym Petrim, zaspokajając jego pragnienie poznania tajemnicy życia. Nie atakują ofiary przez jej rozum czy emocje, lecz działają na poziomie fizycznym, zwierzęcym. Nie ma w nich wyrafinowania czy subtelności, nie interesuje ich umysł ofiary, lecz z miejsca rzucają się jej do gardła. W światku przestępczym taki demon byłby zwykłym oprychem, który może zaatakować tylko po to, żeby zdjąć pierścionki z palców, a nie hochsztaplerem w garniturze, który ukradkiem wyczyści czyjeś konto bankowe.

Wyjaśniłem Gregowi, że jest opętany przez złego ducha i tylko egzorcyzm może go od niego uwolnić. Nie był zbyt religijny, a nawet nie był katolikiem, ale i tak

bardzo się bał tego, w co się zamienił – oraz zagrożenia, jakie mógł stanowić dla swojej rodziny. Dlatego nie tylko przyjął naszą propozycję wybawienia, ale poprosił, by odprawić rytuał możliwie jak najszybciej. Joe i ja skontaktowaliśmy go z biskupem McKenną, który doskonale znał ten typ demona, ponieważ to on był egzorcystą Billa Ramseya. Bill z kolei dowiedział się o biskupie od Warrenów, którzy byli wtedy akurat w Anglii.

Początkowo Greg miał do rytuału takie samo podejście, co Bill: że jest to coś, o czym się czyta w książkach albo co pokazują na filmach – ostatnia deska ratunku dla najbardziej zdesperowanych. Lecz obaj zmienili zdanie, ponieważ im głębiej się nad tym zastanawiali, tym bardziej wydawało im się, że wiara może być lekiem na przekleństwo, wobec którego lekarze i psychiatrzy okazywali się bezsilni. Ich trwająca dziesięciolecia choroba nie miała medycznych źródeł. Nauka także nie potrafiła wytłumaczyć, co się z nimi działo. Ich problemy miały przyczyny daleko poza zasięgiem rozumu i praw natury. Dla naukowca czy lekarza ich opowieści brzmiały niedorzecznie, były to historie rodem z mitów i legend, niemożliwe w prawdziwym świecie. W ich racjonalnym światopoglądzie nie było miejsca na opętanie, musieli więc je sklasyfikować jako obłąd.

Ci dwaj mężczyźni poznali prawdę. Sprawcą ich strasznych napadów był najstarszy i najbardziej występny wróg człowieka. A ratunek był w pewnych rękach naszego odwiecznego, potężnego sojusznika – Boga Wszechmocnego. Ponieważ obaj już wcześniej od czasu do czasu odmawiali modlitwy, kiedy odkryli tę prawdę, pomodlili się o powodzenie egzorcyzmu.

Z tego, co usłyszałem od Joego o egzorcyzmie Ramseya – i na podstawie własnej wiedzy o sposobach działania demonicznych brutalni – spodziewałem się, że egzorcyzm Grega może być wyjątkowo gwałtowny. Na krótko przed obrzędem Bill zaatakował swoją żonę i psa. W furii rzucił zwierzęciem o ścianę. Na szczęście żałosny pisk powstrzymał dalszy wybuch agresji. „Zatrzymałem się wtedy na krawędzi amoku, w którym zwykle się zatracam” – wyznał. Billowi udało się wprawdzie wytrzymać długą podróż do Ameryki, ale najgorsze miało dopiero nadejść.

Noc poprzedzającą egzorcyzm Ramseyowie spędzili w hotelu w Connecticut.

Nina Ramsey, szczęśliwa, że udręka jej męża być może wkrótce się skończy, spała spokojnie, gdy nad ranem obudził ją mrozący krew w żyłach dźwięk. Bill wciąż spał, lecz demon – nie. W ciele Billa zadudnił głośny ryk, a potem jego ręce wyciągnęły się ku niej. Próbowwała uciec, lecz demon był szybszy. Bill, naładowany nadludzką siłą, obezwładnił żonę. Gdy jednak jego dłonie zacisnęły się wokół jej szyi, Nina przytomnie użyła ostatecznej broni na diabelską nienawiść: „Bill, kocham cię” – wyszeptała. Jej głos brzmiał słabo w porównaniu z rykami mężczyzny, lecz jego siła rażenia okazała się ogromna: Bill rozluźnił uścisk i wydał z siebie błaganie podobne do tego, które Greg zostawił na mojej sekretarce: „Pomóż mi!”.

W trakcie egzorcyzmu twarz Billa wykrzywiła się w straszliwym, obłąkańczym grymasie. Machał w powietrzu rozcapierzonymi, wygiętymi palcami, jakby chciał rozszarpać biskupa McKennę i przerwać dręczące demona modlitwy. Kiedy biskup uniósł krucyfiks, Bill warknął na niego wściekle, obnażając zęby. Choć nieraz zdarzało się, że osoba opętana podczas odprawiania rytuału próbowała atakować biskupa, ten nigdy jeszcze nie doznał podczas egzorcyzmu żadnych obrażeń. Oto dlaczego: McKenna ma w sobie dużo świętości, która neutralizuje zło i chroni go jak zbroja. Diabelski brutal nie miał szans w starciu z tym pobożnym człowiekiem i Billa udało się ostatecznie wyzwolić od demona.

\*\*\*

Do egzorcyzmu Grega przygotowałem się tak jak zwykle. W Piśmie Świętym Jezus naucza, że niektóre demony można wypędzić tylko modlitwą i postem. Czarny post powinien odbyć przede wszystkim egzorcysta. Moim zdaniem pomocnikom też nie zaszkodzi. Modlitwa zaś przed egzorcyzmem to konieczność. Zawsze to podkreślam. Jako katolik wierzę, że aby prawdziwie czcić Boga, trzeba wielbić także Najświętszą Dziewicę. Odmawiam różaniec codziennie – bez względu na to, czy prowadzę dochodzenie, czy nie. Lubię chodzić, kiedy się modlę, dlatego czasem po służbie, wczesnym rankiem, spaceruję z różańcem w dłoni. W naszej okolicy jest o tej porze bardzo spokojnie. I choć mieszkamy w mieście, któregoś razu, gdy kończyłem modlitwę, zobaczyłem samicę szopa z młodymi. Kocham zwierzęta i widok tych uroczych stworzeń był dla mnie radością i błogosławieństwem.



Odmawiając różaniec, nie proszę o żadne szczególne łaski. Po prostu zanoszę swoje modlitwy ku Bogu, ufając, że wykorzysta je tak, jak uzna za stosowne. Przed egzorcyzmem zawsze modlę się w intencji osoby opętanej. Modlitwy do Matki Bożej i wszystkich świętych potrafią zdziałać cuda, wiele jest bowiem sposobów, na które Bóg udziela swojej łaski, ponieważ On zna każdego z nas lepiej, niż my znamy samych siebie. On oddał nam swojego syna, Jezusa Chrystusa, który stał się człowiekiem i za nas został ukrzyżowany. Stało się to na oczach jego matki, której cierpienia w tamtej chwili nie sposób sobie wyobrazić. Tamtego dnia na górze Kalwarii, w chwili, gdy za nas umierał, Jezus powierzył nas wszystkim opiece swojej matki, Maryi Dziewicy, i dlatego oddaję Jej cześć w nadziei, że Jej wstawiennictwo pomoże osobie, która na ziemi cierpi przez demony.

\*\*\*

Kiedy jechałem do kościoła, by wziąć udział w egzorcyzmie Grega, ponownie modliłem się o powodzenie rytuału. Ponieważ obaj z Joem wiedzieliśmy, że zetkniemy się z duchem prymitywnym i brutalnym, zebraliśmy większą grupę silnych pomocników. Prócz nas dwóch obecni byli Phil, Scott, Ritchie, John, Joe Z. i jego żona, Donna. Wszyscy byliśmy równie silni jak Greg albo silniejsi. Joe i ja trenowaliśmy sztuki walki, a Scott był mistrzem karate, choć żaden z nas jak dotąd nie musiał swoich umiejętności demonstrować podczas obrzędu. Czułem, że jesteśmy mocni także duchowo. Jak powiedział Jezus: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

Dla naszego bezpieczeństwa Greg zgodził się założyć kaftan. Myślę, że gdyby odmówił, nikt z nas nie chciałby pozostać tamtego dnia w kościele – demon, którego w sobie nosił, był naprawdę groźny. Związaliśmy go najmocniej, jak się dało, dokładnie zabezpieczyliśmy pasy przed rozpięciem się, a potem zawiązaliśmy mu wokół kostek grubą nylonową linę, żeby dodatkowo go unieruchomić. Siedział spokojnie w pierwszej ławce. Z doświadczenia wiedział jednak, że w każdej chwili może wpaść w amok, który nie miał przecież związku z jego prawdziwą naturą. Powiedział, żebyśmy robili, co uważamy za właściwe – on chciał jedynie, by jego koszmar się skończył.

Lucinda była bardzo spięta i dosłownie trzęsa się ze zdenerwowania. Również na jej twarzy malował się tylko strach. Nie miała pojęcia, co się miało wydarzyć, ponieważ obaj z Joem przed rytuałem mówimy obecnym możliwie jak najmniej, by w żaden sposób nie wpływać na reakcje egzorcyzmowanego. Podobnie jak Greg, chciała tylko, aby skończyła się ich udręka. Z niepokojem pytała, co będzie, jeśli egzorcyzm się nie powiedzie.

– To moja ostatnia nadzieja na normalne życie z mężczyzną, którego kocham – wyznała.

Poleciłem jej, aby zawierzyła Bogu. Cóż więcej mogłem powiedzieć? Nie mogłem jej dać żadnej gwarancji, mimo że bardzo chciałem jej pomóc. Pocałowała męża, pośpiesznie starła z jego policzka czerwony ślad szminki i usiadła w bocznej ławce.

Biskup jak zwykle zaczął od *Litanii Świętych*, w której wzywa każdego świętego, aby się przyłączył do naszej modlitwy. Podczas litanii Greg szybko zaczął się trząść i pocić, a potem stracił przytomność. Joe i ja spotkaliśmy się już z taką reakcją, choć nigdy na tak wczesnym etapie egzorcyzmu. Biskup jeszcze nie zwrócił się do demona, lecz najwyraźniej demon już był wśród nas – zwarty i gotowy do walki.

Zły duch wydał z siebie okrzyk bitewny: niskie, gardłowe burczenie, które zdawało się dobywać z wszystkich miejsc w ciele Grega. Nie brzmiało to ani jak odgłos ludzki, ani wilczy, lecz jak porykiwanie nieznanej bestii. Biskup był skupiony na litanii, którą odmawiał zwrócony twarzą do ołtarza i plecami do osoby opętanej, i dopiero po chwili usłyszał złowieszcze ryki.

Egzorcysta zbliżył się do Grega z kropidłem z osinowych gałązek w ręce, pokropił go wodą święconą i krzychał: „Zamilcz, diable!”.

To niewiarygodne, lecz Greg, pomimo ciasno zawiązanego kaftana, zaczął wykonywać ramieniem złowrogo wyglądające ruchy. Scott, który uczestniczył w wielu egzorcyzmach, przyskoczył do niego i go unieruchomił, reszta z nas również się poderwała i ruszyła mu na pomoc. I choć przytrzymało go siedmiu potężnych mężczyzn, Gregowi udało się rozerwać kaftan, stanął przed nami w pełni wyprostowany i zaryczał jeszcze bardziej przerażająco niż dotąd.

Kaftan luźno zwisał mu z ramion. Po wściekłym starciu, w którym wszyscy naraz zmierzyliśmy się z niehumanitarną siłą mężczyzny, jego ciało nagle całkowicie zastygło – to również często się zdarza podczas obrzędu. Był sztywny i ciężki jak z ołowiu, przechylił się w lewo z taką siłą, że całą naszą ósemkę odrzuciło.

Niewielką kaplicę wypełnił odgłos pękającego metalu. Greg wyrywał ławkę z podłogi, mimo że była do niej przytwierdzona prętami. Próbowaliśmy z całych sił z powrotem wepchnąć go na miejsce, ale okazało się to niemożliwe. Biskup intensywnie machał kropidłem, zraszając Grega wodą święconą w nadziei, że w ten sposób okiełzna demona.

– W imię Jezusa Chrystusa, ucisz się, diable!

Zły duch z ociąganiem posłuchał rozkazu i wkrótce Greg z powrotem siedział w swojej ławce, mocno przez nas przytrzymywany.

Pamiętam, że kiedyś podczas egzorcyzmu pewnej kobiety na półce za jej ławką położyłem mikrofon. Po zacieklej walce udało jej się go pochwycić. Próbowiałem odgiąć jej palce, ale nie byłem w stanie, pokropiłem więc jej dłonie wodą święconą i natychmiast rozluźniła uścisk – tak wielka jest moc wody święconej przeciw diabłu. Biskup kontynuował egzorcyzm, ale gdy tylko skończył pierwszą modlitwę, Greg poruszył się lekko, jak gdyby się obudził. Poruszył ustami i zamiast ryku wydobył z siebie dwa słowa:

– Poszedł sobie!

Ten dorosły mężczyzna skulił się i rozpłakał. Szlochając, wymamrotał tonem nabożnej trwogi:

– Naprawdę sobie poszedł! Już go nie czuję w środku!

To był chyba najkrótszy egzorcyzm w historii: całość trwała może pięć minut. Aby mieć pewność, że nie był to kolejny podstęp złego ducha, biskup doprowadził rytuał do końca. Greg przez cały czas płakał, powtarzając: „Nie ma go! Jestem uzdrowiony!”.

Dlaczego zły duch tak prędko go opuścił, mimo że zamieszkiwał go przez wiele lat? Najprawdopodobniej dlatego, że był demonem niskiej rangi – brutalnym, lecz prymitywnym – który łatwo się poddaje. Nie miał wystarczającej mocy, by

sprzeciwić się siłom dobra, więc uciekł tą samą drogą, którą się zjawił, niczym złodziej pośród nocy. Widziałem zmianę, jaka zaszła w tym człowieku: na jego twarzy nie malowało się już oszołomienie i strach, lecz pełne radości zdumienie.

Był to dla nas wszystkich wzruszający moment – po dwudziestu pięciu latach przekleństwo likantropii zostało wreszcie zdjęte z tego mężczyzny. Nadal nie mogąc powstrzymać płaczu, Greg podziękował za wyzwolenie nam i Bogu, a potem pobiegł uściskać żonę. Wyszli z kaplicy, trzymając się pod rękę, a ja pomodliłem się, by znaleźli szczęście, które tak długo ich omijało.

Przed kościołem poprosiłem Lucindę, by zadzwoniła do mnie za kilka dni i powiedziała, jak się mają sprawy. Zadzwoniła po tygodniu mocno zaniepokojona:

– Greg jest bardzo przygnębiony. Myślisz, że to coś znaczy?

Uspokoilem ją, że jest to normalna reakcja. Kiedy ktoś był opętany, już nigdy nie będzie do końca taki sam jak wcześniej. Po zetknięciu z czystym złem nie da się wrócić do miejsca, w którym się było. Podobnie jak inni pomocnicy, Joe i ja przy każdym egzorcyzmie tracimy jakąś niewielką część swojego człowieczeństwa. Tak samo ktoś, kto przez dwadzieścia pięć lat nosił w sobie demona, ma pewne jak w banku, że diabeł, opuszczając go, zabierze coś ze sobą!

Choć większość osób z czasem dochodzi do siebie, wielu doświadcza stresu pourazowego albo czuje się, jakby wyszło z więzienia po latach niewoli. Umysł nie potrafi zapomnieć czasu spędzonego w celi, gdy myśli wypełniał lęk i niepewność jutra. Dostosowanie się do życia na wolności wymaga ogromnego wysiłku. Chciałbym znać terapeutę, do którego mógłbym kierować ludzi po egzorcyzmach na leczenie oparte na zasadach wiary. Gdy zwracają się do mnie, zawsze chętnie im pomagam, lecz sam nie szukam z nimi kontaktu. Wydaje mi się, że ludzie, którzy byli opętani, powinni jak najmniej myśleć o tym, co przeszli. Z dwóch powodów: aby nie przysparzać demonowi niepotrzebnego rozgłosu, który mógłby go do nich ponownie przyciągnąć, oraz po to, żeby móc zacząć życie od nowa.

Na poegzorcyzmową depresję, która zwykle mija z czasem, podałem Lucindzie najprostszą receptę, którą sam stosuję: modlitwa i jeszcze bardziej religijny tryb życia. Powiedziała, że w istocie zaczęli regularnie chodzić do kościoła i często się modlą. Obiecałem, że i ja będę się za nich modlił. W Boże Narodzenie tamtego roku

dowiedziałem się, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Lucinda przysłała mi kartkę: „Wydaje się, że z Gregiem już wszystko w porządku. Uczęszczamy do kościoła i co niedziela czerpiemy z tego wielką radość. Nasze życie powoli wraca do normalności. Jak wiesz, to coś przez dwadzieścia pięć lat było z nami i nadal ogarnia mnie strach na wspomnienie terroru, w jakim żyliśmy. Dzięki Bogu i biskupowi McKennie mamy to wszystko za sobą”.

## Rozdział dziewiąty

# AMATORZY WŚRÓD POTĘPIONYCH

**DWUKROTNIE PROWADZIŁEM SPRAWY** w tej samej okolicy w Queens i obie dotyczyły ludzi, którzy dosłownie mieli sąsiadów z piekła rodem – zarówno ludzkiego, jak i nieludzkiego rodzaju. Z miejsca, gdzie mieszkałem wtedy z moją rodziną, bez problemu można było tam dojść pieszo. Jest to okolica zamieszкана przede wszystkim przez klasę średnią, dom dla ciężko pracujących ludzi o bardzo zróżnicowanym pochodzeniu etnicznym – głównie Włochów, Niemców, Żydów i Latynosów. Wzdłuż trzypasmowych dróg ciągną się rzędy niskich domów wielorodzinnych albo bliźniaków.

Pierwsza sprawa dotyczyła rodziny Niny i Marco Salvatorich. Ci ludzie znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie po tym, jak wynajęli mieszkanie w suterenie swojego domu niewłaściwym lokatorom. Nowi mieszkańcy wyglądali co prawda na godnych zaufania: małżeństwo pięćdziesięciokilkuletnich planistów finansowych, z którymi mieszkały ich dorosłe dzieci. Lecz, jak się wkrótce miało okazać, ci stateczni państwo, których często odwiedzali równie godni zaufania znajomi, mieli mroczne drugie oblicze: byli wyznawcami szatana.

Nie koniec na tym. Ojciec rodziny był kokainistą i miał pewien niepokojący zwyczaj. Kiedy był pod wpływem narkotyku, lubił odwiedzać episkopalną kaplicę znajdującą się na tej samej ulicy. Nie chodził tam jednak spowiadać się ze swoich grzechów, lecz stawał przed budynkiem i wykrzykiwał bluźnierstwa, przywołując imię szatana. Okoliczni mieszkańcy wielokrotnie wzywali policję. Za każdym razem funkcjonariusze pouczali go, żeby nie zakłócał spokoju i wracał do domu, na co ten posłusznie kończył swoje przedstawienie. To dziwaczne zachowanie jest nietypowe dla prawdziwych satanistów, którzy zwykle starają się nie zwracać na siebie uwagi otoczenia. Lecz z drugiej strony oddawanie czci złemu z założenia nie jest normalnym zachowaniem.

Rzucanie bluzgami pod kościołem nie było bynajmniej największym przewinieniem tej pary. Raz próbowali zwabić na swój sabat czternastoletniego syna Salvatorich, Andrew, ku przerażeniu Niny i Marco, praktykujących katolików. Chłopak zdecydowanie odrzucił propozycję satanistów, a Nina zagroziła, że jeśli jeszcze raz zaczepią jej syna, powiadomi policję i każe ich aresztować. Dopiero to, co nastąpiło później, naprawdę przstraszyło gospodarzy.

Wkrótce po tym zaczęła się straszliwa udręka rodziny Salvatore. Nina знаła jedną z moich słuchaczek, Rose, i któregoś dnia zadzwoniła do niej, mówiąc:

– W moim domu jest coś złego. Jesteśmy naprawdę przerażeni. Myślisz, że ludzie, z którymi pracujesz, mogliby nam pomóc?

Nina opowiedziała, jak raz po raz ona i jej rodzina mają wrażenie, że ktoś skrada się za nimi, gdy wchodzi po schodach do mieszkania, ale gdy się odwracają, nikogo tam nie ma. Do tego niewidzialny intruz często ich popycha i kilka razy niemalże doszło do wypadku. Wrażenie fizycznego kontaktu mieszkańcy mieli głównie na schodach prowadzących na piętro, ale odczuwano go również w pozostałych częściach domu. Złą obecność wyczuwały nawet koty, co się często zdarza w domach zajętych przez demony. Zwierzęta zaczęły omijać niektóre miejsca, bez względu na to, czym się je kusiło, żeby się zbliżyły. Z relacji Niny wynikało, że był to podręcznikowy przykład ataku demona, który z każdą chwilą stawał się coraz groźniejszy.

Któregoś dnia Andrew niemal zabił się na schodach. Był prawie na górze, kiedy poczuł mocne pchnięcie na wysokości łydek. Coś podcięło mu nogi i runął w dół drewnianych schodów. Po drodze obijał się o kolejne stopnie, za każdym razem odczuwając potworny ból. Gdy był na dole, tak mocno uderzył głową w ścianę, że wzrok mu się rozmył. Jak większość ludzi w jego wieku sądził, że jest nieśmiertelny, lecz w tamtej chwili poczuł, jak łatwą jest zdobyczą. „Mam umrzeć tu, na tych schodach i nigdy już nie zobaczyć rodziców? – mierzący metr osiemdziesiąt wzrostu, mocno zbudowany nastolatek był tak przerażony, że mógł tylko skulić się i rozpłakać. – Ja nie chcę umierać!”

Po kilku minutach, gdy nie doszło do kolejnego ataku, łzy ustały. Wdzięczny, że wciąż żyje, niepewnie poruszał palcami u rąk i nóg. To cud, że nie został kaleką.

Miał tylko poważnie skręconą kostkę i cały był posiniaczony. Z głowy, tuż przy linii włosów, kapała mu krew i gdy Andrew dotknął ogromnie nabrzmiałego rozcięcia, ból był nie do wytrzymania. Przez chwilę patrzył na krwawe ślady na swoich palcach, aż w końcu odzyskał głos – i zaczął krzyczeć z całych sił.

Nina przybiegła mu na pomoc. Była tak drobna, że trudno sobie wyobrazić, jak udało jej się urodzić tak wielkiego chłopca. A jednak z matczyną, instynktowną determinacją na wpół wniosła, na wpół wciągnęła syna do salonu, a potem próbując się nie rozpłakać, dokładnie obejrzała jego obrażenia. Kiedy go opatrzyła i upewniła się, że wszystkie kości ma całe, pobożnie uklękła i zaczęła się modlić. W głębi duszy wiedziała, że to, co się stało, nie było przypadkiem.

Odmawiała dodający otuchy tekst *Modlitwy Pańskiej*, lecz na słowach „zbaw nas ode złego” musiała się zatrzymać – ciężki, mosiężny żyrandol gwałtownie rozbujał się nad jej głową. Przerwała modlitwę, by spojrzeć w górę. Huśtanie ustało, lecz zaczęło się ponownie, kiedy tylko pomyślała o zmówieniu *Ojciec nasz* albo *Zdrowaś Maryjo*. Nie mogąc uwierzyć, że coś takiego dzieje się w jej własnym salonie, przeprowadziła eksperyment. Co prawda czuła się trochę głupio, ale przeniosła się do sypialni i tam od nowa zaczęła się modlić, zerkając przez drzwi i obserwując, co się działo z żyrandolem.

Niczym różdżka radiestety żyrandol natychmiast zareagował na święte słowa modlitwy i znów rozbujał się w przód i w tył z taką siłą, że z sufitu odpadł fragment tynku. Wciąż nie wierząc własnym oczom, Nina poszła do kolejnego pokoju i powtórzyła modlitwę. Żyrandol uderzył w sufit i część zawieszonych na nim kryształów stłukła się i gradem opadła na podłogę. Przerażona i zażenowana Nina zdjęła żyrandol w obawie, że się zerwie i kogoś zabije. Tak wyglądało teraz życie tej rodziny: nieustające, wszechogarniające poczucie, że jakaś wroga siła okupuje ich dom i pragnie ich krwi!

Joe i ja chcieliśmy się dowiedzieć czegoś więcej, dlatego odpowiednio przygotowani pojechaliśmy do tego domu. Tym razem towarzyszyli nam Antonio, jak zawsze ubrany w moro, Rose i jej syn Chris. Dotarliśmy pod właściwy adres i czekaliśmy na Ninę przed dwupiętowym budynkiem z cegły, ale zamiast niej przywitali nas jej dwaj synowie, obaj wyraźnie poruszeni.



– Mama jest w szpitalu – powiedział Andrew ponurym głosem udręczonego nastolatka, a jego młodszy, na oko sześciolatek brat, stał w drzwiach i bacznie nam się przyglądał.

Nie potrzeba było nadzwyczajnych zdolności, aby poczuć, że nie jesteśmy w tym domu mile widziani – ani przez ludzi, ani przez piekielnego intruza. Ponieważ nie było Niny, która by nam pozwoliła działać, i nie było również Marco, który wpuściłby nas do środka, po prostu sobie poszliśmy. Obaj z Joem wychodzimy z założenia, że jeśli ktoś ma problem i prosi nas, byśmy mu się przyjrżeli, a potem, gdy przyjeżdżamy, nie ma go w domu, albo niespodziewanie zmienia zdanie, to nic się nie dzieje. Żegnamy się i życzymy powodzenia! Było nam oczywiście żal tej kobiety, że się rozchorowała, więc pomodliliśmy się o jej szybki powrót do zdrowia, lecz jeśli jej rodzina nie chciała nas u siebie, to mieliśmy jeszcze wiele innych zajęć.

Kiedy podejmujemy walkę z demonami i zaczynamy stanowić dla nich zagrożenie, w większości prowadzonych spraw pojawiają się przeszkody. Dlatego i tym razem nie byliśmy szczególnie zaskoczeni. Kilka tygodni później Nina poczuła się lepiej i zadzwoniła do nas ponownie, nalegając, żebyśmy jej pomogli. Najpierw gorąco przeprosiła za nieuprzejme zachowanie swojego syna, a potem opowiedziała, co się stało, gdy poprosili księdza ze swojej parafii, żeby przyszedł pobłogosławić ich dom. Niestety musieli dość długo czekać na wizytę sługi Bożego, a w tym czasie siły zła nie próżnowały.

– Zaczęliśmy znajdować różne potłuczone i połamane przedmioty. W drzwiach mamy kilka zamków, lecz jakimś sposobem ktoś lub coś dostawało się do środka i niszczyło nasze rzeczy, choćbyśmy nie wiem jak ostrożnie układali je w szafkach.

Jasne, to tylko przedmioty, ale widok zniszczonych rodzinnych skarbów, porcelany z wesela, pamiątek z wakacji i innych niemożliwych do odkupienia rzeczy bardzo źle wpływał na domowników. Intruz zaglądał w najbardziej intymne sfery ich życia i naruszał ich prywatność. Każda strzaskana filiżanka i każde poniszczone zdjęcie z dzieciństwa kryły w sobie ten sam złowieszczy komunikat: „Nie możecie się czuć bezpiecznie w swoim domu, bo znajdę was i zniszczę, gdziekolwiek będziecie i kiedykolwiek zechcę. I nic, do cholery, nie zdoła mnie

powstrzymać!”.

Pośród chaosu wywołanego tajemniczymi atakami i koniecznością codziennego sprzątnięcia potrzaskanych kawałków kolejnych rodzinnych pamiątek jedno tylko pozwalało Ninie i pozostałym nie stracić głowy: myśl, że wkrótce przyjdzie ksiądz.

– Liczyliśmy dni do jego wizyty, a oczekiwanie było naprawdę trudne. Ze strachu wszyscy odchodziliśmy od zmysłów.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym młody kapłan zadzwonił do drzwi. Nina z entuzjazmem zaprosiła go do środka, lecz on stanął w przedpokoju, jakby uderzył w niewidzialną ścianę. W głosie Niny wyraźnie słyhać było wzburzenie:

– Wymamrotał przeprosiny i powiedział, że nie może zostać w moim domu ani minuty dłużej. Potem odwrócił się i poszedł – bez słowa wyjaśnienia! Wyobrażacie sobie?!

Słyszałem wzburzenie w jej głosie i wiedziałem, że czekała, aż jakoś zareaguję. Ale co mogłem powiedzieć? Nie każdy jest w stanie podjąć się egzorcyzmów – nawet jeśli jest księdzem. Ojciec Martin powtarzał, że rzadko powierza się odprawianie obrzędu świeżo wyświęconym kapłanom i najczęściej odprawiają je starsi księża. Do rytuału nie potrzeba ani oszałamiającej inteligencji, ani finezji, ani specjalnego wykształcenia akademickiego. Najlepszymi egzorcystami byli jego zdaniem ludzie o ubogiej wyobraźni, za to z niezwykle silnym poczuciem moralności i osądu religijnego. Nie powinno być jednak tak, że wyrobienie sobie tych cech przychodzi przyszłemu księdzu-egzorcyście z trudnością – powinny się one w nim wykształcać same, naturalnie, już od najmłodszych lat.

I choć wypędzanie złego ducha z zaatakowanego przez niego domu jest o niebo mniej wyczerpujące niż odprawianie pełnego egzorcyzmu nad osobą opętaną, podejrzewam, że tamtemu księdzu zabrakło doświadczenia, żeby podjąć się tego zadania. Jego ciało było chętne – przyjechał i to na czas – lecz jego duch nie dostąpił łaski, którą ojciec Martin tak mądrze opisał. Nie mam mu za złe, że znał swoje ograniczenia ani że stchórzył, ponieważ dla niedoświadczonego księdza stawanie do walki z demonem wiąże się z wielkim niebezpieczeństwem. Uważam jednak, że jest winien zaniedbania, mógł bowiem skontaktować się z innymi duchownymi i poszukać kogoś, kto mógłby pomóc jego parafianom.

Bardziej interesujące jest natomiast pytanie, co zatrzymało księdza w progu domu i kazało szukać schronienia w zakrystii. Dlaczego akurat ten dom był tak niegościnnie, że odstraszał nawet służbę Bożego i pobożną rodzinę o niezachwianej wierze, jaką była rodzina Salvatore? Nina była pewna, że wyznawcy diabła mieszkający w sutenerze nasłali na nich siły szatana.

– Nino, jestem nadal gotów ci pomóc, lecz chciałbym, abyśmy najpierw ustalili kilka spraw – powiedziałem. – Jeśli do was wrócimy, to będzie to nasza ostatnia wizyta – nie chcemy na siłę wchodzić tam, gdzie nie jesteśmy mile widziani. Jeśli rzeczywiście cała rodzina chce, abyśmy wam pomogli, proszę cię, abyście ty lub Marco udzielili nam pisemnej zgody na wejście do waszego domu i wykonanie naszej Pracy.

Za każdym razem dbamy o prawne zabezpieczenie, na wypadek ewentualnych pozwów. Nie ma w tym niczego dziwnego – diabeł może atakować na szereg sposobów i jeśli się zlekceważy powagę systemu prawnego, proces sądowy z całą pewnością może się stać jednym z nich. Słyszałem o wielu przypadkach, w których egzorcyci różnych wyznań wpadali w poważne tarapaty, ponieważ nie zabezpieczyli się na wszystkich frontach albo – jak mówimy w policji – zaniedbali żelazną zasadę, którą jest ochrona własnego tyłka.

Skoro więc my byliśmy kryci, a Marco obiecał pełną współpracę, miesiąc później wróciliśmy w tym samym składzie. Ustaliliśmy, że Joe, Antonio i ja zajmujemy się domem, a Rose i Chris zostaną na zewnątrz na schodach, gdzie czuli się najpewniej.

Lecz gdy Marco Salvatore otworzył nam drzwi, wyglądał na przygnębionego:

– Nina jest znowu w szpitalu, musi przejść dodatkowe badania – powiedział. – Mam szczerą nadzieję, że lekarze wiedzą, co robią, bo naprawdę się o nią martwię. Jest bardzo chora.

Joe, Antonio i ja popatrzyliśmy po sobie. Wiadomość o tym, że z Niną jest aż tak źle, stała się dla nas dodatkową motywacją, by wygnać demona z jej domu i – o ile to było możliwe – zakończyć jego atak. Marco również powiedział, że ogromnie mu zależy, by rozwiązać problem, zanim jego żona wróci ze szpitala.

– Chcę, żeby ona i chłopcy nie musieli się już bać. Myślę, że jeśli to potrwa

jeszcze dłużej, Nina może tego nie znieść. Ja zresztą, mówiąc szczerze, też ciągnę resztkami sił. Ostatnich kilka tygodni było dla nas koszmarem.

Zaprowadził nas do dość ponurego, zagraconego salonu. Zapach stęchlizny wskazywał, że od początku choroby pani domu niezbyt często robiono tu porządku. Był środek dnia, a mimo to ciężkie, przetykane złotą nicią zasłony niemal całkowicie zatrzymywały promienie słoneczne. Paliła się tylko jedna lampa ze słabą, prawdopodobnie dwudziestopięciowatową żarówką. Widziałem poniszczony tynk na suficie w miejscu, gdzie dawniej wisiał zdjęty przez Ninę żyrandol. Pokój wyglądał jak sklep z antykami, w którym upchano stare, mahoniowe meble. Fotele i sofa były obite ciemnobrązowym pluszem, a na nich ułożono poduszki zdobione haftem gobelinowym. W pomieszczeniu było również sporo małych stolików, a niektóre przykrywały haftowane serwety i mnóstwo bibelotów.

Marco wydawał się zupełnie nie na miejscu w tym aż nazbyt bogato zdobionym wnętrzu, które pasowałoby raczej do domu starszej pani. I rzeczywiście, okazało się, że dom należał do matki Niny i to ona urządziła ten pokój. Marco natomiast był raczej surowy w obyciu, a przez krótki czas był nawet zawodowym bokserem, czego dowodem była jego twarz pokiereszowana jak u Jake'a LaMotty. W przeszłości był także sztangistą – wielkie mięśnie i mocno zarysowana szczęka nadawały mu wygląd gościa, którego niewiele rzeczy na tym świecie jest w stanie przestraszyć – a jednak teraz bał się własnego domu.

Przypomniała mi się pewna historia z jego udziałem, którą opowiedziała mi Rose. Kilka miesięcy wcześniej jakiś oprych miał pecha pogrozić mu bronią, kiedy próbował pozbawić go ciężko zarobionych pieniędzy. Marco, który teraz pracował jako ochroniarz w nocnym klubie, nawet patrząc w lufę rewolweru kaliber trzydzieści osiem, nie czuł strachu. Jednym ciosem w szczękę powalił błazna na ziemię, zostawił go jęczącego w rynsztoku i spokojnie poszedł dalej. Załatwił to sam, nie wzywając policji, dokładnie tak, jak załatwiał każdy inny problem, który napotkał na swojej drodze – aż do teraz.

Natychmiast wyczułem ogromną frustrację tego twardziela. Mimo całej swojej siły i odwagi, w tej sytuacji okazał się całkowicie bezradny. Zły duch atakował jego

dom, terroryzował żonę i pobił jego syna. Na co zdadzą mu się silne pięści, skoro nie może nawet zobaczyć przeciwnika? Tego problemu nie mógł rozwiązać przy użyciu mięśni.

– Czy żona opowiadała wam o kłótni z satanistami z dołu? – zapytał. – Próbowali zwerbować naszego syna! I to coś, co nas atakuje na schodach, to ich sprawka, jestem tego pewien! – uderzył pięścią w stolik dla podkreślenia mocy swoich przekonań.

Powiedziałem, że słyszałem o tym, lecz było coś jeszcze, czego chcieliśmy się dowiedzieć.

– Kiedy dokładnie zachorowała twoja żona? Czy to było przed czy po kłótni z sąsiadami?

– To było jakiś tydzień później. Nie wiem, czy kłótnia miała z tym jakiś związek, ale możecie mi wierzyć, dzieląc dom z takimi ludźmi, każdy mógłby się rozchorować! – Twarz Marka spochmurniała jeszcze bardziej.

Obaj z Joem podejrzewaliśmy, że problemy tych ludzi mogą być skutkiem rzuconej na nich klątwy. Jeśli tak było, to powinniśmy jak najszybciej zdobyć więcej informacji i podjąć próbę walki. Zdarza się bowiem, choć na szczęście niezmiernie rzadko, że klątwa, która w porę nie zostanie zdjęta, prowadzi do śmierci. Musieliśmy się dowiedzieć, w jaki sposób ją rzucono i jakiego rodzaju obrzęd do tego wykorzystano. Zły urok można rzucać na wiele sposobów, a niektóre sabaty stosują eklektyczne i niezwykle niebezpieczne połączenia różnych metod. Joe zna to z autopsji, ponieważ pracując nad jedną ze spraw, zmierzył się z wielkim sabatem czarownic i sam padł ofiarą złego uroku. Przez następne trzy lata walczył o życie atakowany jedną poważną chorobą za drugą, a nawet miał wypadek, z którego cudem uszedł z życiem. Moim zdaniem uratowała go wyłącznie znajomość zagrożeń okultystycznych i silna wiara w Boga.

Klątwy zwykle rzuca się w akcie zemsty. Bywa, że czarownik rzuca urok na jakiś przedmiot, który wprowadza zło do domu ofiary. I tak jak medalik pobłogosławiony przez księdza posiada spory ładunek świętości i ochrony, tak zaklęty przez czarownika przedmiot posiada właściwości przeciwne. Staje się magazynem negatywnej energii i katalizatorem ataków demona. Wyjątkowym

okrucieństwem, do którego uciekają się niektórzy okultyści, jest rzucanie uroku na figurki albo obrazki z motywami religijnymi. Takie pozornie religijne, a w rzeczywistości przeklęte przedmioty, są potem sprzedawane na rozmaitych kiermaszach i zasiewają zło w sercach bogobożnych, niczego niepodważających ludzi, którzy je kupują.

Prowadziliśmy kiedyś sprawę nauczycielki, która bezpłatnie pracowała dla pewnej organizacji katolickiej. Tamta kobieta padła ofiarą satanistycznego oszustwa. Było Boże Narodzenie, które obchodziła ze swoją córką, gdy usłyszała potworny wybuch. Wszystkie szyby w jej drzwiach wejściowych roztrzaskały się w drobny mak i wpadły do środka. Natychmiast zadzwoniła do Joego. Gdy przyjechał na miejsce, obejrzał mieszkanie i nad jej łóżkiem zauważył obraz Matki Boskiej z Guadelupy tak niezwyklej urody, że nie mógł oderwać wzroku ani od niego, ani nawet od wyjątkowej, czarnej, lakierowanej ramy, w której obraz był osadzony.

Widząc jego zachwyty, kobieta z dumą powiedziała, że obraz pochodzi z uroczej, małej pracowni i kupiła go za śmieszne pieniądze na ulicznym kiermaszu. Przez chwilę stali oboje, podziwiając kunszt artysty i dokładność każdego szczegółu, gdy nagle Joe dostrzegł coś bardzo niepokojącego. Matka Boska z Guadelupy, którą normalnie przedstawia się, jak depcze dwurogiego diabła, na tym obrazie nie miała stóp. Wyjaśnił właścicielce obrazu, że jest to ukryte ostrzeżenie. Demon czasem ukazuje się jako święty, a nawet jako sam Chrystus, lecz zawsze zdradza go jakaś niedoskonałość. Na tym obrazie brakowało diabła i stóp Matki Boskiej i w ten sposób obdarzony niemałym talentem malarskim czciciel szatana – być może niezamierzenie – ujawnił diaboliczne przeznaczenie swojego obrazu. W każdym razie było to jasne dla eksperta.

Gdy tylko Joe rozszyfrował tajemną, złowieszczą wiadomość tkwiącą w obrazie, temperatura w pokoju spadła o dobre dwadzieścia pięć stopni.

– Zły duch był tam razem z nami. Przeczytałem modlitwę i w pokoju znów zrobiło się ciepło. Wszystko było w porządku, lecz dla bezpieczeństwa tamtej kobiety trzeba się było pozbyć obrazu.

Tylko co z nim zrobić? Joe wyjaśnił:

– Niektórzy czarownicy rzucają na takie przedmioty dodatkowe klątwy, które sprawiają, że jeśli ktoś je spali, to ofierze będzie się wydawało, że pali się jej skóra. Zaklęte przedmioty można więc albo zakopać w ziemi skropionej wodą święconą czy posypanej pobłogosławioną solą, albo wrzucić do głębokiej wody. Zabrałem więc obraz na most między Brooklynem a Queens, przywiązałem do niego dwuipółkilowy ciężarek i wrzuciłem do kanału razem z kilkoma innymi przeklętymi przedmiotami, które zebrałem podczas innych dochodzeń.

Siła uroku jest czymś bardzo realnym. Liczne badania naukowe potwierdzają, że modlitwa może prowadzić do cudownych uzdrowień. Niedawno odbyła się konferencja na temat wiary i medycyny, na którą przyjechało ponad tysiąc lekarzy z całych Stanów i dyskutowali o uzdrowieniach, których nie sposób wytłumaczyć naukowo. W sondażu przeprowadzonym przez Yankelovicha dziewięćdziesiąt dziewięć procent ankietowanych lekarzy powiedziało, że ich zdaniem religia może wspomagać leczenie, a jedna trzecia szkół medycznych w kraju ma obecnie w swej ofercie kursy z zakresu związku między zdrowiem a duchowością.

Badania przeprowadzone w Dartmouth College wykazały, że najbardziej wiarygodną podstawą do prognozowania dalszego losu pacjenta po operacji wstawienia by-passów jest jego wiara w Boga. Sześć miesięcy po operacji dwanaście procent osób, które do kościoła chodziły rzadko bądź wcale, zmarło, zaś ci, którzy określali siebie jako wierzący i praktykujący, żyli nadal. Lekarz Dale Mathews zbadał pod kątem uzdrowień i religii trzysta przypadków. Okazało się, że w siedemdziesięciu pięciu procentach tych przypadków wiara w Boga bądź inną siłę wyższą sprzyjała zdrowiu – osoby głęboko wierzące rzadziej nadużywały narkotyków, cierpiały na depresję czy stany lękowe; częściej doświadczały poprawy jakości życia, szybciej odzyskiwały siły po chorobie i żyły dłużej. Inne badanie pokazało, że wśród ateistów nadciśnienie tętnicze występuje czterokrotnie częściej niż wśród osób, które uczęszczają do kościoła, mimo że w badaniu uczestniczyli wyłącznie palacze. Jeszcze inne badania sugerują, że praktykowanie wiary może pomóc uporać się z bezpłodnością, bezsennością, chronicznym bólem i obrzękiem reumatycznym.

Skoro więc ustalono, że przywoływanie Boga poprzez modlitwę może wpływać

pozytywnie na zdrowie, to wydaje się możliwe, że przywoływanie diabła daje efekt odwrotny. Rodzina Salvatore nie wierzyła w złe uroki, ale nie trzeba w nie wierzyć, żeby zadziałały. Nina miała dopiero czterdzieści kilka lat, nie miała nadwagi, nie paliła ani nie piła, a jednak, po konfrontacji z satanistami, jej wcześniej doskonałe zdrowie zaczęło szwankować. Co chwila trafiała do szpitala z zaburzeniami pracy serca i innymi dolegliwościami. A skoro – jak wspomniałem – wiara w Boga dobrze wpływa na ciśnienie tętnicze i cały układ krążenia, również w te sfery, jak sądzę, mógł uderzyć demon. Taka mogła być klątwa.

Gdy Marco opowiedział nam wszystko, co wiedział o satanistach – a niestety nie wiedział zbyt wiele – Joe i ja rozpoczęliśmy modlitwę uwolnienia, a Anotnio zabezpieczał nam tyły. Schody na zewnątrz, na których czekali Rose i Chris, okazały się idealnym miejscem do obserwowania dziwnych zdarzeń, które w tym czasie rozegrywały się w domu. Bo oto, gdy my odprawialiśmy rytuał, paliliśmy kadzidła i czytaliśmy *Modlitwę papieża Leona XIII*, w mieszkaniu poniżej sataniści toczyli własną walkę. Wkrótce po tym, jak rozpoczęliśmy modlitwę, przed domem zatrzymał się samochód, z którego wysiadł bardzo elegancki mężczyzna pod sześćdziesiątkę. Z sutereny pośpiesznym krokiem wyszedł mu na spotkanie satanista i wręczył mężczyźnie wielką, bogato zdobioną księgę.

Nasi detektywi nie widzieli wprawdzie tytułu woluminu, lecz obstawiam, że była to satanistyczna *Księga cieni* albo *grimoire*. Tak nazywa się księgę zaklęć, często przekazywaną z pokolenia na pokolenie w rodzinach czcicieli szatana, zawierającą prywatny zbiór czarnoksięskich uroków. Takie księgi – w przeciwieństwie do ksiąg z zaklęciami, które można dziś kupić w większości księgarń – są wyznacznikami tego, co nazywamy satanizmem zorganizowanym albo pokoleniowym. Jak napisał święty Piotr w jednym ze swoich listów, „diabeł jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć” (1 P 5, 8) i werbuje ludzi takich, jak ci tutaj, by stali się członkami jego odpychającej świty.

Nasi dwaj uczniowie, stojąc na schodach, usłyszeli fragmenty rozmowy satanistów:

– Moja żona ma czterdzieści stopni gorączki – powiedział mieszkaniec domu do mężczyzny w samochodzie – ale postanowiliśmy wyjechać natychmiast.



Starszy pan był wyraźnie zadowolony z tego oświadczenia i odjechał, nie mówiąc nic więcej. Po kilku minutach sataniści opuścili dom w takim pośpiechu, że kobieta nie zdążyła się nawet uczesać ani porządnie ubrać. W czasie naszej obecności już nie wrócili. Kiedy wyszli, światła w ich mieszkaniu zaczęły zapalać się i gasnąć – lecz tylko u nich, a nie w żadnej innej części domu.

Gdy odczytywaliśmy Rytuał w sypialni na piętrze, usłyszałem głośnie drapanie w rogu pokoju.

– Słyszałeś? – zapytałem Joego.

Nie bardzo rozumiejąc o czym mówię, pokręcił przecząco głową. To również w nawiedzonych domach zdarza się dość często – dziwne dźwięki są skierowane tylko do jednej osoby, a dla pozostałych są niesłyszalne. Bywa, że jedna osoba widzi widmo złego ducha, a inni w tym samym pomieszczeniu niczego nie zauważają – jest to charakterystyczna właściwość postrzegania rzeczywistości duchowej.

Zagłuszyłem w głowie upiorny odgłos szponów i ruszyłem w stronę piętra, aby razem z Joem przeczytać modlitwy na dole schodów, które stały się miejscem tak niebezpiecznym dla każdego, kto po nich wchodził. Kiedy odpowiednio się ustawiłem, nagle poczułem, że za moment zemdleję. Krew uderzyła mi do głowy i miałem wrażenie, że ciemność zatacza wokół mnie coraz ciaśniejsze kręgi. Najpierw dostrzegłem ją kątem oka, a potem zaczęła się przesuwać na przód. Wszystko falowało. Poprosiłem Joego, by szybko skropił mnie wodą święconą. Pomogło, ale nadal było mi słabo i niedobrze. Kiedy się odprawia egzorcyzm w niewielkim albo szczelnie zamkniętym pomieszczeniu, energia duchowa może się skumulować i uderzyć w człowieka na różne, zdecydowanie nieprzyjemne sposoby. Na szczęście zaraz doszedłem do siebie i kontynuowaliśmy ceremonię.

Dokończyliśmy rytuał w innych pomieszczeniach i wyszliśmy na zewnątrz. Kiedy Rose i Chris opowiedzieli nam, co się działo przed domem, podeszliśmy do okna sutereny, żeby sprawdzić, czy nadal mają tam miejsce zjawiska nadnaturalne. Nie zobaczyliśmy niczego nadzwyczajnego, ale gdy się okazało, że jedno z okien jest lekko uchylone, Joe przez szparę wrzucił do środka kilka garści pobłogosławionej soli. Pomyślałem, że gdy wrócą, czeka ich przykra

niespodzianka.

Potem okazało się, że w czasie, gdy odprawialiśmy w domu Niny egzorcyzm, ona przeszła zawał serca. Nie przeżyłaby go, gdyby nie była w szpitalu. Rose rozmawiała z nią po jej powrocie i kobieta z ulgą opowiedziała, że w domu panuje teraz zupełnie inna atmosfera. Zniknęło złowieszcze poczucie, że w każdej chwili może się stać coś strasznego. Nikt już się nie bał wchodzić po schodach i żadna więcej pamiątka rodzinna nie została zniszczona. Nina odważyła się nawet z powrotem powiesić żyrandol.

Lecz choć udało nam się zamknąć sprawę rodziny Salvatore, a sataniści musieli opuścić mieszkanie w suterenie, kilka miesięcy później Nina przegrała walkę z wywołaną przez demona chorobą, która ostatecznie wykończyła jej serce. Kiedy usłyszałem smutną wiadomość, że odeszła ku życiu wiecznemu, pochyliłem głowę w modlitwie: „Spoczywaj w pokoju, Nino, tam, gdzie żaden diabeł cię nie dosięgnie”.

\*\*\*

Sądziłem, że to był koniec mojej Pracy w Queens, ale się myliłem. Kilka miesięcy później jeden z moich detektywów, Phil, zadzwonił do mnie roztrzęsiony. Jego znajomy miał straszne kłopoty i znów na scenę wkroczyli sataniści. Ku mojemu zdziwieniu dramat rozgrywał się zaledwie kilka ulic od domu Niny, choć w budynku nieco innego rodzaju – sześciopokładowej kamienicy – i z zupełnie innym sabatem niż ten, z którym mieliśmy do czynienia wcześniej.

Grupa nieprzyjemnych indywiduów, z którymi się tu zetknęliśmy, radykalnie różniła się od eleganckich wyższych sfer uprawiających swój proceder na tyle dyskretnie, na ile tylko było to możliwe. Ci obnosili się ze swoim kultem w sposób możliwie najbardziej krzykliwy. Wyglądali jak bandziory z ogolonymi głowami i satanistycznymi tatuażami. Każdy miał na szyi odwrócony krzyż i wszyscy mieszkańcy – włącznie z kolegą Phila – bali się ich jak diabłów wcielonych. A gdyby kogoś nie dość przerażał wygląd tej grupy, to widziano nawet, jak łapią w okolicy bezdomne koty na ofiary dla swego pana. To zachowanie wskazywało, że są raczej amatorami niż poważnymi czcicielami diabła, co jednak nie czyniło ich ani

trochę mniej niebezpiecznymi.

To, czym się zajmowali, nie było dla mnie nowością: akurat z tym typem przestępców miałem do czynienia bardzo często. Podobnie jak miejscowi policjanci, którzy podejrzewali, że to oni namalowali liczbę 666 i satanistyczne symbole na wielu okolicznych budynkach i że mają na sumieniu szereg innych przestępstw, od handlu narkotykami po napad z bronią w ręku. Z kolei mieszkańcy tego domu, którzy się do nas zwrócili, oskarżali swoich sąsiadów o uprawianie czarnej magii. Joe i ja uznaliśmy, że na miejscu może być niebezpiecznie, więc do pomocy zaangażowaliśmy trzech naszych detektywów: Scotta, Phila i Chrisa.

Co sprawiło, że ta spokojna dotąd okolica zmieniła się w swoistą wylęgarnię okultyzmu? Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, jak rozpowszechniony jest kult szatana, dopóki sami nie doświadczą jego zagrożeń. Według niektórych szacunków w Stanach działa ponad osiem tysięcy satanistycznych sabatów. W niemal każdym amerykańskim mieście co tydzień odprawiane są czarne msze i to w więcej niż jednym miejscu. *Biblia szatana* Antona LaVeya sprzedała się w milionie egzemplarzy, a jej czytelników zachęca się, by uczynili z szatana swego symbolicznego, osobistego zbawiciela, który się zatroszczy o to, co przyziemne, fizyczne i cielesne. Takie przesłanie trafia obecnie na podatny grunt. W każdej szkole znajdzie się co najmniej kilka samozwańczych czarownic parających się białą albo czarną magią, a symbole satanistyczne stały się wręcz modnym dodatkiem do stylu ubierania niektórych nastolatków. Nic dziwnego, że przypadki opętania są coraz częstsze!

Paradoksalnie problemem jest rozpowszechniony obecnie brak wiary w złe duchy. Jak pisze ojciec Martin: „Wiara, że Lucyfer nigdy nie istniał, jest jego niezwykłym sukcesem. Jest to doskonały kamuflaż”. Gdy księża i pastorowie w swoich kazaniach tłumią żar ognia piekielnego i odór siarki, diabeł zręcznie wykorzystuje uśpioną czujność dzieci Bożych, ściągając ku sobie amatorów ezoteryki, którzy naprawdę nie wiedzą, w co się pakują.

A to, czy wierzysz w czarną magię, czy nie, nie ma żadnego znaczenia dla tych, którzy zechcą jej użyć przeciw tobie. Ba, im mniej w nią wierzysz, tym bardziej prawdopodobne, że nie będziesz się umiał bronić, jeśli zostaniesz w ten sposób

zaatakowany. To jeszcze bardziej podoba się zastępom szamanów, czarnoksiężników, wiedźm, czarodziei, satanistów i innych praktykujących okultyzm.

Więc jeśli interesuje cię ciemna strona i kusi cię, by na próbę rzucić jakiś urok, ostrzegam: diabeł nie chroni swoich wyznawców, gdyż jego niezłomna nienawiść do naszego gatunku dotyczy także tych, którzy pragną mu służyć. Podstępny i perwersyjny, szatan wraz z jego demonami czeka tylko na odpowiedni moment, by uderzyć i zniszczyć bez chwili wahania swoich uczniów.

\*\*\*

Podobnie jak wcześniej rodzina Salvatore ofiary tego sabatu również zaczęły się bać schodów w swoim domu. Sąsiadka z parteru usłyszała przeraźliwy krzyk swojego trzyletniego synka, który bawił się któregoś popołudnia na korytarzu na piętrze.

– Mamusiu! On mnie nie chce puścić! – krzyczał chłopczyk. Matka rzuciła się na ratunek i kiedy dobiegła do syna, maluch był zlany potem i cały się trząsał. Płakał, że widział ducha z wielkimi zębami ubranego w czarny płaszcz z kapturem.

– I nie miał nosa – dodał, na co od razu zwróciłem uwagę. Jak już wspominałem, demony, które ukazują się ludziom, często mają w swoim wyglądzie jakąś anomalie.

Matka z początku nie traktowała tego zdarzenia poważnie, przypisując je nadmiernie rozbudzonej wyobraźni dziecka, ale kilka dni później zmieniła zdanie, kiedy zobaczyła, jak jej trzylatek pluje na obrazek z Jezusem. W tym czasie pozostali mieszkańcy zaczęli się skarżyć, że w piwnicy ich budynku zrobiło się dziwnie strasznie i przestali z niej korzystać. Kobieta z drugiego piętra widziała upiorny czarny cień sunący o północy schodami w górę. Inna obudziła się w środku nocy i zobaczyła mężczyznę z kozią bródką, który siedzi na sofie i się jej przygląda.

– Oniemiałam, przecierałam oczy, żeby sprawdzić, czy nie śnię – powiedziała. – Potem się odwróciłam, a gdy znów spojrzałam, jego już nie było. Dostałam szału, zaczęłam biegać po domu, powtarzając: „Kimkolwiek jesteś, wynoś się i przestań mnie straszyć!”. Kiedy opowiedziałam o tym sąsiadce, żeby sprawdzić, czy nie

zwariowała, powiedziała, że mój opis pasuje do mężczyzny, który umarł w tym mieszkaniu ponad dziesięć lat temu. Następnego dnia w każdym pokoju powiesiłam krzyżyk.

Kobieta z drugiego piętna, po tym jak widziała sunący czarny cień, za każdym razem trzęsła się ze strachu, gdy musiała wchodzić do siebie na górę.

– Kiedy wchodzę po schodach, przyciskam plecy do ściany i kurczowo trzymam się poręczy. Cały czas mam gęsią skórkę, bo wydaje mi się, że coś jest tuż za mną. Kiedy się odwracam, nikogo tam nie ma, ale potwornie się boję, że ktoś mnie zepchnie. Złą obecność czuć tu tak mocno, że znajomi mówią, że oni także wchodzą po schodach z plecami przy ścianie i mają wrażenie, że coś się tam czai. Niektórzy w ogóle przestali mnie odwiedzać, bo za bardzo się boją.

Aby wypędzić z budynku lokatorów nie z tego świata, nasza piątka przystąpiła do odprawiania obrzędu na wszystkich trzech kondygnacjach. Tego typu przypadki bywają niebezpieczne, ponieważ nie wiemy dokładnie, z jakiego rodzaju mocami mamy się zmierzyć – ani w jaki sposób możemy zostać zaatakowani. I nawet jeśli uda się nam oczyścić dom z tego, co się w nim znajduje, sataniści sprowadzą to coś z powrotem. Chcieliśmy mimo wszystko pomóc tym ludziom, dlatego się rozdzieliliśmy i w różnych miejscach domu zaczęliśmy odmawiać Rytuał.

Znajdowałem się w mieszkaniu naprzeciwko tego, które zajmowali czciciele szatana, gdy po schodach wszedł ich przywódca, niejaki Lewis Williams. Córki jednej z rodzin spotykały się z jego ludźmi, więc ktoś musiał mu donieść o tym, co się tu dzieje. Byłem w trakcie oczyszczania kadzidłem mieszkania, gdy z korytarza dobiegły mnie wypowiedane z silnym nowojorskim akcentem słowa: „Kim są ci ludzie? Jakiego są wyznania?”.

Wyjrzałem i zobaczyłem Williamsa stojącego w drzwiach swojego mieszkania. Uśmiechnął się do mnie szyderczo, a ja odpowiedziałem mu tym samym. W ręce trzymał *Necronomicon*<sup>6</sup> – książkę niezwykle niebezpieczną, na której obwolucie widnieje nawet ostrzeżenie: „Z magią *Necronomiconu* nie ma żartów. Może cię ona narazić na działanie sił parapsychicznych potężniejszych od ciebie. Jeśli zaczniesz się bawić tymi zaklęciami, pamiętaj – zostałeś ostrzeżony!”. Siły parapsychiczne – dobre sobie! Tym, co ci zagraża, są wysłannicy piekieł, o czym Lewis Williams

ostatecznie się przekonał.

Książka została zadedykowana zmarłemu Aleisterowi Crowleyowi, niesławnemu sataniście, którego nazywano „Bestią”. We wstępie wydawca dziękuje całej masie ludzi, w tym demonowi, którego wymienia z imienia. Wyobrażacie sobie? Dziękować demonowi za udrękę przysparzaną ludzkości i niestrudzone dążenie do złamania ludzkiego ducha! Najwyraźniej jednak demon nieszczególnie wzruszył się wyrazami uznania, ponieważ w drugim wydaniu tej książki wspomniane jest, że ktoś związany z jej publikacją padł ofiarą poltergeistów. Mnie natomiast dziwi, że choć wszyscy wiemy, czym poltergeisty są naprawdę, ci ludzie wciąż nie mają odwagi nazwać rzeczy po imieniu.

W przedmowie czytamy również, że zespół, który doprowadził do wydania tej książki, doświadczył rozmaitych dziwnych sytuacji, a niektórzy nawet otarli się o śmierć. Potem wskazuje na jeszcze jeden możliwy sposób oddziaływania tego wyjątkowo szkodliwego dzieła – otóż, wyraźnie inspirując się Freudem, wydawcy twierdzą, że ludzie, którzy znajdą się w „posiadaniu” tej książki, mogą doświadczyć „zmian w świadomości”. Wydaje mi się dość oczywiste, jakiego rodzaju mogą być to zmiany i przed jakim zagrożeniem stają ludzie, którzy postanowią przeczytać *Necronomicon*. Nie obchodzi mnie, czy ją reklamują jako kompletną księgę zaklęć, czy ojca chrzestnego *grimoire* – dla mnie to jest szerzenie zarazy.

Żadne z tych ostrzeżeń nie powstrzymało Williamsa przed czytaniem na głos fragmentów diabelskiej księgi, kiedy tak stał przede mną i zagłuszał moje modlitwy. Jego próba się nie powiodła – nagle przerwał i uciekł przede mną. W ciągu tych wszystkich lat na ulicy widziałem sporo takich frajerów jak on. Lubią, kiedy inni się ich boją, lecz ja w najmniejszym stopniu się go nie przestraszyłem. Moje modlitwy miały moc znacznie większą niż słowa, które czytał, i on o tym widział. Jako dziecko był ministrantem i nawet teraz znał siłę katolickiej modlitwy. Musiał się znaleźć poza tym budynkiem – i to jak najszybciej.

Zanim zniknął mi z oczu, zawołałem jeszcze za nim:

– *Necronomicon* to bardzo zła księga!

On uśmiechnął się złośliwie i rzucił:

– To dobrze.

Wróciliśmy do przerwane go rytuału. Aby wypędzić złe duchy z domu, musielibyśmy wejść do każdego mieszkania, lecz tu oczywiście nie mogło być o tym mowy. Zrobiliśmy, co było w naszej mocy, aby uczynić miejsca, do których mogliśmy wejść, jak najbardziej wrogimi dla sił piekielnych, ale fakt, że część mieszkańców nie chciała pozbyć się złego, stanowił duży problem. Nie było wątpliwości, że taki Lewis Williams natychmiast sprowadzi diabła z powrotem. Mimo wszystko nasze modlitwy najwyraźniej stłumiły zło obecne w tym domu – znajomy Phila powiedział, że po naszej wizycie przerażające zjawiska ustały.

Po skończonej Pracy przed budynkiem zastaliśmy grupę piętnastu groźnie wyglądających satanistów. Znałem złą reputację tej bandy i miałem przy sobie broń. Nie zamierzałem szukać kłopotów, ale jeśli bym je znalazł, byłem gotów na wszystko. Każdy z nas umiał się bronić. Scott od ośmiu lat był mistrzem Connecticut w sztukach walki, ja sam trenowałem je od dwunastu lat. Joe był do tego zaprawionym w walce weteranem wojny w Wietnamie, a Phil i Chris też przecież nie byli mięczakami.

Mimo że znaleźliśmy się tam, by duchowo wesprzeć mieszkańców, żaden z nas nie ugiąłby się w razie konfrontacji. Bardzo się staram być dobrym katolikiem, lecz jeśli dostanę w twarz, nie nadstawiam drugiego policzka. Raczej spróbuję wybić zęby temu, kto uderzył mnie pierwszy. Taką przybraliśmy postawę, chcąc uniknąć kłopotów z satanistami.

I podobnie jak moja pierwsza sprawa z tej okolicy, ta również zakończyła się śmiercią. Tydzień później jeden z detektywów zadzwonił do mnie, mówiąc, że Lewis Williams strzelił sobie w głowę. Jednej z dziewcząt, z którymi się spotykał, powiedział, że „nie jest już w stanie tego kontrolować”. Gdyby tylko posłuchał, gdy ostrzegłem go przed tą księgą!

## Rozdział dziesiąty

# ZAPUSZKOWAĆ DIABŁA

**PODOBNIIE JAK PRACA W POLICJI** egzorcyzmy to brudna i niebezpieczna robota. A ponieważ większość ludzi nigdy nie dostanie się we władanie sił nieczystych ani nawet nie będzie im dane zobaczyć egzorcyzmu, trudno im sobie uzmysłwić, jak ohydny i przerażający może być to rytuał. Statystyczny obywatel, czytając gazetę do porannej kawy, nie jest też w stanie sobie wyobrazić, jak w rzeczywistości wygląda wyjaśnianie brutalnej zbrodni. Niedawno przez radio dostałem zawiadomienie o pożarze na szkolnym podwórku. Gdy dotarłem na miejsce, w nozdrza uderzył mnie niewiarygodny smród. Zbliżyłem się i zobaczyłem, skąd pochodził. Na ziemi tliło się coś, co w pierwszej chwili wydawało się stertą szmat, ale było ciałem, kompletnie zwęglonym. Nie sposób było powiedzieć, czy był to mężczyzna, kobieta czy – nie daj Boże – dziecko.

Spróbujcie – jeśli jesteście w stanie – wyobrazić sobie, co czułem, kiedy tam stałem, wdychałem odór spalonego ludzkiego ciała, od którego przewracało mi się w żołądku, i patrzyłem na to, co było kiedyś ludzką twarzą. Była prawie kompletnie spalona, wyraźnie widać było tylko usta, zastygłe na zawsze w okrzyku agonii. Z całego serca pragnąłem, żeby się okazało, że ten człowiek już nie żył, gdy oblano go benzyną i podpalono jak wczorajsze śmieci. Pozostali funkcjonariusze, którzy zjawili się na miejscu, reagowali dokładnie tak, jak się spodziewałem – surowym, policyjnym humorem zagłuszali wstrząs. Wiem, że to brzmi, jakbyśmy byli zimnymi sukinsynami, ale tak działa policyjny mechanizm obronny. Podobnie jak lekarze z oddziału oparzeń dystansują się od swoich niewyobrażalnie poranionych bądź okaleczonych pacjentów, opowiadając sobie dowcipy o tostach czy węgielkach, tak samo funkcjonariusze, którzy wtedy przyjechali na miejsce, odczłowiczali ofiarę sarkastycznymi żartami.

Włączyłem się do ich makabrycznej głupawki, jak to zawsze robię, gdy jestem



na miejscu straszliwej zbrodni. Pamiętam, jak raz odpowiedzieliśmy na zgłoszenie na Brooklynie, gdzie padły strzały w jednym z bloków komunalnych. Z moim ówczesnym partnerem, pieszczotliwie nazywanym B-Dogiem, znaleźliśmy w holu kałuże krwi i ich śladem zaczęliśmy wchodzić na piętro. Po drodze widzieliśmy krwawe odciski dłoni, jakby ktoś ranny czołgał się albo wciągał się na górę. Uważaliśmy, by po nich nie stąpać i nie zniszczyć dowodów. Z każdym krokiem zapach żelaza stawał się silniejszy, a krew robiła się gęstsza. Ofiarę znaleźliśmy na dziesiątym piętrze – był to młody, dobrze zbudowany chłopak w zielonej, wojskowej kurtce. Leżał twarzą do dołu, w ogromnej kałuży krwi. Został wielokrotnie postrzelony i zmarł w takiej pozycji, w jakiej się czołgał: z jedną nogą zgiętą i jedną ręką wyciągniętą, jakby sięgał do następnego stopnia.

Niedługo po tym, jak na miejsce przybyli śledczy z głównej grupy operacyjnej, zobaczyliśmy, że coś się porusza.

– Widział któryś takiego wielkiego sukinsyna? – zapytał jeden z policjantów. To, co mieliśmy przed oczami, było największym karaluchem, na jakiego którykolwiek z nas trafił. Wypełził spod brzucha martwego mężczyzny i leniwie ruszył po ścianie. „Chyba żerował na krwi” – pomyślałem i zdałem sobie sprawę, że pozostali doszli do identycznej, obrzydliwej konkluzji. Musieliśmy oczywiście udawać, że widok jakiegoś nieszczęsnego drania, leżącego bez życia w zapuszczonej klatce schodowej z robakiem żywiącym się jego krwią nie robi na nas najmniejszego wrażenia. Zaczęliśmy więc głośno zrzędzić, że dawno minęła pora śniadania, a jeden z detektywów stanął na schodach, ze smakiem zajadając kanapkę z jajkiem i bekonem i popijając kawę z papierowego kubka. Dzięki temu udało nam się otrząsnąć i stwierdziliśmy, że nocą w slumsach po prostu tak czasem bywa.

Wielu twardej z policji nigdy się do tego nie przyzna, ale wszystkimi wstrząsają podobne widoki. Owszem, człowiek do pewnego stopnia uodparnia się na okrutną, nagłą śmierć, kiedy latami ogląda jej ofiary. Lecz nieważne, jak grubą osłonisz się tarczą ani ile ciężkich, policyjnych dowcipów opowiesz – niektóre sprawy zostawiają trwałe ślady. Nie chcę rozmyślać o najbardziej makabrycznych zbrodniach i napadach, jakie widziałem, lecz one nachodzą mnie wbrew mojej woli, choć nie odważę się opowiedzieć o nich żonie i modlę się, by moje dziewczynki

nigdy się o nich nie dowiedziały. Nie chcę przez to powiedzieć, że praca w policji załamała mnie czy wypaliła, ale nie można każdej nocy oglądać takich scen i żyć, jak gdyby nigdy nic.

Egzorcyzm również zostawia ślad na ludzkiej duszy. Nie bez powodu Biblia nazywa demony duchami nieczystymi: ich celem jest plugawić i niszczyć. Jeśli ktoś nie poczuł na własnej skórze, tak jak ja, szatańskiej wściekłości i zepsucia, ten może sobie wmawiać, że nie wierzy w diabła ani w żadne demony, że to bujda i nic więcej. Zapewniam was jednak, że słyszałem te słowa niezliczoną liczbę razy w salonach obcych ludzi, którzy mi opowiadali o swoim koszmarze na jawie. Nawet ofiary demonów nie chcą czasem uwierzyć, że za tym, co ich spotyka, stoją siły ciemności. Swoją opowieść zaczynają często do słów: „Pewnie pomyślicie, że zwariowałam, ale...”.

I być może wam również się wydaje, że ci ludzie to świry albo że egzorcyzmy to średniowieczny sposób leczenia psychicznych lub fizycznych chorób nieprzystający do czasów Internetu. Jeśli tak, to diabeł zdobywa przewagę. Przecząc jego istnieniu, tylko się wzmacnia jego siłę. Lecz jeśli jesteście ludźmi wiary, to czy naprawdę przypowieści o wypędzaniu demonów przez Jezusa uważacie za bajki? W Ewangelii według świętego Mateusza czytamy: „Przynoszono więc do Niego wszystkich cierpiących, których dręczyły rozmaite choroby i dolegliwości, opętanych, epileptyków i paralityków, a On ich uzdrawiał” (Mt 4, 24).

Watykan naturalnie nie uważa zła za przeżytek. W 1999 roku Stolica Apostolska wydała pierwszą aktualizację Rzymskiego Rytuału Egzorcyzmów od czasu zatwierdzenia tego obrzędu w 1614 roku. Być może było to spowodowane wcześniejszym raportem ojca Gabriela Amortha, oficjalnego egzorcysty diecezji rzymskiej, na temat alarmującego wzrostu liczby przypadków opętania na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat oraz rozkwitu sekt satanistycznych i ruchów okultystycznych. Niepokój duchownego dodatkowo pogłębiało to, co uważał za „grzech pominięcia” ze strony katolickiego duchowieństwa, którego spora część nie znała Rytuału Egzorcyzmu, a niektórzy nawet podważali istnienie diabła. Ojciec Gabriel wezwał Kościół do bardziej stanowczej walki ze złem, przytaczając przestrożę II Soboru Watykańskiego: szatan nie przestanie działać na szkodę

ludzkości aż do końca świata. Ostrzeżenia ojca Gabriela korespondują ze słowami papieża Jana Pawła II, który ogłosił diabła „kosmicznym kłamcą i mordercą”. Papież przestrzegł, że szatan czerpie swą moc z rosnącej publicznej tolerancji wobec „kłamstw i oszustwa [...], bałwochwalczego stosunku do pieniądza [...], bałwochwalczego stosunku do seksu”.

Dokument opublikowany przez Watykan – liczący osiemdziesiąt cztery strony spis modlitw i instrukcji odprawiania egzorcyzmów – podkreśla, że diabeł nie jest abstrakcyjnym tworem ani kwestią przekonań, lecz bardzo realnym zagrożeniem dla współczesnego świata, które „jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć”. Inaczej niż w poprzednim zapisie Rytuału w nowej wersji zawarto wyraźne ostrzeżenie, by egzorcysta nie mylił symptomów choroby psychicznej z uznanymi objawami opętania przez diabła, jak mówienie nieznanymi językami, „ujawnianie rzeczy odległych i tajemnych”, nienaturalna siła i gwałtowna awersja do Boga, Dziewicy Maryi, świętych Kościoła, religijnych przedmiotów i wizerunków. Podręcznik jasno stwierdza, że do egzorcyzmu powinno się przystępować dopiero po dokładnym zbadaniu danego przypadku i po konsultacji z ekspertami od spraw duchowych oraz – jeśli się to uzna za stosowne – lekarzami i psychiatrami.

Są jeszcze inne, nowe zastrzeżenia. Jednym z nich jest zakaz publicznego opowiadania o egzorcyzmie nałożony na osoby, które w nim uczestniczyły bądź przy nim asystowały. Nie mogą w nim brać udziału żadni przedstawiciele mediów, żeby rytuał nie zmienił się w przedstawienie. Zabroniono także nagrań wideo, audio i sporządzania pisemnych notatek. Innymi słowy, Kościół nadal stara się trzymać egzorcyzmy pod kluczem. Podręcznik podkreśla również, że nikomu nie wolno odprawiać prawomocnych egzorcyzmów bez wyraźnej zgody biskupa danej diecezji. A także, że żaden świecki chrześcijanin nie może posługiwać się Rytuałem Rzymskim przeciwko szatanowi i upadłym aniołom w żadnym celu, a zwłaszcza z zamiarem wypędzania złych duchów. Biskupom zalecono, by w razie potrzeby przekazali ten dekret wiernym.

Do pewnego stopnia zgadzam się z tymi zastrzeżeniami. Żadna świecka osoba nie powinna się podejmować wypędzania demona z człowieka i tu jestem stuprocentowo posłuszny decyzji Watykanu. Lecz papież Leon XIII pozwolił

wiernym odczytywać słowa swojej modlitwy w obliczu aktywnej obecności diabła. Dlatego posługuję się nią w przypadkach działalności złych mocy. (*Modlitwa papieża Leona XIII* i inne modlitwy, które stosuję w Pracy są zamieszczone na końcu tej książki.) Tymczasem nowa wersja Rytuału mówi, że chrześcijanie nigdy nie powinni odmawiać *Modlitwy papieża Leona XIII* – ani w całości, ani jej fragmentów. I z tym się nie mogę zgodzić z dwóch powodów. Po pierwsze, nikt w kościelnej hierarchii nie ma prawa obalić dekretu wydanego przez papieża, prócz kolejnego papieża. W tym wypadku tak się nie stało – zmiany wprowadziła Kongregacja Nauki Wiary, czyli była to decyzja grupy księży, a nie samego papieża. Po drugie – ważniejsze – przeczy to słowom Jezusa: „Wtedy Jan rzekł do Niego: «Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami». Lecz Jezus odrzekł: «Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” (Mk 9, 38–40).

Wznowienie przez Watykan Rytuału spowodowało zwiększenie zainteresowania egzorcyzmami. We wrześniu 2000 roku Archidiecezja w Chicago ogłosiła, że powołała pierwszego oficjalnego egzorcystę w swojej stu sześćdziesięcioletniej historii. Ksiądz, którego nazwiska nie podano do wiadomości, żeby chronić prywatność zgłaszających się do niego osób, brał udział w co najmniej dziewięciu egzorcyzmach w Rzymie i obecnie badał ponad dziesięć możliwych przypadków opętania w Chicago. Wielebny James LeBar, jeden z czterech egzorcystów działających obecnie w archidiecezji nowojorskiej, opowiedział o nagłym wzroście liczby odprawianych w tym mieście egzorcyzmów – od roku 1990, kiedy nie zarejestrowano żadnego przypadku, do ponad trzystu w następnej dekadzie. Jeszcze kilka lat temu mieliśmy tylko jednego katolickiego księdza, który zajmował się wyłącznie egzorcyzmami. Dziś jest ich dziesięciu, do tego wszyscy ci, którzy odprawiają Rytuał poza pełnieniem innych religijnych obowiązków, jak nasz znajomy biskup McKenna.

7 września 2000 roku papież Jan Paweł II odprawił egzorcyzm nad dziewiętnastoletnią Włoszką, którą diabeł opętał jeszcze w dzieciństwie.

Dziewczyna wpadła w wywołany przez diabła amok podczas audiencji generalnej na placu Świętego Piotra, krzycząc w nieznanym języku. Według ojca Amortha, który był świadkiem zdarzenia, jej głos był „chrapliwy” i podczas szarpaniny ze strażnikami wykazywała nadludzką siłę – wszystko to niezbitie świadczyło o opętaniu. Papież, poruszony jej wielkim cierpieniem, przytulił ją i obiecał, że następnego dnia oprawi dla niej rytuał. Przez niemal godzinę modlił się nad nią, nakazując demonowi opuścić jej ciało, lecz nie był w stanie wypędzić złego ducha.

Gdy papieski egzorcyzm się nie powiódł, ojciec Amorth, przewodniczący i założyciel Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów, z którym konsultowano przypadek Włoszki, przez dwie godziny odprawiał własny obrzęd. Podczas ceremonii demon wyśmiewał wysiłki papieża, mówiąc: „Nawet twoja [Kościoła] głowa nie była w stanie mnie wygonić”. Drugi egzorcyzm również nie uzdrowił dziewczyny. „Mamy do czynienia z przypadkiem niezwykle silnego opętania – opowiadał ojciec Amorth. – Na tyle, na ile my, jako egzorcyci, możemy cokolwiek przewidzieć, potrzeba będzie wieloletnich obrzędów, żeby złamać opór demona tak silnego, że nawet modlitwa samego papieża nie zdołała go spłoszyć”. Mówi się natomiast, że papież w 1982 roku uwolnił od demona inną Włoszkę.

Choć Kościół katolicki w ostatnich latach bagatelizuje rolę egzorcyzmów, to wznowienie i aktualizacja Rytuału Rzymskiego oraz fakt, że sam papież zechciał wystąpić w roli egzorcysty potwierdzają, że ten niemal czterystuletni obrzęd pozostaje aktualną odpowiedzią na stary jak świat problem opętania. Może być jednak niebezpiecznym przedsięwzięciem, ponieważ – jak mówi ojciec Martin – jeśli egzorcyzm się nie powiedzie i demon ostatecznie zwycięży, każdy, kto brał udział w rytuale, zapłaci swoją cenę.

Wciąż nie wierzycie? To pozwólcie, że wam opowiem o moim najgorszym spotkaniu z siłami zła, które zebrało swoje żniwo u każdego, kto brał w nim udział. W maju 1993 roku Joe był w fatalnym nastroju. Głowa mu pękała, miał okropny dzień w pracy i martwił się tym, co mu zapowiedziała pewna osoba, wykazująca czasem zdolności jasnowidzenia: że jeszcze w tym roku dokonany zostanie zamach na jego życie. Gdy zadzwonił telefon, Joe usłyszał w słuchawce zachrypnięty, surowy i doskonale mu znany głos mężczyzny:

– Masz jakieś kłopoty, Joe?

Joe natychmiast wzmógł czujność. Odkąd usłyszał tamtą przepowiednię, czekał, kiedy zaczną się kłopoty – i oto się zaczęły. Ten konkretny rozmówca miał osobliwy dar wyczuwania, kiedy Joe był w fizycznym, emocjonalnym albo duchowym dołku – i niezmiennie właśnie te momenty wykorzystywał do odnowienia kontaktów. Pracował jako malarz pokojowy w New Jersey i – jak na ironię – nosił to samo imię co święty, który wypędził z nieba Lucyfera i jego upadłe anioły – Michael.

Ów Michael nie miał w sobie jednak nic z anioła: wyglądał wprawdzie jak kruchy staruszek o szczupłej, kościstej twarzy, spiczastej białej brodzie i bladej, niemal przezroczystej skórze – lecz od lat był w posiadaniu niesłychanie silnego demona. Joe wiedział wszystko o jego udręce, ponieważ Michael był jednym z jego pierwszych egzorcyzmowanych po tym, jak w 1986 roku podjął się Pracy. Joe uczestniczył także w dwóch straszliwych egzorcyzmach odprawianych nad Michaeliem i za to, że próbował mu pomóc, zapłacił wysoką cenę – podczas pierwszego z rytuałów niemal został zabity.

Neutralnym, opanowanym głosem, którego używa, gdy poddaje przestępców badaniu wariograficznemu, Joe zapytał:

– W czym mogę ci pomóc, Michael?

– Potrzebuję następnego egzorcyzmu – powiedział staruszek. – We wrześniu przyjeżdżam do Nowego Jorku na kilka dni, więc wtedy by mi pasowało.

– Twój stan się pogorszył? – zapytał Joe, wiedząc, że demon potwornie dręczył Michaela po poprzednich egzorcyzmach. Zdarzało się, że Michael nagle zastygał w bezruchu ze straszliwie wykrzywioną twarzą, gdy zła moc niespodziewanie przejmowała kontrolę nad jego ciałem. Stał jak gargulec, dopóki demon nie rozluźnił uścisku.

– Cóż, z całą pewnością nikt nie chciałby się ze mną zamienić – powiedział Michael i wydał z siebie piskliwy, szorstki chichot. – A może jednak ktoś by chciał? Zrobię wszystko, żeby się uwolnić!

Joego przeszły ciarki. Nawet przez telefon, w piękny wiosenny dzień, obecność zła w tym człowieku była wręcz namacalna. I choć Joe czuł, że wracając do sprawy

Michaela, naraża się na niebezpieczeństwo, nie wahał się ani chwili.

– Zadzwońię do biskupa – obiecał. Gdy tylko odłożył słuchawkę, pokropił telefon wodą święconą. Robił tak zawsze po rozmowie z Michaeliem.

\*\*\*

Obaj wiedzieliśmy, że czeka nas wyjątkowo wyczerpujący i ryzykowny rytuał, dlatego w ramach przygotowań Joe przyniósł na zajęcia nagrania audio z poprzednich egzorcyzmów Michaela, aby nasi detektywi wiedzieli, z czym przyjdzie im się zmierzyć. W normalnych okolicznościach ani Joe, ani ja nie odtwarzamy na zajęciach nagrań z nierozwiązanych spraw, ponieważ każda wzmianka i każde wspomnienie o demonie jest niebezpieczne i może go przywołać. W dodatku ten konkretny wysłannik szatana był wyjątkowo silny – tak silny, że Michael mógł chodzić do kościoła, a nawet przyjmować Najświętszy Sakrament, co w większości przypadków opętania jest niemożliwe – ofiara demona nie jest w stanie nawet pomodlić się w domu, a co dopiero mówić o Eucharystii.

Nim odtworzyliśmy nagrania, Joe poważnym tonem powiedział do dwunastu osób, które się zebrały w mojej piwnicy:

– Niektórzy z was asystowali już przy egzorcyzmach, lecz muszę was ostrzec: w skali od jednego do dziesięciu to, co dotąd widzieliście, to jedyńka albo dwójka, a to tutaj to mocna dziewiątka. Mówimy tu o naprawdę trudnym przypadku – tak trudnym jak te, które opisał ojciec Martin. Podczas tego egzorcyzmu może się zdarzyć, że ksiądz dostanie zawału, bo demon, który zamieszkał w tym człowieku, to autentyczny pożeracz duszy. Wierzcie mi, nie przesadzam, kiedy mówię, że jeśli się zdecydujecie na udział w tym dochodzeniu, to możliwe, że dosłownie ryzykujecie życiem.

Te słowa zrobiły na naszych słuchaczach wrażenie, nigdy bowiem nie widzieli, by mój zwykle nad wyraz opanowany partner mówił z takim żarem. Wbici w krzesła w napięciu słuchali każdego słowa. Czuję, że się boją, ale żaden nie wyszedł.

Joe przerwał na chwilę, a potem mówił dalej:

– Jeśli macie jakiegokolwiek fizyczne lub duchowe słabości, możecie zostać zaatakowani właśnie w tych obszarach. Jeśli macie jakiegokolwiek problemy zdrowotne, mogą się one nasilić przez wasz udział w tym obrzędzie. Może ucierpieć wasze życie osobiste bądź małżeńskie. Podczas egzorcyzmu demon może was zaatakować mentalnie i ogarnie was przerażenie większe, niż jesteście sobie w stanie wyobrazić. Niewykluczone, że wyjdziecie z tego kościoła z trwałym urazem psychicznym.

Widząc ponure twarze zebranych, Joe uznał, że pora na kilka słów otuchy.

– Ostrzeżony-uzbrojony – podkreślił. – To będą igrzyska olimpijskie egzorcyzmów, dlatego musicie zrobić wszystko, co w waszej mocy, aby się przed nimi wzmocnić – zwłaszcza duchowo. Chciałbym, abyście od teraz uczestniczyli we Mszy Świętej albo nabożeństwie swojego wyznania co tydzień, bez ani jednej nieobecności.

Wielkimi brązowymi oczami skanował pomieszczenie. Niektórzy uczniowie czuli, że ocenia kondycje ich dusz i na twarzach wyraźnie odbijało się ich zażenowanie, jakby Joe przyłapał ich na paleniu papierosów za kościołem. Wszyscy nasi słuchacze są osobami głęboko religijnymi, lecz są tylko ludźmi i czasem, jak każdemu, zdarzają im się duchowe uchybienia.

Dobrotliwym gestem, który sprawił, że Joe przypominał mnicha jeszcze bardziej niż zwykle, wykonał przed sobą szeroki gest dłonią, jakby chciał powiedzieć: „Nie przejmujcie się swoimi dawnymi błędami – postarajcie się po prostu odtąd nie zbaczać z właściwej drogi”.

Przypomniałem całej grupie, że trzy dni przed egzorcyzmem powinni rozpocząć czarny post, a katolicy powinni się spowiadać również w środku tygodnia, nawet jeśli w niedzielę otrzymali rozgrzeszenie.

– Gdy staniecie do konfrontacji z tym demonem, musicie bezwzględnie być w stanie łaski – powiedziałem i poczułem się, jakbym wyznaczał zadania policjantom z patrolu, który nadzoruję w dystrykcie Czterdziestym Szóstym. – I pamiętajcie o różańcu – odmawiajcie go codziennie, jeśli to możliwe.

Bardzo cenię tę formę modlitwy. Gdy z Jen przechodziliśmy kryzys małżeński, poszedłem do kaplicy Matki Boskiej Różańcowej, aby przemodlić nasze problemy.



Kiedy skończyłem, siostra Filomena, jedna z tamtejszych zakonnicek, wyczuła, że coś mnie trapi i zapytała, czy odmawiam różaniec.

Musiałem przyznać, że nie jestem aż tak pobożny:

– Nie, siostrze, nie odmawiam – odparłem.

– W takim razie spróbuj – powiedziała. Od tamtej pory różaniec trwale wpisał się w mój rozkład dnia i jest dla mnie niewyczerpanym źródłem pociechy i siły.

Po przypomnieniu uczniom naszych religijnych zasad, Joe opowiedział im historię przypadku Michaela, z której jednak niewiele można się było dowiedzieć o sposobie, w jaki został opętany. On sam również nie pamiętał, kiedy bądź jak diabeł go posiadał. Pochodził z ubogiej, lecz pobożnej żydowskiej rodziny z New Jersey, a potem przeszedł na katolicyzm. Gdy skończył osiemnaście lat, wstąpił do marynarki, bo widział w tym szansę na samodoskonalenie się. Miał jednak spory problem z wojskową dyscypliną i często wpadał w tarapaty z powodu picia, pyskowania do przełożonych albo bójek z innymi żołnierzami. Po zakończeniu służby zaliczył szereg ostatnich zajęć, aż został malarzem pokojowym i tego fachu postanowił się trzymać. Trudny charakter i wrodzona kłótniowość nie zjednały mu wielu przyjaciół, udało mu się natomiast podbić serce pewnej młodej pielęgniarki, z którą w 1960 roku wziął ślub.

W pewnym momencie – nie pamiętał, kiedy dokładnie – Michael zaczął mieć dziwne poczucie wyobcowania.

– Powiedział, że niektóre z jego myśli zdumiewały jego samego – opowiadał Joe naszym słuchaczom – jakby ktoś inny zawładnął jego mózgiem.

– Coraz trudniej mu było kontrolować napady złości, które wciąż się nasilały. Ku własnemu przerażeniu podczas tych napadów zaczął się dopuszczać przemoc fizycznej i psychicznej wobec żony i dzieci. Momentami miał w sobie tyle nienawiści, że bał się samego siebie.

Podobnie jak wiele osób, które się do nas zwracają, Michael także próbował psychoterapii, lecz bez powodzenia. Wielokrotnie także odwiedzał lekarzy w związku z częstymi, niezwykle silnymi bólami głowy i z poczuciem nieuchronnej katastrofy, które go czasem ogarniało, lecz mimo dokładnych badań i tomografii, nie

udało się znaleźć fizycznej przyczyny żadnej z tych dolegliwości. Zdarzały się także okresy, kiedy problemy same znikwały – bywało, że na kilka miesięcy, a nawet lat, lecz potem zawsze wracała ciemność.

Stopniowo zaczęło do niego docierać, że jego problemy mają charakter duchowy. Jak to się czasem zdarza, demon zaatakował go bez ostrzeżenia i z pominięciem dwóch pierwszych faz. Przyszedł niczym złodziej pośród nocy i ukradkiem zawładnął tym człowiekiem, który nie wiedział nawet, kiedy i jak się to stało. Szukał pomocy duchownych rozmaitych wyznań i brał udział w nabożeństwach odprawianych w żydowskich synagogach, kościołach zielonoświątkowców, baptystów i katolików, lecz nic mu nie pomogło. Od księdza z Queens, który odprawia msze z modlitwą o uzdrowienie, Michael dowiedział się o Joem, który z kolei opowiedział mu o naszym znajomym biskupie, który ma na koncie wiele sukcesów w wypędzaniu złych duchów.

Dochodzenie, które przeprowadził Joe, ujawniło pewne fakty mogące sugerować, że urok rzuciła na Michaela jego teściowa. Nie byli tego samego wyznania i kobieta ostro się sprzeciwiała jego małżeństwu z jej córką. Nawet po latach, zgorzkniała i samotna, odnosiła się do zięcia skrajnie wrogo.

– Czy była kimś w rodzaju wiedźmy? – zapytał Chris, nasz nastoletni detektyw, który przychodził na zajęcia ze swoimi rodzicami, Rose i Philem.

– Nie wiem – powiedział Joe. – Nigdy nie zaprosiła Michaela do swojego domu, więc nie mógł powiedzieć, czy były w nim jakiegokolwiek ślady fascynacji okultyzmem. Choć oczywiście jest to możliwe.

Kiedy Joe – będący w tamtym czasie dopiero początkującym adeptem Pracy – zaczął analizować problemy Michaela, nie zdawał sobie sprawy, że ma do czynienia z opętaniem. Dopiero niepozorny, lecz wymowny epizod nakierował go na właściwe tory.

– Zaprosiłem Michaela do siebie na kolację i gdy jedliśmy, na zewnątrz rozpętała się śnieżycą. Warunki do jazdy były fatalne, a on mieszkał spory kawałek od nas, dlatego zaproponowałem, żeby został na noc. Podczas kolacji sprawiał wrażenie, że czuje się bardzo nieswojo, a usłyszawszy moją propozycję, upierał się, żeby jechać do siebie, pomimo złej pogody. Potem wyznał mi, że dewocjonalia

w moim domu dosłownie zadawały mu fizyczny ból – jakby igły wbijały mu się w kręgosłup i szyję.

Joe jest przekonany, że trafił na tego samego demona kilka lat później w sprawie, która dotyczyła praktykujących czarną magię matki i córki.

– Kiedy cała nasza grupa, a w niej dwie osoby o szczególnym charyzmacie duchowym, na prośbę biskupa weszła do ich domu, jedna z tych osób poczuła, jak diabeł wspina się po jej skórze. Wyobraziła go sobie jako skorpiona z kolcami. Podejrzewam, że demona przyciągnęła do niej – a możliwe, że również do Michaela – klątwa rzucona podczas brazylijskiej ceremonii okultystycznej.

Choć Joe nie miał szczególnej zdolności postrzegania sfery duchowej, to i on oczami wyobraźni wielokrotnie widział tego demona. Dla niego jednak wyglądał on nie jak owad, lecz coś znacznie bardziej przerażającego:

– Jego twarz była nie ludzka, jakby gadzia. Przypominał jaszczurkę z wielkimi zębami i skrzydłami nietoperza. Z całej jego postaci biła nienawiść.

Lecz jakim sposobem południowoamerykański demon miałby opętać malarza z New Jersey? Joe miał pewną teorię:

– Teściowa Michaela umarła kilka lat przed tym, jak go poznałem. Wcześniej prowadziła firmę, w której pracowało sporo osób z Ameryki Południowej. W tych krajach praktykuje się wiele form czarnej magii, niewykluczone więc, że wśród swoich pracowników znalazła czarnoksiężnika i wynajęła go do rzucenia uroku na zięcia.

Kiedy Joe o tym opowiadał, przypomniało mi się dochodzenie, w którym sam uczestniczyłem i w którym pewien mężczyzna był opętany przez siedem demonów. Odprawiliśmy więc siedem egzorcyzmów i za każdym razem biskup pytał złego ducha: „Ilu was jest?”. Odpowiedź zgadzała się z liczbą rytuałów, ponieważ przy każdym z nich ofiarę opuszczał jeden demon, a ujawniał się kolejny – silniejszy. Każdy następny egzorcyzm był zatem gwałtowniejszy od poprzedniego, aż wszyscy uznaliśmy, że pora, by na miejscu znalazł się lekarz. Po wściekłym, trwającym ponad pół godziny ataku, lekarz sprawdził parametry życiowe egzorcyzmowanego. Zdumionym szeptem powiedział, że tętno miał tak spokojne, jakby siedział na kanapie przed telewizorem – podczas gdy wszyscy asystenci egzorcysty byli

wyczerpani po zaciętej walce.

Co ciekawe, w tamtej sprawie również chodziło o urok rzucony przez kogoś z rodziny. Ojczym ofiary sprowokował diabła do ataku na pasierba i doprowadził do jego opętania. W rezultacie młody człowiek zapalał skrajną nienawiścią do ojczyma, która – jakkolwiek zrozumiała – jeszcze wzmacniała klątwę, stając się pożywką dla demona. Ponieważ nadal miał w sobie mnóstwo nienawiści, egzorcyzmy były nieskuteczne, dopóki ostatecznie nie wybaczył ojczymowi. Gdy to zrobił – został wyzwolony.

Choć powód opętania Michaela był niejasny, nie było wątpliwości, że demon, który go posiadał, był niezwykle agresywny. Powiedziałem słuchaczom, że choć Joe nie był obecny przy pierwszym egzorcyzmie odprawionym nad Michaeliem przez biskupa McKennę, i tak zapłacił za to, że pomógł go zorganizować. Dokładnie w chwili, gdy w Connecticut rozpoczynał się Rytuał Rzymski, Joe w Nowym Jorku szedł chodnikiem. Z pobliskiej stacji benzynowej z piskiem opon ruszyła ciężarówka i uderzyła w niego. Szczęśliwie siła uderzenia odrzuciła go na bok, dzięki czemu uniknął pewnej śmierci pod kołami, lecz odniósł szereg dotkliwych obrażeń, których leczenie trwało tygodniami.

Biskup McKenna w kaplicy w Connecticut również został zaatakowany:

– Przywiązaliśmy Michaela do krzesła ustawionego przed ołtarzem – powiedział mi biskup, kiedy omawialiśmy tę sprawę. – Ręce owinęliśmy mu mocnym bandażem, a mimo to ten drobny człowiek uwolnił się z łatwością, której nie powstydziliby się Houdini. Sześciu potężnych mężczyzn próbowało go przytrzymać, lecz walczył tak zaciekle, że kompletnie wykończył ich wszystkich. Michael mówił cichym, drżącym głosem, lecz gdy przemawiał przez niego demon, grzmiał głębokim, surowym tonem, rzucając straszliwe groźby. „Zabiję cię” – ryczał diabeł i gdyby tylko mógł, naprawdę by ze mną skończył, tam, w moim kościele. Ostatecznie jednak były to tylko czcze pogroźki – diabeł może bowiem zrobić tylko to, na co Bóg mu pozwoli.

– Mam nagranie z tego egzorcyzmu. Każdego, kto go słuchał, śmiertelnie ono przeraziło. Diabeł wrzeszczał i ryczał potwornie, sprzeciwiając się moim modlitwom, lecz gdy tylko przerywałem rytuał, Michael natychmiast na powrót

stawał się sobą, był miły i łagodny. W największą furię wpadł, kiedy przytknąłem do niego relikwie świętych: świętego Dominika – założyciela mojego zakonu, świętego Wincentego Ferreriusza – innego świętego mojego zakonu, świętej Katarzyny ze Sieny i świętego Patryka.

Przytoczyłem im relację biskupa i przypomniałem, że relikwie są niezwykle silną bronią przeciw wysłannikom szatana. Nie chodzi o to, że katolicy uważają kości, popioły, włosy czy fragmenty ubrania świętych albo odłamki krzyża, na którym zmarł Jezus za przedmioty magiczne, jak błędnie sądzą niektórzy ludzie innych wyznań. Te przedmioty są święte, ponieważ ucieleśniają cuda dokonane przez Boga. W Biblii znajdziemy mnóstwo przykładów działania relikwii: w Księdze Królewskiej czytamy o zmarłym, który został wskrzeszony po tym, jak do jego ciała przytknięto kości proroka Elizeusza, a w Dziejach Apostolskich opisano, jak chustek i zapasek, którymi dotknięto ciała świętego Pawła, używano potem do wypędzania złych duchów i uzdrawiania chorych. To pokazuje, że Bóg aprobuje wykorzystywanie relikwii do wypędzania sił szatana w Jego imieniu.

Biskup wspomniał także, że jedna z relikwii w szczególności wywołała gwałtowną i wyjątkowo wymowną reakcję demona:

– Gdy uniosłem krucyfiks zawierający fragment Krzyża Prawdziwego, który noszę na piersi, i rozkazałem demonowi opuścić ciało Michaela, ten wskazał palcem na krzyż, a demon wykrzyczał słowa, których nigdy nie zapomnę: „Nie miałeś umrzeć”. To pokazuje, że szatan od początku wiedział, że ukrzyżowanie Jezusa będzie jego klęską. Dlatego diabeł chciał zapobiec ofierze z własnego życia, którą złożył nasz Zbawca, by ratować ludzkość.

Biskup dodał, że obrazek przedstawiający Najświętszą Dziewicę również wywołał zaskakujące wyznanie ze strony demona.

– Demon zawył i pokazując palcem na Matkę Boską, niskim, udreńczonym głosem powiedział: „Ona miała się nie zgodzić”. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że w istocie mam do czynienia ze złym duchem – żaden zwykły człowiek wiary nie potępiłby Maryi za to, że zgodziła się urodzić Syna Bożego. Podczas zwiastowania, gdy archanioł Gabriel powiedział jej, że pocznie Zbawiciela, Maryja ku rozpaczycy diabła odparła: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie

według twego słowa!” (Łk 1, 38). Demon doskonale wiedział, że mówiąc „tak”, sprowadziła na świat Jezusa Chrystusa, który potem stał się pierwszym egzorcystą.

Podczas pierwszego egzorcyzmu Michaela nie miało miejsca nic nadzwyczajnego – ani podczas drugiego, w którym Joe już brał udział.

– Nie chciałem tam być za pierwszym razem. Stawiałem dopiero pierwsze kroki w Pracy i czułem, że moja wiara nie jest jeszcze dość mocna, abym mógł w tym uczestniczyć – wyznał Joe.

Wielu słuchaczy kiwało głowami ze zrozumieniem. Pamiętam, że sam kiedyś czułem to samo. Nawet po tym, jak na nowo odkryłem w sobie wiarę i podjąłem się Pracy, nikt nigdy nie posądził mnie o bycie świętym. „Ty, Ralph, masz w sobie sporo ostrych kantów, lecz diabeł również je ma”, powiedział mi kiedyś Ed Warren. Uznałem to za komplement. Dlatego potrafiłem zrozumieć, że słuchacze – i mój partner w Pracy – mogą czasem wątpić w swoją kondycję duchową.

Joe mówił dalej o drugim egzorcyzmie Michaela:

– Biskup ostatecznie przekonał mnie, że jako katolik od urodzenia w istocie nadaję się do tej roboty. Nigdy wcześniej nie uczestniczyłem w egzorcyzmie, dlatego dopiero później zrozumiałem, jak wyjątkowy był rytuał odprawiony nad Michaeliem. Momentami jego głowa rosła z tyłu o pięć albo i dziesięć centymetrów i zaczynała tętnić. Wyglądał jak kosmita z wielkim, pulsującym mózgiem. W życiu nie widziałem czegoś podobnego – wyglądało to jak efekty specjalne ze *Star Treka*.

W czasie obrzędu, który nagrano na taśmę magnetofonową, demon wielokrotnie mamrotał słowa w języku, którego nikt nie rozumiał, a w jego paplaninie często przewijało się słowo brzmiące jak *sarabanda*. Kiedy potem Joe puścił to nagranie profesorom językoznawstwa z miejscowego college’u, jeden z nich określił język jako mieszankę hiszpańskiego i portugalskiego. Ponieważ jedynym językiem obcym, jakim posługiwał się Michael, był hebrajski, niewytłumaczalna znajomość tych dwóch języków potwierdziła teorię Joego, że klątwa rzucona na Michaela miała korzenie w jakiejś formie południowoamerykańskiej magii, najpewniej rodem z Brazylii, opartej być może jeszcze na wierzeniach ludów Bantu albo Kongo.

– Przed laty pewien egzorcysta z Watykanu powiedział, że przypadki opętania

wywołane tego typu czarami są najcięższe – po tych słowach Joego na twarzach naszych słuchaczy coraz wyraźniej malowała się groza.

Ostatecznie i ten egzorcyzm zawiódł, podobnie jak kolejnych pięć odprawionych w ciągu następnych kilku lat. Ponieważ Joe w nich nie uczestniczył, zapytałem o nie biskupa, który zmęczonym i smutnym głosem opisał dantejskie sceny, jakie się rozegrały w kaplicy, mówiąc że były to najbardziej przerażające obrzędy, jakich był świadkiem w ciągu całej swojej kariery egzorcysty.

– Powtarzaliśmy rytuał ciągnący się czasami przez wiele dni bez przerwy, a każdy przebiegał tak gwałtownie, że ludzie przytrzymujący Michaela byli wykończeni. Próbowałem go uwolnić godzinami, ponieważ wnosząc z jego zachowania, nigdy nie mogłem mieć pewności, czy za moment demon nie zniknie. Nie chciałem przerywać obrzędu, jeśli była jakakolwiek szansa, że diabeł słabnie i lada chwila może opuścić swą ofiarę. W końcu mężczyźni, którzy przytrzymywali Michaela, poprosili, żebym przerwał, ponieważ oni sami opadali z sił.

– Podczas jednej z sesji miałem do pomocy tylko jedną zakonnicę i mimo, że była sama, potrafiła unieruchomić Michaela. W życiu tak się nie bałem, że demon się uwolni i mnie zabije, lecz Pan w swej opatrności uchronił nas oboje przed niebezpieczeństwem. Zawsze będę za to dziękował Bogu, choć tamta siostra ostatecznie odeszła z zakonu. I tak jak poprzednio – gdy tylko przerwaliśmy egzorcyzm – zagrożenie mijało, ponieważ diabeł natychmiast się uspokajał.

W tym miejscu opowieści biskup McKenna się zatrzymał i głęboko westchnął, zanim dokończył:

– Niestety, nie byłem w stanie pomóc temu człowiekowi i uwolnić go od demona.

Nie udało się to również wielu innym egzorcystom rozmaitych wyznań, do których zwracał się Michael. Wszyscy oni padli ofiarą tej samej klątwy, która go dręczyła. Za każdym razem brazylijski skorpion kąsał w nieco inny sposób. Luterański pastor, który przez cztery bezowocne lata pracował nad sprawą Michaela, zaczął mieć zagrażające życiu problemy zdrowotne. Katolicki ksiądz, który planował odprawić nad nim egzorcyzm, na trzy dni przed umówionym spotkaniem otrzymał telegram o śmierci swojej matki i musiał odwołać obrzęd. Po

powrocie ustalił z Michaeliem nowy termin ceremonii, lecz na krótko przed wybraną datą jego kościół spłonął.

Jeszcze inny ksiądz, który zajmował się tą sprawą, został wykluczony ze stanu duchownego po fałszywych oskarżeniach o molestowanie dzieci. Na protestanckiego kaznodzieję spadło mnóstwo dziwnych nieszczęść. Brał on udział w pewnym obrzędzie, który miał ocalić Michaela, po czym w bardzo tajemniczy sposób straciliśmy z nim kontakt. Nie wiemy, co się z nim stało, lecz podejrzewam, że święta wojna, jaką stoczył, złamała w nim ducha.

Jeśli to, co dotąd usłyszeli nasi słuchacze, nie zdołało ich śmiertelnie przerazić, to Joe wystosował do nich jeszcze jedno, ostatnie ostrzeżenie. Wspominając swoją telefoniczną rozmowę z Michaeliem, Joe powtórzył jego złowieszcze słowa i powiedział, że pomysł o zamianie miejsc z kimś innym mógł nie być żartem.

– Myślę, że nikt z nas tak naprawdę nie wie, jak bardzo zdesperowany jest ten człowiek. Mam przeczucie, że zawarł z demonem pewien układ. Możliwe, że podczas egzorcyzmu siła nieczysta przeniesie się na kogoś innego. Jeśli nie zachowamy najwyższej ostrożności, diabeł może osiąść kogoś z nas!

Na wszystkich twarzach malowało się przerażenie – i lekkie niedowierzanie.

– Naprawdę myślisz, że może spróbować czegoś podobnego? – zapytała Rose. – Czy coś takiego jest w ogóle możliwe?

– Musimy się przygotować na każdą formę ataku, włącznie z próbą opętania – podkreślił Joe. – Demon nie cofnie się przed żadnym złem, a Michael wycierpiał tyle, że jego duch został złamany. Nie będzie miał skrupułów przed zrzuceniem tego ciężaru na kogoś innego, byle tylko skończyła się jego własna gehenna. Przez telefon powiedział, że zrobi wszystko, aby się wyzwolić.

Stanowczo nakazałem naszym uczniom, aby na wszelkie możliwe sposoby zabezpieczyli duchowo siebie i swoje rodziny.

– W tej wojnie celem ataku mogą być również cywile – ostrzegłem. – Jeśli macie w rodzinie kogoś, czyja wiara jest nie dość silna, ta osoba może być słabym ogniwem w naszej bitwie. Pomóżcie jej naprawić relacje z Bogiem.

Joe w pełni nakreślił zagrożenia, jakim będą musieli stawić czoło, jeśli zdecydują się na udział w ósmym egzorcyzmie Michaela. W piwnicy zaległa



grobowa cisza. W trakcie tego spotkania i ja dostałem od diabła ostrzeżenie, że nie podoba mu się to, co planujemy. Wysłuchaliśmy niektórych nagrań z poprzednich egzorcyzmów Michaela, więc wiedziałem, że za każdym razem, gdy wspomina się o tym konkretnym demonie, mają miejsce zjawiska, od których cierpię skóra. Jen z Christiną były w kinie, ale w przerwie w naszych zajęciach poszedłem na górę sprawdzić, co słyhać u naszego psa, Maxa.

Zobaczyłem, że drzwi do mieszkania są szeroko otwarte, mimo że w domu nie było nikogo, a pamiętałem, jak sam przekręcałem klucz w zamku. Ponieważ trzymam w domu broń, bardzo pilnuję, by drzwi były zawsze zamknięte. A jednak – o ile Max nie nauczył się przekręcać zamka i naciskać klamki – wyglądało na to, że demon wpadł z wizytą. Zgoda, to był drobiazg i za to jestem wdzięczny Bogu, lecz kiedy patrzę wstecz, była to także pierwsza zapowiedź nieszczęść i cierpienia, jakie miała na mnie sprowadzić planowana przez nas ceremonia. Na mnie – i wszystkich, którzy wzięli w niej udział. Jak się miałem przekonać, demon nigdy nie zapomina i nie przestaje szukać zemsty.

## Rozdział jedenasty

# WRZEŚNIOWA KŁĄTWA

**EGZORCYZM MICHAELA ROZŁOŻYLIŚMY NA TRZY DNI.** Ostatni z nich – w razie potrzeby – mieliśmy odprawić czternastego września, w święto Podwyższenia Krzyża. Ten dzień upamiętnia zwycięstwo, które w VII wieku odniósł pewien chrześcijański cesarz dzięki odzyskaniu skradzionych przez perskiego władcy relikwii krzyża, na którym umarł Jezus. Jak zwykle przygotowując się do egzorcyzmu, Joe i ja oczyściliśmy ciała i dusze „czarnym postem”. W dniu planowanego obrzędu każdy z nas poszedł do kościoła, wyspowiadał się i przyjął Komunię Świętą, aby wziąć udział w rytuale, będąc w stanie łaski.

Egzorcyzm rozpoczął się w piątek rano. Phil, Antonio i Scott zgłosili się do pomocy, a Rose siedziała z tyłu kaplicy i wspierała nas modlitwą. Przez pierwsze piętnaście minut obrzędu gwałtownie wymiotowałem. Przyklęknąłem, aby sprawdzić, czy stopy Michaela są odpowiednio unieruchomione, gdy uderzyła we mnie fala niewiarygodnego smrodu – jedna z oznak opętania wymieniona w Rytuale Rzymskim. Nie chciałbym przesadzać, mówiąc, że cuchnęło bardziej niż gnijące ludzkie ciało – taki fetor, pracując w policji, miałem nieszczęście czuć częściej, niżbym chciał – lecz zdecydowanie ten zapach mógł się z nim równać. Trudno opisać, czym śmierdziało – na pewno nie smołą i siarką, jak można by się spodziewać, lecz czymś przypominającym raczej gnijące odpady organiczne. Kiedy zwymiotowałem do wiaderka przygotowanego dla Michaela, wyszedłem na zewnątrz, by nie zakłócać rytuału. Ponieważ pościłem, żołądek miałem prawie pusty, stałem więc na parkingu przed kościołem wstrząsany torsjami – miałem wrażenie, że przy następnym skurczu zwymiotuję własny żołądek.

W końcu mogłem wrócić do kaplicy. Tym razem bardzo uważałem, by nie przechodzić tuż przed staruszką. Biskup nadal odmawiał *Litanie do Świętych*,

więc spróbowałem po cichu zająć miejsce w ławce. Michael natychmiast się do mnie odwrócił i z szyderczym uśmiechem powiedział: „Wygląda na to, że i tobie przyda się egzorcyzm!”.

Nic nie odpowiedziałem. Podczas obrzędu nikt, prócz księdza, nie powinien się odzywać do osoby opętanej. Tę zasadę staram się wpoić moim detektywom: nie odzywać się do demona, żeby nie sprowadzić na siebie jego ataku czy nawet wpaść w jego sidła. Choć każdy egzorcyzm jest inny, a Rytuał Rzymski pozwala księżom uzupełniać go o wszystko, co tylko uznają za konieczne, aby pomóc egzorcyzmowanemu, istnieje zestaw komend, które egzorcysta wygłasza za każdym razem. Jedną z nich brzmi: „Ujawnij swoje imię, zły duchu!”. Jako katolik tradycjonalista biskup McKenna zawsze zadaje pytania po łacinie i tylko jeśli nie uzyska odpowiedzi, powtarza je po angielsku. Pamiętam, jak kiedyś zaskoczyło go to, że egzorcyzmowana – dziewczyna, która rzuciła szkołę – nie potrzebowała tłumaczenia. Na wszystkie pytania zadane po łacinie odpowiadała po angielsku. Jeszcze bardziej zadziwił księdza pewien rolnik, który był niemal analfabetą, a na każde pytanie biegle odpowiadał po łacinie!

Czasem imię, jakim przedstawia się demon, jest odzwierciedleniem sposobu, w jaki posiadał swoją ofiarę, albo słabości, którą do tego wykorzystał. Ojciec Martin pisał o opętanej kobiecie, której twarz wykrzywił paskudny, szyderczy grymas. Podczas przerażającego obrzędu zły duch przedstawił się jako „Uśmiechnięty”. Imię demona brzmiało nieszkodliwie i rubasznie – w przeciwieństwie do straszliwego sposobu, w jaki zaatakował księdza. Kapłana ogarnęła nagle potworna rozpacz – jakby Bóg, niebo, ziemia, dobro i zło zmieniły się w „ohydny żart, kosmiczną kpinę z ludzików, którzy też są kiepskimi żarcikami”<sup>7</sup>. Demon śmiał się złośliwie, a egzorcysta wpadł w pułapkę zwątpienia, zastanawiając się, czy całe istnienie nie jest jedynie bezsensowną farsą. Ostatecznie otrząsnął się z tych myśli i rozkazał Uśmiechniętemu uwolnić ofiarę.

Niektórzy sądzą, że gdy zła moc ujawni swoje imię, zaczyna słabnąć i można ją z człowieka wyrzucić. Jeśli tak, to milczenie, które w odpowiedzi na swoje pytanie otrzymał biskup McKenna, nie wróżyło najlepiej. Demon nie odpowiedział również na następne pytanie: „Kiedy wniknąłeś w tego człowieka?”. Najwyraźniej

weszliśmy w fazę pozoru.

Biskup – niczym wprawny śledczy policyjny – nie ustawał w naciskach:

– Diable, nakazuję ci w imię Jezusa Chrystusa, ujawnij, jak wniknąłeś w tego mężczyznę.

Czasami to pytanie może wskazać, czy na daną osobę rzucono zły urok. Jeśli tak, to musimy się dowiedzieć, w jaki sposób klątwa spadła na ofiarę. Może poprzez zaklęty przedmiot? Jeśli uda się dowiedzieć, o jaki obiekt chodzi, można nad nim czytać modlitwy zdejmujące klątwę, wrzucić go do wody albo zakopać w poświęconej ziemi, żeby powstrzymać umieszczone w nim zło, tak by nie zaszkodziło ono już nikomu więcej.

Jeśli zaś klątwa została rzucona ustnie przez szamana, zdejmuje się ją innymi modlitwami i odsyła z powrotem do tego, kto ją rzucił. Joe, jako inteligentniejsza połowa naszego duetu, wymyślił sposób, jak to zrobić po chrześcijańsku. Zamiast zwalczać zło złem – bo to przecież byśmy robili, gdybyśmy sami rzucali urok na szamana – stwierdził, że powinniśmy skarcić szamana w imię Boże, za pomocą specjalnej modlitwy. Poprosiliśmy Boga, aby otoczył szamana *Lumen Christi*, czyli światłem Chrystusa – wyobrażaliśmy sobie postać szamana skąpaną od stóp do głów w ostrym, białym świetle tworzącym zbroję, przez którą zło nie zdoła się przedostać.

Tamtego dnia demon nie zdradził nam sposobu, w jaki wszedł w Michaela, ale udało się go sprowokować do ujawnienia swojej obecności. Nastąpił przełom. Głębokim, gardłowym głosem demon powiedział do biskupa:

– Rozetnę ci brzuch i wnętrzności wyjdą ci na zewnątrz!

Biskup nie dał się zastraszyć i kontynuował odczytywanie rytuału miarowym, jednostajnym głosem, który nie zdradzał cienia strachu. Zauważyłem, że kiedy biskup modli się szczególnie intensywnie, jego głos zmienia się w miękkie, hipnotyczne mruczenie, a łacińskie słowa przechodzą w jeden długi, melodyjny dźwięk świętości, który zdaje się ciągnąć w nieskończoność.

– Skończ swą modlitwę! – zażądał demon – Wyrwę ci serce i wypiję twoją krew! Już nie żyjesz, księżulku, słyszysz? Jesteś martwy, martwy, MARTWY!

Biskup McKenna zignorował pogróżki i zapytał spokojnie:

– Co cię tu trzyma, diable?

Odpowiedź na to pytanie może być przestrogą, jeśli osoba opętana ma w domu – bądź na sobie – zaklęty przedmiot. Możemy się także dowiedzieć, czy demona nie powstrzymuje sam egzorcyzmowany. Często się zdarza, że choć zły duch wyrządza ludziom ogromną krzywdę, oni nie chcą się go pozbyć. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy demon wniknął w człowieka przez jego intelekt – ofiarom trudno jest wówczas odróżnić własne myśli i pragnienia od tych, które sprytnie podsuwa im nieczysty.

Ponieważ czasem demon latami robi swojej ofierze pranie mózgu, chcąc złamać jej wolę, w końcu obce myśli mogą brzmieć dla człowieka znajomo, a nawet racjonalnie. Jeśli zaś atak ma charakter religijny, ofierze może być jeszcze trudniej jasno rozgraniczyć własną wiarę i jej wypaczoną przez demona wersję. I dopóki człowiek nie nauczy się ich rozróżniać, jego egzorcyzm się nie powiedzie.

Zły duch, który opętał Michaela, zajął nową, jeszcze bardziej odrażającą linię ataku, gdy drastyczne groźby wypatroszenia, oślepienia, okaleczenia i zamordowania biskupa McKenny najwidoczniej nie przynosiły efektu. Najpierw przez jakiś czas krzyczał w języku, którego nie rozumieliśmy, a potem Michael wbił wzrok w dominikańską zakonnice, która siedziała pokornie przy ołtarzu i cicho się modliła.

Gdy biskup po raz kolejny podniósł krzyż i rozkazał wysłannikowi szatana odejść, demon wystąpił z absurdalną propozycją:

– Opuść tę, ale daj mi ją! Chcę zakonnice!

Demon powiedział to w tak wulgarny sposób, że przeszły mnie ciarki z obrzydzenia. Jakim prawem wyrażał się o zakonnicy tak ordynarnie?! To było skrajnie obsceniczne. Joe nie pomylił się w swych przecuciach. Od początku podejrzewał spisek mający przenieść demona z Michaela na inną, niewinną ofiarę, choć w najgorszych nawet wyobrażeniach nie sądził, że celem może być zakonnica!

Wstrząsnęło to nawet biskupem, którego niełatwo dawało się wyprowadzić z równowagi.

– A cóż ci ona zrobiła, diable?

– Ona wie. Zakonnica będzie moja!

Wnętrze kaplicy wypełnił straszliwy rechot, a ja mimowolnie spojrzałem na siostrę, by zobaczyć jej reakcję. Na jej twarzy malował się wciąż ten sam wyraz czystości i pobożności, jakby w ogóle nie słyszała odrażających insynuacji demona. Podziwiałem siłę jej wiary.

Ku mojemu zaskoczeniu biskup, który zawsze unika wdawania się w jałowe dyskusje, kontynuował przesłuchanie, chcąc się najwyraźniej dowiedzieć, dlaczego demon wybrał właśnie siostrę na swoją ofiarę. Zły duch był zachwycony okazją do dalszego brukania zakonnicy plugawymi słowami:

– Wezmę ją, bo tak chcę! Nie powstrzymasz mnie, klecho!

Tego było biskupowi za wiele.

– Zamilcz, diable! – zagrzmiął, a potem z jego ust popłynął potok po łacinie.

W tłumaczeniu rytuał, który trwa około dwudziestu minut, lecz może być powtarzany tyle razy, ile egzorcysta uzna za konieczne, zawiera następujące słowa kierowane do demona: „Zaklinam cię, duchu nieczysty, wrogi najeźdźco, i wszelkie duchy! Każdego z was zaklinam w imieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa – oderwijcie się od tego stworzenia Bożego i opuśćcie jego ciało. Ten, który wam to rozkazuje, jest tym samym, który was strącił z niebiańskich wysokości na samo dno piekielnej otchłani. Ten, który wam to rozkazuje, jest tym samym, który panuje nad morzami, wiatrem i burzą. Słuchaj go więc i drżij przed nim, szatanie! Wrogu wiary! Wrogu rasy ludzkiej! Wysłanniku śmierci! Złodzieju życia! Krętaczu! Źródło wszelkiego zła! Osnowo rozpusty! Kusicielu człowieka! Zdrajco narodów! Podżegaczu zawiści! Twórco zachłanności! Ojcie konflikty! Stworzycielu klęski! Dlaczego zostajesz, dlaczego się opierasz, skoro wiesz, że Chrystus, nasz Pan, zniweczył twoje plany? Drżij przed Nim...”.

Walka trwała już od kilku godzin i biskup ogłosił przerwę. Bo choć w filmach egzorcyzmy zdają się trwać dzień i noc bez przerwy, dopóki demon nie zostanie wypędzony, w rzeczywistości wygląda to inaczej. Czasami przerywamy rytuał, aby coś przekąsić i trochę odpocząć, a potem kontynuujemy. Decyzja należy do egzorcysty – jeśli czuje, że nie powinniśmy przerywać, odprawiamy obrzęd tak długo, jak trzeba.

Podobnie jak przy pierwszych siedmiu egzorcyzmach Michaela, jego zachowanie natychmiast wracało do normy, kiedy przerywaliśmy obrzęd. Widziałem już coś takiego. Istnieją dwa najczęstsze rodzaje reakcji na rytuał egzorcyzmu. Niektórzy ludzie niczego nie pamiętają i dość długo dochodzą do siebie po zakończeniu obrzędu. Inni, jak Michael, są świadomi wszystkiego, co się dzieje. Teraz, gdy biskup nie męczył już demona swoimi słowami, zły duch się wycofał, a Michael znowu był sobą.

Podczas przerwy Joe zabrał Michaela do pizzerii, gdzie miał miejsce dziwny incydent. Po jedzeniu staruszek chciał zapalić papierosa, więc Joe podsunął mu swoją zapalniczkę. Choć zapalniczka była nieużywana przez cały dzień i nie była ani trochę ciepła, Michael odrzucił ją, jakby była rozgrzana do czerwoności i syknął z bólu.

– Odwal się ode mnie – krzyczał, a jego wulgarny język ściągnął na nas potępiające spojrzenia rodziny siedzącej przy sąsiednim stoliku.

Joe pojął, co się stało: podczas obrzędu trzymał w ręce butelkę wody święconej, która zmoczyła mu dłonie. Choć normalnie Michael, pomimo opętania, mógł dotykać poświęconych przedmiotów, nie reagując na nie gwałtownie, demon w jego ciele słabł i teraz wył przy kontakcie ze śladową ilością wody święconej, którą Joe musiał dotykiem przenieść na zapalniczkę.

Choć był to na pewno obiecujący znak, tamtego popołudnia nie osiągnęliśmy już żadnego postępu – usłyszeliśmy tylko kolejne wrzaski i groźby. Drugi dzień niewiele się różnił od pierwszego poza tym, że zacząłem podczas egzorcyzmu mieć przerażające wizje. Przed oczami przesuwwały mi się makabryczne sceny zbrodni, o których nie myślałem od lat. Karaluchy i skorpiony brodziły w rzekach krwi, spalone ciała podnosiły się z ziemi jak mumie z horrorów. Zacząłem sobie wyobrażać potworne sceny z udziałem mojej żony i dzieci – rzeczy tak straszliwe, że nie chcę ich ożywiać na piśmie. Najprzyjemniejsze wspomnienia zostały trwale skażone trucizną demona, a najgorsze bombardowały moje myśli. „Nie słuchaj go – powtarzałem sobie – to nie jest prawda! Diabeł łączy prawdę z kłamstwami i wykoślawia ją w straszliwą perwersję! To szaleństwo, krótka migawka z piekła. Bóg wie, że to nie ja jestem autorem tych myśli!”

Gdy demon atakuje twoje myśli, najlepiej skoncentruj się na Bogu, by móc odpierać te ataki. Ponieważ ta forma wojny psychologicznej zdarza się w Pracy niezwykle często, próbuję wyrzucać złe myśli z głowy, kiedy tylko się w niej pojawiają, zanim zdążą zawładnąć moją wyobraźnią. Nie uważam się za marzyciela czy osobę skłoną do fantazjowania, lecz demon potrafi przechwycić każdą nitkę pamięci czy emocji i upleść z nich coś potwornego. Przytrafiło mi się to także podczas egzorcyzmowania domów – czytałem *Modlitwę Leona XIII* setki razy i znam ją na pamięć, lecz gdy zły atakuje moje myśli, zaczynam się jąkać i gubić. Joe partneruje mi od tak dawna, że nie muszę mu nic mówić – sam wie, kiedy musi mnie pokropić wodą święconą, zanim całkowicie stracę kontrolę.

Jeśli nie działa blokowanie myśli, wyobrażam sobie wielki, srebrny krzyż i na nim się koncentruję. Przypomina to światło Chrystusowe, o którym wspomniałem wcześniej i które może pełnić podobną funkcję. Należy sobie wyobrazić samego siebie skąpanego od czubka głowy po palce stóp w strumieniu czystego, białego światła i użyć tego światła jako tarczy przeciwko złym myślom.

Lecz choć mogłem się schować za tymi podnoszącymi na duchu wizjami, pod koniec drugiego dnia egzorcyzmu Michaela czułem się tak wyczerpany mentalnie i tak słaby duchowo jak nigdy wcześniej. Po egzorcyzmie człowiek chce tylko znaleźć się jak najdalej od tego wszystkiego. Nie chodzi o to, że straciłem wiarę, lecz stawanie do walki z czystym złem jest jak psychologiczna chłosta. Gdy raz poczułeś diabła w swoich myślach, to nawet jeśli trwało to tylko chwilę, nigdy już nie będziesz się czuł tak jak dawniej.

Następnym dniem była niedziela – zaplanowaliśmy ją jako dzień odpoczynku od egzorcyzmu. Joe i jego żona, Alla, szli na wieczorną mszę, gdy z drzewa, które mijali, oderwała się ciężka gałąź i spadła o milimetry od nich. Kiedy spotkaliśmy się po mszy przed kościołem, Joe opowiedział mi o tym. Wieczór był spokojny i zupełnie bezwietrzny. Poszliśmy w tamto miejsce i obejrzelśmy tę gałąź. Była spora i gdyby uderzyła w Joego, z całą pewnością by go zabiła. Nie było na niej widać śladu zbutwienia – gałąź była zupełnie zdrowa. Oderwanie jej od drzewa wymagało wielkiej siły. Uznaliśmy ten incydent za drugi zamach demona na życie Joego. Słowa były zbędne: obaj wiedzieliśmy, że przepowiednia właśnie się



spełniła.

Ponieważ poniedziałek był dniem Wyniesienia Krzyża, biskup, Joe i ja przynieśliśmy ze sobą nasze relikwie Krzyża Prawdziwego. Usiadłem za Michaeliem i przytknąłem relikwię do boku jego głowy. Joe swoją relikwię przytknął do jego karku, a biskup McKenna stanął przed Michaeliem ze swoją relikwią w ręce i wyrecytował fragment rytuału, który po angielsku brzmi: „Spójrz na Krzyż Pański; odejdźcie, wrogowie!”.

Jednoczesny dotyk trzech relikwii – liczby symbolizującej zarówno demona, jak i Trójcę Świętą – sprawił, że Michael zaczął dziko strzelać oczami na boki. Nie mógł odwrócić głowy, by spojrzeć na którykolwiek z krzyży, lecz jednocześnie nie mógł uciec przed ich widokiem. Tego, co ujrzałem w jego oczach, nie zapomnę do końca życia: był to widok osaczonego zwierzęcia, uwięzionego i przerażonego, a jednocześnie na wskroś złego. Pracując w policji, widziałem ludzi w różnych stadiach amoku, wściekłości, nienawiści, bólu i śmierci, lecz reakcji, którą zobaczyłem w nim, nie da się przypisać żadnej z tych kategorii. Mówi się, że oczy są oknami duszy, ale to, co zobaczyłem w tych oczach, nie miało w sobie ani odrobiny człowieczeństwa i wryło się w moją pamięć na zawsze.

Ten przesywający duszę moment był punktem zwrotnym. Trzeci dzień zakończył się tak, jak zaczął się dzień pierwszy – Michael nie był wyzwolony. Z jakiegoś powodu potężny demon, który go posiadał, nie chciał go opuścić. Staruszek wydawał się poniekąd pogodzony z dalszym opętaniem, mimo cierpienia, jakiego mu ono przysparzało.

– Jak się czujesz? – zapytał biskup ciepłym głosem.

– Wiem, że zrobiliście, co w waszej mocy, ale to wciąż we mnie jest – Michael brzmiał jak ktoś bardzo zmęczony. – Myślę, że tak po prostu ma wyglądać moje życie.

Choć biskup zaproponował odprawienie kolejnego egzorcyzmu, Michael odmówił, a potem wszystkim nam podziękował za nasze starania.

– Będę się za ciebie modlił – powiedział biskup McKenna.

– Ja również – dodał Joe, ściskając po przyjacielsku ramię Michaela. – Zawsze

możesz do mnie zadzwonić.

Ja też się modliłem, by nasze wysiłki przyniosły mu w przyszłości pewną ulgę albo pomogły osłabić demona. Joe nie chciał, by niepowodzenie egzorcyzmu nas przygnębiło i twierdził, że być może nasze starania uchroniły Michaela przed najpotworniejszą formą opętania – opętaniem doskonałym. W zwykłych przypadkach opętania przez demona, nawet jeśli wola walki w człowieku zostanie złamana i ofiara nie jest już w stanie bronić się przed atakującym ją diabłem, jej dusza – wbrew temu, co sądzi większość ludzi – wciąż należy do Boga, a nie do szatana. Tylko kiedy ktoś dobrowolnie zrzeknie się na rzecz diabła swojej duchowej esencji, traci nieśmiertelną duszę i skazuje się na wieczne potępienie. Wielki egzorzysta, ojciec Martin, powiedział mi kiedyś: „Pamiętaj Ralph, jeśli trafisz kiedykolwiek na osobę doskonale opętaną, uciekaj, jakby cię lichy goniło!”.

Egzorcyzm Michaela nie zakończył jego sprawy – ani dla niego, ani dla mnie. Od tamtej pory co roku we wrześniu demon mścił się na mnie za chwile bezgranicznej grozy, które przeżył wtedy w kaplicy. Nie robił tego za pośrednictwem zjawisk widzialnych jak upiorne zjawy czy bezkształtne czarne cienie. Działał raczej pod osłoną nocy, przypuszczając zupełnie nową formę ataku psychologicznego. Od tamtego egzorcyzmu, co roku we wrześniu moje życie zmieniało się w pole bitwy.

Ci, którzy mnie znają, potwierdzą, że nie mam łatwego charakteru. Można w sumie powiedzieć, że mam w sobie coś z Michaela, ponieważ tak jak on jestem cholerykiem, bywam złośliwy i często szukam okazji do kłótni. Jednak problemy, z którymi się borykam akurat we wrześniu, nie zawsze są spowodowane wybuchowymi cechami mojego charakteru. Pierwszy wrzesień po egzorcyzmie był czasem, gdy doszło do naszej wielkiej kłótni z Joem, gdy jechaliśmy w teren i Joe zgubił drogę. Konflikt między nami doprowadził do rozpadu naszej nowojorskiej organizacji i dlatego niektóre sprawy prowadziłem sam. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez pół roku.

Kiedy w końcu do niego zadzwoniłem i zaczęliśmy rozmawiać o tym, co się stało, Joe powiedział:

– Pamiętasz, Ralph, jaki to był miesiąc?

– Pamiętam, wrzesień – odparłem.

– No właśnie – powiedział – a teraz sobie przypomnij: Michael!

Jego słowa uderzyły mnie jak kule armatnie. Tamten rytuał! Powiedziałem Joemu, że jest w tym jakiś sens, ale gdy przestaję pracować nad jakąś sprawą, to o niej zapominam. Nie warto za długo rozmyślać o diable, chyba że prowadzę zajęcia albo mam wykład o Pracy. Zaaferowany tym, co wypełnia mi życie – Jen, dziewczynki i praca w policji, faktycznie nie dostrzegłem tej korelacji, lecz Joe ma umysł bardziej analityczny niż ja i zawsze potrafi znaleźć zależności, które mnie umykają. Jest przy tym niezwykle twórczy w adaptowaniu i opracowywaniu modlitw dla różnych aspektów naszej Pracy.

Joe miał poczucie, że podczas tego egzorcyzmu mogłem niechcący zbyt nonszalancko bądź ze zbytnią satysfakcją dręczyć relikwią potężnego demona. Jego zdaniem zatraciłem się w chęci pomocy Michaelowi i posunąłem się za daleko. Nabrałem osobistego stosunku do złego ducha, dopuszczając jego niesłabnący gniew do swojego życia i relacji z innymi. Musiałem przyznać, że miał sporo racji. Dziś mniej się denerwuję, ale w tamtym czasie należałem raczej do tych, którzy z okrzykiem „Naprzód!” rzucają się na wroga, niż do tych, którzy stoją z boku i obmyślają strategię.

Podobnie zachowuję się w roli policjanta: dziwne, że częściej nikt do mnie nie strzela! Joe ze swoim jasnym, rozsądnym sposobem myślenia zawsze jest tym, który potrafi mnie powściągnąć. I teraz, gdy już wiedzieliśmy, że to demon – słusznie nazywany w Rytuale Rzymskim „ojcem konfliktu” – zniszczył nasze partnerstwo, pogodziliśmy się i wróciliśmy do wspólnej walki z legionami piekła.

W roku następnym, 1995, w mojej pracy w policji natrafiłem na poważny problem, który uniemożliwił mój awans na sierżanta. W pojedynkę patrolowałem pieszo okolicę znaną z handlu narkotykami i strzelanin. I gdy sprawdzałem jeden z dachów, na którym często przesiadywali ludzie z narkotykowego półświatka, zobaczyłem, jak ktoś wybiega z klatki schodowej prowadzącej na dach sąsiedniego budynku. Mężczyzna wyjął broń i zaczął strzelać w kierunku budynku po drugiej stronie ulicy. Przez okno jednego z mieszkań zobaczyłem dzieci grające w grę wideo – i znajdujące się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, bo mogła je trafić

któraś z kul szaleńca.

Krzyknąłem, by przerwał ogień, ale mnie nie słyszał, więc do niego strzeliłem, nim zdążył zranić te dzieci albo zrobić im lub komukolwiek innemu coś gorszego. Nie wiem, czy któraś z kul z mojej serii go trafiła, czy nie, w każdym razie uciekł, nie zostawiając za sobą żadnych śladów krwi. W wydziale przeprowadzono dochodzenie w sprawie incydentu i mojego użycia broni. Na szczęście zostałem oczyszczony z podejrzeń, lecz belki sierżanta otrzymałem dopiero po pięciu latach.

Mimo kłopotów w pracy rok 1995 był szczęśliwy dla życia rodzinnego – 29 września, w dzień świętego Michała Archanioła, Bóg obdarował żonę i mnie drugą córeczką, Daniellą. W czasie porodu pępowina owinęła się jej wokół stopy i mała ostatecznie urodziła się przez cesarskie cięcie. Również podczas ciąży Jen miała problemy z krwawieniami. Przyniosłem ze sobą do szpitala wodę święconą i pokropiłem wszystkie kąty pokoju, w którym leżała.

Aby zapewnić małej dobry start w życie, zadzwoniłem do ojca Martina. W swojej książce opisał przypadek opętania mężczyzny, który w dzieciństwie nie został odpowiednio ochrzczony, co pozwoliło demonowi nim zawładnąć. Nie chciałem, aby w przypadku mojej córki doszło do jakichkolwiek uchybień, dlatego zaplanowałem dla niej najlepszy możliwy chrzest – udzielony osobiście przez ojca Martina, jeszcze w szpitalu, kiedy Daniella miała zaledwie kilka godzin.

To niepojęte, lecz sam ojciec Martin został ochrzczony jeszcze wcześniej. Ochrzcił go ojciec, który był lekarzem i niezwykle pobożnym katolikiem. Udzielił synowi sakramentu jeszcze w łonie matki, a potem osobiście przyjął poród. Ponieważ przebiegał on – podobnie jak poród Danielli – z komplikacjami, lekarz uznał, że jego dziecku potrzebna jest wszelka możliwa pomoc duchowa, by mogło bezpiecznie przyjść na świat. Wydaje się, że diabeł wiedział, że ojciec Martin wyrośnie na egzorcystę i próbował powstrzymać jego przyjście na świat. Mały Malachi był ułożony pośladkowo, więc doktor Martin musiał dotrzeć do macicy, aby go odwrócić i wtedy właśnie go ochrzcił, na co Kościół pozwala ludziom świeckim w sytuacjach zagrożenia życia.

Ogromnie się ucieszyłem, że człowiek tak święty udziela chrztu mojemu dziecku, tak jak jego własny ojciec ochrzcił jego. Miałem poczucie, że Bóg

naprawdę uśmiechnął się do mnie – i do ojca Martina.

Rok później demon ponownie miał okazję, aby dzielić i rządzić. Tym razem spór wywiązał się między moją matką a mną – zdenerwowałam ją do tego stopnia, że musiałem przeproszać w nieskończoność, nim znów zaczęła się do mnie odzywać. Podobnie jak wcześniej, nie dostrzegałem związku ze sprawą Michaela, dopóki Joe nie przypomniał mi, że był wrzesień. Byłem zły na siebie, że nie zrobiłem nic, aby się przygotować duchowo i unikać sporów.

Najgorszy z wszystkich aktów zemsty miał jednak miejsce, gdy siła ciemności uwzięła się na nasz związek z Jen. Mam nadzieję, że żona nie wkurzy się na mnie na nowo, jeśli powiem, że temperament ma równie gorący jak ja i nasz związek od początku jest jak rollercoaster. Tamtego roku we wrześniu nasz wagonik pędził w dół, by roztrzaskać się z impetem o ziemię. Zamknąłem się w sobie i coraz trudniej było ze mną wytrzymać. Doszło do tego, że Joe zaniepokoił się na tyle, że zadzwonił do Jen, żeby dowiedzieć się, co u licha się dzieje. Ja z kolei nie miałem pojęcia, że dzieje się coś złego i nie widziałem, dokąd oboje zmierzamy, dopóki nie było za późno.

Przez cały miesiąc, dzień i noc, kłóciliśmy się o najdrobniejsze sprawy. Raz nawet wściekłem się o wiadomość, którą jedna z naszych bliskich znajomych zostawiła na naszej sekretarce. Ponieważ często w dzień odsypiam nocną zmianę, zwykle nie budzi mnie dzwonek telefonu. Tym razem, gdy włączyła się sekretarka, nasza znajoma nabrała ochoty na zwierzenia i zostawiła naprawdę długą wiadomość. W miarę jak się rozkręcała, we mnie coraz silniej wzbierała złość. Miałem ochotę wyrwać telefon z gniazdka i wyrzucić przez okno. Gdy Jen wróciła z pracy, nie zdążyła nawet zdjąć płaszcza, gdy jak szalony przyskoczyłem do niej i zacząłem się żalić na gadatliwą znajomą. I oczywiście im bardziej byłem złośliwy, tym bardziej Jen się wściekała. Kłóciliśmy się przez kilka godzin, a na koniec Jen wyrzuciła mnie z domu.

Nie mając innego miejsca, w którym mógłbym się zatrzymać, skierowałem swe kroki do mamy. Moja matka jest cudowną kobietą, lecz z miejsca stałem się na powrót jej „małym Ralphem”. Mieszkanie z nią było jak powrót do dzieciństwa, tyle że teraz byłem dorosłym, trzydziestopięcioletnim mężczyzną i ojcem. Zamiast

postąpić racjonalnie i zadzwonić do Jen, by przeprosić ją za to, że zachowuję się jak dupek, pozwoliłem demonowi gniewu jeszcze bardziej namieszać w moim życiu. Spędziłem u mamy kilka miesięcy, a gdy nie mogłem u niej dłużej wytrzymać, znalazłem małe mieszkanie.

W tym czasie pozwoliłem mojej wierze osłabnąć i przestałem regularnie chodzić do kościoła. Siedziałem sam, kisząc się we własnym nieszczęściu i zerwałem kontakt ze wszystkimi, nawet z Joem. I choć byliśmy w trakcie rozwiązywania dwóch spraw, porzuciłem Pracę, wiedząc, że gdy mam w sobie tyle gniewu i nienawiści, nie jestem emocjonalnie wystarczająco silny, aby pomagać ofiarom demonów. Stając do walki z siłami ciemności w takim stanie umysłu, mogłem się pomylić w ocenie sytuacji i potencjalnie narażać siebie albo innych. Nie mogłem również naprawiać konstrukcji tak delikatnej jak małżeństwo, jeśli wystawiłbym się bezbrinnie na wpływy szatana.

Choć byłem nieszczęśliwy, nie chciałem przyznać, że oddawałem tę walkę duchowi, a on wykorzystał moją słabość, by zaatakować. Byłem zdecydowany na rozwód i Jen myślała podobnie. I znów byłem zbyt roztrzęsiony, by myśleć o demonie i roli, jaką odegrał w zrujnowaniu mi życia osobistego. Później Joe uświadomił mi ten związek: wiedzieliśmy, że diabeł nienawidzi miłości, a w sposób szczególny nienawidzi świętego związku małżeńskiego, jako zawartego wobec Boga. Silna relacja małżeńska stanowi dla ludzi, którzy tak jak my zajmują się Pracą, ważne oparcie, dlatego moce szatana wyjątkowo energicznie próbują niszczyć nasze związki. Demonolog, który jest zły, zrozpaczony i ma problemy emocjonalne, łatwiej staje się bezradny wobec demona. Niemal każdy znany mi detektyw przechodził w małżeństwie kryzys, który stawiał przyszłość związku pod znakiem zapytania. Niektórym małżeństwom udało się go przetrwać, innym nie. Ponieważ pozwoliłem, by moje małżeństwo się rozpadło, diabeł miał o jednego wroga mniej na tym świecie.

Bóg jednak o mnie nie zapomniał. Którejś niedzieli poczułem, że muszę pójść do kościoła, po raz pierwszy od separacji z Jen. Nie wiem, dlaczego chciałem iść na mszę właśnie tego dnia, lecz okazało się, że trafiłem idealnie. Wydawało się

bowiem, że ksiądz wybrał fragment Ewangelii świętego Mateusza specjalnie z myślą o mnie: „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19, 46).

Wtedy wiedziałem już, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby nie dopuścić do rozpadu naszego związku, o ile w ogóle mogłem jeszcze cokolwiek zrobić. Bez żony i dzieci czułem się samotny i zagubiony. I choć przyznaję, że nie było łatwo – oboje musieliśmy bardzo się postarać, aby się stać lepszymi ludźmi – to ostatecznie Jen i ja naprawiliśmy wyrządzone krzywdy. Po ośmiu bolesnych miesiącach nasza separacja się skończyła. Aby uczcić nasz nowy wspólny początek, przeprowadziliśmy się do nowego mieszkania, które Jen urządziła dokładnie tak jak chciała, wszędzie wieszając i stawiając anioły. Każde pomieszczenie, włącznie z łazienką, jest nimi wypełnione. Wracając do domu, czuję się jak w niebie – pod wieloma względami.

# Rozdział dwunasty

## PRAWDZIWE HISTORIE O DUCHACH

**PRZY OKAZJI JEDNEJ Z PROWADZONYCH PRZEZE MNIE SPRAW** zderżyły się ze sobą oba światy, w których żyję. Najpierw, jako policjant, zostałem wezwany na miejsce zdarzenia, które miało pewne wątki okultystyczne. Znając moje zainteresowania zjawiskami paranormalnymi, porucznik, który był wtedy moim zwierzchnikiem – świetny gość i jeden z nielicznych praktykujących buddystów w nowojorskiej policji – zwrócił się do mnie o pomoc w związku z dziwnym zajściem, jakie miało miejsce podczas późnego patrolu poprzedniej nocy. Dwóch Latynosów aresztowano za bezprawne pozbawienie wolności, groźby i napaść. I choć w slumsach, które patroluję, tego typu przestępstwa nie są niczym niezwykłym, poszkodowany (inny Latynos) zeznał, że padł ofiarą wyjątkowo dziwnej, choć na szczęście niepopołnionej zbrodni.

Zeznał, że dwaj sprawcy otworzyli warsztat w budynku uznanym za niebezpieczny i naprawiali w nim, a potem sprzedawali używane lodówki, pralki i inne sprzęty. Powiedział, że nieświadomy zagrożenia udał się tam, by kupić pralkę, lecz z powodów, których nie potrafił – bądź nie chciał – wyjaśnić, właściciele warsztatu pojмали go, przywiązali do krzesła i grozili mu strzelbą. Gdy zdradzili mu swój plan, poczuł jak krew zastyga mu żyłach: chcieli mu obmyć i oczyścić stopy, a potem wyciąć serce. Śmiertelnie przerażonemu mężczyźnie udało się jednak uwolnić i uciec.

Jednak gdy wezwał policję i zaprowadził ją do sprawców, nagle zamilkł i odmówił wyjawienia dalszych szczegółów swojego porwania. Kiedy z nim rozmawiałem, wydawał się w porządku, zacząłem się jednak zastanawiać, czy na pewno wpadł w tarapaty przypadkiem, bo chciał zaoszczędzić na pralni. Miałem silne podejrzenie, że znał tamtych dwóch i mógł nam powiedzieć znacznie więcej,



dlaczego właśnie jego wybrali na potencjalną ludzką ofiarę.

Przesłuchałem sprawców co do motywów, jakie im przyświecały, ale oni również nie chcieli nic powiedzieć – sprawiali jednak wrażenie, jakby czegoś się bali. Widząc na ich szyjach różańce, zgadywałem, że sprawa może mieć związek z Santerią albo inną podobną formą czarnej magii. Ponieważ wszyscy, włącznie z ofiarą, odmówili udzielania jakichkolwiek dalszych wyjaśnień, zdobyłem pozwolenie na przeszukanie lokum sprawców. Było to najbardziej odrażające miejsce, jakie widziałem – z powodu niewyobrażalnego brudu, kałuż moczu i gnijących śmieci. Smród panujący w całym rozpadającym się budynku był nie do opisanego, lecz zmusiłem się do dokładnego przeszukania i znalazłem przedmiot związany z czarną magią: mocno zużyty miecz rytualny, którym porywacze najwyraźniej planowali spełnić swoje brutalne groźby.

Kiedy zaniósłem dowody na posterunek, na miejscu była młodsza prokurator stanowa, która miała nadzorować sprawę – wymagając tego procedury w przypadku popełnienia poważnego przestępstwa. Kiedy porucznik przedstawił mnie jako eksperta od okultyzmu, prokurator wzięła mnie na stronę. Przeczuwałem, co się święci – i miałem rację.

– Czy pan zna się na duchach? – zapytała. – Pytam, bo wydaje mi się, że dom mojej ciotki jest nawiedzany.

Wręczyłem jej swoją wizytówkę dla ciotki, a po chwili coś mnie tchnęło i dałem jej jeszcze jedną, aby zachowała ją dla siebie. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, lecz potem okazało się to właściwym posunięciem.

Wiele moich spraw zaczyna się podobnie – zawsze pierwsze pytanie, na które muszę znaleźć odpowiedź, brzmi: „Nawiedzany przez co?”. Większość ludzi sądzi, że wszystkie istoty ze świata duchów są takie same, tymczasem istnieją przynajmniej trzy typy. Duchy ludzkie to duchy osób zmarłych. Istnieją też anioły oraz demony, czyli duchy niebędące ludźmi. Niektórzy twierdzą też, że istnieją innego rodzaju duchy – tak zwane duchy natury, czyli duchy powietrza, strumieni, drzew i innych organizmów żywych, w co wierzyli ludzie starożytni oraz współcześni wyznawcy niektórych religii animistycznych. Ani Joe, ani ja nie zetknęliśmy się jeszcze z tego typu duchem, lecz w razie czego wiedzielibyśmy, co

robić w takiej sytuacji – Joe zmodyfikował *Modlitwę Leona XIII*, aby wzywała wszystkie duchy „niewyznające Świętej Trójcy” do odejścia, włącznie z duchami natury. Niewiele wiadomo o tych istotach, tak zwane „białe czarownice”, najczęściej wiccanki, wzywają duchy natury do pomocy w rzucaniu uroków, podczas gdy „czarne czarownice” do swych czarów wykorzystują siły piekielne.

Duchy nieludzkie nigdy nie chodziły po ziemi w formie człowieka. Mogą one być czystym złem (demony) albo czystym dobrem (anioły). Duchy ludzkie zaś prezentują cały wachlarz cech pośrednich, w zależności od tego, na ile prawy był zmarły za życia. By dodatkowo skomplikować sprawę, wysłannicy szatana mogą udawać duchy ludzkie, żerując na emocjach nieświadomych ofiar, a ludzkie duchy ludzi moralnie zepsutych mogą przyciągać demony do miejsca, które same nawiedzają, zgodnie z prawem mówiącym o przyciąganiu się podobieństw.

Choć cel ataków demona na nasz świat jest jasny – zniszczenie ludzkości – można się zastanawiać, po co pojawiają się w nim duchy. Krążący po ziemi duch człowieka to istota tragiczna, której nie powinno tu być. Duchy mogą mieć jednak wiele powodów, by zostać wśród nas. Niektóre pojawiają się tylko raz i idą dalej. Zjawisko to nazywamy „zjawą kryzysową” i może wystąpić, gdy ktoś oplakuje zmarłego przyjaciela bądź krewnego. By pocieszyć osobę pogrążoną w rozpacz, zmarły może się jej ukazać, by uspokoić ją, że nie cierpi, lecz odnalazł szczęście w innym wymiarze. Rozpacz zbyt długa bądź zbyt intensywna jest szkodliwa i może być nawet niebezpieczna, ponieważ negatywna energia może przyciągnąć demona i zachęcić go do ataku.

By uspokoić i ochronić tych, którzy zostali na tym świecie, zmarły może się im ukazać we śnie albo w widzeniu i przekazać przesłanie pokoju, by im dopomóc w uzdrowieniu. W niektórych przypadkach duch może wcale nie przyjmować fizycznej postaci zmarłego, lecz zostawić po sobie inną pamiątkę – na przykład zapach jego lub jej ulubionych perfum. Rzecz w tym, że to samo może zrobić demon. Ludzie atakowani przez siły nieczyste często widzą zjawy wyglądające jak duchy ich najbliższych. Zwykle jednak w tych zjawach jest coś delikatnie – a czasem wyraźnie – niepasującego. Siły zła bowiem nigdy nie są w stanie dokładnie odtworzyć tego, co Bóg uczynił.

W niektórych przypadkach również ludzki duch może jednak mieć w swym wyglądzie jakąś anomalię. Raz zostałem wezwany do morderstwa, w którym ofiara została wielokrotnie pchnięta nożem w twarz, szyję i klatkę piersiową – ciosy były tak liczne, że sprawca niemal odciął kobiecie głowę. Nie wiem, czy jej duch zaznał spokoju, czy nie. Lecz jeśli krąży po ziemi, to może się ukazywać z wielką raną na szyi. Gdy więc słyszymy o duchu, który się ukazał w takiej postaci, to wiedząc, że dana osoba została tak zamordowana, możemy podejrzewać, że jest to duch ludzki. A z drugiej strony tak potworna zbrodnia mogła w to miejsce przyciągnąć demona. By określić, z jakiego typu duchem mamy do czynienia, analizujemy zjawiska wywołane jego obecnością.

W jednej z moich spraw, którą otrzymałem za pośrednictwem Archidiecezji Nowojorskiej, pewna kobieta z Bronxville powiedziała swojemu księdzu, że niedługo po tym, jak jej sąsiad z mieszkania obok zmarł podczas przeszczepu serca, widziała u siebie ducha. Wyglądem zjawa tylko nieznacznie przypominała człowieka – kobieta opisała ją jako na wpół przezroczysty czarny kształt, który miał tylko dwie cechy wspólne ze zmarłym sąsiadem. Podobnie jak on, zjawa miała metr osiemdziesiąt wzrostu i szerokie ramiona, ale nie miała twarzy.

– Odniosłam wrażenie, że duch był smutny i na kogoś czekał – powiedziała. – Jestem najbardziej niewierzącą osobą na tej planecie, ale gdy go zobaczyłam, poczułam od niego pozytywne wibracje: poczułam, że ten duch sprawuje pieczę nad moim życiem, że mnie chroni.

Jednak gdy duch zniknął, kobietę nagle ogarnęło przerażenie i zaczęła się modlić, by więcej nie wrócił.

Z kolei mieszkająca z nią osiemdziesięcioletnia matka nawet przez moment nie pomyślała, że duch, który je nawiedzał, mógł być dobry.

– Oglądałam telewizję, gdy nagle coś poruszyło się na schodach. Zobaczyłam wysoką, czarną, lekko się kołyszącą postać. Minęło jakieś pół minuty, zanim wstałam i się do niej zbliżyłam, a wtedy nagle zniknęła. Miałam gęsią skórę, zrobiło mi się przeraźliwie zimno i poczułam się bardzo nieswojo. Od tamtej pory śmiertelnie się boję za każdym razem, gdy mam tu zostać sama.

Co ciekawe, obie kobiety powiedziały, że zjawa pojawiła się niedaleko

krucyfiks wiszącego na ścianie przy schodach. Córka dodała jeszcze, że po tym, jak zjawa zaczęła je nawiedzać, zdarzyła się jeszcze jedna dziwna rzecz. Gdy ich mieszkanie było remontowane, zapłaciły właścicielowi dodatkowo za to, by użył farby lepszej jakości, ale mimo to śnieżna biel, którą wybrały, w tajemniczy sposób zmieniła się w brudny brąz w tydzień po malowaniu.

To coś, co ukazywało się na schodach, być może próbowało udawać, że jest zwykłym duchem, lecz starało się nie dość dobrze. Choć córkę udało mu się na chwilę oszukać, matka nie dała się nabrać. Dziwne zjawisko zmiany koloru farby oraz zdecydowanie nieludzki wygląd zjawy wystarczyły mi, by rozpoznać w niej demona. Razem z Joem egzorcyzmowaliśmy dom. Ledwie skończyłem *Modlitwę papieża Leona XIII*, a sprawa zakończyła się z hukiem – dosłownie. W wolnym pokoju na pierwszym piętrze rozległ się głośny grzmot i ów tak zwany duch zniknął na zawsze.

Ludzkie duchy wykorzystują pole elektromagnetyczne, aby się ukazywać. Mogą tę energię czerpać ze wszystkiego, co żyje – również z drzew i roślin – lecz muszą jej sporo zgromadzić, aby się pojawić.

Niektórym z nas – ludziom wyjątkowo wrażliwym na sferę duchową albo obdarzonym wyjątkowo silną intuicją – łatwiej widzieć, słyszeć czy wyczuwać duchy niż innym ludziom. Jasnowidze mogą także wykrywać obecność duchów lub demonów poprzez „czytanie” specyficznych śladów energii pozostawianych przez te istoty w niewielkich, zamkniętych pomieszczeniach jak klatki schodowe czy niewielkie pokoje.

Istoty paranormalne mogą również wykorzystywać siły natury. W horrorach zawsze tłem do ukazania się ducha jest burzowa noc. I choć filmowcy wykorzystują burzę dla podkreślenia atmosfery grozy i jako pretekst do postraszenia widzów nagłymi grzmotami i błyskawicami, to coś może być na rzeczy – duchy znacznie częściej ukazują się ludziom podczas burzy, gęstej mgły albo ulewy, gdy nad ich głowami chmury trzaskają energią elektromagnetyczną. Stojąc w deszczu, gdy wokół strzelają pioruny, można czasem zobaczyć niebieskawo-białą kulę „energii duchowej”.

Przy sprzyjających warunkach i jeśli się odda wystarczająco dużo własnej

energii psychicznej, ta kula może się powiększać i stawać coraz bardziej wyrazista, aż będzie można w niej dostrzec zarys konkretnej osoby. Duch może też przekierować moc duchowej energii danej osoby, by się ukazać. I choć demony przyciąga zwłaszcza osobowość w jakiś sposób słaba albo zraniona, będąca w stanie niełaski, duchy mogą czerpać z jakiegokolwiek ludzkiej energii. Oba rodzaje duchów mogą także wykorzystać jako źródło energii ciepło panujące w pokoju – to dlatego podczas pojawienia się zjawy ludzie czują często chłód. Duch wysysa z pomieszczenia całe ciepło. Czasem może on być niewidzialny ludzkim okiem, lecz można go uchwycić aparatem fotograficznym. Wiele takich zdjęć wykonałem osobiście i widziałem kule światła na nagraniach wideo wykonanych w trakcie dochodzenia.

Choć ujrzyć ducha to przerażające doświadczenie, to – o ile rzeczywiście jest to duch ludzki – większość z nich nie chce, by ludzie się ich bali. Zwykle krążą po ziemi, ponieważ mają tu jakieś niedokończone sprawy. Dana osoba mogła na przykład zginąć tragicznie i nie może spocząć w spokoju: została zamordowana, zginęła młodo w wypadku samochodowym, popełniła samobójstwo albo bardzo cierpiała z powodu długiej, nieuleczalnej choroby. A może nie wie, że nie żyje. Wyobraźcie sobie młodą matkę, na którą w domu czekają małe dzieci, a ona w drodze z pracy nagle ginie w bezsensownym wypadku. Jej duch dalej idzie do domu, lecz na miejscu z przerażeniem stwierdza, że rodzina zachowuje się, jakby jej nie było. Próbuje więc zwrócić na siebie uwagę domowników – czym śmiertelnie ich wszystkich przeraża.

Ponieważ duch matki nie chce opuścić swojej rodziny, wciąż krąży po ziemi, nawet gdy dzieci dorosły i wyprowadziły się z domu. Mijają lata i do domu wprowadzają się nowi lokatorzy, lecz zrozpaczony duch matki nadal tam jest, ponieważ – jak wspomniałem – w świecie duchów nie istnieją ramy czasowe. Nieszczęsna dusza egzystuje gdzieś na marginesie codziennych zdarzeń i zastanawia się, gdzie się podziało jej ciało fizyczne i kiedy w końcu wróci do życia, które straciła. To właśnie mam na myśli, mówiąc, że duchy ludzkie to postacie tragiczne. Nie lubię, gdy ludzie, którzy doświadczają zjawisk związanych z obecnością ducha, twierdzą, że im to nie przeszkadza. Mówią, że duch

nie wyrządza nikomu krzywdy, nie wywołuje żadnych zjawisk negatywnych, a bywa wręcz pomocny, nie mają więc powodu, by mu pomóc odejść z tego świata. Czasem nawet argumentują, że duch ma prawo zostać.

Tymczasem, choć taki duch jest przyjazny, to zdecydowanie nie jest szczęśliwy, tkwiąc pomiędzy dwiema płaszczyznami istnienia. Jest uwięziony w próżni, w której nie istnieje czas ani radość. Nie ma możliwości pojednania ze swoimi najbliższymi, którzy umarli przed nim, ani z tymi, którzy umrą po nim. A przede wszystkim taki duch nie może odpokutować za grzechy z przeszłości i doznać przymierza z Bogiem. Najlepsze, co możemy zrobić dla tych zagubionych, cierpiących dusz, to odprawić za nie mszę albo modlić się, aby pośród cierpienia i dezorientacji odnalazły swoją drogę do Pana.

Choć większość duchów to istoty bardziej nieszczęśliwe niż groźne, istnieją także złe duchy ludzkie. Ludzie, którzy za życia byli skrajnie źli, również po śmierci tacy pozostają. I one, te wściekłe albo wrogie siły, mają z kolei doskonały powód, aby nie chcieć przenosić się do następnego wymiaru: wówczas czeka je piekło albo, w najlepszym razie, długi pobyt w czyśccu, miejscu przypominającym piekło, o którym ostatnio niewiele się mówi. To tam, jak twierdzi Kościół Katolicki i niektóre Kościoły protestanckie, trafiają dusze, których docelowym miejscem jest niebo. Mają się tam oczyścić z pomniejszych grzechów, za które nie zostały rozgrzeszone za życia, albo odbyć karę za grzechy poważne. Gdy trafia mi się sprawa z udziałem złego ducha, zalecam dokładnie to samo, co w przypadku duchów dobrych: modlitwę, która może skrócić tej duszy pokutę za grzechy albo zmniejszyć jej cierpienie w czyśccu.

Zły duch może prześladować ludzi podobnie jak demony. Jeśli są to duchy osób, które były uzależnione od narkotyków lub alkoholu, praktykowały czarną magię albo dopuszczały się innych grzechów, mogą wpływać na nawiedzanych przez siebie ludzi tak, że i oni zaczną powielać ich grzechy. Choć w swojej książce *The Unquiet Death* [Niespokojna śmierć] doktor Edith Fiore pisze, że złe duchy ludzkie mogą nawet pojąć człowieka, to mimo mojego wieloletniego doświadczenia w Pracy nigdy się nie zetknąłem z przypadkiem opętania przez ludzkiego ducha ani o czymś takim nie słyszałem. Wielokrotnie natomiast spotkałem się z sytuacją, w której zły

duch ludzki działał jak magnes na demony – a zatem torował demonowi drogę do opętania, ściągając siły nieczyste w nawiedzane przez siebie miejsce.

Duchy – w przeciwieństwie do demonów – nie poddają się egzorcyzmom, dlatego trudno się ich pozbyć. Czasem pomaga próba ustaleniu powodu, dla którego duch pozostaje na ziemi. W modlitwie można prosić Boga, by dał duchowi zrozumienie, że nie należy już do świata fizycznego, więc powinien przestać straszyć niewinnych ludzi. Następnie można prosić o skierowanie ducha w stronę Światła Bożego, dzięki któremu duch będzie mógł w końcu zaznać szczęścia i spokoju. Problem w tym, że jeśli duch nie zechce odejść, to w żaden sposób go do tego nie zmusimy – możemy się tylko modlić.

Chcę w tym miejscu przestrzec zarówno osoby o zdolnościach parapsychicznych, jak i każdego, kto chce nawiązać kontakt ze swoim bliskim zmarłym: nie otwierajcie tych drzwi, bo nie posiadacie wystarczającej wiedzy duchowej, by móc przewidzieć, co za nimi jest. Jeśli nie macie stuprocentowej pewności, że macie do czynienia z duchem ludzkim, a nie zakamuflowanym wysłannikiem piekła, możecie się narazić na wielkie niebezpieczeństwo. Jeśli macie choć cień wątpliwości, nie rozmawiajcie z duchem – każcie mu odejść w imię Jezusa Chrystusa. Każda inna forma komunikacji z siłą nieczystą może być niesłychanie groźna, a nawet prowadzić do opętania.

Innym czynnikiem, który sprawia, że początkowo trudno jest orzec, czy ktoś jest ofiarą duchów ludzkich, czy demonów, jest to, że obie istoty mogą się ukazywać, wywoływać dziwne dźwięki i poruszać przedmioty. Kluczowe dla oceny, z jakiego typu zjawą mamy do czynienia, jest uważne przyglądanie się temu, jakie zjawiska zachodzą. Czasem obecność demona jest od razu oczywista, lecz bywają również przypadki, w których postawienie diagnozy następuje z trudnością.

Podobnie jak prokurator, która martwiła się problemami swojej ciotki, jeden z moich kolegów z policji, Tony, też twierdził, że jego dom jest nawiedzany i poprosił mnie o pomoc. Jemu i jego włoskiej rodzinie przytrafiały się najróżniejsze dziwne historie. Światła i sprzęty AGD same się włączały i wyłączały. A to nie było wszystko – którejś nocy ojca Tony'ego zbudził dziwny

hałas. Choć zwykle mocno spał, tamtej nocy przetarł oczy i rozejrzał się wokoło. U stóp łóżka stała mała dziewczynka i przyglądała mu się. Znikła równie nagle, jak się ukazała, lecz nie na zawsze. W ciągu kolejnych lat on i inni członkowie rodziny wielokrotnie ją widywali.

Kiedy któregoś wieczora Tony zaprosił swoją przyszłą żonę na kolację, rodzina uraczyła ją opowieściami o duchu, który ich nawiedza. Kobieta nie wierzyła w ani jedno ich słowo, dopóki nagle przez stół nie przesunęła się ciężka popielniczka, jakby duch chciał się popisać. Wszyscy w rodzinie uznali, że to musi się skończyć i poprosili swojego księdza, by przyszedł pobłogosławić ich dom. Lecz to nie pomogło: Tony powiedział, że zdarzało się, że budził go płacz niemowlęcia albo małego dziecka. Zapytałem, czy zauważył w tym płaczu coś niezwykłego – znałem bowiem wiele przypadków, w których płacz dziecka ujawniał obecność istoty niemającej z człowiekiem nic wspólnego. Tony powiedział jednak, że brzmiało to jak najzwyczajniejszy płacz – tyle, że rozlegał się w pokoju, w którym prócz niego nie było nikogo.

Byłem już niemal pewien, że mam do czynienia z ludzkim duchem, lecz martwiła mnie jeszcze jedna sprawa. Takie duchy na ogół nie potrafią włączać i wyłączać sprzętów ani przesuwac cięższych przedmiotów. Czy to możliwe, że jednak był to demon? Podczas dochodzenia dowiedziałem się, że dom zbudowano na działce, na której dawniej mieścił się cmentarz Holenderskiego Kościoła Reformowanego. To wszystko tłumaczyło – czułem, że w domu musi być więcej niż jeden ludzki duch i stąd ich większe moce. Razem z Joem pojechaliśmy do domu Tony'ego, aby mieć całkowitą pewność, lecz nie znaleźliśmy żadnych oznak obecności demona. Poradziłem Tony'emu, by odprawił mszę w intencji tych zagubionych dusz, lecz duch małej dziewczynki nadal czasem się pojawia – a światła czasem włączają się lub wyłączają wtedy, kiedy nie powinny.

A teraz porównajcie sobie tę sytuację z inną budzącą grozę historią, jaką usłyszałem, kiedy w policji wyznaczono mnie na „stróża montażysty”, jak to nazywamy. W jednym z bloków na niebezpiecznym osiedlu mieszkań komunalnych zepsuła się winda, więc wysłano mnie, abym pilnował, by robotnikom nie ukradziono pieniędzy ani narzędzi. Właściciel firmy remontowej opowiedział



mi, że właśnie remontował własny dom i pracował do późnej nocy. Cały czas miał nieprzyjemne wrażenie, że ktoś – lub coś – go obserwuje. Uczucie było tak silne, że co kilka minut odwracał się, by sprawdzić, czy na pewno nikogo tam nie ma. Gdy napięcie stawało się nie do zniesienia, przerywał pracę, lecz następnej nocy sytuacja się powtarzała.

Którejś nocy, kiedy zszedł na dół, zorientował się, że jego narzędzia zniknęły. Zapytał dzieci, ale te zarzekały się, że nie schodziły do piwnicy. Gdy wrócił na miejsce pracy, narzędzia leżały tam, gdzie je zostawił. Dzieci nie mogły ich podrzucić, bo nadal były na górze. Teraz byłem już pewien, że chodzi o demona, ponieważ duchy ludzkie mogą przesuwać tylko niewielkie przedmioty i nie potrafią rzeczy dematerializować ani materializować. To, co tamten człowiek powiedział, dowodziło słuszności moich podejrzeń: gdy zburzył jedną ze ścian piwnicy, znalazł za nią krucyfiksy, co wskazywało, że poprzedni właściciel domu próbował pozbyć się złego ducha.

Ogromnie mnie zaintrygował jego przypadek, więc wyznałem mu, że zajmuję się badaniem tego typu zjawisk. Dałem mu swoją wizytówkę, lecz nigdy nie zadzwonił. Wydało mi się dziwne, że najpierw opowiedział mi to wszystko, a potem nigdy nie zwrócił się do mnie o pomoc, ale w tego rodzaju Pracy to, co dziwne, jest na porządku dziennym.

Za to ciotka pani prokurator, Ginny, nie zwlekała z telefonem w sprawie swojego „ducha”. Choć bardzo się bała, jednocześnie wahała się, czy skorzystać z mojej pomocy. Ponieważ mieszkała w Bronxie, zaproponowałem, by skontaktowała się z ojcem Livanosem, księdzem, z którym współpracuję w tamtych rejonach i zasięgnęła jego rady. Tak też zrobiła i ulżyło jej, gdy ojciec zapewnił ją, że jestem godnym zaufania człowiekiem wiary, znawcą tematu i pomogłem wielu ludziom w podobnej sytuacji.

Wciąż obawiając się tego, na co może się narażać, zapytała księdza, czy korzystając z mojej pomocy, nie postąpi wbrew Bogu. Uspokoił ją tym, że stosowane przeze mnie modlitwy i sakramenty są zgodne z doktryną katolicką. Nie czułem się w żaden sposób urażony jej ostrożnością – przeciwnie, szanowałem jej drobiazgowo oddanie Bogu.

Jakiś tydzień później znów do mnie zadzwoniła. Zbliżało się Boże Narodzenie i, jak zawsze o tej porze roku, działalność demona się nasiliła. Jej przyśpieszony oddech i wyraźnie zdenerwowany głos przekonały mnie, że sprawa jest pilna i należy jak najszybciej zacząć formalne dochodzenie. Gdy następnego dnia przyjechałem do jej domu, zaczęła od znajomych słów:

– To, co za chwilę opowiem, brzmi jak szaleństwo, i gdybym nie widziała tego wszystkiego na własne oczy, sama bym w to nie wierzyła.

– Proszę się nie przejmować – uspokoiłem ją. – Niewykluczone, że to, co mi pani opowie, już wcześniej słyszałem. Na podstawie mojej rozmowy z pani siostrzenicą mam nawet pewną teorię na temat tego, z czym mamy do czynienia.

Ginny uczyła w szkole. Robiła to tak długo, że oczy trwale zamarły jej w stalowym spojrzeniu, a usta w lekkim grymasie dezaprobaty. Miało się wrażenie, że wie dokładnie, co przeskrobałeś – a nawet, co dopiero zamierzasz przeskrobać – i za moment wyjmie linijkę i wymierzy ci zasłużoną karę.

Powiem szczerze, że przypominała mi niektóre surowe siostry ze szkoły parafialnej. Nawet strój miała surowy, nadający jej klasztorny wygląd, a na twarzy ani śladu makijażu. Choć miała jakieś pięćdziesiąt lat i mocno posiwiałe włosy, nie farbowała ich. Była przy tym bardzo szczupła i wysportowana, aż pomyślałem, że jej ciało było tak zdyscyplinowane, że ani gram tłuszczu nie ośmielił się osiąść na jej kanciastej konstrukcji.

Podczas rozmowy dało się wyczuć, że córki odczuwały wobec niej nabożny lęk. Za każdym razem, gdy coś mówiła, wszystkie trzy natychmiast prostowały się i uważnie słuchały. Lecz choć z tego, co powiedziałem, można wywnioskować, że była raczej niesympatyczna, to kiedy się bawiła albo wygłupiała ze swoim wnukiem, widać było, że ma również drugą, łagodniejszą stronę. Wtedy pojąłem, że ta czuła babcia nie jest ani trochę tak surowa, jak z początku sądziłem. Jej jedyną słabością wydawała się kawa – czarna i gorzka – której podczas wywiadu wypila całe morze. W salonie, w którym panował nienaganny porządek, stało mnóstwo małych figurek – niektóre o charakterze religijnym – i niezliczone zdjęcia rodzinne w srebrnych ramkach.

Pomiędzy kolejnymi łykami kawy opowiedziała o swoich problemach, które

zaczęły się w październiku, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy jej najstarsza córka, Nancy, się rozwiodła i wprowadziła się do niej ze swoim trzyletnim synkiem. Chłopiec zaczął się budzić z krzykiem o trzeciej w nocy i pokazywał na ścianę. Kiedy mama pytała go, co się dzieje, maluch mocno jeszcze ograniczonym słownictwem wyjaśnił, że widzi potwora. Sytuacja powtarzała się każdej nocy, ale nikt nie wierzył, że chłopiec cokolwiek widział, a jedynie, że miewa koszmary.

Którejś nocy średnia córka, która uczyła się w college'u, siedziała w suterenie i pisała zadaną pracę. Nagle usłyszała, jak młodsza siostra woła ją po imieniu. Odwróciła się, lecz w pomieszczeniu nie było nikogo. Wróciła więc do pracy, lecz znów usłyszała swoje imię. Głos zdecydowanie należał do jej młodszej siostry. Rozdrażniło ją to, bo pomyślała, że małolacie zebrali się na żarty, kiedy ona ma akurat do napisania ważny referat. Energicznym krokiem poszła na górę, żeby powiedzieć siostrze, co o tym myśli, lecz okazało się, że nie ma jej w domu!

Kilka tygodni później również Ginny spotkało w suterenie coś dziwnego. Włożyła pranie do pralki i wróciła na górę, do innych obowiązków. Kiedy zeszła tam, by włożyć rzeczy do suszarki, pralka stała odwrócona o trzysta sześćdziesiąt stopni, aż wąż doprowadzający wodę był napięty tak, że lada chwila mógł pęknąć. A pralka ważyła sto pięćdziesiąt kilo! Nawet wtedy jednak nie rozumiała, że dziwne rzeczy dziejące się w jej domu są ze sobą powiązane. Jedyne, co zrobiła, to poprosiła o pomoc sąsiada z domu obok, który był policjantem, aby pomógł jej przestawić pralkę.

Sąsiad zapytał, jak, u licha, do tego doszło, a Ginny nie znalazła żadnego wytłumaczenia. Zasugerował jej więc, by kupiła sobie nową pralkę.

– Ta jest nowa – odparła Ginny. – I nigdy jeszcze nie przesunęła się ani o centymetr!

Zdumiony policjant powiedział tylko:

– To dość dziwne, jeśli mam być szczery.

W tej sekundzie pomyślałem sobie dokładnie samo: najpierw nas wzywają do dwóch satanistów handlujących pralkami – o ile rzeczywiście nimi byli – a potem się okazuje, że ciotka prokurator, której przydzielono ich sprawę, ma pralkę

o paranormalnym trybie wirowania.

Mimo wszystko poza osobą pani prokurator nie udało mi się odkryć żadnego związku między obiema sprawami, więc uznałem, że to jedynie dość szczególny zbieg okoliczności. Choć zajmuję się Pracą, nie szukam demonów pod każdym kamieniem ani w każdym dziwnym zdarzeniu. Teraz jednak poczułem, że Bóg w istocie stąpa po tajemniczych ścieżkach, skoro postawił na mojej drodze akurat te dwie konkretne sprawy.

W ciągu następnych kilku tygodni miały miejsce kolejne dziwne zdarzenia. Ginny opowiadała:

– Te rzeczy nie działy się jedna po drugiej, a raczej stopniowo się nasilały. Któregoś wieczora, gdy siedziałam w salonie, usłyszałam płacz niemowlęcia, lecz to nie był normalny płacz. Wiedziałam, że to nie mój wnuk, ponieważ był to wyraźnie głos młodszego dziecka, które bardzo cierpi albo się boi. Inną niepokojącą rzeczą było to, że nie byłam w stanie powiedzieć, skąd ten głos dobiegał. Wyszłam nawet przed dom i się rozejrzałam, ale nigdzie nie widziałam żadnego dziecka ani zwierzęcia, które mogłoby wydawać z siebie taki odgłos. Brzmiało to przerażająco i bardzo się zdenerwowałam.

Potem miały miejsce kolejne niepokojące zdarzenia. Jej najmłodsza córka, Erica, która kończyła liceum, spojrzała na matkę, jakby prosiła ją o zgodę na przekazanie swojej historii, a potem opowiedziała, że ona także najadła się strachu którejś nocy, kiedy była sama w domu – albo tak jej się przynajmniej zdawało.

– Nagle usłyszałam głośne kroki na górze, jakby ktoś przechodził od pokoju do pokoju. Pomyślałam, że ktoś się włamał do naszego domu i przerażona pobiegłam po sąsiada.

Sąsiad, policjant, wziął służbową broń i przeszukał cały dom, lecz nie znalazł ani włamywacza, ani śladów włamania. Erica w tym czasie czekała w jego domu. Ponieważ sąsiad był u nich miesiąc wcześniej, aby pomóc Ginny z pralką, teraz miał wrażenie, że w domu zdecydowanie dzieje się coś, co nie jest już tylko „dość dziwne”. Żartem powiedział, że być może w ich domu straszy. Erica przeraziła się

jeszcze bardziej i powiedziała, że nie wróci tam, dopóki nie przyjdzie jej mama.

Choć Ginny nadal była sceptycznie nastawiona do teorii o paranormalnym charakterze zjawisk, jakie zachodziły w ich domu, i próbowała obrócić teorię policjanta w żart, zaczęła jednak dostrzegać w niej coraz większy sens. Jej wnuk nadal każdej nocy budził się z wrzaskiem o trzeciej, a ona i jej córki robiły się coraz bardziej nerwowe. To wszystko wydawało jej się zbyt dziwne, by o tym opowiadać proboszczowi, lecz uznała, że na pewno nie zaszkodzi powiesić krzyżyk w pokoju chłopca – na wszelki wypadek.

Mały nie obudził się tamtej nocy, ale rano krzyżyk leżał na podłodze. Gdy o tym mówiła, patrzyła na mnie uważnie, szukając w mojej twarzy oznak niedowierzania. Gdy ich nie znalazła, dodała z naciskiem:

– A gwóźdź nadal tkwił w ścianie!

Kulminacją budzących grozę zjawisk był to, co się wydarzyło podczas przyjęcia z okazji jakiegoś święta, które urządziła w domu.

– Dostałam w prezencie choinkę zrobioną z muszelek i postawiłam ją na kominku, o tam. I na oczach naszych gości, rodziny i znajomych, drzewko sfrunęło z kominka! Nikogo nie było w pobliżu i nikt go nie dotykał. Samo z siebie przepłynęło przez pokój i wylądowało na podłodze – nie roztrzaskując się!

– I jak zareagowali goście?

– Widzieliśmy to wszyscy, lecz nikt nie odezwał się ani słowem. Siedzieliśmy po prostu w absolutnej ciszy – znów wwiercała się we mnie wzrokiem, prowokując mnie, żebym ją wyśmiał albo podważył jej prawdomówność.

I choć w istocie podważałem prawdziwość tej historii o „duchach”, to postanowiłem chwilę poczekać i zobaczyć, czy ma coś do dodania. Miała.

– Przyjęcie odbyło się w piątek i miałam zamiar zadzwonić do pana z samego rana następnego dnia, lecz stała się jeszcze inna dziwna rzecz. Położyłam pańską wizytówkę na stole w jadalni, a rano jej tam nie było! Żadna z córek jej stamtąd nie zabrała, a wnuk nie sięga nawet do stołu. Przeszukałam nawet śmieci, lecz nigdzie nie mogłam jej znaleźć – w końcu zadzwoniła do swojej siostrzenicy, znanej nam już prokurator, która miała wizytówkę, jaką jej odruchowo wręczyłam i mogła podać Ginny mój numer.

– Myśli pan, że duch zabrał wizytówkę? – zapytała.

„Nie, zdecydowanie tak nie myślę”.

– Ginny, w twoim domu nie ma ducha – powiedziałem. Nauczycielka posłała mi miażdżące spojrzenie ociekające rozżaleniem i zdradą, przyprawione naganą: „Obiecałeś, że mi uwierzysz”. Wysłuchałem jej historii do końca, a teraz mam czelność się z nią nie zgadzać? Czułem się, jakbym za moment miał zostać wysłany do gabinetu pani dyrektor.

– Pozwól, że wyjaśnię – dodałem pośpiesznie. – Twój dom został zaatakowany przez demona, który jest przyczyną zjawisk, które opisujesz. Tylko demon jest w stanie w sposób niewytłumaczalny przesuwając przedmioty tak ciężkie jak pralka czy sprawiać, że przedmioty znikają. Żaden ludzki duch tego nie potrafi.

Kiedy Joe rozpakowywał rzeczy, których potrzebowaliśmy do odprawienia rytuału, przeszedłem do ostatniej fazy dochodzenia. Po ustaleniu, że w domu znajduje się demon, musieliśmy się dowiedzieć, dlaczego się w nim znalazł. Ponieważ Ginny mieszkała w tym domu od ponad dwudziestu lat, lecz kłopoty zaczęły się dopiero po tym, jak z powrotem wprowadziła się do niego jej dorosła córka, pomyślałem, że być może Nancy – i reszta rodziny – para się okultyzmem. Wszyscy zaprzeczyli – bardzo przekonująco – jakoby mieli kiedykolwiek do czynienia z magią, tarotem, planszami Ouija, obracającymi się stolikami i seansami spirytystycznymi. Nigdy też żadne z nich nie szukało kontaktu z medium czy osobami o zdolnościach parapsychicznych.

Wówczas zapytałem o coś, co ojciec Martin uważał za praktykę szczególnie zdradliwą: analizę enneagramową opracowaną przez nieżyjącego dziś azjatyckiego przywódcę duchowego, który twierdził, że nauczyli go jej mistrzowie islamskiego sufizmu. W tej analizie w okrąg wpisuje się dziewięcioramienną gwiazdę symbolizującą jakoby dziewięć wariantów ludzkiej osobowości. Każdy typ otrzymuje specjalny zestaw ćwiczeń duchowych, które mają doskonalić charakter danej osoby – ojciec Martin wyjaśnia, że jest to rodzaj herezji, ponieważ ludzie rodzą się w grzechu, a do nieba wstępują tylko, jeśli Bóg w swojej łasce oczyści ich dusze i uczyni je doskonałymi. Lecz matka i córki utrzymywały, że nie zetknęły się

z tą niebezpieczną metodą.

Zmieniłem więc linię przesłuchania. Wiedząc, że Nancy niedawno się rozwiodła, zapytałem, czy ich rozstanie było burzliwe – myśląc, że być może były mąż rzucił na nią klątwę. Odpowiedziała, że nie – rozstali się w przyjacielskich stosunkach, bez walki o opiekę nad dzieckiem czy alimenty. Lecz gdy zapewniała mnie, że nie przychodzi jej do głowy nikt, kto mógłby mieć żal do niej albo do jej rodziny, dostrzegłem, że Ginny chyba o kimś takim pomyślała.

Surowa nauczycielka tonem obronnym przyznała, że nie dość żarliwie praktykuje katolicyzm.

– Ochrzciałam wszystkie dzieci i posłałam je do komunii, ale niezbyt często chodzę do kościoła. Mimo wszystko wierzę w Boga!

Nie wydawało mi się, aby te zaniedbania w praktykowaniu wiary mogły tłumaczyć to, co się tu działo. Pomyślałem, że być może Nancy – podobnie jak tamci dwaj wyznawcy Santerii, których zostawiłem w policyjnym areszcie – wiedziała więcej, niż chciała powiedzieć. A może mimo wszystko problemem był jej eks? Nie byłem się jednak w stanie dowiedzieć, co takiego zrobiła – i czy w ogóle zrobiła cokolwiek – ani co zrobił jej były mąż bądź jakiś nieznany wróg. Uznaliśmy więc z Joem, że pora odprawić egzorcyzm.

Poprosiliśmy domowników, by nie ruszali się z salonu, bez względu na to, co zobaczą albo usłyszą, a potem zaczęliśmy *Modlitwę papieża Leona XIII*. Tak, jak przewidziałem, demon, który przeszedł jedynie do łagodnej fazy prześladowań, w żaden widoczny sposób nie protestował, gdy wypełnialiśmy dom pachnącym dymem, wodą święconą i pobłogosławioną solą. Zostawiliśmy kobietom zapasy tych świętych przedmiotów i mnóstwo poświęconych świeczek, by mogły ich używać, gdy stąd pójdziemy, aby ich dom nadal odstraszał złe moce.

– Odtąd same musicie pilnować, by złe duchy trzymały się z dala od waszego domu – wyjaśniłem. – Możecie to zrobić, wprowadzając Boga do waszego życia przez modlitwę i chodzenie do kościoła.

Nauczycielka i jej córki obiecały uważniej przestrzegać przykazań swojej wiary. Na koniec świętym olejem nakreśliliśmy na ścianach znak krzyża.

Demon wycofał się po cichu w sposób równie zagadkowy, jak się pojawił, nie

wydając z siebie nawet jednego stuknięcia czy jęku. I choć w tamtej chwili nie byliśmy pewni, czy naprawdę odszedł, Ginny podziękowała nam potem za największy z wszystkich darów – spokojne, wolne od demonów rodzinne Boże Narodzenie. Obaj z Joem mieliśmy poczucie, że udało nam się zamknąć tę sprawę tak sprawnie tylko dzięki temu, że Ginny zadzwoniła do nas w miarę szybko, nie dając demonowi czasu na prawdziwe oblężenie jej domu.

A co się tyczy dwóch żądnych krwi szamanów, którzy mnie naprowadzili na tę sprawę, młoda prokurator zajęła się nimi osobiście – jej wygłoszony z zaangażowaniem akt oskarżenia doprowadził do skazania obu za ich dziwaczne przestępstwa i tamte święta, oraz każdy następny dzień roku, spędzili w niesławnej nowojorskiej piekielnej norze – w więzieniu na Rikers Island.



## Rozdział trzynasty

# GRZECH ŚMIERTELNY

**W ZESZŁYM ROKU ZADZWONIŁA DO MNIE KOBIETA** o imieniu JoAnn, która przeczytała o mnie w „New York Post”. Była to mieszkanka Brooklynu i jak się potem dowiedziałem, pracowała jako nauczycielka. Choć wyrażała się elokwentnie, w jej głosie wyraźnie słychać było napięcie.

– Wydaje mi się, że mój mąż jest opętany – wyznała.

Na przestrzeni lat odebrałem wiele podobnych telefonów i zawsze zaczynam od obiektywnej analizy faktów, dokładnie tak, jakbym sporządzał raport policyjny. Jeśli mam być absolutnie szczery, w wielu takich przypadkach okazuje się, że ci rzekomo opętani ludzie cierpią na jakieś zaburzenie psychiczne albo najzwyczajniej ponosi ich wyobraźnia. Nawet jednak gdy mam niemal pewność, że nie chodzi o działalność demonów, zawsze długo z tymi osobami rozmawiam i próbuję im pomóc najlepiej, jak potrafię. Jeśli mam wrażenie, że nie radzą sobie ze swoimi emocjami, kieruję ich do lekarza, a jeśli ich problemem jest choroba duszy – do księdza.

JoAnn zaczęła od zapewnienia, że jej mąż, Frank, pracujący w pralni chemicznej, właśnie zaczął chodzić do psychiatry. Nie chciałem więc się wtrącać, wiedząc, że lekarz zapewne przepisze mu jakieś leki. A ponieważ niektóre choroby psychiczne przebiegają podobnie jak opętanie, uznałem, że najlepiej poczekać i przekonać się, czy lek zadziała. Osoba psychicznie chora będzie reagować na leczenie – przynajmniej do pewnego stopnia – podczas gdy na osobę, która ma w sobie złego ducha, leki w żaden sposób nie wpłyną.

Dwa tygodnie później JoAnn zadzwoniła ponownie, mówiąc, że leki zapisane przez lekarza zupełnie nie działają. Wtedy wyszła na jaw przeszkoda nie do pokonania: okazało się, że mężczyzna, o którym rozmawiamy, nie tylko nie jest katolikiem, ale przez wiele lat należał do zboru Świadców Jehowy, ruchu

religijnego, który ma bardzo złe zdanie o wierze, którą ja sam wyznaję. I choć dawno temu opuścił tamten kościół, nadal był do katolicyzmu uprzedzony.

Nie mogłem nic zrobić – jeśli Frank nie chciał przyjąć pomocy od katolika, to nie pozostawało mi nic innego, jak się wycofać.

– Nie można nikogo zmusić, by poddał się egzorcyzmom, jeśli on sam tego nie chce – wyjaśniłem JoAnn. – To jak wychodzenie z narkomanii: osoba uzależniona sama musi postanowić, że chce wyjść z nałogu i przejść odwyk. Twój mąż musi się poddać egzorcyzmom z własnej woli, w przeciwnym razie rytuał nie zadziała. A wręcz nie powinno się nawet próbować odprawiać go w takich okolicznościach.

Kobieta rozplakała się, mówiąc, że nie wie już, gdzie szukać pomocy. Próbowałem ją pocieszyć, że spotkałem się już z podobnym problemem, ponieważ demony mogą zaatakować każdego, bez względu na jego religię. To dlatego biskup godził się odprawiać egzorcyzmy nad osobami spoza swojego kościoła w przekonaniu, że każdy, kto szczerze poprosi o pomoc Bożą, powinien ją otrzymać. Frank jednak nie chciał o nią prosić, więc naprawdę nie mogliśmy zrobić nic więcej.

Demon ucieknie się do wszystkiego, byle nie dopuścić do egzorcyzmu, nie zdziwiłem się więc zbyt, gdy w rozmowie telefonicznej Frank od początku był do mnie wrogo nastawiony.

– Rozmawiam z tobą tylko dlatego, że żona mi kazała – ostrzegł wojowniczym tonem – nie zamierzam się płaszczyć przez jakimś katolikiem i błagać o pomoc! To fałszywa religia i nie chcę mieć z nią nic wspólnego! Dlaczego opowiadacie ludziom o Trójcy, skoro jest tylko jeden Bóg? To bluźnierstwo!

Zdenerwowałem się, ale ugryzłem się w język, by się z nim nie pokłócić. Chciałem się dowiedzieć, z czym mam do czynienia. Czy to były uprzedzenia – czy może ten człowiek naprawdę był opętany?

Nie chciałem popełnić błędu, który popełniłem przy innej, nie tak dawnej sprawie, gdy człowiek o imieniu Pete zadzwonił z dziwnym problemem: za każdym razem, gdy spoglądał w lustro, zamiast swojej głowy widział łeb boa dusiciela. Joe i ja przeprowadziliśmy długi i szczegółowy wywiad z Petem i jego ojcem, ogromnie zaniepokojonym zachowaniem syna, i doszliśmy do wniosku, że Pete był

opętany, prawdopodobnie przez diabła o imieniu Lewiatan, który się ukazuje pod postacią węża.

Kiedy zasugerowaliśmy egzorcyzm odprawiony przez biskupa McKennę, Pete, choć był baptystą, z miejsca poprosił, byśmy go umówili z biskupem. Wieczorem na dzień przed ceremonią zadzwoniłem do Pete'a, by potwierdzić jego gotowość do poddania się rytuałowi i wówczas jego nastawienie było diametralnie inne. Nagle poczuł odrazę na myśl, że miałby otrzymać pomoc od katolików i zrezygnował z obrzędu. Ponieważ pamiętałem, jak zrozpaczeni byli on i jego ojciec podczas naszej rozmowy, przez godzinę próbowałem skłonić Pete'a do zmiany zdania, lecz on tylko coraz obraźliwiej wyrażał się o mojej wierze.

W końcu jego ojciec przejął słuchawkę i zaczął mnie błagać, byśmy odprawili egzorcyzm bez względu na to, co mówi Pete. „Proszę cię, Ralph – mówił starszy człowiek – mój syn potrzebuje pomocy, a ty jesteś jego jedyną nadzieją. Nie masz pojęcia, jak bardzo z nim źle.”

Lecz Pete był nieugięty: „Nie ma mowy, nie pozwolę cholernym katolikom polewać mnie wodą święconą – upierał się – wy ludzie jesteście zakałą tej ziemi!”.

Zagotowało się we mnie: „Wystarczy – powiedziałem stanowczo. – Kończymy rozmowę. Nie zakuję cię w kajdanki i nie przywlokę do kościoła. Jeśli uznasz, że chcesz prosić Boga o pomoc, daj mi znać. Jeśli nie, to nie mam ci nic więcej do powiedzenia”.

Usłyszałem jeszcze, jak jego ojciec mówi coś do niego błagalnym tonem, zanim Pete rzucił słuchawkę. Nadal wściekły i co najmniej zaskoczony nagłą odmową uzyskania pomocy, której tak rozpaczliwie potrzebował, zadzwoniłem do Joego i wszystko mu opowiedziałem.

„Ralph, czy nie widzisz, że rozmawiałeś z demonem?” – zapytał. Ależ tak! Jak mogłem być tak ślepy? Demony mają zawsze całą listę bezsensownych powodów, którymi przekonują swoją ofiarę, że egzorcyzm to zły pomysł, wykorzystując jej lęki i uprzedzenia. I choć nie mogą wpływać na wolną wolę człowieka, atakują z taką mocą i wyrafinowaniem, że zawsze znajdą sposób, by zrealizować swój przebiegły plan. I nawet jeśli osoba opętana wie, że to, do czego namawia ją demon, to zła decyzja, czuje się bezsilna. Dopóki nie zrozumie, że zła moc jest czymś

obcym i niepożądanym – i świadomie nie postanowi się jej wyzbyć – opętanie będzie postępować w miarę umacniania się demona. Tak właśnie było z Petem i to mogło się również dzieć z Frankiem.

Choć antykatolicka mowa Franka ogromnie mnie wzburzyła, wysłuchałem bełkotu o rzekomych „błędach” mojej wiary. „Krzyż jest fałszywym symbolem – oświadczył wyjątkowo niskim, dudniącym barytonem. – Jezus umarł na palu albo spłonął na stosie. W Księdze Powtórzonego Prawa 7, 26 stoi wyraźnie: «Nic obrzydłego nie wprowadzisz do twego domu, gdyż byłbyś przedmiotem klątwy jak ono. Będziesz uważał to za rzecz wstrętną, obrzydzisz to sobie, jest to bowiem obłożone klątwą». A co z Pierwszym Listem do Koryntian 10, 14: «Najmilsi moi, strzeżcie się bałwochwalstwa!»? Tym właśnie jest twój krzyż – bałwochwalstwem!”

Choć żaden z cytowanych przez niego wersetów nie dotyczy krzyża, powiedziałem mu tylko, że nie chcę z nim dyskutować o teologii. „Frank, obaj czcimy tego samego Boga. Jest jednak coś, nad czym powinieneś się zastanowić: czy istnieje religia, która naucza nienawiści? Czy ci się to podoba, czy nie, jestem katolikiem i nim pozostanę. Jeśli to dla ciebie problem, to musimy się pożegnać.”

Rozłączyłem się, lecz później zadzwoniłem do JoAnn, aby jej powiedzieć, że nie mogę się zająć sprawą jej męża. Było jej naprawdę przykro i najmocniej przeproszała mnie za to, jak Frank ze mną rozmawiał.

– On nie jest sobą – upierała się – to naprawdę nie jest zły człowiek.

– Na tym etapie nie jestem w stanie stwierdzić, czy problemem jest jego nienawiść do katolicyzmu, czy opętanie przez diabła – powiedziałem. – Miałem już do czynienia z czymś podobnym i jeśli to opętanie, to ataki się teraz nasilą, ponieważ demonowi na pewno nie spodobało się, że Frank ze mną rozmawiał. Poczekaj kilka tygodni i zobaczymy, co się stanie. Twój mąż wie, gdzie szukać pomocy, gdy będzie na to gotowy. Zadzwoń do mnie, jeśli zmieni zdanie.

Szlochając z bezradności, powiedziała, że tak właśnie robi. Miesiąc później zadzwoniła ponownie.

– Frank chce, abyś mu pomógł.

Byłem nieco sceptyczny, lecz poprosiłem, by podała mu słuchawkę. Byłem

zdumiony odmianą zarówno w jego głosie, jak i podejściu. Frank, z którym teraz rozmawiałem, chętnie chciał współpracować. Nie raczył mnie wykładami o wypaczeniach katolicyzmu ani cytatami o bałwochwalstwie. Z jego wypowiedzi wynikało, że ataki na jego osobę stały się bardziej agresywne niż kiedykolwiek wcześniej, dokładnie tak jak przewidziałem.

– Jest tak źle, że dłużej tego nie wytrzymam – przyznał. – Żona mówi, że jeśli ktoś mi nie pomoże, to odejdzie.

I choć wolałbym, aby prosił o pomoc z innego powodu, to był to jakiś progres i byłem gotów działać, skoro on również był na to gotowy. Umówiliśmy się więc na wywiad w ich mieszkaniu na Brooklynie. Zdziwiło mnie, gdy JoAnn zaczęła bardzo się opierać temu pomysłowi, twierdząc, że mają w domu za duży bałagan, żeby się tam spotkać.

– Nie możemy się spotkać gdzieś w kawiarni? – zapytała.

Odmówiłem. Muszę porozmawiać z ludźmi w ich domu, bo mogę w nim znaleźć cenne wskazówki o istocie ich problemu. Czasem w mieszkaniach ludzi, którym mam pomóc, odkrywam rzeczy, które pomagają mi ustalić, z jakiego rodzaju demonem mam do czynienia albo co mogło go sprowadzić w to konkretne miejsce. Chcę również dowiedzieć się czegoś o życiu, jakie prowadzą, sprawdzić, czy w ich najbliższym otoczeniu nie ma oznak praktyk okultystycznych i przyjrzeć się ich twarzom, gdy będą opisywać paranormalne zdarzenia, jakie miały miejsce w ich domu.

– Absolutnie nie musisz się przejmować bałaganem – zapewniłem. Jako policjant bywałem w domach – o ile można je tak nazwać – bardziej odrażających niż ktokolwiek jest w stanie sobie wyobrazić. Raz wezwano mnie na osiedle mieszkań komunalnych, skąd ktoś zadzwonił pod numer alarmowy z informacją, że w mieszkaniu obok są dzieci pozostawione bez opieki. Była druga w nocy, kiedy tam dotarłem. Mieszkanie mieściło się w jednych z najbardziej niebezpiecznych slumsów Nowego Jorku, a drzwi były otwarte. W środku roiło się od karaluchów. Setki insektów łąziły po brudnych, połamanych meblach, po stosach cuchnących śmieci i po zaplamionym materacu, na którym znalazłem trzy śpiące dziewczynki – dziewięcioletnie bliźniaczki i roczne niemowlę. Na podłodze tuż obok stała

przepełniona popielniczka i zapalniczka.

Postąpiliśmy zgodnie z procedurą: obudziliśmy dzieci i prosto z mieszkania odwieźliśmy je do szpitala. Okazało się, że wszystkie są zdrowe, więc powiadomiliśmy pogotowie opiekuńcze, by zapewnić im opiekę zastępczą. Tak zwana matka pojawiła się na posterunku w okręgu czterdziestym szóstym około szóstej rano, wrzeszcząc, że chce odzyskać dzieci. Została aresztowana za narażenie na utratę zdrowia lub życia trzech osób nieletnich.

Pamiętam też pierwsze wezwanie do osoby zmarłej – otrzymałem je jeszcze jako rekrut. Tamten człowiek najwyraźniej nie miał na tym świecie ani jednego znajomego, ponieważ gdy jego sąsiedzi poczuli odrażający smród, nie żył od miesiąca. Choć był rasy kaukaskiej, jego ciało szerniało i dziwnie się poruszało. Szturchnąłem jednego z przybyłych na miejsce policjantów i zapytałem, co to takiego. A on powiedział po prostu: „Muchy”. Pozostałym musiało się wydać zabawne to, że zacząłem histerycznie machać rękami, odganiając każdą muchę, która się do mnie zbliżała, wyobrażając sobie, że mogła dotykać zwłok.

Znacznie gorszy od much był jednak obezwładniający odór. Nie pojmowałem, jak ktokolwiek mógłby to znieść choćby przez sekundę, a mnie kazano czekać w mieszkaniu na przybycie koronera, co zajęło mu cały dzień. Aby nie wymiotować, nabierałem powietrza w korytarzu i wstrzymując oddech wbiegałem do mieszkania i rzucałem ziarna kawy na zapalony piec. To sprawiało, że zapach był prawie znośny przez jakieś kilka minut, po czym przypalałem następne ziarna. Do dziś zapach palonej kawy przywołuje mi namysł mojego pierwszego trupa. A najgorsze nastąpiło, gdy policjanci podnieśli ciało, by je umieścić w worku. Gazy w jego wnętrzu eksplodowały i mężczyzna dosłownie pękł.

Skoro więc przeżyłem tamto wezwanie, byłem przekonany, że jakkolwiek bałagan by nie panował w domu JoAnn i Franka, na pewno go zniosę. Poprosiłem Keitha, z którym przez krótki czas pracowałem na posterunku we Wschodnim Nowym Jorku, aby mi towarzyszył jako wsparcie, ponieważ Joe robił sobie urlop od Pracy. Doskonale go rozumiałem: nie da się latami spuszczać łomotu demonom bez robienia przerw na doładowanie duchowych baterii.

To było pierwsze dochodzenie Keitha i czułem, jak jest podekscytowany. Rok

wcześniej wpadłem na niego przypadkiem w Brooklyn Central Booking, dokąd odprowadzał osadzoną. Pamiętałem go z czasów PSA (Police Service Area) #2 i się przywitałem. Po odstawieniu swojej podopiecznej podszedł do mnie i powiedział:

– Pomyślisz, że zwariowałem, ale... – pomyślałem, że za moment usłyszę o duchu w jego domu, ale się myliłem.

– Robię kurs z parapsychologii – powiedział. Lekko się skrzywiłem. Nienawidzę słowa parapsychologia i rzekomego „naukowego” podejścia do demonów. Keith chyba się zorientował, że niefortunnie zaczął, ponieważ szybko dodał:

– To znaczy tak naprawdę chciałem cię zapytać, czy ty nie mógłbyś mnie tego nauczyć?

W pierwszej chwili próbowałem go zniechęcić.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, w co się pakujesz. Mnóstwo ludzi myśli, że to ekscytujące, ale to nie jest film, gdzie fajnie jest się trochę przestraszyć, bo wszystko i tak jest zmyślane. To się dzieje naprawdę i każdy, kto bierze w tym udział, płaci za to duchową cenę. Znam ludzi, którzy przy swoim pierwszym dochodzeniu przerazili się tak, że nigdy już nie byli tacy jak dawniej. Coś takiego przytrafiło się jednemu z moich słuchaczy kilka lat temu.

Keith upierał się, że jest wystarczająco twardy, aby zająć się Pracą. Jest dobiegającym czterdziestki Włochem o ciemnych włosach i mocnej budowie ciała. Jako glina pracujący na ulicy potrafi być bardzo agresywny, więc właściwie nie spodziewałem się, że zrezygnuje tylko dlatego, że mu powiedziałem, że w Pracy bywa strasznie. Ba, to pewnie jeszcze bardziej go nakręciło, bo był typem zorientowanego na działanie macho. Ostatecznie jednak tym, co przesądziło o mojej decyzji, aby przyjąć go na pokład, była jego głęboka wiara. Keith był katolikiem i czułem, że może być z niego naprawdę dobry detektyw. Wyjaśniłem mu dokładnie, czego oczekuję.

– Przy tym zadaniu twoja rola polega na zabezpieczaniu moich tyłów. Jeśli podczas wywiadu będziesz miał jakieś pytania, śmiało możesz je zadać. Głównie mówić będę ja, ale jeśli cokolwiek wyda ci się niejasne, nie ma problemu, możesz się wtrącić. Pamiętaj natomiast, że jeśli ten człowiek jest opętany, a ty będziesz

uczestniczył w jego egzorcyzmie, to choćby nie wiem co, nie wolno ci się do niego odezwać podczas obrzędu. A jeśli zrobi się nieprzyjemnie, nie wolno ci się wdawać w bójkę z opętanym przez demona! Jeśli będzie trzeba, przyciśnij go do ziemi, ale żadnych ciosów. Takie są moje zasady i jeśli je złamiesz, będzie to twój ostatni egzorcyzm!

Keith obiecał trzymać się reguł i umówiliśmy się na spotkanie z JoAnn i Frankiem w ich apartamentowcu na Brooklynie w następny czwartek. Kiedy jechaliśmy na miejsce, przypomniałem sobie rozmowę, którą odbyłem z moimi dziećmi kilka dni wcześniej. Dziewięcioletnia Christina, która wiedziała, że mam nową sprawę, a Jen zaczęła nową pracę, oświadczyła, że ona również ma plany zawodowe: „Chcę pomagać ludziom i karać demony, tak jak tatuś!”.

Czteroletnia Daniella szybko przytaknęła: „Masz straszną pracę, ale ja też chcę to robić, gdy dorosnę. Jestem dzielna: lubię straszne filmy w telewizji. Chyba że jest ciemno. Nadaję się do tego. Wiem, że się nadaję. Trzeba tylko być dzielnym, prawda?”.

Jako ojca martwi mnie, kiedy słyszę, że moje małe dziewczynki chcą być demonologami – zwłaszcza jak sobie pomyślę, ile strachu musiały się już najeść w swoim krótkim życiu. Pewnej nocy, kiedy prowadziłem w piwnicy zajęcia, w sypialni Christina i Jen składały pranie, kiedy doznały silnego szoku. Potworny czarny kształt unosił się nad stolikiem nocnym przy łóżku, a potem przesunął się przez pokój i przeniknął przez ścianę! Jedna z moich słuchaczek spojrzała akurat na korytarz w piwnicy znajdujący się bezpośrednio pod tą ścianą i – zgadnijcie? – zobaczyła ten sam wirujący kształt, który widziały moja żona i córka. Było to nieprawdopodobnie upiorne przeżycie.

Nawet mała Daniella kilkakrotnie spotkała złe duchy. Którejś nocy, gdy pracowałem nad tą książką, usłyszała dziwne pukanie w ściany swojego pokoju. Potwornie się przeraziła, gdy nagle jeden z obrazów w salonie spadł ze ściany z wielkim hukiem. Pisząc o demonach – czy nawet o nich myśląc – przydaje się im rozgłosu, co może sprowokować dziwne zjawiska. To, że obrazek spadł ze ściany, nieszczególnie mnie dotyka, chyba że niepokoi moje dzieci. Daniella była tak poruszona, że wskoczyła do łóżka smacznie śpiącej Christiny, czym śmiertelnie ją



wystraszyła. Tamtej nocy w domu zapanował taki popłoch, że Jen musiała się położyć w pokoju dziewczynek, żeby je uspokoić.

Najbardziej jednak niepokojąca była seria nienaturalnych sytuacji związanych ze sprawą, nad którą pracowałem kilka lat temu. Pierwsza z nich była dość niewinna. Któregoś wieczora zadzwoniła do mnie jakaś kobieta, której córka parała się okultyzmem i wyznawała kult Santeria. Kobieta obawiała się, że dziewczyna mogła zostać opętana. Santeria to afrokaraibska religia powstała w czasach niewolnictwa. Właściciele niewolników nie tolerowali kultu, który uważali za pogański, dlatego zmuszali ich do przyjmowania chrześcijaństwa. Chcąc zachować własną religię, mężczyźni i kobiety związani z Santerią powiązali swoje bóstwa – siedem afrykańskich mocy – z siedmioma katolickimi świętymi. Wyznawcy tej religii twierdzą, że zajmują się głównie tak zwaną białą magią, lecz sama religia ma również ciemną stronę. Jeśli ową magię wykorzystuje się do wpływania na innych, aby postępowali wbrew wolnej woli, którą obdarzył ich Bóg, to jest ona bez wątpienia czarną magią, naruszającą Boski plan.

Dzięki patrolowaniu dzielnic zamieszkałych przez karaibskich imigrantów i dzięki wiedzy o okultyzmie bardzo dobrze poznałem Santerię. Jej księża, nazywani *santeros*, doskonale znają się na ziołach, z których sporządzają mikstury mające leczyć choroby albo sprowadzać nieszczęście. Tworzą też talizmany albo rzucają klątwy. Jeśli osoba praktykująca tę religię padnie ofiarą *bilingos*, jak jej wyznawcy nazywają klątwy, to może poprosić własnego *santero*, aby zdjął urok przy pomocy *ebbo* albo rytualnego oczyszczenia. Ostatecznie kult ten sprowadza się do bitwy pomiędzy poszczególnymi *santeros*, z których jedni rzucają klątwy, a drudzy je zdejmują, dopóki nie wygra najsilniejszy.

Pamiętam, jak kiedyś dostałem wezwanie z numeru alarmowego do awantury domowej. Na miejscu zobaczyłem „ołtarz” z figurą świętej Barbary, katolickiej świętej, która reprezentuje Orishę „Chango”, jedną z siedmiu afrykańskich mocy. Widywałem podobne kapliczki w wielu mieszkaniach komunalnych: zwykle otaczają je przedmioty takie jak śruby z podkładów kolejowych, monety albo chleb – dary mające obłaskawiać bóstwa. Zapytałem kobietę, która otworzyła drzwi: „Santeria?”. Okazało się, że słabo mówiła po angielsku, zdecydowanie pokręciła

głową i z silnym hiszpańskim akcentem powiedziała: „No, no Santeria!”. Powiedziałem drugiemu policjantowi, który był ze mną, żeby nie dotykał niczego na ołtarzyku i przeszliśmy do opanowywania sytuacji. Kiedy emocje opadły, kobieta odprowadziła nas na korytarz. Gdy miała już zamykać drzwi, uśmiechnęła się do mnie szelmowsko i zapytała: „Znasz Santerię?”. Również się uśmiechnąłem i skinąłem głową. Wyglądała na zaskoczoną i pewnie się zastanawiała, co włoski glina może wiedzieć o Santerii.

Tymczasem ten włoski glina wiedział wystarczająco dużo, by podejrzewać, że córka kobiety, która teraz dzwoniła, wcale nie zajmowała się Santerią, lecz czymś znacznie groźniejszym. Z tego, co mi powiedziała, wynikało, że córka zaangażowała się w kult Palo Mayombe. Naprawdę się zaniepokoiłem losem tej dziewczyny, miała bowiem dopiero dwadzieścia lat, a już znalazła się we władaniu ciemnych mocy. Jej matka mieszkała w okolicy, którą patroluję, więc umówiłem się, że wpadnę do niej w następnym tygodniu i przeprowadzimy oficjalny wywiad.

Po trwającej niemal godzinę rozmowie telefonicznej z tamtą kobietą poszedłem do swojego gabinetu, aby na świeżo sporządzić notatkę przed rozpoczęciem nocnej zmiany w policji. Gdy skończyłem, poszedłem do salonu, gdzie zastałem Jen i Christinę, obie bardzo poruszone. Powiedziały, że słyszały męski głos – i nie był to mój głos – jak woła Jen po imieniu. Wyjaśniłem im, że to może mieć związek z nową sprawą i że to nic groźnego. Nie chciałem zostawiać ich samych, skoro były tak przerażone, lecz nie miałem wyjścia – użyłem błogosławionej soli i rozkazałem demonowi odejść w imię Jezusa Chrystusa. Zostawiłem Jen butelkę wody święconej i powiedziałem, żeby dzwoniła do mnie do pracy, jeśli coś się będzie działo. Wtedy tego nie wiedziałem, lecz tamten wieczór okazał się dopiero przygrywką do tego, co dla nas szykował ów demon.

W następną środę, po krótkiej przerwie na spożycie dwóch najważniejszych składników w diecie policjanta na długim nocnym patrolu – kawy i pączków – pojechaliśmy z partnerem, obaj umundurowani, do domu tamtej kobiety, by przeprowadzić szybki wywiad. Jej mieszkanie wyglądało jak wszystkie mieszkania w getcie – ciemne, brudne i niewiarygodnie zagracone. Wyglądało jak idealna diabelska kryjówka, lecz kiedy się rozejrzałem w poszukiwaniu oznak kultu

Santerii albo Palo Mayombe, nic nie znalazłem. Kobieta zresztą, wbrew odpychającym warunkom, w jakich bytowała, okazała się osobą bardzo ciepłą i szczerą.

Niskim, udręczonym głosem powiedziała, że poprzedniego dnia jej córka została przyjęta do Bellevue. Jako policjant setki razy odwiedzałem to miejsce. Był to znany w Nowym Jorku szpital, do którego odwoziłem podejrzanych, którzy potrzebowali oceny poczytalności albo pomocy lekarskiej. Którejś nocy odwoziłem tam obłąkanego przestępcę, akurat wtedy, gdy przywieziono Hedde Nussbaim i przeżyłem szok, widząc jej zmasakrowaną i pooraną bliznami twarz. To było w okolicach Halloween i pomyślałem, że żadna maska nie byłaby bardziej przerażająca od tej, którą już miała na twarzy. Dwie policjantki powiedziały mi, że Hedda i jej chłopak zatłukli swoją adoptowaną, sześćioletnią córkę, Lisę – potworna zbrodnia następnego ranka znalazła się na pierwszych stronach gazet w całym kraju. W areszcie, do którego odstawiłem mojego podopiecznego, zobaczyłem ojca i zabójcę dziecka, Joela Steinberga, jak siedział na podłodze swojej celi. Powiedziałem mu, że mam nadzieję, że zgnije w piekle, ponieważ jeśli ktokolwiek kiedykolwiek naprawdę zasłużył na najpotworniejsze męczarnie przeklętych, to właśnie on. Nie lubię osądzać innych, ale tamtej nocy naprawdę dobrze się stało, że Steinberg był za kratami, ponieważ miałem ochotę wydusić z tego potwora jego zdegenerowane życie.

Z lekkim zażenowaniem, jakby się spodziewała, że będę rozczarowany, kobieta wyjaśniła następnie, że postanowiła zabrać córkę do katolickiego księdza, kiedy tylko dziewczyna opuści szpital. Wielokrotnie przeproszała za to, że zajęła mój czas i za swoją decyzję, by jednak poprosić o pomoc księdza. Uspokoilem ją, że nie czuję się urażony i życzyłem jej powodzenia. A w duszy ucieszyłem się, że znalazł się ksiądz gotów zaangażować się w tę sprawę – na tym polegała jego praca. Zawsze uważałem, że gdyby więcej księży otworzyło się na tę część swojej posługi i stanowczo przeciwstawiło się diabłu, zamiast rozpływać się z kazalnicy w lukrowanej iluzji, jak to niektórzy mają w zwyczaju, to ja nie musiałbym się zajmować Pracą. Nie chodzi mi o to, że nie chcę tego robić, lecz zdecydowanie wolałbym, aby przejęli to Kościół i księży. Wyszedłem z mieszkania tamtej kobiety

w poczuciu, że zostawiam ją w dobrych rękach.

Po kilku miesiącach, dość późnym wieczorem, zadzwonił telefon. Jen była w ciąży z Daniellą i miała niepokojące krwawienia. Lekarz wykonał wszystkie badania, lecz nie potrafił znaleźć przyczyny. Jen leżała na kanapie, odpoczywając i odchodząc od zmysłów z obawy, że poroni. Chcąc ochronić ją i kruche, nieochrzczone dziecko w jej łonie, postanowiłem zrobić sobie przerwę od Pracy. Myśląc, że telefon może dotyczyć właśnie kolejnej sprawy, pozwoliłem, by włączyła się sekretarka.

Dzwoniła ta sama kobieta, co wcześniej: interwencja księdza nie pomogła i jej córka nadal była opętana. Słuchałem jej próśb, bym zajął się jej sprawą, lecz nie podniosłem słuchawki. Miałem dylemat: z jednej strony wiedziałem, że muszę chronić Jen i nasze nienarodzone dziecko, a z drugiej, mijały godziny, a ja nie potrafiłem przestać myśleć o tamtej kobiecie. Jej błagalny głos wkuwał mi się w serce, lecz czułem przy tym, że powinienem posłuchać intuicji i zostawić tę sprawę w spokoju. Poszedłem do łazienki, żeby się ogolić i przyszykować do pracy, rozważając, czy nie zadzwonić do biskupa i nie scedować odpowiedzialności na niego.

Ledwie to pomyślałem, a usłyszałem, jakby w salonie coś uderzyło naszego psa, Maxa. Zaczął szaleńczo szczekać i warczeć, a gdy wbiegłem do pokoju, zobaczyłem, jak Jen wbija wzrok w psa. Każdy włos na jego grzbiecie sterczał alarmująco, wzrok miał wbity w coś w jadalni i warczał głośniejszym niż kiedykolwiek wcześniej.

– Co się, u licha, dzieje? – zapytałem.

– Nie mam pojęcia – odparła Jen. – Szedł w stronę jadalni i nagle jakby walnął w mur. Całym ciałem upadł na bok, a potem zaczęło się to potworne warczenie.

Uspokoilem psa i dokładnie go obejrzałem. Nic mu nie było, lecz był wyraźnie zdenerwowany. To była odpowiedź na moje pytanie – nie powinienem zajmować się tą sprawą. To była jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek musiałem zrobić – nie jestem typem, który się miga, kiedy trzeba pomóc ludziom w potrzebie, lecz jeśli nie mogę dać z siebie stu procent, to wolę nie podejmować się zadania. Tamta kobieta więcej do mnie nie dzwoniła, lecz modłę się w nadziei, że otrzymała

pomoc, której potrzebowała.

Max po tamtym epizodzie nigdy już nie był taki jak dawniej. Nigdy wprawdzie nie był szczególnie posłuszny, lecz po tym, jak demon sterroryzował go i pobił, coraz bardziej dziczał. Miał coraz silniejsze zapędy destrukcyjne i któregoś dnia w amoku wyskoczył przez zamknięte okno przeszklonej werandy. Wszędzie była krew i potłuczone szkło – stał się tak bardzo nieprzewidywalny. Mimo wszystkich kłopotów, jakie z nim mieliśmy, kochałem tego psa i natychmiast zawiozłem go do weterynarza, żeby go opatrzył.

Szczekał teraz niemal nieustannie – poza jedną, wyjątkową chwilą, gdy niczym pies ze sprawy Sherlocka Holmesa, Max nie zrobił nic. Było około trzeciej w nocy i minęło wiele godzin, odkąd ucałowałem śpiącą żonę i córkę na do widzenia. Robię zawsze przed wyjściem do pracy, bo nie wiem przecież, czy je jeszcze zobaczę. Jen nagle się obudziła, słysząc szarpanie za klamkę drzwi kuchennych, jakby ktoś próbował się włamać. Sądząc, że to pies drapie, żeby go wypuścić, bo chce się załatwić, wstała, lecz zobaczyła Maxa śpiącego w łóżku Christiny.

Hałas się nasilał i Jen zajrzała do kuchni, żeby sprawdzić, co się dzieje. Na widok wściekle trzęsących się drzwi przeszedł ją dreszcz. Tak szybko, jak tylko jest w stanie biegać kobieta w zaawansowanej ciąży, rzuciła się do telefonu. Wtedy światło w kuchni zaczęło migać i Jen wiedziała już, że cokolwiek szarpało nasze drzwi, nie było człowiekiem. Ściskając w ręce słuchawkę jak talizman, pobiegła do sypialni i już miała do mnie dzwonić, kiedy walenie ustało. W tym wszystkim uderzyło mnie zachowanie Maxa. Zwykle wystarczy, gdy liść spadnie na nasze podwórko, a zaczyna szczekać jak szalony, a tu nagle nie był w stanie zebrać się w sobie, by wydać choć jedno „hau”? Pomyślałem, że widocznie doskonale zapamiętał swoje spotkanie z demonem.

\*\*\*

Gdy dotarłem pod dom Franka i JoAnn, zobaczyłem Keitha zbliżającego się do wejścia swoim policyjnym, lekko kołyszącym się, pewnym siebie krokiem. Wiedziałem, że nie brakuje mu odwagi, lecz ogarnęły mnie wątpliwości, czy na pewno dość dobrze przygotowałem go na starcie z istotami tak złymi, że pobicie

twojego psa czy sterroryzowanie ciężarnej żony to dla nich betka, kiedy chcą dobrać ci się do skóry. Miałem nadzieję, że tak, jak mu kazałem, zadbał o to, by być w stanie łaski.

Ich mieszkanie mieściło się na dwudziestym piętrze pięknego apartamentowca wychodzącego na Verrazano Narrows Bridge. Tamtego pogodnego, zimowego wieczora widok był niezwykły, widać było migoczące w oddali światła na moście. Kontrast pomiędzy pięknem otoczenia a mrocznym, bezwzględny złem, które nas tu sprowadziło, był uderzający. Powiedziałem Keithowi, że za moment spotkamy się z człowiekiem, który w czasie, gdy był w stanie jasno myśleć, nienawidził katolików, a gdy był w mocy szatana, nienawidził ludzkości.

– Pamiętaj, że możliwe, że będziemy tu mieli do czynienia z duchem bardzo silnym, który nie będzie chciał, by w pobliżu znalazł się ktoś, kto może dać jego ofierze nadzieję na wyzwolenie – powiedziałem. – Nadzieja jest dla demonów czymś bardzo niebezpiecznym.

– A czy zdołamy rozpoznać, czy Frank jest opętany? – zastanawiał się Keith.

– Na tym etapie traktujemy go jak podejrzanego – wyjaśniłem. – Choć w pierwszej chwili trudno się zorientować, czy rozmawiasz z człowiekiem, czy z demonem, jeśli jest opętany, to bestia w końcu pokaże swą prawdziwą naturę.

Pojechaliśmy windą do ich mieszkania. Zgodnie z ostrzeżeniami JoAnn, w mieszkaniu panował niezwykły bałagan. Choć pokoje były spore, widać było, że mieszkają tu ludzie, którzy nigdy niczego nie wyrzucają. Salon był wypełniony stosami książek, starych gazet, papierów porzucanych dosłownie wszędzie. Sądząc po ilościach kartonów z jedzeniem na wynos i brudnych talerzy walających się po pokoju, Frank i JoAnn żywili się głównie chińszczyzną i nie poświęcali zbyt wiele czasu na zmywanie. Na widok alarmującego stanu higienicznego tego domu – i sporej armii karaluchów – żaden z nas nie zdecydował się na kawę proponowaną przez gospodynię.

W szerokiej gamie przedmiotów wypełniających salon znalazło się też sporo zdjęć Franka. Choć nie był szczególnie przystojny, wariacje na temat jego pełnego zębów uśmiechu zdobiły niemal każdą ścianę i tylko czasem przeplatane były zdjęciami JoAnn – szczupłej blondynki około trzydziestki z workami pod oczami,

w pomiętym ubraniu i włosami zebranymi w niedbały kucyk. Jej mąż był przy kości, lecz świetnie ubrany – miał na sobie kaszmirową sportową marynarkę i granatowe spodnie, które kosztowały pewnie z dziesięć razy więcej niż wszystko, co ja miałem na sobie. Gdy uściśnął mi dłoń, zauważyłem, że paznokcie miał nie tylko dokładnie przycięte, ale jeszcze pokryte warstwą lakieru bezbarwnego.

Elegancki właściciel pralni chemicznej, który był nieco zbyt elegancki jak na gust dwóch gliniarzy z klasy robotniczej, takich jak Keith i ja. Niedługo po szkole średniej wstąpił do Świadków Jehowy – grupy, która przywiązuje ogromną wagę do studiów biblijnych – i wkrótce mógł całą noc rzucać cytatami z Pisma. Problemy zaczęły się jakieś osiem lat temu, kiedy Frank czytał jedną z niezliczonych publikacji wydawanych przez ten ruch i dystrybuowanych przez jego członków, którzy chodząc od drzwi do drzwi, szukają nowych wyznawców.

– Nagle – powiedział – usłyszałem w głowie głos, który powiedział, że „zostałem wybrany”.

Widziałem, jaką przyjemność sprawiło mu to wyróżnienie. Lekko protekcyjnym tonem wyjaśnił, że członkowie jego religii wierzą, że niektórzy ludzie zostali przez Boga wybrani na liderów i nauczycieli. Frank był przekonany, że wiadomość, którą usłyszał, pochodzi od Boga i natychmiast swe przekonanie poparł cytatem z Biblii:

– Bo jak napisano w Ewangelii świętego Jana 16, 13: „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe”.

Ja za to czułem, że ten głos nie miał w sobie niczego świętego. Frank opisał go jako niski baryton, trochę podobny do jego własnego głosu, i powiedział, że zaczął przepowiadać wydarzenia, które potem się potwierdzały. Głos powiedział mu na przykład, że jedna z jego przyjaciółek jest w ciąży.

– Głos przewidział nawet, że urodzi chłopca – dodał. – A to było, zanim komukolwiek powiedziała, że spodziewa się dziecka!

Potem Frank odkrył, że gdy medytował nad Biblią, jego umysł zdawał się otwierać i doskonale rozumieć poszczególne wersety. To jednak bardziej niż uwielbieniem dla Boga napełniło go dumą – co zdecydowanie wskazywało, że

działał pod wpływem demona. Karmiąc jego ego, zły stopniowo sprowadzał go ze ścieżki dobra na manowce pychy.

Z czasem Frank zaczął coraz bardziej wierzyć głosowi. W końcu doszło do tego, że we wszystkim, co robił, szukał jego aprobaty. Trwało to latami, do czasu, gdy w jego życiu nastąpił niepokojący zwrot. Wydawało się, że pozostali członkowie jego ruchu nie podzielali jego przekonania, że był „wybrańcem” i odwrócili się od niego, a na koniec wykluczyli go ze swego grona. Frank skomentował to, przytaczając rozgoryczonym głosem kolejny cytat z Pisma:

– „Jednakże nadal grzeszyli i nie wierzyli Jego cudom” (Ps 78, 32). „Ich serce nie trwało przy Nim, w przymierzu z Nim nie byli stali. On jednak, litując się, odpuszczał winę, a nie wytracał, i często odwracał swój gniew, i nie pobudzał całej swej zapalczywości. Przypominał sobie, że są tylko ciałem i tchnieniem, które odchodzi, a nie wraca” (Ps 78, 37–39).

Wykluczenie go z grona Świadków Jehowy uznałem za kolejny dowód działania demona – nieraz bowiem widziałem, jak zły wpędza ludzi w osamotnienie, by ich uczynić bardziej bezbronnymi. Cel złego ducha był jasny: oddzielić Franka od jego grupy wsparcia, aby móc skuteczniej złamać jego wolę.

To wtedy Frank zorientował się, że głos nie mówi tylko w jego głowie – teraz głos przemawiał głośno, jakby ktoś stał obok. Frank nie chciał przyznać, że zmierzał w złym kierunku – nawet w czasie naszej rozmowy stale cytował Biblię i utrudniał nam zdobycie informacji, których potrzebowaliśmy, aby mu pomóc. Kiedy Keith zapytał, jakiego wyznania byli jego rodzice, Frank odpowiedział – jeśli można to nazwać odpowiedzią – cytatem z Koheleta 12, 1: „Pomnij jednak na Stwórcę swego w dniach swej młodości, zanim jeszcze nadejdą dni niedoli i przyjdą lata, o których powiesz: «Nie mam w nich upodobania»; zanim zaćmi się słońce i światło”. Jak się domyślacie, Keith przestał drążyć ten temat.

Później w czasie wywiadu widziałem, jak Franka rozpieszcza duma z tego, co w jego odczuciu było sprytną interpretacją określonych fragmentów. Posunął się nawet do tego, że zaczął mi opowiadać, jak według Pisma działa szatan, lecz wciąż nie chciał zrozumieć, jak bardzo było to pokrecone. Wolał z arogancją tłumaczyć mi, że ma dla Boga i Jego władzy tak wielki szacunek, że nie będzie słuchał nikogo



innego. Ani słowem natomiast nie wspomniał o swojej „miłości” do Boga.

Gdy go wyrzucono z grona Świadków Jehowy, zaczął gwałtownie tyć, mimo że nie jadł wcale więcej niż wcześniej. A ponieważ stawał się również coraz bardziej przeczulony na punkcie swojego wyglądu, natychmiast zgłosił się do lekarza. Ten jednak powiedział mu, że nic mu nie dolega prócz jakichś dwudziestu kilogramów nadwagi. Tył coraz bardziej i tak gwałtownie, że nawet ubrania, które dopiero co kupił, już na niego nie pasowały. Bardziej jednak niepokojące było to, że swoje całkiem nowe koszule i spodnie, których nie miał na sobie ani razu, znajdował porozrywane w szwach albo potargane i poniszczone. JoAnn chciała nam pokazać niektóre z jego rzeczy, ale powiedzieliśmy, że nie trzeba.

Poniszczone ubrania stanowiły dla mnie sygnał ostrzegawczy – wielokrotnie bowiem spotykałem się z czymś podobnym przy innych sprawach, które prowadziłem. Ofiary opętania często znajdowały swoje ubrania, pościel albo zasłony w strzępach. To jedna z wielu stosowanych przez diabła technik zastraszania. Tymczasem opowieść Franka robiła się coraz bardziej przerażająca: zaczęły go dręczyć potworne wizje, które były kolejną oznaką opętania. Ponieważ coraz gorzej radził sobie z codziennością, poczuł ogromną wściekłość i żal z powodu wykluczenia z grupy religijnej, którą kochał, mimo że stało się to wiele lat wcześniej.

Ostatecznie głos, który teraz rządził jego życiem, stał się okrutny, zaczął nazywać Franka żalosną imitacją mężczyzny, zbyt głupią i niezdolną to zrobienia czegokolwiek bez jego „pomocy”. Wtedy Frank zwrócił się do psychiatrów, przerażony, zrezygnowany i pełen obaw, że traci rozum. Lekarz pomogli mu jednak tylko przekonać się, że prozac na niego nie działa. Dopiero wtedy ostatecznie dopuścił do siebie myśl, że być może został opętany i zgodził się ze mną spotkać.

Przez dwie godziny odkrywałem rozmaite szczegóły jego historii, a kilkakrotnie również Keith wtrącał pytania od siebie. Na koniec uznałem, że Frank i JoAnn to ludzie inteligentni i widać, że mówią prawdę. Nie tylko nie miałem wątpliwości, że Frank został opętany przez złego ducha, ale także, po przeprowadzeniu dochodzenia, nabrałem silnego przekonania, że był ofiarą klątwy rzuconej przez kogoś, kto życzył mu jak najgorzej i użył czarnej magii, by wprowadzić zło do jego

życia. Tego oczywiście nie sposób udowodnić, ponieważ ofiara klątwy najczęściej nie wie, że została przeklęta i zapewne nawet nie wie, że to możliwe. Większość ludzi nie wierzy w wiedźmy, lecz nie trzeba w nie wierzyć, by zostać dotkniętym przez cudze złe zamiary. Co się zaś tyczyło osoby, która mogła go przekląć, podejrzewałem, że któryś z członków jego dawnej społeczności religijnej mógł uznać, że Frank wyrządził mu jakąś krzywdę.

Nie zdziwiło mnie, kiedy Frank się oburzył, słysząc moją teorię na temat tego, co spowodowało na niego te wszystkie kłopoty. To typowe dla osoby znajdującej się we władzy demona, opierać się próbom rzucenia jakiegokolwiek światła na istotę problemu. Złe duchy dobrze się czują wyłącznie w ciemności. Miałem również wrażenie, że choć klątwa mogła go uczynić łatwym celem dla demona, to jego własna pycha i próżność stały się dla złego ducha punktem oparcia w jego duszy. Innymi słowy, demon wniknął w niego dzięki jego słabości i żerował na jego pragnieniach.

A mówiąc jeszcze inaczej, z Frankiem było niemal tak, jakby był narkomanem – im dłużej słuchał głosu, tym trudniej było mu go w sobie zagłuszyć, nawet gdy wiedział już, że głos wyrządza mu krzywdę. Do tego czasu całkowicie się od niego uzależnił. Mimo wszystko do pewnego stopnia wciąż jeszcze stawiał opór duchowi, który nim zawładnął – zgodził się przecież na egzorcyzm. Pytanie brzmiało: czy zdoła zebrać w sobie na tyle dużo sił, aby ostatecznie się uwolnić?

\*\*\*

To był piękny dzień na egzorcyzmy, wręcz absurdalnie ciepło, jak na grudzień w Nowym Jorku. Starannie pobłogosławiłem mój samochód wodą święconą, w środku i na zewnątrz, włącznie z kołami. Choć uważałem się za dobrego kierowcę – jako policjant spędzałem za kółkiem czterdzieści godzin tygodniowo – to nie jestem nawet w stanie policzyć, ile razy, gdy jechałem własnym samochodem na egzorcyzmy, zdarzało mi się znaleźć o włos od śmierci. Mając w głowie te wszystkie sytuacje, gdy ledwie uniknąłem kolizji – czasem w koszmarnej śnieżycy albo na jezdni zamienionej w lodowisko – lecz czasem też w piękne, słoneczne dni takie jak ten, pokropiłem jeszcze trochę, tak dla pewności.

W końcu byłem gotów pojechać po Joego, który mimo swojego urlopu od Pracy sam się zgłosił do pomocy, kiedy mu powiedziałem, że Keith nie może mi tego dnia towarzyszyć. Z Johnem Z., siostrzeńcem Warrenów, mieliśmy się spotkać już w kaplicy. Gdy dojeżdżaliśmy do dworca kolejowego Bridgeport w Connecticut, dokąd wysłał nas biskup, abyśmy odebrali Franka i JoAnn i podwieźli ich do kościoła na ceremonię, odmówiliśmy krótką modlitwę w intencji powodzenia rytuału. Zawsze przed jazdą samochodem z osobą opętaną targał mną niepokój, ponieważ wiedziałem, że szatański duch może zaatakować z zaskoczenia, więc muszę zachować większą czujność.

Kilka lat temu podczas egzorcyzmu siedziałem z opętaną kobietą i jej mężem w ławce, szykując się do rytuału, gdy kobieta nagle przyskoczyła do męża, złapała go za szyję i zaczęła dusić. Uderzyłem się o ławkę oboma kolanami, kiedy rzuciłem się mu na ratunek. Pozostali asystenci polewali naszą trójkę wodą święconą. Tym samym sposobem, który często wykorzystuję, by zapanować nad obłąkanymi, naćpanymi albo agresywnymi przestępcami na ulicy, szybko ją unieszkodliwiłem. Powstrzymaliśmy morderczą napaść, związaliśmy jej ręce i nogi i rozpoczęliśmy rytuał.

Co gorsza, egzorcyzm okazał się tak długi i wyczerpujący, że biskup postanowił dokończyć go następnego dnia w domu tamtej kobiety. Gdy tylko wszedł do środka, zerwała się z kanapy z wyraźnym zamiarem uduszenia duchownego. Ktoś, kto widziałby, jak we trzech powalamy ją na dywan w jej własnym salonie, mógłby pomyśleć, że to mecz Superbowl. Futbolową zagrywką powstrzymaliśmy jednak fizyczny atak demona i egzorcyzm odbył się zgodnie z planem.

Kiedy zobaczyłem wysiadających z pociągu Franka i JoAnn, całym sobą przeszedłem w stan najwyższej gotowości. Frank jednak nie wyglądał groźnie, prezentował się nawet jeszcze bardziej nienagannie niż poprzednio, z tą różnicą, że markowy sweter, który miał na sobie, był o rozmiar lub dwa rozmiary większy niż ubrania, w których widziałem go ostatnio. Jego żona natomiast miała na sobie pomięty zielony dres z plamą na rękawie. Twarze obojga były poważne i zaniepokojone i żadne z nich nie było zbyt rozmowne.

Gdy odjeżdżaliśmy spod dworca, coś mocno popchnęło mojego forda thunderbirda. Spojrzałem w tył i zobaczyłem, że uderzył w nas inny samochód, lecz szczęśliwie nikomu nic się nie stało. Czy było to działanie sił nadnaturalnych, czy tylko niezbyt dobry podmiejski kierowca? Trudno orzec, lecz skoro żaden z samochodów nie ucierpiał, ruszyliśmy dalej do kościoła. Miałem nadzieję, że rytuał zakończy się powodzeniem i przebiegnie w miarę spokojnie. Każdy egzorcyzm jest inny, więc nie mogłem się nie denerwować, skoro nie wiedziałem, w jaki sposób może zaatakować ten konkretny demon. Jedynym pewnikiem w naszej Pracy jest niesłychane obciążenie dla umysłu, ciała i duszy spowodowane walką z diabłem, która wystawia człowieka na całą masę różnego rodzaju zagrożeń.

Choć prowadziłem ostrożniej niż zwykle, gdy wjechaliśmy na podjazd wiodący do kaplicy Matki Boskiej Różańcowej, gdzie miał się odbyć egzorcyzm Franka, to i tak prawie zderzyłem się czołowo z matką przełożoną. Gdy ją zobaczyłem, w tradycyjnym czarnym habicie, jak patrzy na mnie zdumiona zza kierownicy swojego samochodu, mimowolnie pomyślałem: „No, za coś takiego w szkole parafialnej dostałbym linijką jak nic! Nie mogę uwierzyć, że właśnie nieomal potrąciłem zakonnicę!”.

Gdy wreszcie bezpiecznie znaleźliśmy się w kościele, poczułem, jak schodzi ze mnie napięcie, a w jego miejsce pojawia spokój, mimo bitwy, która się miała stoczyć za moment. JoAnn skomentowała piękne wnętrze kościoła. I choć widziałem je setki razy, nadal czułem, jak moja dusza wzrasta na widok przepelnionej błogim spokojem kaplicy i wielkiego na całe wnętrze różańca, który otacza ławki i łączy się z figurą Chrystusa na krzyżu wiszącym za ołtarzem. Frank był wyraźnie zdenerwowany. Jak większość osób mających się poddać egzorcyzmom, nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Tak naprawdę zresztą nikt z nas tego nie wiedział. Wy tłumaczyłem im, dlaczego przywiązujemy go do krzesła, lecz nie wchodziłem w szczegóły obrzędu. Egzorcyzmowany nie musi nic wiedzieć o modlitwach, jakie będą odmawiane – kieruje się je do złego ducha kryjącego się w jego wnętrzu, który za to doskonale wie, co się za moment wydarzy.

– Ile to zajmie? – zapytał Frank.

–Tyle, ile biskup McKenna uzna za konieczne.

Joe i ja zaczęliśmy przygotowania do egzorcyzmu, a biskup rozmawiał z Frankiem na osobności. Postawiliśmy ciężkie, drewniane krzesło na wprost ołtarza i przygotowaliśmy pasy do unieruchamiania. JoAnn siedziała w ławce z boku – była przerażona i bardzo blada. Podszedłem do niej, by ją trochę uspokoić, lecz nie mogłem jej dać żadnej gwarancji powodzenia.

– Teraz wszystko zależy od biskupa, a w ostatecznym rozrachunku od Boga – powiedziałem – lecz Frank również ma tu rolę do odegrania. Jeśli nadal będzie postrzegał demona jako część swojego życia, to zmuszenie go do opuszczenia jego ciała będzie niesłychanie trudne.

Ścisnęła mnie za rękę i podziękowała za wszystko, co zrobiłem.

– Gdyby nie ty, Franka dziś by tu nie było – powiedziała.

Razem z Joem mocno przywiązaliśmy Franka do krzesła, blokując mu dłonie i klatkę piersiową nylonowym pasem, by nie zrobił krzywdy sobie ani innym, jeśli rytuał będzie miał gwałtowny przebieg. W tym czasie do kaplicy po cichu wszedł biskup w czarnej sutannie, białej komży i z purpurową stułą. Na co dzień przebywam w miejscach do cna przesiąkniętych złem, dlatego każda moja wizyta w domu Bożym jeszcze bardziej mnie cieszyła.

Walka była nieuchronna, więc zaczęliśmy się szykować, przygotowując arsenał: biskup pobłogosławił sól, kadzidła i medaliki ze świętym, napełniliśmy dwudziestolitrowy dzban wodą święconą i modliliśmy się za nasze rodziny, które czekały na nas w domu, aby dobry Pan ochronił je podczas egzorcyzmu. Potem pomodliliśmy się jeszcze o to, by Bóg dał nam siłę, abyśmy sprostali temu, co ma się wydarzyć i o powodzenie rytuału.

I wreszcie zaczął się egzorcyzm.

Biskup zmówił po łacinie *Litanie do Świętych*, prosząc każdego z nich o pomoc w wyzwoleniu Franka z mocy złego ducha. Siedziałem obok i bacznie przyglądałem się jego twarzy. Przez pierwsze pół godziny nie dostrzegłem na niej żadnej reakcji. Faza pozorów była w tym rytuale bardzo silna. Czasem demon szybko się ujawnia, a czasem potrafi się ukrywać naprawdę długo.

Tak czy inaczej, moją rolą jako asystenta było uważne wypatrywanie oznak

obecności złego – czy będzie to jakiś dziwny ruch ciała Franka, czy wyraz cierpienia na twarzy. Podczas egzorcyzmów niektóre części ciała ofiary reagują bardziej niż inne – zwykle jest to głowa albo brzuch, ale czasem też plecy. Są to obszary w naszym ciele, które najczęściej stanowią dla demonów bramę, przez którą siły zła wnikają w człowieka. Czasem egzorcyzmowany trzęsie się, jakby w kaplicy był mróz, nawet w środku lata. Inni popadają w stan przypominający śpiączkę albo siedzą niewzruszeni, jakby oglądali film.

Wyglądając jakichkolwiek oznak, że demon czuje się przymuszany do wyjścia na powierzchnię, tak bacznie obserwowałem oddech, wyraz twarzy i ruchy Franka, że najdrobniejsze drżenie jego skóry nie uszło mojej uwadze. Maksymalnie wyętyłem słuch, a do tego obserwowałem, czy rytuał nie wpływa w jakikolwiek sposób na pozostałych asystentów – oni zresztą obserwowali mnie. Sprawdzałem także, czy wszystko w porządku z JoAnn, domyślając się, że niełatwo musi być siedzieć obok i patrzeć, jak najbliższa osoba przechodzi przez coś takiego, i nie móc zrobić nic, by ulżyć jej w męce. Jeśli tylko mogę, nie pozwalam członkom rodziny na uczestnictwo w egzorcyzmie, nie wiem bowiem, czy są w stanie łaski. Jeśli nie są, sami mogą paść ofiarą demona albo na chwilę, albo na tyle długo, że sami będą potrzebować obrzędu. Zresztą dlatego że bardzo emocjonalnie reagują na to, co się dzieje, stają się potencjalnymi ofiarami demona, który czerpie siłę z negatywnych afektów.

W pewnym momencie podczas rytuału biskup zapytał Franka, jak się czuje.

– W porządku – odparł – ale czuję, że głos we mnie się boi. Wciąż ze mną rozmawia i opowiada mi różne rzeczy.

Biskup kontynuował egzorcyzm.

– Demonie, rozkazuję ci się ujawnić w imię Jezusa Chrystusa!

Nagle zobaczyłem, że oddech Franka z wolnego i miarowego przechodzi w gwałtowny i płytki. Natychmiast się zorientowałem, że demon jest wśród nas. Nawet w tym świętym miejscu poczułem wyraźnie wszechogarniającą obecność złego. Frank miał spiętą twarz i zaczął bardzo szybko mrugać, a ja poczułem, że w kościele zrobiło się nieznacznie chłodniej. Jego oczy szeroko się otworzyły, jakby widział coś strasznego, co dla mnie było niewidoczne, i zaczął się miotać

na boki, szukając drogi ucieczki. Jego twarz wyrażała nienawiść i strach, pogardę i przerażenie.

Frank przypominał mi psychopatę, którego kiedyś zgarnąłem z ulicy: w kaftanie bezpieczeństwa i kompletnie bezradnego, gdy pakowaliśmy go do autobusu (jak w policji nazywamy karetkę), odwożąc go do szpitala psychiatrycznego. Ten demon nie chciał tu być, lecz Opatrzność Boża nie dała mu wyboru. Widziałem już wcześniej twarze wykrzywione równie przerażająco i dziwacznie jak twarz Franka, lecz nigdy nie widziałem tego, co zrobił po chwili: jego całe ciało zaczęły przebiegać sztywne, nierówne skurcze, absolutnie nieludzkie.

Otworzył usta i odezwał się głosem podobnym do własnego, lecz niższym i pełnym pogardy:

– Nie chcę tu być. Za kogo się uważacie?

Pytanie było retoryczne, i nikt z nas nie zniżył się do tego, by na nie odpowiedzieć. Wiedzieliśmy, że demon został zmuszony wyjść nam naprzeciw i teraz był gotów się z nami zmierzyć. Nastąpił przełom.

– Zły duchu, w imieniu naszego Pana, Jezusa Chrystusa rozkazuję ci: zdradź nam swoje imię! – grzmiał biskup, dotykając Franka relikwią Prawdziwego Krzyża.

Szyderczy śmiech, jaki się wydobył z ust Franka, nie był ani odrobinę przekonujący. Choć demon śmiał się kpiąco, cierpiał męki straszliwsze od ogni piekielnych. Nie chciał opuszczać tego ciała. Należało go zmusić do ucieczki, rozkazując mu w imieniu Jezusa Chrystusa. Ta walka toczyła się w niewielkim kościele w Connecticut, ale także na innym poziomie istnienia, na poziomie duchowym, starszym niż ludzkość. Ta walka rozpoczęła się przed stworzeniem człowieka. I w tę mentalną, fizyczną i duchową walkę jesteśmy, jako ludzie, uwikłani bez względu na to, w co wierzymy.

Miałem co do tego demona pewne podejrzenia, przez wzgląd na sposób, w jaki posiadał Franka. Ponieważ oszukał go, ingerując w jego umysł i duchowość, podejrzewałem, że również podczas egzorcyzmu zareaguje w podobny sposób, a nie przemocą fizyczną.

Biskup zmrużył oczy, przeszywając wzrokiem Franka na wylot:

– Demonie! Co kazało ci posiąść tego mężczyznę?

Głos był jeszcze niższy:

– Nie będę z tobą rozmawiał. Nienawidzę was, ludzi!

Biskup McKenna uniósł krzyż, jakby wyciągał broń:

– Demonie, odejdz!

Głos złego ducha był teraz bardzo cichy, niemal niesłyszalny:

– Już nie chcę tu być. Mam was dość! Zamilcz!

Dotykając Franka świętą relikwią, biskup zapytał:

– Czy ci przeszkadzam, demonie?

Biskup McKenna, jako weteran z ponad setką odprawionych egzorcyzmów na koncie, wiedział, że nie wolno mu się dać wciągnąć w kłótnię ze złym duchem, ponieważ uznawanie demonów za godnych rozmowy może być niebezpieczne. W egzorcyzmie nie chodzi o to, by pokonać demony w bitwie na riposty – wówczas nawet najbardziej pobożny egzorcysta mógłby się nie oprzeć pokusie i zgrzeszyć dumą i próżnością – tym, co doprowadziło do opętania Franka. Ksiądz musi zachować skromność i pamiętać, że jego jedyna moc pokonania diabła bierze się z wypełniania woli Bożej, a nie z własnych łask charyzmatycznych.

Odpowiedź brzmiała jak żale marudnego trzylatka:

– Jesteś głupi i wszystko tutaj jest głupie! Głupie, głupie, głupie! Nic ci nie powiem!

W tym momencie znów pomyślałem, że demon podstępnie próbuje nas nabrać, abyśmy w swej próżności pomyśleli, że jesteśmy od niego znacznie mądrzejsi – podstęp, który w istocie mógł być groźny.

– I tak ci nie wierzymy, demonie – odpowiedział mu sługa Boży i nałożył Frankowi na szyję czarny różaniec i pokropił go wodą święconą.

Zły duch zaśmiał się kpiąco:

– Nie rozumiem, dlaczego wy, ludzie, tu przyszliście?

– Bo wierzymy w Boga! – nie wytrzymał John, siostrzeniec Warrenów.

Nie zważając na to wtrącenie, biskup kontynuował agresywne przesłuchanie:

– A ty, czy nie wierzysz w Boga, diable? Skąd ty sam się wziąłeś?



– Jeśli powiem ci prawdę, to mi nie uwierzysz. Przyszedłem, bo tego chciałem. A ty mnie nie znajdziesz, bo mnie tutaj nie ma.

Biskup ponownie przytknął do ciała Franka świętą relikwię, a potem zastąpił czarny różaniec białym, ani na moment nie przerywając kontaktu wzrokowego i wytrwale recytując Rytuał Rzymski.

– Przestań! Przestań! Przestań mówić! – skrzeczał demon. Głowa i ramiona Franka wyginały się w jeszcze silniejszych, mechanicznych konwulsjach, jakby zły duch próbował otrząsnąć się z męki, którą musiał cierpieć. Egzorcyzm przebiegał tak, jak przewidywałem – mnóstwo manipulacji myślami, lecz póki co żadnych brutalnych akcji, dzięki Bogu.

– Co trzyma cię w tym człowieku? Odpowiedz mi w imię Jezusa Chrystusa! Kto go przeklął?

To wywołało opryskliwy wybuch:

– Nie powiem ci. To, co robisz, nie działa – diabeł w kółko to powtarzał. Potem na chwilę ustał potok słów i oczy Franka zaczęły szybciej mrugać, a usta znów się poruszyły. – Przekląłem go, bo był zbyt dobry. Był o wiele za dobry. Musiałem sprawić, by zrobił coś złego.

Biskup McKenna miał już dość tych bzdur. To próżność Franka, a nie jego cnota pozwoliły demonowi w niego wstąpić. Ksiądz podniósł krucyfiks i wykonał nad ciałem Franka znak krzyża.

– Z Bożą pomocą nakazuję ci go opuścić, diable!

Odpowiedzi demona stawały się coraz bardziej niespójne.

– A czymże ty jesteś? Jeśli tu zostanę, to dlatego, że tak chcę! Zamilcz... nie zrobię tego... głupi ludzie... nic nie zrobię...

Słowa cichły coraz bardziej, aż musiałem się wysilać, żeby je usłyszeć. To mogła być także technika odwracania uwagi, jaką wysłannicy szatana stosują czasem, by zdezorientować egzorcystę. Jeśli tak miało być tym razem, to technika nie działała, ponieważ biskup ani na chwilę nie przerwał recytowania Rytuału. Przyznając się do porażki, głęboki, pogardliwy bełkot ostatecznie zamilkł.

Tymczasem głos księdza pozostawał mocny i stanowczy, kiedy biskup, kończąc

Rytuał, wielokrotnie dotykał Franka relikwiami, stale wykonywał nad nim znak krzyża i obficie kropił go wodą święconą. Widziałem, jak oddech Franka z wolna wraca do normy, a drgawki ustają.

Choć demona w tym momencie z nami nie było, każdy z nas czuł, że nie możemy jeszcze odtrąbić zwycięstwa: Frank nie był wolny. Kiedy z nim potem rozmawiałem, widziałem, że wciąż nie był pewien, czym naprawdę był demon, który go posiadał, i że nadal nie pojmuje, jak wypaczone były jego przeżycia religijne. Demon przysporzył Frankowi wiele cierpienia, ale jednocześnie dał mu to, co według niego było specjalnym darem pojmowania Boga. Frank poczuł się, jakby był od Boga ważniejszy. Chciał poznać plan Boży, lecz nie darzył Boga cziłą. To właśnie demon dał Frankowi nie poczucie nadziei i miłości, jakie daje prawdziwe przeżycie religijne, lecz pokręcone poczucie chłodnego „rozumienia”, które nie miało żadnego realnego znaczenia.

– I co teraz? – pytała JoAnn.

– Frank potrzebuje następnego egzorcyzmu, kiedy tylko poczuje, że jest gotów spróbować ponownie. To nie operacja, w której chirurg otwiera człowiekowi brzuch i wyjmuje z jego ciała szkodliwego guza. Poruszamy się tu w królestwie ducha i dlatego tak wielkie znaczenie ma duchowość ofiary opętania. Gdy demon atakuje przez intelekt, jak to się stało w przypadku twojego męża, trudno jest osobie opętanej wyraźnie zobaczyć, co naprawdę się dzieje. Czasem oświecenie przychodzi niedługo po egzorcyzmie. W innych przypadkach potrzeba więcej czasu, nim opętany ponownie odnajdzie w sobie wolę walki i pomoże nam swoją siłą wypędzić z siebie demona.

Po egzorcyzmie Frank bardzo się zasepił. Kiedy odwoziłem jego i JoAnn na dworzec, nie odezwał się ani słowem. Jedynym pocieszeniem, jakiego mogłem mu w tej chwili udzielić, było zapewnienie, że będziemy kontynuować tak długo, jak długo on sam będzie chciał przyjmować naszą pomoc. Biskup natomiast zupełnie nie czuł zniechęcenia. Wiedział, że mniej niż połowa jego egzorcyzmów kończy się sukcesem już za pierwszym podejściem, a jeśli osoba opętana nie chce przyjąć Boga do swojej duszy, to nawet kolejne próby mogą zakończyć się fiaskiem.

– Absolutnie nie twierdzę, że to koniec – uspokoił mnie, gdy wróciłem do

kościół po Joego – niebiosa raczą wiedzieć, dlaczego ten człowiek nie chce wyrzec się demona, który stał się jego krzyżem cierpienia, ale jeśli upiera się, by samego siebie karać, to pozostaje nam się modlić, aby Pan w swej opatrzności pozwolił ocalić Frankowi duszę.

Pochyliwszy głowy, każdy z nas zapalił świeczkę w intencji Franka i jego żony. W milczeniu patrzyliśmy, jak dzielne, niosące nadzieję płomienie rozświetlają wnętrze kościółka w Connecticut.

## Rozdział czternasty

# OPĘTANA PRZEZ TELEFON

**PODOBNI** JAK **SERYJNI MORDERCY** i seksualni drapieżcy, których zbrodnie przebiegają często według określonego schematu stanowiącego ich wyjątkowy „podpis”, demony mają swój własny sposób postępowania. Choć cel ich działania jest zawsze ten sam – zagłada ludzkości – niektóre złe duchy postępują jak zwykłe bandziory, obwieszczając swą obecność bezczelnymi aktami wandalizmu i bezsensownej destrukcji rzeczy martwych. Inne fizycznie atakują swe ofiary, wbijając w nie szpony i drapiąc we wściekłym amoku.

Donna była trzydziestoletnią rozwódką i mieszkała w Pensylwanii z ośmioletnim synem. Któregoś dnia jej telefon zaczął dziwnie się zachowywać. Wieczorem, gdy rozmawiała ze swoim chłopakiem, Mikiem, ich rozmowę co chwilę przerywały zakłócenia na linii. Mike zażartował, że to pewnie poltergeist i wtedy połączenie zostało gwałtownie przerwane. Zaskoczony, od razu oddzwonił i zapytał, czy to ona się rozłączyła. Gdy powiedziała, że nie, Mike powtórzył żart: „To pewnie polter...” i w słuchawce znów rozległ się ciągły sygnał.

Kiedy potem zadzwonił do mnie, moją pierwszą reakcją było pytanie, dlaczego powiedział to słowo. Powiedział, że nie wie, ot, tak mu się tylko powiedziało. „Nie, kolego – pomyślałem – z całą pewnością nie powiedziało ci się ot, tak”. Okej, wiem, co sobie myślicie: „Bez przesady, skąd mogłeś wiedzieć, że naprawdę coś się tam działo. Ktoś przypadkiem wspomniał o poltergeście i już go miał w swoim domu?”. Akurat nie to mnie zaniepokoiło. Wiedziałem po prostu, że to żaden poltergeist. Te rzekomo dziecinne, hałaśliwe małe duszki, które lubią mieszać ludziom szyki, to bujda. Czasem jednak bywają mylone z ludzkimi duchami (krążącymi po ziemi duchami zmarłych) albo z duchami nieludzkimi (demonami, które są czystym złem i nigdy nie stapały po ziemi w ludzkiej postaci). W tym wypadku dopatrzyłem się działania demona, który ukrywał swe zamiary, wysyłając do Mike’a myślący

przekaz telepatyczny. Przynęta chwyciła i teraz oboje z Donna były przekonani, że mają do czynienia z niegroźnym „poltergeistem”.

Nie powiedziałem mu jednak tego wszystkiego, lecz umówiłem się z obojgiem na rozmowę twarzą w twarz następnego dnia, w domu Mike’a w Pensylwanii. Jego osiedle okazało się labiryntem ponurych, niskich budynków z cegły, ustawionych pod różnymi kątami względem głównej ulicy. Dwupokojowe mieszkanie, które zajmował, było czyste, lecz wyglądało na zaniedbane. Jedynym elementem dekoracyjnym było kilka roślin dogorywających w doniczkach obok starej, choć wygodnej kanapy. Najwyraźniej wolał inwestować w gadżety, ponieważ w salonie królował ogromny telewizor, wyszukany sprzęt stereo i jedna z największych kolekcji płyt CD, jakie w życiu widziałem. Zauważyłem również magnetofon podłączony do telefonu, a obok niego stos starannie opisanych kaset.

Ustawiłem kamerę i sprzęt audio i wyjaśniłem, że nie jestem parapsychologiem ani pogromcą duchów:

– Jestem katolikiem i do spraw, które badam, podchodzę z perspektywy religii – powiedziałem. – Nie pobieram opłat i nie daję gwarancji powodzenia, lecz zrobię, co w mojej mocy, aby wam pomóc. Lecz jeśli nie posłuchacie moich rad albo nie będziecie ze mną absolutnie szczerzy – wycofam się. Zniknę z waszego życia i więcej mnie nie zobaczycie. Jeśli to wam odpowiada, to chciałbym, abyście potwierdzili do dyktafonu, że poprosiliście mnie, abym zajął się waszym problemem.

Oboje bez wahania przystali na te warunki. Do wywiadu podeszedłem tak, jak do każdego policyjnego raportu: próbując zachować neutralność i opierając się na policyjnej formule: kto, kiedy, gdzie, jak i dlaczego. Oczywiście czasami zdarza się, zarówno w Pracy, jak i w pracy, że odpowiedzi na pytanie „dlaczego” nie poznamy nigdy. W tym wypadku miałem wrażenie, że na odpowiedź składa się połączenie różnych czynników. Bo choć Mike nie wydał mi się naiwny, jego wiedza o duchach była mocno ograniczona, co może być groźne. Nie mogę z całą pewnością powiedzieć, co dokładnie przyciągnęło do nich demona, ale moim głównym podejrzanym był ich wspólny znajomy. Człowiek, który prócz tego, że był znanym dilerem narkotyków, był także praktykującym satanistą.

Kiedy zaczęli opowiadać mi o sobie, z miejsca poczułem, że to porządni ludzie i od razu wiedziałem, że Mike był policjantem, tak jak ja. Nie musiał mówić, czym się zajmuje, miał to wypisane na twarzy. Istnieją dwa rodzaje policjantów: tacy, dla których praca w policji jest tylko pracą i prawdziwi zapaleńcy. Po Mike’u widać było, że jest zapaleńcem do potęgi, jednym z tych, których nazywamy od „czwartej do czwartej”. Taki gość pracuje od czwartej po południu do północy, a potem z partnerem ze zmiany idą do knajpy, gdzie przesiadują gliniarze i piją do czwartej nad ranem.

Doskonale znałem ten typ, ponieważ sam kiedyś taki byłem. Mike miał wszystkie oznaki pasjonata: duże, umięśnione ciało z wyraźnie zaznaczonym brzuchem od pączków – codziennej strawy policji, przez które się z nas wszyscy nabijają. Pewny siebie macho, który nie może się powstrzymać przed ciągłym wypatrywaniem w swoim otoczeniu symptomów nadciągających kłopotów. I do tego – a jakże – typowy, policyjny wąs: krzaczasty, czarny i przycięty z wojskową dokładnością. Podobnie jak Donna był po rozwodzie i miał dwójkę małych dzieci.

Donna z kolei była równie kobieca jak jej chłopak męski. Lubiła urocze desenie, obcisłe spodnie i wysokie obcasy. Była praktykującą katoliczką, lecz mocno stąpała po ziemi i często używała słów, których na pewno nie usłyszała w kościele. Jej syn, Bruce, zdawał się zupełnie nie przejmować donośnym głosem i ostrym językiem swojej matki. Był małym grubaskiem o ciemnej, oliwkowej karnacji, olśniewająco białych zębach i naburmuszonej minie. W czasie całej rozmowy żuł gumę i bawił się figurką jakiejś postaci z kreskówki.

Następnego dnia po incydencie z poltergeistem bezprzewodowy telefon Donny jak gdyby ożył.

– Do szału mnie doprowadzało to ciągłe pikanie, więc Mike przyjechał naprawić mi telefon – wyjaśniła, mówiąc z silnym włoskim akcentem. – Zmienił baterie i prznosił telefon w różne miejsca, ale nic nie pomagało. W końcu zaproponował, żebyśmy spróbowali porozmawiać z tym telefonem. Powiedziałam, że chyba go ma nierówno pod sufitem. I wtedy telefon przestał pikać, jakby słuchał naszej rozmowy.

To przekonało Mike’a, że intuicja go nie zawiodła: telefon był nawiedzony.

Z policyjnym uporem próbował przesłuchiwać poltergeista, nie zdając sobie sprawy, że tym samym wpadł w pułapkę złego ducha, uznając go za partnera do rozmowy. A telefon, zamiast porozumiewać się z nim telepatycznie, jak to często robią istoty nieludzkie, gdy przemawiają do ludzi, odpowiadał pikaniem, lecz tylko, gdy na linii byli oboje – Mike i Donna.

– Donna przestraszyła się nie na żarty – dodał Mike. – Powiedziała, że się jej to nie podoba i że nie wierzy w poltergeisty. Bez jej wiedzy zacząłem więc nagrywać nasze rozmowy. Ustaliłem bardzo prosty kod, dzięki któremu mogłem się komunikować z tym, co było na linii razem z nami. Jedno piknięcie oznaczało „tak”, a dwa piknięcia „nie”. Zadając duchowi – albo duszy – pytania, dowiedziałem się, że jest małą dziewczynką.

Swoimi pytaniami wyciągnął od ducha dramatyczną opowieść o tym, jak dziewczynka i jej brat stali się w dzieciństwie ofiarami ohydnej zbrodni.

W krótkim czasie Mike zgromadził całe godziny nagrań swoich pytań i odpowiedzi ducha, na których sporadycznie słychać komentarze wtrącane przez Donnę. Gdy przesłuchiwałem nagrania, które również spisałem, usłyszałem między innymi pytanie, na które Mike nie dostał odpowiedzi.

– Zniknęła – powiedział wyraźnie zawiedziony, a potem zapytał Donnę oskarżycielskim tonem: „A może to ty wydawałaś te dźwięki, co? Przysięgnij na życie swojego syna, że to nie byłaś ty!”.

I choć odpowiedziała bez wahania, ja także musiałem się zastanowić, czy któreś z nich nie stało za tym pikaniem.

Wywiad przeprowadzałem z każdym z nich z osobna, jakbym przesłuchiwał podejrzanych na policji. Poprosiłem Mike’a o spisanie szczegółów ich sprawy, które potem dokładnie porównałem z nagraniami z taśm. Wsłuchiwałem się także w ich głosy i reakcje, chcąc się zorientować, co słyszeli i czego doświadczyli. I jeśli to, co usłyszałem, było udawane, to byli chyba najlepszymi aktorami świata. A oto fragment jednego z nagrań, na którym Mike zadaje pytania:

**Czy jesteś dziewczynką? TAK**

**Czy umarłaś? TAK**

**Czy zginęłaś w wypadku? NIE**

**Czy zginęłaś w pożarze? NIE**

**Czy ktoś cię zabił? SERIA DŁUGICH DŹWIĘKÓW OZNACZAJĄCYCH TAK**

**Czy zrobili to twoi rodzice? NIE**

**Czy zmarłaś pchnięta nożem? NIE**

**Zastrzelona? TAK**

**Czy zmarłaś dawno temu? TAK**

**Czy to było, zanim zbudowano ten dom? TAK**

**Czy znaleziono twoje ciało? NIE**

**Czy znaleziono twojego zabójcę? NIE**

**Czy chcesz, abyśmy ci pomogli? TAK**

Na kolejnych taśmach, dzięki pytaniom Mike'a, na które czasem od razu pada odpowiedź na tak lub nie, a czasem nie pada żadna odpowiedź, historia rozwija się i odkrywane są kolejne szczegóły dawnej zbrodni. Według ducha, jakieś pięćdziesiąt lat temu, ona i jej brat zostali porwani przez dwóch mężczyzn i zawiezieni na bagna za domem Donny. Tam oboje zostali zgwałceni i zabici strzałem w głowę. Ich ciała, pochowanych na mokradłach, nigdy nie znaleziono. Historia miała chwytać za serce i rzeczywiście Mike i Donna coraz bardziej się przejmowali losem małej dziewczynki i coraz bardziej przywiązywali się do niej emocjonalnie. Na początku mówią o niej „dziewczynka”, potem Mike nazywa ją „kochaniem” albo „maleńką”. Czasem nawet łaja ducha w czuły, ojcowski sposób, gdy jest on niegrzeczny i wybuchą przez telefon przypadkowym pikaniem.

Zafascynowany i wstrząśnięty potworną opowieścią, Mike chciał się dowiedzieć więcej. By poznać imię nieszczęśliwego poltergeista, zaczął od A i wymieniał kolejne litery alfabetu.

– Odpowiedź na „tak” dostałem, gdy doszedłem do „I”. Potem wymieniałem imiona dziewcząt zaczynające się na tę literę i wciąż słyszałem podwójne pikanie na nie, dopóki nie powiedziałem „Isabel”. Telefon oszalał, histerycznie powtarzał „Tak, tak, tak!”. Wiedziałem więc, że mam jej imię.

Potem tą samą zmuśną metodą poznał imię chłopca – Louis.



Na nagraniu słychać, jak Mike drąży, chcąc poznać szczegóły:

– Ile miałaś lat, gdy zginęłaś, Isabel? – sześć piknięć.

– Mój Boże! – głos Mike’a drżał od emocji. Dokładnie tyle, co jego syn!

– A twój brat? – gdy rozległo się osiem rozpaczliwych piknięć, tyle, ile lat miał syn Donny, twardy glina Mike dosłownie się rozplakał, podobnie jak jego dziewczyna.

I choć oboje uważali to jedynie za potworny zbieg okoliczności, ja wzdrygnąłem się na myśl, jak bezwzględny musiał to być demon, skoro żerował w ten sposób na uczuciach tych ludzi.

Okrutny łajdak, pomyślałem. Historia, która skruszyłaby serce każdego ojca i każdej matki, a wszystko zmyślane. Demony są w tym prawdziwymi mistrzami – niebezpiecznymi i wyjątkowo sprytnymi! Cała historia przypominała koszmar w Halloween: choć od tamtej sprawy minęły lata, a obie rodziny mieszkały w różnych miastach i nie znały się nawzajem, było sporo uderzających podobieństw w sposobie działania tego demona. Oba duchy posługiwały się kobiecymi, starodawnymi aliasami i wymyśliły wyciskające łzy opowieści o zbrodni, której padły ofiarą, a każdy z nich sprytnie wplótł do swojej opowieści drugą ofiarę, która – nieprzypadkowo – miała pewne cechy, które musiały przemówić do serca kogoś jeszcze w atakowanym przez siebie domu. I tak jak „duch” z Westchester opowieścią o samobójstwie narzeczonego zdobył współczucie matki pana młodego, tak ten duch udawał, że ona i jej brat byli w wieku dzieci Mike’a i Donny.

Mike z płaczem powiedział do Donny:

– Skarbie, te dzieci nas potrzebują! Musimy je uwolnić, pomóc im się stąd uwolnić!

Mike podjął więc nową linię przesłuchania i znów demon wiedział dokładnie, za jakie sznurki pociągnąć, by trafić w jego czułe punkty.

– Czy możesz opuścić ten dom? – zapytał i odpowiedziały mu dwa krótkie piknięcia na nie.

– Czy chcesz, żebyśmy znaleźli wasze ciała? – seria żałosnych, histerycznych piknięć potwierdziła, że to właśnie jest najgłębszym pragnieniem ducha.

– Czy jeśli odnajdziemy wasze kości i przeniesiemy je, będziesz mogła odejść? – odpowiedzią było długie piknięcie na tak. Dziwne było natomiast to, że duch upierał się, że tylko Donna jest w stanie odnaleźć jego szczątki.

O ile Mike, zgodnie ze swą naturą gliniarza, chciał od razu przystąpić do działania, Donna miała wątpliwości.

– Powiedziałam: ale co chcesz zrobić? Poprosić policję, żeby rozkopała bagno, bo telefon zapikał? Pomyślą, że zwariowaliśmy! Cholera, ja sama zaczęłam myśleć, że zwariowaliśmy! Gdy to powiedziałam, telefon oszalał i wtedy przypomniałam sobie coś naprawdę dziwnego.

Spoglądając na swojego syna, który nagle przestał żuć gumę i zaczął uważnie nasłuchiwać, jakby wiedział, co za chwile powie jego matka, Donna rzekła:

– Parę miesięcy temu, usłyszałam, jak Bruce z kimś rozmawia, choć był całkiem sam. Zapytałam, co robi, a on powiedział, że rozmawia z dwójką dzieci, które mieszkały kiedyś w naszym domu. Wtedy pomyślałam, że to takie dziecięce dziwactwa, wiecie, dzieciaki i ta ich wyobraźnia. Ale kiedy się zaczęła jazda z telefonem, pomyślałam, „Boże, on rozmawiał z tymi zamordowanymi dziećmi!”.

Bruce unikał jej wzroku.

– Nie chcę o tym mówić – jęknął – nie zmuszaj mnie.

– Ale dlaczego? Proszę cię, opowiedz panu Sarchie o „dużym” – nalegała przymilnym głosem.

– On... on jest bardzo niedobry! – usta chłopca zaczęły drżeć, jakby miał się rozpłakać. Matka objęła jego pulchne ramiona i ścisnęła, by dodać mu otuchy.

– Syn powiedział, że na górze mieszka coś straszego. Myślałam, że naoglądał się potwornych rzeczy w telewizji i to zignorowałam – wyjaśniła.

Na nagraniu słysząc, jak mówi:

– Mike, boję się, naprawdę się boję.

Chcąc ją pocieszyć, jej chłopak zapytał poltergeista, czy chce skrzywdzić Donnę albo jej syna. Duch gorąco zaprzeczył, trzykrotnie pikając na nie. A czy na górze naprawdę był „duży”? Tak, odparł. Czy tamten duch zagraża Donnie? Z telefonu rozległa się wściekła, budząca grozę seria piknięć na tak, a potem zapadła martwa

cisza. Czy Mike również był w niebezpieczeństwie? Tak. Bardziej niż Donna? Długie piknięcie na tak.

Słuchanie tego wszystkiego brzmiało dziwnie znajomo. Nagle zrozumiałem, że to, co tu się działo, było wariacją na temat doskonale znanej techniki dobrego i złego gliny, w której jeden policjant zastrasza podejrzanego, traktując go surowo, grożąc mu i go dręcząc, po czym wychodzi z pomieszczenia. Następny policjant wchodzi, częstuje podejrzanego kawą, okazuje mu zrozumienie i prosi, by ten się przyznał, nim wróci zły glina na rundę drugą. Tu mieliśmy zabawę w dobrego i złego ducha, tyle że oba były jednym i tym samym demonem. Duch wkradł się w łaski Donny i Mike'a w przebraniu budzącego litość, zamordowanego dziecka i potem wniknął w ich życie głębiej, ostrzegając przed złą siłą, która na nich czyha. Oczywiście dzięki temu tak zwany dobry duch uzależnił ich od siebie i przekonał, że potrafi ich obronić przed tym złym.

Mike, choć sam był gliną, nie przejrzał tych sztuczek. Coraz bardziej zanurzał się w tworzonym przez demona świecie kłamstw, choć Donna błagała bo, by przestali rozmawiać przez telefon. Na nagraniach słyhać, jak płacze, mówi, że się boi, i wścieka się na Mike'a, gdy ten ciągnie swoje śledztwo. Strach, gniew i wzajemne pretensje to negatywne emocje, którymi żywią się demony i z których czerpią siły na kolejne ataki. I rzeczywiście sytuacja robiła się gorąca.

Podczas kolejnej rozmowy Mike zadał duchowi pytanie niemające nic wspólnego z jego dochodzeniem:

– Czy Donna mnie kocha? – melodyjny sygnał potwierdził, że tak. I przynajmniej ten jeden raz demon nie kłamał: bo w istocie, demony potrafią mówić prawdę, jeśli służy ona ich sprawie.

– Chcę ją zabrać z tego domu – oświadczył Mike, lecz odpowiedziało mu podwójne piknięcie na nie. Demon chciał, aby Donna została dokładnie tam, gdzie była, aby mógł dalej podstępnie niszczyć w niej wolę walki i otworzyć sobie drogę do zawładnięcia jej ciałem. Donna z kolei zasugerowała wezwanie badaczy zjawisk nadprzyrodzonych, lecz jej także odpowiedziało podwójne piknięcie.

– Boisz się ich? – zapytała i usłyszała krótkie, nieśmiałe piknięcie. To oczywiste, że „Isabel” się nas bała. Gdybyśmy weszli do tamtego domu, ujawniona

zostałaby prawdziwa natura demona. W tym także sprawa z telefonem przypominała sprawę z Westchester, gdzie demon upierał się, że „święci nie mogą wejść!”.

Nie widząc, jak nedorzecznie nielogiczne jest, że duch chce pomocy, a jednocześnie opiera się przed jej otrzymaniem, oboje dali się wciągnąć w jego grę i zafascynowani słuchali o wydarzeniach opisywanych przez „poltergeista”. Komunikowanie się z nim stało się wręcz obsesją Mike’a – wziął nawet urlop w pracy, aby móc się zająć wyjaśnianiem sprawy ducha. Jego policyjna ciekawość nie mogła się oprzeć tajemniczej zbrodni przed lat. Oboje z Donną zaczęli przeczesywać książki telefoniczne, aby dociec, z jakiego miasta mogły pochodzić zmarłe dzieci. Każdą z podsuwanych nazw duch odrzucał pikaniem, lecz pozostawał dziwnie milczący przy wszystkich nazwach, które kończyły się słowem „brook”.

To dezorientowało parę, lecz przydawało duchowi wiarygodności w ich oczach. Idąc tym tropem, Mike przeglądał w bibliotece stare gazety, szukając opowieści o zaginionych dzieciach z miasta, którego nazwa kończyła się na „brook”. Oczywiście niczego nie znalazł, lecz to tylko jeszcze bardziej go zaintrygowało. Zaczął zapisywać wszystko, co do tej pory udało mu się ustalić. Pokazał mi jedną ze swoich notatek:

Isabel, lat 6. Pochodzi z Brook? Broadbrook? Foster-brook? Potterbrook? Niebieski samochód; dwaj mężczyźni. Szczątki: ukryte na bagnach. Wykorzystana seksualnie, następnie zamordowana. Nie żyje od 50 lat. Twierdzi, że miała blond włosy i zielone oczy. Twierdzi również, że jej brat ma blond włosy. Jestem zdania, że z uwagi na wiek, w którym została zabita, jej słownictwo jest mocno ograniczone. Ma mentalność sześciolatniego dziecka. Musimy do niej mówić słowami, które rozumie.

Zafascynowany poprosił, by duch ujawnił, jakie posiada moce.

– Isabel, czy potrafisz przesuwać przedmioty? – gdy rozległo się przytakujące piknięcie, Donna krzyknęła ze zdumienia. Makatka w kształcie serca, która wisiała w jej kuchni, sama z siebie spadła na podłogę! Donna podniosła ją i położyła na stole, lecz gdy się odwróciła, makatka wróciła na swoje miejsce na ścianie.

– Isabel, czy to ty odwiesiłaś serce? – zapytała oszołomiona, a telefon piknął na tak.

Mike z drugiego końca linii zaczął wypytywać dalej:

– Czy potrafisz odkręcić wodę? – nic się nie stało.

– Tego nie umie – powiedział ze smutkiem i w tym momencie u Donny z kranu popłynęła woda.

– Niech mnie szlag, jak nie umie – powiedziała niemal bezdźwięcznie Donna.

Wszystko to coraz mocniej utwierdzało mnie w przekonaniu, że winowajcą był tu demon: ludzkie duchy są znacznie słabsze i są w stanie przesuwac tylko naprawdę lekkie przedmioty; z całą pewnością ludzki duch nie byłby w stanie odkręcić kurka z wodą. Wątpliwe jest także, by potrafił sprawić, że telefon będzie pikał. Nigdy nie słyzałem o podobnym przypadku, choć jeśli w domu było ich więcej, być może byłyby w stanie połączyć swą duchową energię i zdobyć się na taki wyczyn.

– Isabel, czy możesz dotknąć Donnę w ramię? – choć Mike powtórzył pytanie, odpowiedź nie padała – do chwili, gdy ze słuchawki rozległ się przerażony wrzask Donny.

– Nigdy więcej tego nie rób! – krzyczała, szlochając tak gwałtownie, że ledwie łapała oddech.

– Co się stało?

Nie mogąc znaleźć słów, by opisać, jak głęboko przeszła ją groza lodowatego dotyku, który poczuła, nie mówiła nic, tylko wciąż płakała.

– Do cholery! Nigdy, nigdy więcej tego nie rób! – wściekła i przerażona w końcu zdołała uspokoić oddech na tyle, by móc nakrzyczeć na partnera, który naraził ją na koszmar, od którego mogła dostać zawału. – Co ty mi chcesz zrobić?

Mike próbował ją uspokoić, przypominając, że duch nie chce zrobić jej krzywdy, a nawet pomógł jej, ostrzegając przed „dużym”, który mieszka w jej domu. Jego zapewnienia przerywały pojedyncze, przytakujące piknięcia, które rzeczywiście w znacznej mierze uspokajały Donnę.

Nagle jej kuchnię wypełniły błyski, jak z migawki aparatu. Każdy pojawiał się

na samym skraju jej obszaru widzenia, więc mogła tylko w zdumieniu kręcić głową na boki. Choć o tym nie wiedziała, zjawisko, którego doświadczała, było tym, co nazywamy „błyskami ducha” – są to wybuchy energii duchowej pochodzące od duchów ludzkich albo nieludzkich. Donna z trudem odważyła się wyszeptać do słuchawki pytanie:

– Isabel, czy to ty? – z telefonu rozległ się długi, triumfujący dźwięk, po którym Donna rozłączyła się, zbyt poruszona, by dalej rozmawiać. Duch jednak miał jeszcze coś do powiedzenia i wysłał Mike’owi szybkie piknięcie na do widzenia.

Isabel, ośmielona kontaktem fizycznym, nasiliła swój atak. Najpierw zaczęła się nieproszona wtrącać w rozmowy telefoniczne Donny i Mike’a. W jednej z rozmów Donna zastanawia się, czy zadzwonić po kogoś, kto się zajmuje zjawiskami paranormalnymi i opowiedzieć o tym, co się dzieje w jej domu?

– Przecież ja nawet nie wierzę w takie rzeczy – żaliła się.

Mike się wściekł:

– Jakich jeszcze potrzebujesz dowodów? Wiemy, że masz u siebie ducha sześciolatniej dziewczynki i ośmioletniego chłopca. Wiemy, że pochodzą z jakiegoś „brook” i zostali zamordowani. I wiemy, że ich szczątki leżą w twoim cholernym bagnie! A może to wszystko sobie wymyśliliśmy?

– Może dziewczynka to wymyśliła – odparła Donna, będąc bliżej prawdy, niż zdawała sobie z tego sprawę. Pik, pik, zaprzeczył duch, a potem uderzył w szaloną kanonadę dźwięków biegnących w górę i dół skali.

– Nie martw się, dziewczynko – powiedział Mike – wierzymy ci.

Nie był to jedyny raz, gdy duch sprowokował sprzeczkę między kochankami. Na kolejnych taśmach ujawnił się jego wyjątkowy talent do wszczynania kłótni. Nic nie uszło jego uwadze, jeśli tylko dało się to wykorzystać do siania zamętu w relacji między Donną a Mikiem. W jednej z rozmów Mike, który był wyjątkowo przeczulony na punkcie zdrowia, zadał swojej dziewczynie niewinne pytanie, czy wzięła tego dnia swoje witaminy. Skłamała, że tak i natychmiast podwójne piknięcie ją zdemaskowało. „Oj, skarbie, mała cię zdradziła” – zaśmiał się Mike. Cała sytuacja wydawała mu się dość zabawna, lecz Donna widziała to inaczej i naprawdę się pokłócili, ku radości złego ducha. Dziel i rządź to ulubiona strategia

demonów.

Wkrótce jednak oboje zaczęli podejrzewać, że ich rzekomo przyjazny duch ma jednak ciemną stronę. Kiedy Donna wspomniała Warrenów, duch objawił jej swoją nową, straszną moc: kobietę natychmiast potwornie rozboleła głowa. W ciągu kilku dni stała się dosłownie więźniem we własnym domu, bo gdy tylko próbowała wyjść, nagle robiła się niewiarygodnie zmęczona i wracał potworny ból głowy i musiała natychmiast kłaść się do łóżka. Straszliwy ból, który opisała jako potężny ucisk na obie skronie, nie opuszczał jej ani na chwilę i rozlewał się po całym ciele, przenikając do samych kości. Donna potrzebowała coraz więcej snu, w miarę jak demon wysysał z niej energię.

Następnym razem, gdy zadzwoniła do Mike'a, na linii było sporo zakłóceń, lecz żadnego pikania, do czasu, gdy powiedziała, że chciałaby do niego przyjść. Wówczas rozległa się kakofonia piskliwych tonów. Isabel najwyraźniej nie spodobał się ten pomysł.

– Wydaje mi się, że ona potrafi być złośliwa – stwierdził Mike, gdy Donna poskarżyła się, że serce wali jej jak szalone.

– Czy ty mi to robisz, Isabel? – stanowczym piknięciem duch potwierdził, że tak.

– Naprawdę chcę stąd wyjść i pójść do ciebie – prosiła Donna, lecz nim Mike zdołał cokolwiek powiedzieć, rozległy się dwa piknięcia: duch nie pozwoli Donnie nigdzie się ruszyć.

Mike mimo wszystko nadal nie chciał obwiniać o to wszystko dziewczynki, którą nazywał „kochaniem”.

– Czy „duży” jest dziś w pobliżu? – zapytał. Odpowiedziały mu trzy długie dźwięki, wskazując, że złe moce pojawiły się jak dotąd trzykrotnie. Liczba trzy była kolejną wskazówką odnośnie do prawdziwej natury ducha – demony uwielbiają robić wszystko potrójnie, przedrzeźniając w ten sposób Świętą Trójcę.

Nieco dalej w nagraniu słychać, jak Isabel zapewniła sobie alibi. Mike znów zaczął zadawać jej pytania:

**Czy kochasz Donnę? TAK**

**To dlaczego robisz jej krzywdę? B/O (BRAK ODPOWIEDZI)**

**Nie krzywdzi się ludzi, których się kocha. B/O**

**Sprawisz, że Donnę przestanie boleć głowa? B/O**

**Czy jest jakiś powód, dla którego chcesz, żeby została w domu? TAK**

**Czujesz, że w ten sposób ją chronisz? TAK**

**Ja też potrafię ją ochronić. NIE**

**Czy komuś z rodziny zagraża niebezpieczeństwo? TAK**

**Czy wydarzy się jakiś wypadek? TAK**

**Czy ktoś zginie? TAK**

**Czy to będzie brat Donny? B/O**

**Ojciec Donny? B/O**

**Jej matka? B/O**

**Czy to będzie Donna albo ja? B/O**

**Wiesz, kto to będzie? TAK**

**Czy powiesz mi, jeśli zgadnę? NIE**

**Czy jeśli Donna zostanie w domu, to nic jej się nie stanie? TAK**

Gdy Mike błagalnym tonem poprosił, by duch uwolnił jego dziewczynę od potwornego bólu, w ciągu kilku sekund ból minął. Zaczął więc targować się z rzekomą dziewczynką, żeby więcej nie sprawiała, że Donnę będzie bolała głowa, jeśli Donna zgodzi się zostać w domu. Duch zgodził się piknięciem. A ciągle zmęczenie, które ją dopadło? – absolutnie nie, odparła Isabel. Dla swojego własnego dobra Donna musiała być stale zmęczona, co oznaczało, że jej ciało nadal miało być obolałe. Była to oczywiście kolejna strategia demona mająca odizolować młodą matkę od otoczenia i trzymać ją z dala od przyjaciół i chłopaka.

Mike'owi również nie wolno było odwiedzać Donny, ponieważ jej rodzice, którzy mieszkali na piętrze, zapalali do niego niezrozumiałą wrogością i za każdym razem, gdy wpadał z wizytą, wszczynali z nim kłótnie. Bardzo wyraźnie widać było, jak działania złego ducha na wszystkich frontach zmierzają ku odseparowaniu Donny od jej grupy wsparcia, by tym łatwiej złamać w niej wolę walki.

I tak młoda kobieta stała się więźniem. Któregoś ranka próbowała uciec. Zadzwoiła do Mike'a, mówiąc, że czuje się lepiej niż dotychczas, że się ubierze



i niedługo u niego będzie. Jej wypowiedź przerwały dwa wściekłe piknięcia. Donna odłożyła telefon, wyszła z domu i wsiadła do samochodu, lecz okazało się, że akumulator się rozładował. Jeden z sąsiadów był na tyle miły, że wyszedł do niej pomimo ulewy i próbował awaryjnie odpalić jej silnik, lecz bez powodzenia. Przemoknięta i zrezygnowana poczłapała z powrotem do domu, gdzie dopadł ją ból głowy gorszy niż dotychczasowe.

– Mike – płakała do słuchawki. – Isabel zepsuła mój samochód – w słuchawce rozległo się długie, triumfujące piknięcie, a po nim sygnał wybierania.

Mike natychmiast oddzwonił i zaczął sugerować, że on przyjedzie do niej. Nie chciał tego powiedzieć wprost, bojąc się, że znów zostanie rozłączony. Wyobrażacie sobie, że dorosły mężczyzna i dorosła kobieta, oboje mający własne dzieci, nie mogą się spotkać i za bardzo się boją, żeby rozmawiać ze sobą przez telefon? Zdumiewające jest to, że gdy demon w końcu pokazał, czym jest naprawdę, tych dwoje wciąż sądziło, że mają do czynienia z niewinnym duchem sześciolatniej dziewczynki! Doszło do tego, że Donna prosiła Isabel, by wolno jej było porozmawiać z Mikiem na osobności. Nie – zapikał duch – nie możesz. „Ale tak strasznie za nim tęsknię” – błagała. „I koch...” – duch zdawał się czytać w jej myślach, bo przerwał jej długim, ciągłym tonem wskazując, że i on „kochał” Mike’a. „Potrzebuję go” – lecz dwa, znacznie głośniejsze dźwięki pozbawiły ją złudzeń: żadnych schadzek.

– Dość tego – krzyknął Mike – jadę do ciebie!

Telefon oszalał, wyrzucając z siebie chaotyczną kakofonię ogłuszających tonów, a potem przerwał połączenie. Mike próbował oddzwonić, wykręcając w kółko numer Donny, lecz za każdym razem sygnał w słuchawce wskazywał, że linia jest zajęta. I wtedy jego telefon zadzwonił. Niepewnym ruchem podniósł słuchawkę i jego receptory sparaliżował długi, wściekły dźwięk, który zdawał się trwać bez końca.

– Dobrze, już dobrze, nie przyjadę! – wrzasnął i hałas natychmiast ucichł. Isabel ponownie udało się zmusić Mike’a do posłuszeństwa, przekonując go, że jeśli przyjdzie do domu Donny, „duży” zrobi mu krzywdę. Jest tylko małą dziewczynką i jej moc nie wystarczy, by ochronić ich oboje.

Ostatnia taśma była najbardziej porażająca ze wszystkich. Gdy Mike zadzwonił, najpierw rozległa się seria wysokich i niskich dźwięków brzmiących jak mechaniczny śmiech, a potem odebrała Donna.

– Zgadnij, kto mnie właśnie przywitał – zaśmiał się Mike.

– Nie będę z nią rozmawiać – upierała się Donna. – Wszystko mnie boli, jest mi niedobrze i w ogóle nie chcę już rozmawiać przez telefon.

Mike był pod tak przemożnym wrażeniem zdolności Isabel, że nie potrafił się oprzeć i mimo wszystko wdał się z duchem w długą rozmowę – serię pytań i odpowiedzi. „Czy ja zwariowałem?” – dwa piknięcia uspokoiły go, że nie. „Czy ty istniejesz?” – to wywołało głośniejsze pikanie, a oddech Donny stał się wolny i miarowy, jakby wpadła w rodzaj transu. Jaką niewiarygodną moc ma to dziecko – pomyślał Mike. Sprawilo, że Donna po prostu zasnęła! Tak bardzo chciałbym tam teraz być, Isabel. Chciałbym cię poznać, zobaczyć twoje cudowne zdolności, poczuć twój dotyk.

Chwilę później na prośbę Mike’a duch obudził Donnę.

– Co się dzieje? – zapytała oszołomiona.

Kiedy Mike powiedział jej, że przed chwilą była pogrążona w głębokim śnie, nie chciała w to uwierzyć:

– Niemożliwe!

W miarę trwania nagrania, Mike namawiał ducha, by pokazywał swoje kolejne sztuczki.

– Odkręć wodę – powiedział i tak się działo. – Widzisz? Jeśli potrafi to, to potrafi również cię uspić. Głosem, który brzmiał, jakby miała dziewięćdziesiąt lat i była nieludzko zmęczona, Donna poprosiła go, by przestał. Ledwie skończyła zdanie, gdy Isabel wymyśliła nową zabawę. Otworzyła szafkę w kuchni i rzuciła w Donnę paczką krakersów. I choć kobieta się opierała, że nie chce jeść, po chwili Mike usłyszał, jak jego dziewczyna posłusznie otwiera paczkę i zaczyna chrupać.

Mike sam czuł się jak zahipnotyzowany, tyle że tym razem z całą mocą dotarła do niego groza sytuacji: dziewczynka, czy czymkolwiek było to, co się czaiło w telefonie, robiło z kobietą, którą kochał, co tylko zechciało, bawiło się nią jak lalką, otwierając i zamykając jej oczy i zmuszając do jedzenia na rozkaz. Czy

to możliwe, że Donna była opętana?

– Co ty wyprawiasz? Zostaw ją!

W telefonie rozległy się trzy ogłuszające trzaski, a potem Mike usłyszał własny krzyk, a w tle sygnał wybierania. Przerażony zadzwonił do Eda Warrena, którego znano w całym kraju, ponieważ gazety i telewizja opisywały prowadzone przez niego sprawy. Gdy Ed usłyszał o przerażającej sile „Isabel”, natychmiast zgodził się zająć ich sprawą.

Później tego samego dnia zadzwonił telefon Mike’a.

– Stałem tylko i patrzyłem – powiedział. – Czułem narastający strach. To była Donna – lecz czy na pewno? Nie brzmiała jak ona, jej głos zmienił się nie do poznania. Powiedziałem jej wszystko, co powiedział mi Ed: to nie była dziewczynka, lecz diabeł. Żaden duch ludzki nie ma takiej mocy, by robić to, co ona robiła. To coś więzi cię, by się karmić twoją energią, dlatego wciąż jesteś taka zmęczona!

Donna tylko się zaśmiała.

– Ależ ja się czuję świetnie – stwierdziła swoim dziwnym, nowym głosem. – I samochód też już działa bez zarzutu. Możliwe, że zabiorę Bruce’a na plażę.

– Zwariowałaś? Uciekaj z tego domu, póki jeszcze możesz – krzyczał Mike, nagle rozumiejąc, co się działo. Jego dziewczyna wymyśliła, jak może uciec przed Isabel. Zadzwonił do Warrenów, którzy zjawili się w jego biurze na krótko przed tym, jak przed budynek podjechała Donna ze swoim synem. Jak udało jej się uciec? Demon osiągnął swój cel – posiadał ją – nie było więc potrzeby dalej więzić kobiety w jej domu. Nagła, porażająca zmiana w jej osobowości była ostatecznym dowodem, że zły duch w nią wniknął, wykorzystując swoją straszliwą moc, aby złamać w niej wolę walki.

Gdy dotarła na miejsce, wyglądała na wyczerpaną, lecz poza tym zdawało się, że nic jej nie jest. W trakcie spotkania wpadła jednak w trans i w ogóle się nie odzywała. Na koniec Lorraine zaproponowała, aby Mike zabrał Donnę na noc do motelu, gdy ona z Edem przesłuchają taśmy, które nagrał, lecz Donna zdecydowanie odmówiła.

– Spojrzała na mnie złym wzrokiem – wspominał Mike – nawiedzonym wzrokiem obezwładniającej nienawiści. Mike nie był już pod urokiem „Isabel” i w końcu zaczęła do niego docierać prawda. – Wiedziałem, że to nie Donna stoi przede mną i to, co w niej było, wiedziało, że to wiem. Po jakichś piętnastu minutach wróciła prawdziwa Donna – wesoła i pełna energii. Pomyślałem, że tamten koszmar minął. Gdybym tylko wiedział, jak bardzo się pomyliłem!

Tamtego wieczora ktoś zadzwonił do drzwi Mike’a.

– Gdy zobaczyłem Donnę, w głowie zapaliła mi się czerwona lampka, bo znów miała w oczach tamto straszne spojrzenie. Zalotnie zapytała: „Cześć kochanie, cieszysz się, że wpadłam?”. Powiedziałem, że cieszę się, że widzę Donnę, lecz oboje wiemy, że mam przed sobą tylko jej ciało. „Skąd ten pogardliwy wzrok? – zapytała. – Nie kochasz mnie już?”.

Mike patrzył tylko, zbyt przerażony, by cokolwiek powiedzieć, kiedy Donna weszła do środka, mijając go jak powietrze i opadając niedbale na jego ulubiony fotel. Nie chcąc przebywać z nią w jednym pomieszczeniu, wycofał się do kuchni i stamtąd krzyknął:

– Idź do diabła, Isabel!

– A może ty pójdziesz do diabła? – jej głos ociekał pogardą. Jednocześnie potężny cios w głowę na moment ogłuszył Mike’a, lecz mężczyzna zdołał się utrzymać na nogach, łapiąc się zlewu.

Dokładnie w tym momencie w pokoju obok rozległ się chrapliwy śmiech Donny. Mimo że siedziała w fotelu i była zwrócona tyłem do kuchni, więc nie mogła widzieć, jak on krzywi się z bólu, Mike zawołał do niej czy do kogokolwiek, kto zamieszkał w jej ciele:

– Chyba wiesz, co właśnie zrobiłaś? – Donna tylko jeszcze głośniej się zaśmiała, a Mike chwiejnym krokiem wszedł do pokoju i spojrzał prosto w oczy, które nie były oczami jego dziewczyny:

– Próbujesz mną zawładnąć, prawda? – powiedział oskarżycielsko.

Na te słowa jej chichot stał się jeszcze bardziej psychotyczny:

– Czyżby rozboleła cię główka? – po czym kobieta, którą kochał od dwóch lat,

rzuciła swoim nowym, dziwnym głosem – Pierdol się!

\*\*\*

Warrenowie wyjeżdżali do Anglii, dlatego Ed poprosił, abym w ich imieniu zajął się sprawą Mike'a i Donny. Gdy usłyszałem całą historię, byłem zdumiony sprytem i siłą demona. W ciągu zaledwie dwóch tygodni udało mu się złamać opór Donny i w nią wniknąć. A trzymając Mike'a z dala od jego dziewczyny, do tego stopnia przekonał do siebie mężczyznę, że ten zorientował się w sytuacji dopiero wtedy, gdy jego ukochana była już we władaniu diabła! To było dla strategii złego ducha kluczowe – musiał oddzielić Donnę od tego, co dawało jej siłę: twardego gliny, który prędzej obije ci twarz, niż pozwoli sobą pomiatać. Było jasne, że bez Mike'a przy boku Donna nie miała siły stawiać oporu.

Na szczęście Mike wszystko pojął, gdy Donna znajdowała się jeszcze we wczesnej fazie opętania. Gdyby zadzwonił po Warrenów wcześniej, mogłoby w ogóle do opętania nie dojść. Pozostawało jednak się cieszyć, że demon nie miał czasu, by na dobre się w niej zadomowić. Teraz należało jak najszybciej odprawić nad nią egzorcyzm, nim zły duch całkowicie przejmie nad nią kontrolę.

Najważniejsze było dla mnie przygotowanie jej do rytuału. To, że była katoliczką, oznaczało, że powinna wyznać wszystkie swoje grzechy i wejść w stan łaski. (Ludziom innych wyznań również radzę, by przed rytuałem dokonali tego, co ich wiara zaleca dla nawiązania dobrej relacji z Bogiem.) Niesłuchanie ważna jest modlitwa, choć niektóre ofiary opętania – wśród nich Donna – nie mogą się modlić, gdyż demon na to nie pozwala. Za każdym razem, gdy próbowała, zaczynała się czuć, jakby była potwornie chora.

Donna mocno się opierała przed wykonaniem mojego pierwszego zalecenia. Ponieważ ona i Mike nie byli małżeństwem – a tym samym w oczach Kościoła nadal byli związani ze swoimi poprzednimi małżonkami – ostrzegłem ją, że oboje muszą zachować czystość i oprzeć się romantycznym pokusom. Słyszając to, spojrzała na mnie kpiąco i udawała, że nie wie, o czym mówię.

– Żadnych zbliżeń – powiedziałem – czy to dla ciebie jasne?

– Żadnego seksu? – w jej głosie brzmiała udręka. – Nawet czasami?

Co mam jej niby powiedzieć? Że mogą się kochać w środy, ale nie w niedziele? Grzech to grzech, bez względu na dzień tygodnia.

– Nie, żadnego, i dość na ten temat!

\*\*\*

W nocy przed egzorcyzmem Donny na posterunku, gdzie pracuję, stało się coś dziwnego. Noc była w miarę spokojna, więc ja i drugi policjant pełniący służbę nie mieliśmy za wiele do roboty. Postanowiłem zatem dokończyć transkrypcję taśm Mike'a. Do pokoju wszedł mój kolega, Frank, i zaczęliśmy rozmawiać o telefonicznym opętaniu. Było tuż po trzeciej nad ranem, gdy telefon na biurku obok zadzwonił trzykrotnie. Była to linia wewnętrzna, z której korzystali tylko ci, którzy byli akurat na posterunku, więc obaj bardzo się zdziwiliśmy. Tamtej nocy na miejscu były tylko dwie inne osoby i widziałem, że żadna z nich nie korzystała z telefonu. Jakim cudem ktoś z zewnątrz miałby zadzwonić pod ten numer? To po prostu niemożliwe. Podniosłem słuchawkę, lecz usłyszałem tylko ciszę.

Po kilku minutach telefon zadzwonił ponownie. Odebrałem i znów nikt nic nie powiedział. Minęła minuta, może dwie i znów zadzwonił. Nie reagowałem i Frank też nic nie zrobił.

– Ralph, to trochę straszne – przyznał wreszcie. I powiedział to gość, który wcześniej pracował w kostnicy przy rekonstrukcjach twarzy gnijących, niezidentyfikowanych zwłok! Poprosiłem, żeby sprawdził, czy ktoś w tej chwili rozmawia przez telefon. Rozejrzał się i powiedział, że nie. Nie chciałem robić wokół tego zbyt wielkiego szumu, więc po cichu rozkazałem temu, co kryło się w słuchawce, aby poszło precz. Telefon tamtej nocy więcej się nie odezwał. Miałem wrażenie, że demon, z którym miałem do czynienia, próbował mnie odstraszyć od egzorcyzmowania Donny.

Jeśli w istocie tak było, to mu się nie udało. Razem z Joem sporo przed czasem zjawiliśmy się następnego dnia w kaplicy Marki Boskiej Różańcowej w Connecticut. Pozostali asystenci zaczęli się zbierać około dziewiątej. Przywieźliśmy sprzęt: kamerę, magnetofon i aparaty fotograficzne. Nagrania

z egzorcyzmów służą mi jako materiały szkoleniowe dla przyszłych detektywów, lecz przede wszystkim stanowią zabezpieczenie prawne. Może się bowiem zdarzyć – a nawet słyszano o takich przypadkach – że ofiara demona umiera w trakcie egzorcyzmu. Przytrafiło się to wiele lat temu dziewczynie o nazwisku Anneliese Michel z Niemiec. A jeśli chodzi o demony, to wiem, że są zdolne do każdej podłości. Fałszywe oskarżenia o przemoc fizyczną bądź inne akty przemocy zniszczyły życie niejednemu egzorcycie.

Gdy wszystko było gotowe, weszliśmy do kościoła, jakbyśmy byli u siebie. W środku dwie staruszki odmawiały różaniec. Jedna przyskoczyła do mnie i marszcząc brwi, syknęła szeptem, czy wiem, gdzie się znajdujemy. Nie byłem jednak w nastroju, by się komukolwiek tłumaczyć – pracowałem całą noc, a za moment miałem się zmierzyć z demonem. Powiedziałem więc tylko, że owszem, wiem. Wtedy z zakrystii wyszedł biskup McKenna. Zabrał Najświętszy Sakrament i zaprosił obie panie do zakrystii. Musiałem się uśmiechnąć, gdy kilka tygodni później ponownie się natknąłem w tym kościele na tę samą starszą panią i wtedy zapytała przymilnym tonem, czy znów będziemy odprawiać egzorcyzmy. Biskup zapewne wszystko im opowiedział.

W każdym razie, gdy Donna zjawiła się na miejscu – niemal pół godziny spóźniona – w kościele zapanowało poruszenie. Mike zabrał mnie na stronę i powiedział, że wyjeżdżali spod domu z pełnym bakiem, a po zaledwie trzydziestu kilometrach kontrolka świeciła na czerwono. Gdy jej to pokazał, Donna tylko zaśmiała się tym samym straszliwym śmiechem, jak wtedy, gdy coś uderzyło go w kuchni.

– Stało się coś jeszcze? – zapytałem.

Mike powiedział, że Donna skarżyła się na potworny ból głowy. Dość często zdarza się, że osoba opętana w drodze na egzorcyzm czuje fizyczny ból. Postanowiliśmy nie tracić więcej czasu i przygotować się do rytuału, który, jak się obawialiśmy, mógł mieć wyjątkowo gwałtowny przebieg.

Jako policjant z krwi i kości Mike przyniósł do kościoła kajdanki i zaproponował, byśmy skuli nimi jego dziewczynę, lecz nie mogłem się na to zgodzić. Cieszyłem się, że przynajmniej broń zostawił w domu, tak jak go

poinstruowałem. Do unieruchamiania osoby egzorcyzmowanej nigdy nie używa się metalowych narzędzi, ponieważ te szybko mogą stać się bronią. A jako policjant wiedziałem, jak łatwo osoba, której ręce niewłaściwie skuje się z przodu, może się zamachnąć i zranić osoby poboczne czy aresztującego ją policjanta. Nawet w rękoma skutymi poprawnie, z tyłu, Donna i tak mogłaby zrobić sobie krzywdę i dlatego później biskup zaczął używać miękkich materiałowych kaftanów podobnych do tych, których używają nowojorscy policjanci do obezwładniania osób umysłowo chorych stanowiących zagrożenie.

Tym razem niestety ich nie mieliśmy, więc Donna nie była w żaden sposób unieruchomiona, gdy biskup zaczął odmawiać Rytuał Rzymski. I już pierwsze słowa kapłana uderzyły w nią jak ciosy pięścią, a po chwili zgięła się w pół i włosy zasłoniły jej twarz. Złapaliśmy ją we czterech, by nie upadła na podłogę, i przez cały obrzęd mocno ją trzymaliśmy. Widzieliśmy, że postać na krześle nie była już Donną, mieliśmy namacalny dowód obecności złego.

Jej ciałem zaczęły wstrząsać spazmy – do stłumienia ataku byliśmy potrzebni wszyscy. Najpierw jej dłonie, a potem całe ciało trzęsły się niekontrolowanie, jak u kogoś z wysoką gorączką. Biskup pokropił ją wodą święconą i demon zaczął w niehumanicznej męce. Gdzieś na zewnątrz pies biskupa zaczął wyć, jakby chciał pomóc swojemu panu i długi, przeciągły skowyt odbijał się echem w kościele. Twarz Donny zasłoniła maska żądnej mordy nienawiści, a my byliśmy największymi wrogami!

W miarę, jak biskup kontynuował modlitwę, jej klatka piersiowa się uniosła i Donną zaczęły wstrząsać torsje. Sądząc, że może wymiotować, co często się zdarza opętanym podczas obrzędu, Joe położył jej na kolanach miskę, a ona pochyliła się nad nią tak nisko, że widzieliśmy tylko jej potargane włosy. Gdy biskup doszedł do miejsca, w którym ceremonia nakazuje wykonać nad egzorcyzmowanym znak krzyża, Donna wydała z siebie niski ryk i gwałtownie rzuciła się w przód, odpychając jego rękę. Jako prawdziwy Boży wojownik, biskup zbliżył się do niej i wykonał święty znak nad jej głową i klatką piersiową. Zaczęła przez to rytmicznie sapać i jęczeć, co przywodziło na myśl kobietę podczas porodu. W tym przypadku mieliśmy jednak nadzieję, że wyda z siebie demona.



Jęki przeszły w potworne ryki, a Donna kołysała się na boki, obnażając zęby jak zwierzę. Wyglądała, jakby w każdej chwili gotowa była zacząć nas gryźć, my jednak nadal mocno trzymaliśmy ją za ramiona. Szarpała się z niewiarygodną, nadludzką siłą. Za każdym razem, gdy biskup przytykał do niej krzyż, we wściekłym amoku próbowała rzucić się na niego. Walka trwała dopiero kilka minut, a my już byliśmy wyczerpani. W ciągu następnych kilku godzin biskup wielokrotnie kropił Donnę wodą święconą, natomiast ona jeszcze zacieklej walczyła i coraz przeraźliwiej krzyczała, aż niosło się po całym kościele. W pewnym momencie oczy wywróciły jej się do tyłu i wyglądała, jakby straciła przytomność. Demon cierpiał katusze – agonię przeklętych.

Biskup położył na niej pobłogosławiony krucyfiks i jej ciało stało się bezwładne. On jednak nie dał się nabrać na pozorowaną ucieczkę.

– Wiem, że tam jesteś, demonie! – powiedział. Donna szarpnęła się wściekle, na próżno chcąc się uwolnić od krzyża.

– Rozkazuję ci przemówić, w imię Jezusa Chrystusa – zagrmiał biskup. Demon nadal milczał. Walka trwała jeszcze pół godziny, nim diabeł ostatecznie został pokonany.

Donna wyszeptała słabo:

– Już go nie ma.

Biskup oczywiście kontynuował Rytuał na wypadek, gdyby demon tylko symulował ucieczkę, licząc, że przerwiemy egzorcyzm.

Widzieliśmy jednak radykalną zmianę, jaka zaszła w Donnie. Jej rysy złagodniały i znikło to mordercze spojrzenie. Rozproszyło się także poczucie obecności złych mocy, które wypełniało wnętrze kościoła. Przez witrażowe okna wpadły promienie słońca, a ja znów poczułem spokój i ulgę. Donna natomiast wyszła z tej szarpaniny mocno poobijana i ledwie mogła wstać z krzesła. Wszystko ją bolało tak, że Mike musiał ją podtrzymywać. Lecz jej twarz pojaśniała. Malował się na niej wyraz bezmiernej radości i ulgi. Pochyliła głowę, gdy modlitwą dziękowaliśmy Panu za uwolnienie jej od bestii, która krąży po świecie na zgubę ludzkich dusz.

Nim wyszliśmy z kościoła, poprosiłem oboje, aby przysięgli, że nigdy więcej nie

będą próbować kontaktów z demonem. Oboje zadeklarowali, że już nigdy tego nie zrobią. Razem wyszliśmy na zewnątrz. Poprosiłem Mike'a jeszcze, by zadzwonił do mnie za kilka dni i powiedział, jak się czuje Donna. Zadzwonił tydzień później.

– Ma się świetnie – powiedział. – Chodzi na msze i dużo się modli.

To był chyba najlepszy możliwy znak, skoro w czasie opętania nie była w stanie wyznawać wiary.

– I nie macie już problemów z telefonem?

– Ani piknięcia – zapewnił. Teraz wiedziałem, że sprawa jest zamknięta.

# POSŁOWIE

**DZIĘKUJĘ BOGU, ŻE MNIE POWOŁAŁ DO SŁUŻBY**, w której mogę się cieszyć ostatecznym triumfem dobra nad złem. W mojej podróży odkrywcy wciąż jeszcze daleko jestem od celu – nawet po dziesięciu latach każda nowa sprawa czegoś mnie uczy. W tej Pracy nie ma ekspertów, a każdy, kto wam powie inaczej – blefuje. Demonologia nie jest zagadnieniem, którego można się nauczyć na wykładach – trzeba jeździć w teren i pobrudzić sobie ręce. Na przestrzeni lat Joe i ja przeszliśmy mnóstwo prób i popełniliśmy mnóstwo błędów, lecz metody, które wykorzystujemy, okazały się skuteczne w ponad połowie naszych spraw. Wypełniając naszą misję, którą jest pomaganie ludziom, korzystamy z mieszanki wiary, zdrowego rozsądku, doświadczenia i kontaktów z ludźmi posiadającymi ogromną wiedzę w tej dziedzinie. Nie robimy tego dla pieniędzy ani dla rozgłosu, ani po to, by karmić swoje ego. Naszym jedynym motorem działania jest pragnienie głoszenia chwały Bożej.

Dzięki Pracy na nowo znalazłem w sobie wiarę, lecz to nie przez Pracę mam wiarę. Wiary się nie pojawia się znikąd; wiary trzeba szukać i trzeba pragnąć uczynić ją częścią swego życia. Czasem człowiek szybko osiąga wyższy poziom duchowości, a czasem zamiera w rozwoju duchowym do momentu, gdy nie odkryje się przed nim jakaś prawda. Dla ludzi, którzy związali swoje życie z Kościołem, jak chociażby biskup McKenna, wszystko kręci się wokół wiary. Dla świeckich, którzy mieszkają rodziny i pracę zawodową, skupianie wzroku wyłącznie na Bogu jest trudniejsze. Doskonale to rozumiem – z całą pewnością nie skupiam wzroku na Bogu, gdy dociskam do ziemi groźnego, wrywającego się przestępcę. Lecz nawet wtedy Bóg jest blisko. Gdy raz wpuścisz Go do swego życia, okaże się, że bardzo trudno jest żyć bez Niego. Moja wiara przechodzi jednak określone cykle. Czasem Bóg jest zawsze pierwszy w moich myślach, a czasem mieszkam okresy

duchowej posuchy, kiedy znacznie rzadziej chodzę do kościoła i mniej się modłę. Nawet wtedy jednak jakaś część mnie stale ma świadomość Jego obecności. Wiem, że nie powinno się nigdy spychać wiary na margines, ale czasem tak właśnie bywa, kiedy tak wiele innych sfer życia walczy o naszą uwagę.

Mam wrażenie, że kluczowe jest wyznaczanie sobie czasu na przeżywanie własnej duchowości. Pamiętam z dzieciństwa, jak moja babcia siedziała na krześle i przesuwiała między palcami koraliki różańca. Modliła się w ten sposób codziennie o tej samej porze. W szkole imienia Królowej Pokoju nie zmuszano nas do tego, dlatego przez wiele lat nie rozumiałem, jak ważna jest to modlitwa. Dopiero spotkanie z siostrą Filomeną w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej otworzyło mi oczy na łaski płynące z odmawiania różańca, więc włączyłem go do swojego życia. Święty Alfons Liguori nauczał między innymi, że Bóg namaścił Jezusa Chrystusa na Króla Sprawiedliwości i uczynił Go sędzią całego świata. Jednocześnie dał nam jednak również Dziewicę Maryję i Ją uczynił Matką Miłosierdzia. I dlatego oddaję Jej tak wielką cześć. Odziedziczyłem babciny różaniec i teraz służy mi w moich modlitwach. Również moje córki nauczyłem modlitwy różańcowej. Niedawno razem z Christiną przeżyliśmy wspólnie niezwykłą chwilę, kiedy w Boże Narodzenie wróciłem ze służby do domu około czwartej nad ranem, a ona nie spała. Wspólnie zmówiliśmy różaniec i był to piękny wstęp do przeżywania świąt.

Obaj z Joem jesteśmy przekonani, że jednym ze sposobów, w jakie Bóg pomaga nam być lepszymi, jest stawianie na naszej drodze ludzi, których wpływ pozwala nam nawiązywać lepsze relacje z Nim samym. Z całą pewnością mogę to powiedzieć o sobie. Ojciec Martin i biskup McKenna pomogli mi wzrastać w wierze. W miarę jak ewoluowała moja duchowość, zacząłem na różne rzeczy patrzeć inaczej. W lipcu 1999 roku stałem się katolikiem tradycjonalistą – było to mniej więcej wtedy, gdy ojciec Martin zmarł. Księża tradycjoniści nie boją się w swoich kazaniach mówić wiernym o diable i przybliżyć im nauki Kościoła na temat zła satanizmu. To odzwierciedla moje własne przekonanie, że gdy się ludziom pokaże ich wroga, będą w stanie lepiej się przed nim bronić. To jakby seryjny gwałciciel biegał na wolności i polował na nieświadomych niczego ludzi: gdy o nim usłyszą, staną się uważniejsi i czujniejsi, by nie paść jego ofiarą.

To, czy ktoś wierzy w Boga, czy nie, jest jego osobistą sprawą. Nie narzucam nikomu swojej wiary. Gdy kończyłem pracę nad tą książką, pieczę nad nią objął nowy redaktor, Joe Cleemann. Martwiło go między innymi to, że sceptyków i agnostyków czytających tę książkę nie przekonają moje twierdzenia oparte na zasadach wiary. W stu procentach się z nim zgadzam. Bez względu na to, co powiem, oni i tak mi nie uwierzą. Spotkałem w życiu tak wielu sceptyków, że po prostu to wiem. Mam natomiast nadzieję, że opowiadając o moich doświadczeniach, pomogę ludziom wiary – i badaczom zjawisk nadprzyrodzonych – zrozumieć, na czym polega działanie wysłanników szatana na wypadek, gdyby mieli nieszczęście się z nimi zetknąć, albo że przynajmniej skłonię ich do refleksji nad tym, że w ich życiu także może się któregoś dnia załęgnąć czyste zło. A gdy się wierzy w diabła, trzeba również uwierzyć w Boga, który przysłał swojego Syna Jezusa Chrystusa, aby pokonał szatana i zapewnił nam życie wieczne.

Niedawno przekonałem się, jak wielką siłę może mieć ta wiara. Pewien mój znajomy policjant, Vinnie, awansował na sierżanta w tym samym czasie co ja. Spotkałem go, gdy miałem się stawić przed Komisją Awansu Zawodowego nowojorskiej policji, gdzie obaj – a także inni funkcjonariusze wyznaczeni do awansu – wystrojeni w galowe mundury klasy A czekaliśmy na wezwanie przed komisję. W pewnym momencie wyszedł jeden z kapitanów i chciał zażartować na temat mojej Pracy:

– Wiesz, Ralph – powiedział – myślę, że mógłbyś spokojnie egzorcyzmować niektórych z tych dupków.

– Panie kapitanie, proszę mi dać spokój – odparłem. – Jestem tu dziś, bo mam nadzieję otrzymać awans – widząc moją poważną minę, nie ciągnął dalej swojego żartu.

Po spotkaniu z komisją Vinnie podszedł do mnie i powiedział:

– O co chodzi z tymi egzorcyzmami, o których mówił kapitan?

Opowiedziałem mu pokrótce, czym się zajmuję i był naprawdę pod wrażeniem.

– Żartujesz?! Powiedz coś więcej.

Powiedziałem więc więcej, a jego zainteresowało to na tyle, że od tamtej pory

często dzwoni do mnie, żeby rozmawiać o egzorcyzmach – i o Bogu. Podczas jednej z tych rozmów wyznał mi, że nasza przypadkowa rozmowa obudziła w nim niezwykle silny głód duchowy. I choć był katolikiem, to od tamtej pory był bardziej religijny. Bóg może wkroczyć w nasze życie równie niespodziewanie jak demon. A gdy Bóg zajął już nadrzędne miejsce w sercu Vinnie, ten zrozumiał, że jego dotychczasowe życie było żałosne i puste. Ponowne odkrycie wiary odnowiło w nim nadzieję i pomogło uporać się z osobistymi problemami, z którymi borykał się w tamtym czasie.

Wiem, że to nie moja zasługa, że Vinnie wrócił na łono Kościoła, podobnie jak nie są nią sukcesy, które odnosimy z Joem w Pracy. Nie ma w nas pychy, bo wiemy doskonale, że te zwycięstwa nie mają z nami nic wspólnego. Wszystkie zasługi należą do Boga, który działa poprzez ludzi ku swojej chwale. Naszą zapłatą – naszą chwałą – jest wypełnianie Jego woli. Dwa z najważniejszych przykazań mówią o miłości do Boga i miłości do bliźniego. Istnieje wiele sposobów, by okazać tę miłość. Niektórzy odwiedzają chorych i czytają im książki. Inni poświęcają swój czas, pracując w jadłodajniach i karmiąc głodnych. Jeszcze inni chodzą do więzień, by tam głosić słowo Boże. A moim aktem chrześcijańskiej dobroczynności jest niesienie pomocy ludziom, którzy się dostali we władanie diabła. To tylko jeden z wielu aktów miłosierdzia w całym morzu codziennych dobrych uczynków ofiarowywanych Bogu.

Martwi mnie to, co widzę na stronach internetowych niektórych detektywów zjawisk paranormalnych. Można tam przeczytać przechwałki w rodzaju: „Jesteśmy najlepsi. Jesteśmy słynnymi łowcami duchów”. Wiem, jak działają ci ludzie. Zjawiają się na miejscu i zaczyna się cyrk. Zdarza się, że wykorzystują ludzkie cierpienie i strach, by na nich zarabiać i pobierają opłaty za swoje usługi. Inni wolą zapłatę w formie rozgłosu i wkraczają w życie ofiar demonów w blasku fleszy i z kamerami telewizyjnymi za plecami. I zamiast próbować pomóc ludziom, których życie zmieniło się w piekło na ziemi, skupiają się na robieniu zdjęć w podczerwieni i okrzykach: „Wow! Czujecie to? Temperatura spadła!”. Na koniec mówią: „Żegnajcie i dzięki za wszystko”. Przerażeni ludzie błagają: „Prosimy, nie zostawiajcie nas! Nocami coś wyrzuca nas z łóżek. Jesteśmy bici i zastraszeni przez

coś, czego nawet nie widzimy”. Lecz łowcy duchów mają to w nosie. Mówią: „To tylko duch, nie zrobi wam krzywdy” albo każą się nie przejmować niedogodnościami, bo to tylko energia elektromagnetyczna lub radzą się udać do psychiatry.

To karykatura wszystkiego, w co Joe i ja wierzymy. My nie robimy tego dla zabawy. Naszym jedynym celem jest pomóc ludziom w rozwiązaniu ich problemu i zniknąć z ich życia, zostawiając ich z imieniem Jezusa na ustach. Nie sprzedajemy koszulek, jak niektórzy, ani nie chcemy się na Pracy bogacić. Przeciwnie – podobnie jak każdy, kto staje przeciwko złu ostatecznemu, płacimy swoją cenę. Gdy wspominam moją pierwszą sprawę, przypomina mi się, jak bardzo byłem wówczas nieświadomy tego, że decydując się na walkę z diabłem, przekraczam niebezpieczną granicę. A moja żona i córki nie miały tu nic do powiedzenia – zostały w to wciągnięte razem ze mną. Angażując się w Pracę, sprowadziłem kłopoty na moje małżeństwo i na moje życie rodzinne, lecz nie obwiniam o to demonów. Bo nawet pomimo nieszczęść, które nas spotkały, Jen we wszystkim mnie wspierała i to pozwoliło mi kontynuować Pracę.

Jako mąż i ojciec nie chcę, aby moja rodzina doświadczała takich rzeczy – jednak dostrzegam, że łaski, jakie Bóg nam zsyła, są liczniejsze niż trudności. Dlatego nadal wypełniam swoją Pracę i chcę pomagać kolejnym ludziom, którzy dali się złapać w podstępny i niebezpieczny świat demonów – świat, w którym koszmary dzieją się na jawie. Ludzie często pytają: „Dlaczego Bóg na to pozwala?”. To pytanie jest jednym z najtrudniejszych, bo prawda jest taka, że Bóg pozwala, by różne rzeczy nas spotykały, ponieważ ma ku temu swoje powody. Żywię głęboką wiarę, że zło nie dzieje się bez nadzoru z góry. Za każdym razem, gdy w naszym życiu dzieje się coś złego, na końcu obraca się to w coś dobrego. Jezus prosi nas, byśmy poszli za Nim i ponieśli Jego krzyż. Niektórzy z nas cierpią, by skorzystać mogli inni. Lecz jak mogliby wątpić w istnienie Boga, skoro sami stali się ofiarami szatana?

Teraz, gdy zamykam za sobą drzwi do spraw opisanych w tej książce i czekam na kolejne bitwy, jakie mi przyjdzie stoczyć w imię Pana, przypomina mi się jeden z moich ulubionych cytatów z arcybiskupa Fultona Sheena: „Istnieje dziesięć

tysięcy razy dziesięć tysięcy dróg, którymi możemy podążać. Lecz bez względu na to, którą wybierzemy, na końcu każdej z nich zobaczymy jedną z dwóch twarzy – błogą twarz Jezusa albo udręczoną twarz szatana. Jedną albo drugą – trzeciej nie ma”. Czuję, że dzięki Pracy zbliżyłem się tak bardzo, jak jest to tylko możliwe dla zwykłego śmiertelnika, do ujżenia ich obu.



# LIST DO CZYTELNIKA

Mam nadzieję, że podobała Ci się moja książka. Jeśli masz jakieś uwagi albo chcesz się ze mną skontaktować, możesz do mnie pisać na adres mojego wydawcy: St. Martin's Press, 175th Avenue, New York, NY 10010. Dlatego że nadal jestem pełnoetatowym policjantem i mocno angażuję się w Pracę, mam bardzo niewiele wolnego czasu, jednak i tak postaram się odpisać najszybciej, jak będę mógł.

**Nie Cię Bóg błogosławi i ma Cię w swojej opiece,**

**Ralph Sarchie**

**Bethpage, Nowy Jork**

# Załącznik I: MODLITWY EGZORCYZMOWE

Poniższe modlitwy za przyzwoleniem wybrał z trzeciego wydania *Catholic Laypersons' Exorcism Prayer Manuel* [Podręcznika modlitw egzorcystycznych dla świeckich katolików] Joseph Forrester. Poniższe modlitwy są tymi samymi, które odmawiamy, kiedy prowadzimy nasze sprawy. Pokazaliśmy je do zaopiniowania ojcu Malachiemu Martinowi, który ocenił je tak wysoko, że polecił je innym katolickim duchownym. Jeśli chcecie, możecie również z nich korzystać. Symbol „†” oznacza, że w tym momencie modlitwy należy się przeżegnać.

**Modlitwa odmawiana w ramach przygotowań do odpędzania ataków sił ciemności albo ich ludzkich pomocników oraz w momencie przybycia na miejsce atakowane przez demony.**

†

Wieczny Boże, Ojciec nasz, nie pozwól, by wróg nas zwyciężył, nie pozwól, by syn bezprawia miał moc wyrządzania nam krzywdy. Pokładamy bowiem wiarę w naszym Bogu, stwórcy nieba i ziemi – nie tylko w naszych przekonaniach religijnych i mocy modlitw, które do Ciebie ślemy. Wiara nasza leży bardziej w pewności, że Ty, nasz Bóg możesz dokonać każdej rzeczy, jeśli taka będzie Twa wola. Dlatego, Ojciec Niebieski, miej nad nami litość, ześlij nam łaskę skruchy doskonalej, abyśmy zostali oczyszczeni z wszelkiego grzechu, wszelkiej do grzechu pokusy, planowania rzeczy grzesznych i przyjemności ze wspominania dawnych grzechów. Uwolnij nas od fałszywej pychy zamkniętej w przekonaniu, żeśmy zasłużyli na karę za życie, jakie wiemy.

Wybacz nam, Panie, abyśmy w słusznej komunii z Jezusem – jako członki Jego mistycznego ciała mogli się powołać na Jego imię wobec wszelkich duchów, nieoddających czci Twej Świętej Trójcy. Ześlij nam święty Paraklet, by oświecił nasze myśli i wolę, abyśmy mogli przywołać Twojego Syna, który nam powiedział:

„Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! [...] Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać. [...] Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie” (Mk, 16, 15–18).

†

„Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem” (Ps 43, 4).  
„Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła [...] weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczywszy wszystko. Stańcie więc [do walki] przepasawszy biodra wasze prawdą i oblókszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej modlitwy i błagania” (Ef 6, 11–18).

†

W imię Jezusa Chrystusa, mocą Jego najświętszej krwi przelanej na krzyżu na górze Kalwarii, jako członki Jego mistycznego ciała, w pełni nasyceni Duchem Świętym, nie pozwól żadnym duchom nieoddającym czci Twej Świętej Trójcy, by ingerowały, zakłócały czy wymykały się naszej świętej pracy. Zaklinamy cię w imię Jezusa, byś nie krzywdził ani nie dręczył żywych stworzeń Bożych, ani abyś nie nękał nas, naszych najbliższych, naszych rodzin, przyjaciół, sąsiadów czy znajomych, byś nie zbliżał się nawet do naszych zwierząt, naszych domów i żadnych rzeczy, które do nas należą, ani teraz, ani w przyszłości.

Błagamy Boga, by zesłał swe anioły do powstrzymania sił paranormalnych, które na nas nasłano. Przyzywamy, by moc krwi Jezusa otoczyła opieką każdą żywą istotę istniejącą w naszym życiu, w tym domu na tej ziemi i w tym miejscu i tej okolicy. I w imieniu Jezusa sięgamy po władzę nad wszelkimi duchami nieoddającymi czci Świętej Trójcy z północy, południa, wschodu i zachodu, z powietrza i spod powierzchni ziemi, z wody, ognia i przyrody. Mocą najświętszej krwi

powstrzymujemy te siły w imię Jezusa Chrystusa.

Ojciec Niebieski, nie zważaj na grzechy nasze, lecz na wiarę Twojego Kościoła i ześlij nam swe anielskie legiony, by przegoniły siły zła, które są tu, wśród nas. Pozwól im przetrzeć nam drogę i objąć ramionami ten dom i wszystko, co w nim jest, by wróg więcej nie dosięgnął ani tego miejsca, ani żadnego innego.

Prosimy o to w imieniu Jezusa Chrystusa, nie z powodu własnej pychy, nie dla reputacji czy sławy wśród innych – lecz dlatego, że świadomi własnej grzeszności ofiarujemy Ci naszą pracę, by szerzyć Twe imię. Amen.

„Nie siła, nie moc, ale Duch mój [dokończy dzieła] – mówi Pan Zastępów” (Za 4, 6).

Poniżej znajduje się zmodyfikowana wersja modlitwy egzorcystycznej papieża Leona XIII, którą Ojciec Święty wyraźnie zezwolił odmawiać wszystkim katolikom, by we własnym imieniu odpędzali ataki złego. Tego pozwolenia, udzielonego raz przez Wikariusza Chrystusowego, nikt nigdy nie może odwołać. Modyfikacje polegają wyłącznie na włączeniu do modlitwy elementów dodatkowych – niczego natomiast nie usunięto z oryginalnej modlitwy, dla której zezwolenia na druk udzielił Manule, biskup Barcelony 19 grudnia 1931 i powtórnie, kardynał Franciszek Spellman, arcybiskup Nowego Jorku, 24 lutego 1961 roku.

†

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

### **MODLITWA DO ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA**

Książę najchwalebniejszy niebiańskiego wojska, święty Michale Archaniele, broń nas w walce przeciwko książętom i władzom, przeciwko władcom świata tych ciemności, przeciwko duchom nieprawości, w przestworzach (Ef 6, 12). Przyjdź z pomocą ludziom, których Bóg na obraz podobieństwa swojego stworzył i od niewoli szatańskiej wykupił ceną wielką.

Ciebie jako stróża i patrona czci święty Kościół. Tobie Bóg powierzył dusze odkupionych ludzi, abyś je w najwyższym szczęściu umieścił. Błagaj Boga pokoju, aby starł szatana pod nogami naszymi, aby już nie miał mocy trzymać w niewoli ludzi i szkodzić Kościołowi.

Przekaż nasze prośby przed Oblicze Najwyższego, aby rychło uprzedziło nas Miłosierdzie Boże i abyś schwytał smoka, starego węża; który jest diabłem i szatanem i związanego rzucił do przepaści; aby nie zwodził dalej ludzi (Ap 20, 23).

## **EGZORCYZM**

W Imię Jezusa Chrystusa, Boga i Pana naszego, mocą Jego Najświętszej Krwi i za przyczyną Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy Maryi, Matki Bożej, świętego Józefa, patrona Kościoła powszechnego, świętego Michała Archanioła, świętego Rafaela, świętego Gabriela, zastępów niebieskich, świętych Apostołów Piotra i Pawła i wszystkich świętych, pojednani z mistycznym ciałem Chrystusa, ochrzczeni i obdarzeni darami Ducha Świętego, a także otrzymawszy od naszego Pana Jezusa Chrystusa moc rozkazywania złym duchom, ufając w powagę naszego świętego posługiwania, przystępujemy bezpiecznie do odrzucenia napadów diabelskiego podstępu.

Niech powstanie Bóg i niech rozproszą się nieprzyjaciele Jego i niech uciekną ci, którzy Go nienawidzą, sprzed Oblicza Jego.

„Rozwiewają się, jak dym się rozwiewa, jak wosk się rozplęwa przy ogniu, tak giną przed Bogiem grzesznicy” (Ps 68, 3).

**V.** Oto przed Krzyżem Pańskim uciekajcie moce przeciwne.

**R.** Zwycięża lew z pokolenia Judy, z rodu Dawida.

**V.** Niech Miłosierdzie Twoje, o Panie, będzie nad nami.

**R.** Ponieważ zaufaliśmy Tobie.

Egzorcyzmujemy ciebie, wszelki nieczysty duchu, wszelka szatańska mocy, wszelkie napaści piekielnego przeciwnika, wszelki legionie, wszelki zborze i sekto diabelska, sprawco wszelkiego wykroczenia, nieoddający czci Świętej Trójcy, w Imieniu i Mocy Pana naszego JEZUSA † Chrystusa, wykorzeń się i uciekaj z Kościoła Bożego, od dusz na obraz Boży stworzonych i Najdroższą Krwią Baranka odkupionych †.

Nie odważ się więcej, wężu najchytrzejszy, oszukiwać ludzkiego rodu,

prześladować Kościół Boży i wybranych Bożych przesiewać i przetrząsać jakby pszenicę. † Niech ci rozkaże Bóg Najwyższy, † któremu w wielkiej twojej pysze czynisz się równym; † który chce zbawić wszystkich ludzi i chce, aby wszyscy doszli do poznania prawdy (1 Tm 2, 4).

## **ROZKAZ**

W imieniu Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego kierujemy moc Jego Przenajświętszej Krwi przeciwko wszystkim duszom ludzkim i nieludzkim niewielbiącym Trójcy Świętej i wszelkiemu złu, które przypuściły świętokradczy atak na to dziecko Boże / te dzieci Boże / to stworzenie Boże i prześladują ten dom / to miejsce / tę ziemię / tę własność.

W imieniu Jezusa Chrystusa i mocą Jego Świętej Krwi wzywamy was ponadto złe duchy, abyście nie nękały żadnych innych żywych lub martwych osób bądź stworzeń i abyście nie szukały schronienia w przedmiotach martwych. Abyście zamilkły i abyście więcej nie wyrządzały najmniejszej nawet szkody żadnej osobie, żadnemu stworzeniu, miejscu ani rzeczy, jak długo pozostaniecie, odejdziecie czy kiedykolwiek w przyszłości.

**V.** Mocą Najświętszej Krwi Chrystusa duchy złe, odsyłam was pod stopy Ukrzyżowanego.

**R.** Ojcze w Niebie, niech tak się stanie w imię Jezusa Chrystusa!

†

Odejdź w imię Ojca!

Odejdź w imię Syna!

Odejdź w imię Trójcy Świętej!

Odejdź w imię Niepokalanej Dziewicy, Matki Bożej Maryi!

Odejdź w imię Józefa, obrońcy Jezusa i Maryi!

Odejdź w imię świętego Michała!

Odejdź w imię świętego Gabriela!

Odejdź w imię świętego Rafała!

Odejdź w imię wszystkich chórów anielskich!  
Odejdź w imię aniołów stróżów!  
Odejdź w imię anioła z ogrójca!

†

Odejdź w imię Abrahama!  
Odejdź w imię Mojżesza!  
Odejdź w imię Eliasza!  
Odejdź w imię proroków!  
Odejdź w imię Joachima i Anny!  
Odejdź w imię Elżbiety i Zachariasza!  
Odejdź w imię świętych dusz niewinnych!  
Odejdź w imię świętego Jana Chrzciciela!

†

Odejdź w imię Apostołów Świętych: Piotra, Jana, Jakuba, Andrzeja, Filipa,  
Tomasza, Bartłomieja, Mateusza, Jakuba, Szymona, Judy, Macieja i Pawła!  
Odejdź w imię Marii Magdaleny!  
Odejdź w imię Świętych Uczniów!  
Odejdź w imię świętych Stefana, Jakuba, Cecylii, Pankracego, Felicyty i Perpetuy,  
męczenników z Nagasaki i wszystkich świętych!  
Odejdź w imię świętych Marcina, Patryka, Benedykta, Maura, Placyda, Grzegorza  
Wielkiego, Scholastyki i Augustyna!  
Odejdź w imię świętych Bazylego, Bedy, Bernarda, Meinarda, Cyryla, Metodego,  
Elżbiety, Katarzyny i Małgorzaty!  
Odejdź w imię świętych Franciszka z Asyżu, Klary z Asyżu, Antoniego z Padwy,  
Dominika Guzmana i Tomasza z Akwinu!  
Odejdź w imię świętych Tomasza Becketa, Katarzyny ze Sieny, Jana od Krzyża,  
Teresy z Avili, Róży z Limy, Tomasza Morusa, Jana Fishera i Marcina de Porres!

Odejdź w imię świętych Ignacego Loyoli, Franciszka Ksawerego, Izaaka Joguesa i Jana Debrebeuga!

Odejdź w imię świętych Jana Vianneya, Bernadetty Soubirous, Teresy z Lisieux, Piotra Juliana Eymarda i Piusa X!

Odejdź w imię błogosławionych Don Diega, Katarzyny Tekawithy, Andre Bessettego, Miguela Pro i Matki Teresy!

Odejdź w imię Pierre'a Toussainta, Leona XIII, Pawła z Moll, Solanusa Caseya, Ojca Pio i tych, którzy dostąpili objawień Maryjnych!

Odejdź w imię świętych Joanny d'Arc, Maksymiliana Kolbego, siostry Benedykty (Edyty Stein) i wszystkich ofiar wojny, holokaustu, rasizmu, zarazy, niewolnictwa, prześladowań i niesprawiedliwości!

Odejdź w imię wszystkich egzorcystów w niebie!

Odejdź w imię wszystkich świętych w niebie i na ziemi!



**V.** Niech Bóg cię przepędzi, szatanie!

**R.** Odejdź w imię Pana!

**V.** Pan z wami.

**R.** I duchem twoim.

### **MÓDLMY SIĘ**

„Boże, zbaw mnie, w imię swoje, swoją mocą broń mojej sprawy! [...] Bo powstają przeciwko mnie pyszni, a gwałtownicy czyhają na moje życie” (Ps 54, 35). „Kto przebywa w pieczy Najwyższego i w cieniu Wszechmocnego mieszka [...]. W nocy nie ulęknie się strachu ani za dnia – lecącej strzały, ani zarazy, co idzie w mroku, ni moru, co niszczy w południe” (Ps 91, 1–6).

Chroń nas, Panie, tarczą swej miłości przed każdym złem, jakie na nas zsyłają nasi bracia i siostry, którzy przeszli w służbę złego świadomie bądź przez niewiedzę. Ześlij nam łaskę, byśmy potrafili odrzucić zło, które w nich jest i łaskę, by im wybaczyć. Usłysz nasze modlitwy, umocnij nas w wierze, abyśmy jak święty Piotr, który pokonał Szymona Magam i którego teraz prosimy o wstawiennictwo, i my



w Twoim imieniu zwyciężyli nad wszelką złą wiedzą.

Niech ich złe plany przesłoni mgła niejasności, a ich czyny zdadzą się na nic. Ześlij swoich aniołów świętych, aby stłumiły ich moce i niech anielski dotyk usunie z nas wszelkie zło, które się do nas zakradło albo w nas zamieszkało. Niech to zło zwróci się przeciwko sobie i zamiast w świecie ziemskim niech szuka zła w świecie duchów, nie krzywdząc nikogo tu, na ziemi. Nie skazuj bowiem Panie na śmierć grzeszników, lecz pozwól im się ukorzyć i poznać prawdę.

**V.** W imię Jezusa Chrystusa odrzucamy i przeklinamy zło, które na nas zesłano, i przez wzgląd na mękę Jezusa wybaczymy tym, którzy je zesłali.

**R.** Ojciec Niebieski, wysłuchaj nas, w imię Jezusa Chrystusa, Twojego Syna.

Krwia naszego Pana Jezusa Chrystusa przeklinamy was, złe duchy †, wyplenimy was Chrystusowym światłem †. Rozkazujemy ci: odejdz w imię Świętego Serca Jezusowego † i Niepokalanego Serca Maryi †. Bóg, twój Stwórca, zna twoje imię, nadał ci numer – nosisz na sobie Jego znak. Bóg cię wzywa do odejścia †. Bóg, twój stwórca, wie, jak i którędy się tu dostałeś – odejdz, inaczej On cię wyklnie †. Miłość Chrystusa wzywa cię, byś odszedł. Odejdz teraz, nie czyniąc szkody, po cichu i szybko, w imię Jezusa.

W imieniu Jezusa i dzięki ofierze z Jego Świętej Krwi trwale wyrzekamy się i odcinamy wszelkie formy czarów, zaklęć, klątw, życzeń, szamaństwa, magii, pentagramów, paktów, aktów poświęcenia oraz występnych ludzkich bądź nieludzkich duchów nieoddających czci Trójcy Świętej od tej osoby lub osób / tego zwierzęcia lub stworzenia / tego domu, mieszkania, miejsca, ziemi, akwenu lub rzeczy. Nakazujemy wam, złe duchy, mocą Najświętszej Krwi Chrystusa nigdy więcej nie słuchać tych, którzy was przysłali.

Ojciec Niebieski, wysłuchaj nas, w imię Jezusa Chrystusa, Twojego Syna.

Rozkazuje ci Bóg Ojciec †, rozkazuje ci Syn Boży †, rozkazuje ci Bóg, Duch Święty †. Rozkazuje ci Chrystus, odwieczne Słowo Boże, które stało się ciałem. Chrystus, który dla zbawienia ludzkości zgubionej przez twoją nienawiść uniżył samego siebie i stał się posłuszny aż do śmierci (Flp 2, 8); który Kościół swój zbudował na mocnej skale i oświadczył, że bramy piekieł nigdy go nie zwyciężą, ponieważ z nim będzie zawsze każdego dnia aż do skończenia świata (Mt 28, 20). Rozkazuje ci

tajemnica Krzyża Świętego † i moc wszystkich tajemnic Wiary Chrześcijańskiej †. Rozkazuje ci Bogarodzica Dziewica Maryja, † która pyszną twoją głowę od pierwszej chwili swego Niepokalanego Poczęcia w swojej pokorze starła. Rozkazuje ci święty Józef, przybrany ojciec Jezusa †. Rozkazuje ci wiara świętych Apostołów Piotra i Pawła i wszystkich Apostołów †. Rozkazuje ci krew Męczenników i pobożne wstawiennictwo wszystkich Świętych †. Przeto, smoku przeklęty i wszelki legionie diabelski, zaklinamy cię przez Boga Żywego †, przez Boga † Prawdziwego, przez Boga † Świętego, przez Boga, który tak umiłował świat, że Syna swego Jedynego dał, „aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Przejmujemy w imię Jezusa władzę nad tym miejscem i nad tą ziemią; naznaczamy ją we wszystkich stronach świętym znakiem krzyża, tak jak to czynili apostołowie, święty Marcin z Tours, święty Benedykt, święty Maur i święty Patryk, konsekrując pogańskie świątynie, by się stały domami Boga prawdziwego, i których teraz błagamy o wstawiennictwo †. Zamykamy Krwią Chrystusa, Baranka Paschalnego, wszystkie otwory wejściowe, studnie i portale i po wsze czasy zabraniamy wejścia wszelkim duchom nieoddającym czci Świętej Trójcy †.

Ojcze Niebieski, wysłuchaj nas, w imię Jezusa Chrystusa, Twojego Syna.

### **MÓDLMY SIĘ**

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga,  
i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało,  
a bez Niego nic się nie stało,  
co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość  
w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1, 1–5).

**V.** Pan z wami.

**R.** I z duchem twoim.

†

W imię Jezusa Chrystusa i mocą Jego najświętszej krwi przelanej na górze Kalwarii  
za wszelkie stworzenie i za wstawiennictwem Najświętszej Matki, świętego Józefa,

świętego Michała i zastępów świętych ze świętymi Piotrem, Janem, Pawłem, Judą, Tomaszem i innymi apostołami, świętym Marcinem i Grzegorzem z Tours, świętym Benedyktem, świętym Maurem, świętym Patrykiem, świętym Norbertem, świętymi Franciszkiem i Klarą z Asyżu, świętym Antonim z Padwy, świętym Tomaszem z Akwinu, świętym Janem Vianneyem, świętą Teresą z Lisieux, świętą Bernadettą, błogosławionym bratem Andrzejem, ojcem Pio i wszystkimi świętymi męczennikami †: odrzucamy, odcinamy, przełamujemy, przepędzamy, wycinamy, odrywamy eliminujemy wszelki strach, ułomności, ograniczenia, bariery bądź samoograniczenia, aby wygnać, przebaczyć, uleczyć, rozluźnić, przywrócić do normalności, uczynić widocznym i znanym każde zło i wszystkich zło czyniących, zanegować, zneutralizować, oderwać, odepchnąć, oczyścić, wykląć, wyrzec się, usunąć, odstrząść, przywrócić, odwrócić, odciąć, odwiązać, odblokować, odwinąć, ujawnić – w imię Jezusa † teraz i na zawsze, wszelki występki, który pod jakąkolwiek postacią wpływa na bądź niszczy wolną wolę, emocje, myśli, decyzje, czyny, zdrowie i pragnienia. Wszelkie / jakiegokolwiek związki z astrologią, duchami znanymi bądź spokrewnionymi, wszystkimi duchami ludzkimi i nieludzkimi nieoddającymi czci Trójcy Świętej, a w szczególności przechodzeniem między wymiarami, istotami astralnymi, magicznymi mantrami, zaklętymi przedmiotami, klątwami, śmiertelnymi obrzędami i zaklęciami, paktami z demonami i oddawaniem im dusz ludzkich, wysyłaniem złych spojrzeń, chorób ciała, umysłu bądź duszy, atakami inkubów, czarami w każdej formie: ceremonialnymi, przyjaznymi, religijnymi, rytualnymi, rdzennymi, leczniczymi, satanistycznymi, seksualnymi, erotycznymi, słownymi, naśladowczymi, czarami pod postacią zaklęć, inkantacji, muzyki, myśli, życzeń, pism, ruchów, wibracji, sugestywnych i zapraszających, oraz wszelkimi rozsiewającymi zło związkami zewnętrznymi bądź wewnętrznymi, pentagramami, atakami na psychikę albo dręczeniem, zaklęciami, atakami sukubów, tulpami, zlotami czarownic, czarnoksięstwem i wszystkimi myślami, słowami, czynami i planami będącymi wbrew wierze, nadziei i miłości – wywołanymi bądź przyjętymi w tajemnicy niewidzialności †.

Egzorcyzmujemy wszystkie i wszelkie podobne zarazy w imię Jezusa Chrystusa i mocą Jego Najświętszej Krwi otaczamy je Jego światłem i zwracamy tą samą

drogą, którą się tu znalazły, do ich właściciela, szatana, ojca kłamstwa i wroga ludzkości. Niech to zło bez szkody rozproszy się w przestrzeni ducha, nie krzywdząc nikogo tutaj, na ziemi. Wzywamy w imieniu Jezusa wszystkie dusze nieoddające czci Świętej Trójcy, by nigdy już nie słuchały rozkazów tych, którzy to zło zesłali. I mocą Krwi Chrystusa Ukrzyżowanego, krępujemy i osaczamy tych, którzy to zło wysyłają Światłem Chrystusowym, by ich złe starania natychmiast obracały się wniwecz i nie wyrządzały krzywdy nikomu teraz ani w przyszłości. A zło, które stworzyli bez szkody dla innych, pozostało w nich do czasu, gdy będą gotowi okazać skruchę i dostąpić prawdy. Niech tak się stanie, w imię Jezusa!

Rozkazuje ci to Bóg Ojciec. †

Rozkazuje ci to Syn Boży. †

Rozkazuje ci to Bóg Ojciec. †

Rozkazuje ci to Bóg, Duch Święty. †

Rozkazuje ci to Najświętsza Dziewica Maryja. †

Rozkazuje ci to święty Józef. †

Rozkazuje ci to święty Michał, święty Rafał, święty Gabriel. †

Rozkazuje ci to anioł z Ogrójca i wszyscy aniołowie stróże. †

Rozkazują ci to wszystkie chóry anielskie i zastępy świętych. †

Rozkazują ci to święty Piotr i pozostali apostołowie. †

Rozkazują ci to wszyscy święci i męczennicy. †

Niech żar miłości Ducha Świętego spali wszelkie pozostałości tego zła. Amen.

### **MÓDLMY SIĘ ZA TYCH, KTÓRZY NASŁALI TO ZŁO**

Niech światło chwały Chrystusa Zmartwychwstałego rozproszy mroki ich serc i umysłów i niech pokona w nich zło. Światło Chrystusa, zbaw ich ode złego. †

**V.** Panie wysłuchaj nas.

**R.** A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie.

Panie, wzmocnij w nas wolę, by się opierać kłamstwom i pokusom złego. Miej nad nami litość i ześlij nam swoje zastępy aniołów, aby przegoniły całe zło z tego miejsca. Niech Twoje anioły pokoju zstąpią i łagodnie poprowadzą zbłąkane

ludzkie dusze ku światłu Twej miłości. Niech się nie lękają, lecz kroczą ku jasności. Niechaj ich dusze i wszystkie dusze zmarłych spoczywają w pokoju. Amen.

### **OSTATECZNE WYPĘDZENIE**

W imieniu Jezusa Chrystusa z Nazaretu †, mocą Jego Najświętszej Krwi wypędzamy was, złe duchy †. Kierujemy na was Światło Chrystusa, uciekajcie †. Przypalamy was płomieniami Bożej miłości †. Przeklinamy was w chwale Niepokalanej Matki Bożej, Maryi. Przeklinamy was tajemnicą wcielenia Chrystusowego †. „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas [...] I oglądaliśmy Jego chwałę” (J 1, 1–4) †. Przeklinamy cię Jego Zwycięstwem na Krzyżu †. Przeklinamy cię Jego Zmartwychwstaniem †. Przeklinamy cię Jego Powtórny Przyjściem i Jego Sądem Ostatecznym.

Wypędzamy was, złe duchy, Krwią Jezusa †. W imieniu Jezusa i mocą Jego władzy, rozkazujemy wam, nie czyniąc szkody, odejść i udać się tam, gdzie was wysyła Pan. Nakazujemy wam mocą Najświętszej Krwi nigdy nie wracać i nie krzywdzić nikogo ani nie prowadzić do krzywdy żadnego ze stworzeń Bożych. Ojcze Niebieski, wysłuchaj nas, w imię Jezusa Chrystusa, Twojego Syna.

†

Powtórzmy teraz za Michałem Archaniołem:

**V.** Niech Bóg cię przepędzi, szatanie! †

**R.** Odejdź w imię Pana! †

Przestań uwodzić stworzenia ludzkie i poić je trucizną wiecznego potępienia, przestań szkodzić Kościołowi i zarzucać sidła na jego wolność. Idź precz szatanie, wynalazco i nauczycielu wszelkiego oszustwa, wrogu ludzkiego zbawienia. Daj miejsce Chrystusowi, w którym nic nie znalazłeś z twoich dzieł; daj miejsce Kościołowi jednemu, świętemu, katolickiemu, Maryjnemu i apostoelskiemu, który Chrystus sam nabył Krwią swoją. Upokorz się pod potężną ręką Boga, drzyj i uciekaj, ponieważ my wzywamy Święte i straszne Imię JEZUS, przed którym drży piekło, któremu moce niebios i potęgi i panowanie są podległe; którego Cherubini i Serafini nieustającym wołaniem chwalą, mówiąc: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg

zastępów!

**V.** Panie wysłuchaj nas.

**R.** A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie.

**V.** Pan z wami.

**R.** I z duchem twoim.

### ***ZŁÓŻMY PANU DZIĘKI, ODMAWIAJĄC MAGNIFICAT***

Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy. Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia. Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, a Jego imię jest święte. Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie nad tymi, którzy się Go boją. Okazał moc swego ramienia, rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich. Strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych. Głodnych nasycił dobrami, a bogatych z niczym odprawił. Ujął się za swoim sługą, Izraelem, pomny na swe miłosierdzie, jak obiecał naszym ojcom, Abrahamowi i jego potomstwu na wieki. Amen.

Boże niebios, Boże ziemi, Boże Aniołów, Boże Archaniołów, Boże Patriarchów, Boże Proroków, Boże Apostołów, Boże Męczenników, Boże Wyznawców, Boże Dziewic, Boże wszystkich Świętych, Boże, który posiadasz moc dać życie po śmierci i pokój po pracy; ponieważ nie ma Boga poza Tobą i być nie może, Stworzycielu wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, którego Królestwu nie będzie końca: pokornie prosimy Majestat Twej Chwały, abyś od piekielnych duchów, wszelkiej władzy, sidła, oszustwa i niegodziwości, Potęgą swoją wyzwolić i nietkniętych ustrzec nas raczył. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Od sideł szatańskich wyzwól nas, Panie. Abyś Kościół swój Święty zachował w swej służbie bezpieczny i wolny. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie. Abyś nieprzyjaciół Świętego Kościoła upokorzyć raczył. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie.

Ojczy w niebie, dziękujemy Ci za Twe błogosławieństwa, widzialne i niewidzialne, za Twą łaskę i miłość. Wypełnił nas swoim pokojem i pozwól każdego dnia rozsiewać ziarno miłości tam, gdzie miłości brakuje. Amen.

(Te słowa kończą rytuał. Teraz należy pokropić miejsce wodą święconą.)

## MODLITWA WYZWOLENIA

(Jest to krótsza modlitwa wyzwolenia, którą należy odmawiać w każdym pomieszczeniu po tym, jak odczytano zmodyfikowany rytuał egzorcyzmu Leona XIII. Jest skuteczna również wtedy, kiedy się ją czyta w intencji własnej, kogoś innego albo domu w celu zniwelowania skutków czarnej magii, ataku sił paranormalnych albo działania demonów.)

Obroń nas, Panie, mocą swojego Imienia, przed wszystkimi mocami ciemności. Ochroń nas swoimi świętymi aniołami przed atakami złego i przed złą wolą, występłą wiedzą i duchowymi atakami naszych braci i sióstr, którzy świadomie bądź z niewiedzy weszli w służbę złego. Pomóż nam odrzucić i wykląć wszelkie zło w Twoim Imieniu.

W imieniu Jezusa Chrystusa z Nazaretu, mocą Jego Najświętszej Krwi, wzmocnieni wstawiennictwem Najświętszej Dziewicy Maryi, świętego Józefa, archanioła Michała, świętego Rafała i Gabriela, anioła z Ogrójca i wszystkich chórów anielskich, świętych apostołów, Piotra, Pawła, Judy i pozostałych apostołów, świętego Benedykta, Maura i wszystkich Świętych: wyklinamy † i wypędzamy † wszystkie duchy nieoddające czci Trójcy Świętej, aby więcej nie miały władzy nad mną / nad: imię osoby / nad tym miejscem, ziemią i wszystkimi ludźmi i stworzeniami zamieszkującymi to miejsce lub ziemię †.

Przywołujemy Krew Chrystusa i jej mocą zamykamy wszystkie duchowe wejścia i bramy †. W imieniu Jezusa rozkazujemy tobie i wszelkim duchom nieoddającym czci Świętej Trójcy, byście, nie czyniąc szkody, odeszły teraz, w przeciwnym razie Bóg was wyklnie. W imię Pana, odejdźcie †. Wzywamy was mocą Najświętszej Krwi, byście więcej nie służyły temu, który was nasłał, nie krzywdziły i nie wiodły ku krzywdzie żadnego z Bożych stworzeń i nigdy nie powracały ani poprzez rozgłos, ani zaproszenie, ani na rozkaz. W imieniu Jezusa odrzucamy i w bezpieczny sposób rozpraszamy zło, zesłane przez ludzi będących w służbie ciemności †. Niech Duch Święty gasi całe zło i uleczy choroby, które zesłało na mnie / tę osobę – imię / mieszkających tu ludzi bądź zwierzęta.

Niech zstąpią do nas anioły pokoju, by nas chroniły i kierowały wszystkie ludzkie dusze ku Bożemu światłu miłości.

Ojciec Niebieski, wysłuchaj nas, w imię Jezusa Chrystusa, Twojego Syna.

Gdy dom został oczyszczony z wszelkiego zła, dobrze jest ustawić wokół niego niewidzialny, ochronny płot. W tym celu na obszarze wokół domu nakreślamy przybliżony kształt czworoboku.

A    B  
C    D

Zaczynając od punktu A, zakopujemy w nim błogosławiony medalik na głębokości co najmniej piętnastu centymetrów i odmawiamy następującą modlitwę ułożoną przez Leona XIII i odmawianą dawniej po tradycyjnej mszy łacińskiej:

Święty Michale Archaniele broń nas w walce.

Przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź nam obroną.

Niech go Bóg pogromi, pokornie prosimy.

A Ty, Książę wojska niebieskiego, szatana i inne duchy złe,

które na zgubę dusz krążą po świecie, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

Następnie idziemy do punktu B, odmawiając tę modlitwę. W punkcie B również zakopujemy w ziemi pobłogosławiony medalik. W tym miejscu także odmawiamy modlitwę i tak samo gdy idziemy do następnego punktu. Po zakopaniu medalika w punkcie D, wracamy do punktu A, by zamknąć płot. W mieście można pokropić wodą święconą cztery rogi bloku, zamiast zakopywać medaliki.

Przed opuszczeniem domu rodziny, która doświadczyła złego działania sił nadnaturalnych, można, przed udzieleniem domownikom ostatecznego błogosławieństwa świętego Maura, udzielić następującego błogosławieństwa:

**Osobie:**

(błogosławiąc osobę olejem świętym albo wodą święconą i przytykając do niej relikwię)

Uleczamy to dziecko Boże na ciele, duszy i umyśle w imię Jezusa i otaczamy ją / go światłem chwały Jezusa zmartwychwstałego.

**Zwierzęciu:**

(błogosławiąc zwierzę olejem świętym albo wodą święconą i przytykając do niego relikwię)



W imię Jezusa, ulecza my to stworzenie boże na ciele i duszy i przywracamy je władzy Bożej.

**Miejscu:**

(kropimy wodą święconą i rozsypujemy pobłogosławioną sól)

W imię Jezusa błogosławimy to miejsce i przywracamy je władzy Bożej.

**Przedmiotowi:**

(dotykamy przedmiotu wodą święconą albo świętym olejem)

W imię Jezusa błogosławimy ten przedmiot i przywracamy go władzy Bożej.

## **MODLITWA WYRZECZENIA**

Odmawia się ją w sytuacji, gdy opętany odwołał swój chrzest i zawarł pakt z diabłem lub którymś z jego upadłych duchów. Odmawia się ją przed błogosławieństwem świętego Maura.

Ja (imię) wyrzekam się szatana i wszystkich dzieł jego, wszystkich targów, przysiąg i porozumień, jakie z nim zawarłem, i wszystkich nieczystych praktyk i przekonań. Odrzucam i odwołuję wszelkie wynikające ze złej woli życzenia, słowa, myśli i czyny, którymi zgrzeszyłem przeciw Bogu i wyrządziłem krzywdę moim braciom i siostram. Czynię to bez zastrzeżeń potajemnych i kręactwa.

(Człowiek, który zawarł pakt z szatanem, musi go trzykrotnie odwołać słowo w słowo albo możliwie jak najdokładniej. Potem powinien zmówić następującą modlitwę):

Jezu miłosierny, zapraszam Cię, byś wniknął w me życie i oddaję Ci moje myśli, ciało, moją duszę i wolę. Naucz mnie modlić się i wypełnij mnie Duchem Świętym, abym mógł kochać Ciebie i mojego bliźniego jak siebie samego. Amen.

Niech będzie chwała Bogu Ojcu i Jego Synowi na wieki i równa chwała niech będzie Duchowi Świętemu. Amen.

(Hymn benedyktynów.)

## **BŁOGOSŁAWIENSTWO ŚW. MAURA**

Błogosławieństwa chorych świętego Maura udziela się relikwią Krzyża Prawdziwego albo odpowiednio pobłogosławionym medalikiem świętego Benedykta. Jest to bardzo stara modlitwa stosowana u zarania Kościoła do uzdrawiania, a także jako forma egzorcyzmów.

Do błogosławieństwa potrzebne są dwie zapalone świece z wosku pszczelego, chyba że odbywa się ono w miejscu, gdzie otwarty ogień jest zabroniony – jak chociażby w szpitalu. Osoba odczytująca błogosławieństwo trzyma relikwię Krzyża Prawdziwego albo medalik świętego Benedykta w prawej dłoni i najpierw trzykrotnie odmawia *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo* i *Niech będzie chwała*. Potem zaczyna się rytuał:

**V.** Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i potęga Bogu naszemu na wieki wieków.

**R.** Amen.

**V.** Stopę postawiłem na drodze do Ciebie.

**R.** W kościołach będę chwalić Cię, o Panie.

Przez wezwanie skierowane do Najświętszego imienia Pana, wiara, w której mocy Maur przy pomocy poniższych słów uzdrawiał chorych, a które ja, choć jestem niegodnym grzesznikiem, ośmielam się wypowiedzieć, by przywrócić cię do zdrowia tak, jak tego pragniesz.

W imieniu Trójcy Przenajświętszej i umocniony zasługami świętego ojca Benedykta, zaklinam cię (imię osoby bądź grupy osób), abyś wstał i stojąc na własnych stopach, został uzdrowiony w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego †.  
Amen.

**Antyfona:** On wziął na siebie nasze bolesti i poniósł nasze żale, Jego ranami zostaliśmy uzdrowieni.

**V.** Ten, który wybacza słabości człowiecze.

**R.** Niechaj uzdrowi twoje niedomagania.

**V.** Panie, wysłuchaj mnie.

**A.** A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

**V.** Pan z wami.

**R.** I z duchem twoim.

## **MÓDLMY SIĘ**

Boże, Stwórco wszystkich rzeczy, któryś swojego Syna Jedynego uczynił człowiekiem zrodzonym z Dziewicy Maryi mocą Ducha Świętego, by odnowić ludzki ród i zrobiłeś to, by uleczyć rany i choroby naszych dusz, przez ofiarę

złożoną na świętym drzewie krzyża życia. Racz łaskawie mocą tego potężnego znaku przywrócić do zdrowia sługę / służebnicę (imię) Twojego / Twoją bądź sługi Twoje. Przez tegoż Jezusa Chrystusa. Amen.

### **MÓDLMY SIĘ**

Panie Jezu Chryste, który zesłałeś mojemu nauczycielowi, świętemu Benedyktowi, przywilej otrzymania od Ciebie wszystkiego, o co poprosił w Twoim imieniu. Racz łaskawie za jego wstawiennictwem uzdrowić dolegliwości Twojego sługi / Twej służebnicy, aby wróciwszy do zdrowia mógł / mogła głosić chwałę Twojego Imienia, Ty, który żyjesz i królujesz z Ojcem i Duchem świętym, teraz i na wieki. Amen.

### **BŁOGOSŁAWIENSTWO**

Wzywając Niepokalaną Dziewicę Maryję, Matkę Bożą i za wstawiennictwem świętych Józefa, Benedykta i Maura: niech moc † Boga Ojca, mądrość † Syna Bożego i Duch Święty uwolnią cię od niedomagań. Amen. Niech się spełni święta wola Boża i niech się stanie to, czego chcesz i o co się modlisz ku chwale i na cześć Najświętszego Krzyża naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

**(Chory zostaje pobłogosławiony relikwią Krzyża lub medalikiem, podczas gdy udzielane jest jej następujące błogosławieństwo:)**

Niech łaska Wszechmocnego Boga, Ojca i Syna † i Ducha Świętego spłynie na ciebie i zostanie w tobie na wieki. Amen.

**(Chory bądź chorzy pojedynczo całują relikwię lub medalik. Na tym kończy się błogosławieństwo św. Maura.)**

### **MODLITWA DZIĘKCZYNNA – LITANIA ŚW. JÓZEFA**

Panie, zmiłuj się nad nami; Chryste, zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami; Chryste, usłysz nas; Chryste, łaskawie usłysz nas.

Ojcze z nieba, Boże – zmiłuj się nad nami. Synu, Odkupicielu świata, Boże – zmiłuj się nad nami. Duchu Święty, Boże – zmiłuj się nad nami. Święta Trójco Jedyny Boże – zmiłuj się nad nami.

Święta Maryjo, módl się za nami.

Święty Józefie, módl się za nami.

Przesławny Potomku Dawida, módl się za nami.

Światło Patriarchów, módl się za nami.

Oblubieńcze Bogarodzicy, módl się za nami.

Przezysty Stróżu Dziewicy, módl się za nami.

Żywicielu Syna Bożego, módl się za nami.

Troskliwy Obrońco Chrystusa, módl się za nami.

Głowo Najświętszej Rodziny, módl się za nami.

Józefie najsprawiedliwszy, módl się za nami.

Józefie najczystszy, módl się za nami.

Józefie najroztropniejszy, módl się za nami.

Józefie najmężniejszy, módl się za nami.

Józefie najposłusznieszy, módl się za nami.

Józefie najwiernieszy, módl się za nami.

Zwierciadło cierpliwości, módl się za nami.

Miłośniku ubóstwa, módl się za nami.

Wzorze pracujących, módl się za nami.

Ozdobo życia rodzinnego, módl się za nami.

Opiekunie dziewic, módl się za nami.

Podporo rodzin, módl się za nami.

Pociecho nieszczęśliwych, módl się za nami.

Nadziejo chorych, módl się za nami.

Patronie umierających, módl się za nami.

Postrachu duchów piekielnych, módl się za nami.

Opiekunie Kościoła Świętego, módl się za nami.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam, Panie. Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas, Panie. Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

**V.** Ustanowił Go panem domu swego.

**R.** I zarządcą wszystkich posiadłości swoich.

Boże, Ty w niewysłowionej Opatrzności wybrałeś świętego Józefa na Oblubieńca Najświętszej Rodzicielki Twojego Syna, spraw, abyśmy oddając Mu na ziemi cześć jako opiekunowi, zasłużyli na Jego orędownictwo w niebie. Przez Chrystusa Pana Naszego. Amen.

**(Na tym kończy się litania dziękczynna świętego Józefa.)**

# Załącznik II

## RÓŻANIEC

Różaniec jest modlitwą poświęconą Dziewicy Maryi, matce Jezusa Chrystusa. Wiele osób nie oddaje Maryi należnej czci, lecz Jezus chce, byśmy się odwoływali do Jego matki i dlatego winni jesteśmy Ją wielbić. Urodziła Jezusa, wychowała Go, a potem stojąc u stóp krzyża, patrzyła, jak On umiera. A Jezus, konając, powierzył nas opiece swej matki.

Do modlitwy różańcowej potrzebny jest różaniec – sznur paciorków z krucyfiksem. Krótki sznur z pięciu paciorków jest przyczepiony do krucyfiksu, a do niego przyczepionych jest pięć zestawów składających się z jednego większego i dziesięciu małych paciorków, które nazywamy „dziesiątkami”. Każdą dziesiątkę odmawia się na cześć jednej z tajemnic życia naszego Pana i Jego Najświętszej Matki, począwszy od Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, a skończywszy na Ukoronowaniu Najświętszej Maryi Panny na Królową Nieba i Ziemi. Tajemnice podzielone są na trzy grupy: pięć Tajemnic Radosnych, pięć Tajemnic Bolesnych i pięć Tajemnic Chwalebnych<sup>8</sup>. Choć cała koronka różańcowa składa się z piętnastu dziesiątek, zwykle odmawia się pięć dziesiątek, kontemplując jeden z zestawów Tajemnic.

By zmówić różaniec, przeżegnaj się. Chwyć krucyfiks i zmów *Skład Apostolski* (wszystkie modlitwy znajdują się w dalszej części załącznika). Przejdź do pierwszego większego paciorka i zmów *Ojcze nasz*. Przy każdym z trzech mniejszych paciorków zmów *Zdrowaś Maryjo*, a potem *Niech będzie chwała* i modlitwę, którą Matka Boska Fatimska, po ukazaniu się dzieciom, prosiła kończyć każdą dziesiątkę. Przy następnym dużym paciorku zmów *Ojcze nasz*.

Po tych modlitwach przejdź do zasadniczej części różańca. Na pierwszym dużym koraliku wyrecytuj i kontempluj pierwszą Tajemnicę, a potem zmów *Ojcze nasz*. Na każdym z dziesięciu małych paciorków odmawiaj *Zdrowaś Maryjo*,

a potem *Niech będzie chwała* i *Modlitwę fatimską*. Tak kończy się dziesiątka różańca. Przejdź do następnej Tajemnicy i powtórz modlitwy, aż zmówisz pięć dziesiątek różańca. Zakończ modlitwą *Cześć Królowej* (ja sam na koniec różańca odmawiam jeszcze *Modlitwę świętego Michała*).

## **JAK ODMAWIAĆ RÓŻANIEC**

W imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego. Amen.

### **SKŁAD APOSTOLSKI**

Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego; który się począł z Ducha Świętego; narodził się z Maryi Panny; umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion; zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał; wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego; stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego; święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie; grzechów odpuszczenie; ciała zmartwychwstanie; żywot wieczny. Amen.

### **OJCZE NASZ**

Ojcze nasz, któryś jest w niebie: święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

### **ZDROWAŚ MARYJO**

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

### **CHWAŁA OJCU**

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

### **MODLITWA FATIMSKA**

O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia.

## **PIĘĆ TAJEMNIC RADOSNYCH**

(Odmawia się je w poniedziałki i czwartki oraz w niedziele od początku Adwentu do Wielkiego Postu.)

### **ZWIASTOWANIE**

„Anioł wszedł do Niej i rzekł: «Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą»” (Łk 1, 28).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

### **NAWIEDZENIE**

„Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: «Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona»” (Łk 1, 41–42).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

### **NARODZENIE PANA JEZUSA**

„Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

### **OFIAROWANIE PANA JEZUSA W ŚWIĄTYNI**

„Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu” (Łk 2, 22).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

### **ZNALEZIENIE PANA JEZUSA W ŚWIĄTYNI**

„Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania” (Łk 2, 46).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

## **PIĘĆ TAJEMNIC CHWALEBNYCH**

(Odmawia się je w środy i soboty oraz w niedziele od Wielkanocy do Adwentu.)

### **ZMARTWYCHWSTANIE**

„Powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli” (Mk 16, 6).



*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

#### **WNIEBOWSTĄPIENIE**

„Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga” (Mk 16, 19).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

#### **ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO**

„Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali” (Dz 2, 2).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

#### **WNIEBOWZIĘCIE**

„Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap 12, 1).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

#### **UKORONOWANIE**

„Tyś wszystko to ręką swoją uczyniła, dobrze zasłużyłaś się Izraelowi, i spodobało się to Bogu. Niech cię Pan Wszechmogący błogosławi na wieczne czasy!” (Jdt 15, 10).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

### **PIĘĆ TAJEMNIC BOLESNYCH**

(Odmawia się je we wtorki i piątki oraz w niedziele podczas Wielkiego Postu.)

#### **MODLITWA W OGRÓJCU**

„Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię. Gdy wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów, zastał ich śpiących ze smutku” (Łk 22, 44–45).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

#### **BICZOWANIE**

„Wówczas Piłat wziął Jezusa i kazał Go ubiczować” (J 19, 1).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

#### **CIERNIEM UKORONOWANIE**

„Rozebrali Go z szat i narzucili na Niego płaszcz szkarłatny. Uplótszy wieniec z ciernia włożyli Mu na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę” (Mt 27, 28–29).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

#### **DROGA KRZYŻOWA**

„A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota” (J 19, 17).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

#### **UKRZYŻOWANIE**

„Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego. Po tych słowach wyzionął ducha” (Łk 23, 46).

*Ojcze nasz, dziesięć razy Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i Modlitwa fatimska.*

**Modlitwa fatimska po ostatniej dziesiątce kończy koronkę różańca. Można zakończyć modlitwę znakiem krzyża. Katolicy jednak zazwyczaj na zamknięcie modlitwy odmawiają Cześć Królowej:**

Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia, życie, słodyczy i nadziejo nasza, witaj! Do Ciebie wołamy wygnańcy, synowie Ewy, do Ciebie wzdychamy, jęcząc i płacząc na tym łez padole.

Przeto, Orędowniczko nasza, one miłosierne oczy Twoje na nas zwróć, a Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twojego, po tym wygnaniu nam okaż. O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo!

Módl się za nami, święta Boża Rodzicielko, abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się. Łaskę Twoją, prosimy Cię, Panie, racz wlać w serca nasze, abyśmy, którzy przez Zwiastowanie anielskie, Wcielenie Chrystusa Syna Twojego poznali, przez mękę Jego i krzyż do chwały zmartwychwstania zostali doprowadzeni.

Błagamy, spraw, abyśmy kontemplując najświętszy różaniec Dziewicy Maryi, mogli naśladować to, co w nich zawarte i otrzymali to, co obiecuje. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Ty, której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzyć raczył, ja niegodny grzesznik, rzucam się do stóp Twoich, kornie błagając, abyś mnie całego i zupełnie za rzecz i własność swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną, wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała, i z całym moim życiem, śmiercią i wiecznością, cokolwiek Ci się

podoba.

# Załącznik III

## AKT POŚWIĘCENIA SIĘ NIEPOKALANEJ MARYI

Ja, niegodny chrześcijanin odnawiam i składam dziś na Twe ręce, Niepokalana Dziewico, śluby mojego chrztu. Na zawsze wyrzekam się szatana i jego dzieła. Cały oddaję się Jezusowi Chrystusowi, Mądrości Wcielonej, chcąc nieść za nim krzyż po kres moich dni i być Mu wiernym bardziej, niż byłem do tej pory. W obecności całego Dworu Niebieskiego wybieram Cię dziś na Matkę i Panią. Jako Twój niewolnik oddaję Ci moje ciało i duszę, wszystkie dobra wewnętrzne i zewnętrzne, wszystkie dobre uczynki, dawne, obecne i przyszłe. Oddaję Ci pełne prawo, byś rozporządzała mną i wszystkim, co jest moje, ściśle wedle swojego uznania, ku większej chwale i czci Boga teraz i na wieki. Amen

<sup>1</sup> Noc Występku [przyp. tłum.].

<sup>2</sup> Fragmenty pochodzą z książki M. Martina, *Zakładnicy diabła. Autentyczne przypadki opętania i egzorcyzmów*, tłum. J. Irzykowski, Gdańsk 1993, s. 34–37.

<sup>3</sup> Wszystkie cytaty z Pisma Świętego przytaczane są za Biblią Tysiąclecia, wyd. IV, Pallotinum, Poznań 2003.

<sup>4</sup> Ralph Sarchie, używając określenia egzorcyzm, dokonuje tu pewnego skrótu myślowego – do odprawienia egzorcyzmu uprawniony jest wyłącznie biskup lub wyznaczony przez niego kapłan, i dokonuje się on według ściśle określonej formuły, która tu nie miała miejsca. Precyzyjnym określeniem tego obrzędu byłaby raczej „modlitwa o uwolnienie” [przyp. red.].

<sup>5</sup> Tamże, s. 44.

<sup>6</sup> Opublikowana współcześnie księga zaklęć (tzw. *grimoire*), której tytuł zapożyczono z opowiadań H.P. Lovecrafta [przyp. red.].

<sup>7</sup> Tamże, s. 103–104.

<sup>8</sup> 16 października 2002 r., już po napisaniu niniejszej książki, papież Jan Paweł II do dotychczasowych tajemnic różańcowych dodał Tajemnice Światła (odmawiane w czwartki): Chrzest Pana Jezusa w Jordanie, Cud w Kanie Galilejskiej, Głoszenie Królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia, Przemienienie na górze Tabor, Ustanowienie Eucharystii. Tajemnice Światła następują po Tajemnicach Radosnych [przyp. red.].

ORIGINALLY PUBLISHED UNDER THE TITLE  
*Beware the Night* by Ralph Sarchie and Lisa Collier Cool

Copyright © 2001 by Ralph Sarchie and Lisa Collier Cool

Prayers of Exorcism are excerpted with permission from the third edition  
*of the Catholic Laypersons' Exorcism Prayer Manual* by Joseph Forrester © 1999

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Esprit 2014

*All rights reserved*

Motion Picture Artwork © 2014 Columbia TriStar Marketing Group

*All rights reserved*

REDAKCJA:

Karolina Rostkowska, Paulina Bieniek, Kazimierz Bocian

ISBN 978-83-64647-10-9

Wydawnictwo Esprit sc

ul. św. Kingi 4, 30-528 Kraków

tel./fax 12 267 05 69, 12 264 37 09, 12 264 37 19

e-mail: [sprzedaz@esprit.com.pl](mailto:sprzedaz@esprit.com.pl)

[ksiegarnia@esprit.com.pl](mailto:ksiegarnia@esprit.com.pl)

[biuro@wydawnictwoesprit.com.pl](mailto:biuro@wydawnictwoesprit.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.esprit.com.pl](http://www.esprit.com.pl)

Plik opracował i przygotował Woblink

  
[woblink.com](http://woblink.com)

